



# MY MADDIE

*A Hades Hangmen Novel*

USA TODAY BESTSELLING AUTHOR

TILLIE COLE

***Moja Maddie***

***A Hades Hangmen Novel***

***Tillie Cole***

Copyright© Tillie Cole 2020 Wszelkie prawa  
zastrzeżone.

Copyedited by Thomas Lindsay

Formatowanie: Stephen Jones

Projekt okładki: [www.Damonza.com](http://www.Damonza.com)

Wydanie ebook

Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani transmitowana w jakiegokolwiek formie lub przy użyciu jakichkolwiek środków, elektronicznych lub mechanicznych, w tym fotografowania, nagrywania lub jakichkolwiek systemów przechowywania i wyszukiwania informacji bez uprzedniej pisemnej zgody wydawcy i autora, z wyjątkiem cytatów do recenzji.

Żadna część tej książki nie może być przesyłana bez zgody wydawcy i autora, ani nie może być w inny sposób rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie oprawy lub

okładce innej niż ta, w której została pierwotnie opublikowana.

Jest to utwór fikcyjny i wszelkie podobieństwo do osób, żyjących lub zmarłych, lub miejsc, rzeczywistych wydarzeń lub miejsc jest czysto przypadkowe. Postacie i imiona są wytworem wyobraźni autora i użyte fikcyjnie.

Wydawca i autor uznają status znaku towarowego i własność wszystkich znaków towarowych, znaków usługowych i znaków słownych wymienionych w tej książce.

*Tłumaczenie i korekta: miśka94*

*Tłumaczenie nieoficjalne!!!!*

## **Glosariusz**

**(nie w porządku alfabetycznym)**

### **Terminologia zakonu**

**Zakon:** Apokaliptyczny Nowy Ruch Religijny..  
Przekonania oparte na wybranych naukach chrześcijańskich, silnie wierzą, że apokalipsa jest nieuchronna. Poprzednio kierowany przez proroka Dawida (ogłosił się prorokiem Boga i potomkiem króla Dawida), starsi i starsi i uczniowie. Zastąpił go prorok Kain (bratanek proroka Dawida). Członkowie żyją razem w odosobnionej społeczności; opierają się na tradycyjnym i skromnym stylu życia, poligamia i nieortodoksyjne praktyki religijne. Wierzą, że "świat zewnętrzny" jest grzeszny i zły. Mają nie utrzymywać kontaktów z osobami niebędącymi członkami.

**Wspólnota:** Własność należąca do Zakonu i kontrolowana przez Proroka Kaina. Życie w segregacji wspólnoty. Zarządzana przez uczniów i starszyznę oraz zaopatrzona w broń na wypadek ataku z zewnątrz..  
Mężczyźni i kobiety trzymani w oddzielnych obszarach wspólnoty. Przekłęci trzymani z dala od wszystkich mężczyzn (poza starszymi) w swoich prywatnych kwaterach. Teren chroniony dużym ogrodzeniem.

**Nowy Syjon:** Nowa gmina Zakonu. Utworzona po tym, jak poprzednia gmina została zniszczona w bitwie z Hades Hangmen.

**Starszyzna Zakonu (Pierwotna Wspólnota):**  
Składa się z czterech mężczyzn: Gabriel (zmarły),

*Mojżesz (nie żyje), Noe (nie żyje), Jakub (nie żyje),  
Odpowiedzialny za codzienne funkcjonowanie komuny.  
Drugi w hierarchii po proroku Dawidzie (nieżyjącego).  
Odpowiedzialny za nauczanie Przeklętych.*

**Starsi Rady Nowego Syjonu:** *Mężczyźni o  
podwyższonym statusie w Nowym Syjonie. Mianowani  
przez Proroka Kaina.*

**Ręka Proroka:** *Stanowisko zajmowane przez brata  
Judę (nieżyjący). Drugi w kolejności po proroku Kainie.  
Współuczestniczy w w zarządzaniu Nowym Syjonem i  
wszelkich decyzjach religijnych, politycznych i  
wojskowych dotyczących Zakonu.*

**Strażnicy Disciple:** *Męscy członkowie Zakonu. Mają  
za zadanie chronić ziemie Wspólnoty i członków  
Zakonu.*

**Dzielenie Pana:** *Rytualny akt seksualny  
wykonywany pomiędzy męskimi i żeńskimi członkami  
Zakonu. Uważa się, że pomaga on mężczyźnie zbliżyć  
się do Pana. Wykonywany podczas ceremonii  
masowych. Narkotyki często używane w celu  
osiągnięcia transcendentálnych przeżyć. Kobietom  
zabrania się doświadczenia przyjemności jako karę za*

popęlnienie grzechu pierworodnego Ewy i muszą wykonywać ten akt, gdy jest to wymagane w ramach siostrzanych obowiązków.

**Przebudzenie:** Rytuał przejścia w Zakonie. W dniu ósmych urodzin dziewczynki, powinna ona zostać seksualnie "przebudzona" przez członka wspólnoty lub, w szczególnych sytuacjach Starszego.

**Święty krąg:** Praktyka religijna zgłębiająca pojęcie "wolnej miłości". Stosunek seksualny i zachowania seksualne z wieloma partnerami w miejscu publicznym.

**Święta Siostra:** Wybrana kobieta z Zakonu, której zadaniem jest opuszczenie wspólnoty w celu szerzenia Zakonu za pomocą środków seksualnych.

**Przekłete:** Kobiety/dziewczęta w Zakonie uważane za zbyt naturalnie piękne i z natury grzeszne. Żyją oddzielnie od reszty społeczności. Postrzegane jako zbyt kuszące dla mężczyzn. Uważa się, że Przekłete mogą znacznie szybciej skłonić mężczyzn do zejścia z sprawiedliwej ścieżki.

**Grzech pierworodny:** Chrześcijańska doktryna Augustyna, która mówi, że człowiek rodzi się grzeszny i ma wrodzoną skłonność do nieposłuszeństwa Bogu. Grzech pierworodny jest skutkiem nieposłuszeństwa Adama i Ewy, którzy nie posłuchali Boga, gdy zjedli zakazany owoc w ogrodzie Eden. W Doktrynach Zakonu (stworzonych przez proroka Dawida), Ewa jest obwiniana za to, że skusiła Adama do grzechu. Siostry Zakonu są postrzegane jako urodzone uwodzicielki i kusicielki i dlatego muszą być posłuszne mężczyznom.

**Szeol:** Słowo ze Starego Testamentu oznaczające "dół"  
lub

grób" lub "świat podziemny". Miejsce zmarłych.

**Glossolalia:** Niezrozumiała mowa prezentowana  
przez wyznawców religii podczas epizodu  
religijnej ekstazy. Objęcie Ducha Świętego.

**Diaspora:** Przesiedlenie się ludzi z ich pierwotnej  
ojczyzny.

**Wzgórze Zatracenia:** Wzgórze na obrzeżach  
gminy. Służy do odosobnienia mieszkańców Nowego  
Syjonu oraz do wymierzania kar.

**Ludzie Diabła:** Odniesienie do Hades Hangmen  
MC.

**Konsorcjum Proroka:** Kobieta wybrana przez  
Proroka

Kaina, by pomagała mu seksualnie. Podwyższony  
status w Nowym Syjonie.

**Główny Konsort Proroka:** Mianowany przez  
Proroka.



*Kain. Podwyższony status w Nowym Syjonie.  
Najbliższa konsorcjum do proroka. Wybrana  
partnerka seksualna.*

***Niebiańska Medytacja:*** *Akt duchowego stosunku  
seksualnego. Wierzą w nią i praktykują ją członkowie  
Zakonu. Osiągnięcie bliższej więzi z Bogiem  
poprzez uwolnienie seksualne.*

***Repatriacja:*** *Sprowadzenie osoby z powrotem do jej  
kraju lub ziemi. Repatriacja Zakonu  
obejmuje sprowadzenie z powrotem wszystkich  
członków wiary  
do Nowego Syjonu z zagranicznych wspólnot.*

***Pierwszy dotyk:*** *Pierwszy akt stosunku seksualnego  
z dziewiczą kobietą.*

### ***Hades Hangmeni Terminologia***

***Hades Hangmen:*** *Jednoosobowe stowarzyszenie  
Outlaw MC.*

*Założony w Austin w Teksasie w 1969 roku.*

***Hades:*** *Władca podziemnego świata w mitologii  
greckiej.*

***Mother Chapter:*** *Pierwszy oddział klubu.  
Miejsce założenia.*

**Jednoślad:** Amerykańskie Stowarzyszenie Motocyklistów (AMA) stwierdziło kiedyś podobno, że 99% motocyklistów to praworządni obywatele. Motocykliści, którzy nie przestrzegają zasad AMA, nazywają siebie "jednoprocentowcami" (pozostały niepraworządnych 1%). Zdecydowana większość "jednoprocentowców" należy do klubów Outlaw MC's.

**Cięcie:** Skórzana kamizelka noszona przez wyjętych spod prawa motocyklistów. Ozdobiona naszywkami i grafikami przedstawiającymi unikalne kolory klubu.

**Wszczepienie naszywki:** Kiedy nowy członek zostaje przyjęty do pełnego członkostwa.

**Kościół:** Spotkania klubowe dla pełnoprawnych członków.

Prowadzone przez prezydenta klubu.

**Stara Dama:** Kobieta posiadająca status żony. Chroniona przez jej partnera. Status uznawany za święty przez członków klubu.

**Klubowa dziwka:** Kobieta, która przychodzi do domu klubowego

aby angażować się w przygodne akty seksualne z członkami klubu.

**Suka:** Kobieta w kulturze bikerów. Wyrażenie sympatii.

**Odejść / Iść do Hadesu:** Slang. Odnoszący się do Umierającego/umarłego.

**Spotkać się/odejść/pójść do żeglarza:** slang. Umierać/umrzeć. Odnosi się do "Charona" z mitologii greckiej. Charon był przewoźnikiem zmarłych, podziemnym daimonem (duchem). Przewoził odchodzące dusze do Hadesu. Opłata za przeprawę przez rzeki Styks i Acheron do Hadesu były monety umieszczane na oczach lub ustach zmarłego podczas pochówku. Ci, którzy nie uiścili opłaty, byli pozostawiani błąkać się nad brzegami Styksu przez sto lat.

**Śnieg:** Kokaina.

**Lód:** Kryształowa meta.

**Narkotyk:** heroina

## **Struktura organizacyjna Hades Hangmen**

**Prezydent (Prez):** Przywódca klubu. Posiadacz Gavel, który symbolizuje władzę absolutną jaką sprawuje Prezydent. Gavel jest używany do utrzymania porządku w Kościele. Słowo Przewodniczącego jest prawem w klubie. Korzysta on z rad starszych członków klubu. Nikt nie kwestionuje decyzji Prezydenta.

**Wiceprezes (VP):** Druga osoba w dowództwie. Wykonuje polecenia przewodniczącego. Główna strona komunikacja z innymi oddziałami klubu. Przejmuje wszystkie obowiązki i zadania Prezydenta podczas jego nieobecności.

**Kapitan drogowy:** Odpowiedzialny za wszystkie biegi klubowe.

Poszukuje, planuje i organizuje przejazdy klubowe i rajdów. Najwyższy rangą oficer klubowy, odpowiadający jedynie bezpośrednio przed Prezydentem lub Wiceprezydentem.

**Sierżant broni:** Odpowiedzialny za bezpieczeństwo klubu,  
pilnowanie porządku i bezpieczeństwa podczas imprez klubowych. Zgłasza niestosowne zachowania do Prezydenta i Wiceprezydenta.  
Odpowiedzialny za bezpieczeństwo i ochronę klubu, jego członków i Obiektów.

**Skarbnik:** Prowadzi ewidencję wszystkich przychodów i wydatków. Prowadzi ewidencję wszystkich wydanych i odebranych naszywek barw klubowych wydanych i odebranych.

**Sekretarz:** Odpowiedzialny za sporządzanie i przechowywanie wszystkich dokumentów klubowych. Musi powiadamiać członków o nagłych spotkaniach.

**Prospekt:** Członek próbny KM. Wejść na stronę na biegi, ale ma zakaz uczęszczania do Kościoła.



## Prolog

Flame

Lata temu...

Było mi zimno. Bardzo zimno. Ale zawsze było mi zimno.

Szorstkie, lodowate drewno ściany mojej sypialni  
skrobało

po moich plecach, po kościach, które wystawały z  
mojej skóry. Nie jadłem od... nie pamiętam.

Przycisnąłem dłonie do brzucha. Wciąż

wydawał dźwięki, które mówiły mi, że jest głodny. Ale  
mój tata powiedział, że nie będę miał nic do jedzenia. On  
nie chciał karmić diabła. Byłem nagi, z wyjątkiem  
bielizny. Mój tata mówił, że tacy grzesznicy jak ja nie  
noszą ubrań. Mówił, że zło płynące w moich żyłach jest  
wystarczająco ciepłe. Nie chciałem być zły. Nie chciałem  
być, ale mój tata powiedział mi, że i tak jestem. To  
dlatego inne dzieci nie chciały się ze mną bawić, bo  
widziały czarność w mojej przeklętej duszy.

Spojrzałem w dół na swoje ramiona i klatkę piersiową.  
Były one pokryte śladami ukąszeń węży. Zrobiło mi się  
jeszcze zimniej, gdy myślałem o węzach, o ich zębach  
zagłębiających się w moim ciele, na polecenie pastora

Hughesa, który próbował mnie oczyścić. Ale to nie działało.

Nic nie działało. Byłem zbyt przesiąknięty grzechem. Nie do odkupienia, mówił tata. Nie wiedziałem, co to znaczy "nieodkupiony", ale brzmiało to źle.

Zamknąłem oczy, ale zobaczyłem tylko ojca, który wcześniej

wieczorem, przyszedł zataczając się w moją stronę, gdy siedziałem w kącie mojej sypialni. Nie miałem tu żadnych mebli. Ojciec usunął moje łóżko kilka tygodni temu, więc spałem na podłodze. Nie miałam koców ani poduszki. Powiedział, że na nie nie zasługuję.

Drzwi do mojej sypialni otworzyły się z trzaskiem. W całym pokoju czułem alkohol w oddechu taty. Zdjął pasek. Miałem tylko sekundę na zwinięcie się w kłębek, zanim skóra głośno roztrzaskała się na moich plecach. Zacisnąłem zęby i zacisnąłem oczy. Wiedziałem, że na to zasłużyłem, bo byłem złem. Ponieważ w mojej krwi płynęły płomienie. Ale i tak mnie to bolało...



Mój tata bił mnie tak długo, że nie czułem bólu. Ale Chciałem tego bólu. Chciałem, żeby diabeł zostawił mnie w spokoju. Ojciec złapał mnie za włosy i postawił na nogi. Nie krzyczałem. Grzbiet jego ręki uderzył mnie w twarz i poczułem smak krwi.

"Spójrz na siebie" - mruknął, szarpiąc mnie za włosy, aż spojrzałem w górę. Zobaczyłem siebie w brudnym lustrze na ścianie. Zamknąłem oczy. Nie chciałem widzieć swojej twarzy. Twarzy diabła. "Powiedziałem patrz, cipo!" - krzyknął mój tata, a ja otworzyłem oczy. Ojciec uśmiechnął się. Nie rozumiałem dlaczego. Nie rozumiałem dlaczego ludzie się uśmiechają i dlaczego się krzywią. Niczego nie rozumiałem. Ludzie wprawiali mnie w zakłopotanie. Nie wiedziałem, jak przebywać w ich towarzystwie ani jak z nimi rozmawiać, żeby ich nie odstraszyć. Tego mój tata najbardziej we mnie nie znosił.

" Nedorozwój." Ścisnął mi policzki, aż krew z jego uderzenia spłynęła mi po brodzie. Odetchnąłem z ulgą. Ulatniająca się krew pomogłaby oddalić płomień. Musiałem się wykrwawić, żeby zostać uratowanym.

Tata sięgnął do kieszeni i wyciągnął długopis. Odchylając moją głowę, zaczął rysować na moim czole. Oczy zaszły

mi wodą. Kiedy skończył rysować na czole, przeszedł do pleców, klatki piersiowej, ramion, a potem przyłożył usta do mojego ucha. "Niedorozwój." Jego szorstki głos sprawił, że zadrżałem. Wbił czubek palca w słowo na mojej głowie. "Pieprzony niedorozwój!".

Ja też nie wiedziałem, co to słowo oznacza. Wiedziałem, że jest złe. Niektóre dzieci, z którymi próbowałem się bawić, tak mnie nazywały. Mój tata zawsze mnie tak nazywał.

"Stań w rogu pokoju i nie ruszaj się" - rozkazał ojciec. Usłyszałem, jak wychodzi z domu, usłyszałem jego kroki na żwirowej ścieżce na zewnątrz. Owinęłam ręce wokół nóg. "Idź" - wyszeptałem do ognia w moich żyłach. "Zostaw mnie. Spraw, by mnie pokochał znowu. Spraw, by płomienie w mojej krwi zgasły".

Bóg się o mnie nie troszczył. Byłem teraz dzieckiem diabła. To właśnie powtarzał pastor Hughes. Zamarłem, gdy usłyszałem śpiew mojej mamy w salonie. Mama urodziła kolejne dziecko. Miałem brata. Isaiah. Jeszcze go nie widziałem. Tata nie wypuścił mnie z pokoju, żebym go poznał. Słuchałem, jak mama śpiewała "Twinkle Twinkle Little Star". Kiedy śpiewała, nie czułem płomieni w mojej krwi. Nie czułem demonów w mojej duszy ani diabła, który mnie obserwował.

Wstrzymałem oddech, kiedy Isaiah zaczął płakać. Mama po prostu śpiewała dalej, a on w końcu przestał. Moja mama była miła. Tata też był dla niej niedobry. Nie lubiłem, gdy ją krzywdził. Ale nie wiedziałem, jak go powstrzymać. Usłyszałem kroki zbliżające się do moich drzwi. Serce biło mi szybciej. Myślałem, że to tata już

wraca do domu. Ale kiedy drzwi się otworzyły, zobaczyłem, że to moja mama. Schowałem się z powrotem do kąta. Tata powiedział mi, że nie wolno mi nikogo dotykać. Nikogo. Że mój dotyk jest zły i może zaszkodzić innym.

Nie chciałem skrzywdzić mojej mamy. Nie chciałem skrzywdzić mojego małego braciszka. "Dziecko..." Mama zapaliła światło. Bolały mnie oczy. Byłem przyzwyczajony do ciemności, a nie do światła. Mama podeszła bliżej. Zobaczyłem w jej ramionach mojego braciszka. "Nie" - krzyknąłem, potrząsając głową, a ona wyciągnęła rękę. "Nie możesz mnie dotknąć. Proszę...". Mama zaczęła płakać. Nie chciałam, żeby płakała. Ona Była zbyt piękna, żeby płakać.

Mama cofnęła rękę, ale usiadła na podłodze naprzeciwko mnie. "Dziecko..." Mama wskazała na słowa na moim ciele, a po jej policzkach spłynęły łzy. W tym momencie aż zaboląła mnie klatka piersiowa. Jedna łza spadła z jej twarzy, a mój braciszek poruszył się w jej ramionach.

Mój wzrok padł na niego. Mama uśmiechnęła się i odsunęła koc, żebym mógł go lepiej widzieć. Był malutki. "Twój braciszek" - wyszeptała. Przyjrzałem się jego

twarży. Nie wiedziałam, czy wygląda jak ja. Nie chciałem, żeby tak było. Nie chciałem, żeby w jego żyłach też płynęły płomienie. Nie chciałem, żeby tata go skrzywdził, żeby pastor Hughes nałożył na niego węże.

"Izajasz". Mama przysunęła się bliżej.

"Nie rób tego." Przycisnąłem się do ściany. Mama zatrzymała się, a kiedy wiedziałem, że już nie podejdzie spojrzałem na brata. Patrzył na mnie.

"On cię zna" - powiedziała mama.

Przełknąłem dziwną grudę, która stanęła mi w gardle.

"Zna?"

"Ponieważ jesteś jego starszym bratem, Josiah. On wie, że zawsze będziesz go chronił". "Będę?" Nie wiedziałem, jak. Byłem zły. "Nie jesteś zły, kochanie" - powiedziała mama. Ale to dlatego, ponieważ nie rozumiała, czym jest zło.

Tata powiedział mi, że nie. Nagle Isaiah podniósł swoją rękę, prawie dotykając mojej. Cofnąłem rękę. Wciąż na mnie patrzył. "On chciał tylko potrzymać Twój palec, kochanie. Chce poznać swojego starszego brata."

"Potrzymać... potrzymać mój palec?". "Patrz" - powiedziała mama. Przyłożyła palec do mojego brata, a on zacisnął wokół niego dłoń. Mama uśmiechnęła się.

"On chce się tylko przywitać".

"Nie mogę." Schowałem ręce pod nogi. Chciałem chwycić go za rękę. Ale nie mogłem go skrzywdzić. Nie mogłem uczynić go takim grzesznikiem jak ja.

"Kochanie", powiedziała moja mama.

"Obiecuj mi..." Spojrzała w dół na Izajasza i pocałowała go w policzek. Chciałem, żeby pocałowała też mój policzek. Ale nie mogła. Nie pozwoliłbym jej na to. Nikt nie mógł nigdy pocałować mnie w policzek.

"Obiecuj mi, że zawsze będziesz kochał swojego brata, Josiah. Że zawsze będziesz się nim opiekował. Będziesz chronił go. To właśnie robią starsi bracia".

"Obiecuję."

Mama znów zaczęła płakać. "Pewnego dnia, kiedy opuścisz to miejsce, zabierz go ze sobą. Zapewnij mu bezpieczeństwo. I kochaj go. Pozwól, aby i on cię kochał. Oboje zasługujecie na to".

Nie wiedziałem, dlaczego mówi takie rzeczy. Mój tata nigdy nie pozwoliłby mi odejść. "Nie jesteś zły. Jesteś moim drogiem, małym chłopcem który po prostu inaczej patrzy na świat. To tata tego nie rozumie. Jesteś wyjątkowy i kochany. Tak bardzo, skarbie. Czy ty mnie rozumiesz? Czy mi wierzysz?". Przytaknąłem, ale tak naprawdę nie wierzyłem. "Kocham cię. Zawsze będę cię kochać, i Isaiah. Nawet wtedy, gdy mnie przy was nie

ma. Jesteście braćmi, a bracia chronią siebie nawzajem".  
Mama znów spojrzała na Izajasza.

Wciąż trzymał jej palec w swojej małej dłoni. "A pewnego dnia, gdy poczujesz się na siłach, może pozwolisz mu potrzymać także swój palec. Nie zrobisz mu krzywdy, kochanie. Wiem, że nie zrobisz." Chciałem być odważny. Chciałem być dzielny dla mamy. Ale nie mogłem go dotknąć. Nie mogłem go skrzywdzić. Może pewnego dnia, gdy płomienie znikną a diabeł opuści moją duszę, pozwolę mu w końcu mu potrzymać mnie za palec.

Rozdział pierwszy

Flame

Dzień dzisiejszy...

"Przysięgam, że miała pieprzony odruch wymiotny.  
Wciąż

wciąż i wciąż, przyjmując całą anakondę do swojego  
gardło." Viking gwizdnął, gdy weszliśmy do klubu.

"Zemdlałem. Przysięgam, że kurwa że straciłem  
przytomność, gdy chwyciła moje jaja w pięść a ja  
eksplokowałem w jej ustach." Szturchnął AK.

"Rudge miał ją następną. Powiedział, że stracił zdolność  
mówienia przez dziesięć minut po tym zdarzeniu.

Dziwka była tak dobra."

"Dobrze wiedzieć, bracie" - powiedział AK, gdy pchnął  
drzwi do kościoła.

"Wiem, prawda? Ty i Flame może będziecie mieli  
stałe niebieskie jaja, teraz wszyscy jesteście przyklejeni  
do swoich ale nie ja. Możecie żyć dzięki mnie".

"To znaczy, że "w zastępstwie" dostaniemy rzeźączkę  
przez twój kurwiczny tyłek?" powiedział AK.

Wiking położył rękę na piersi. "We wszystkich moich  
podbojach nie zaraziłem się jeszcze żadną chorobą  
weneryczną, , dziękuję ci bardzo, skurwysynu".



AK spojrział na Vike'a. "Gówna prawda. Pamiętam epidemie chlamydii z 2010, 2012 i 2014 roku".

Wiking wzruszył ramionami. "No tak, ale czymże jest odrobina

między przyjaciółmi? Jestem czysty jak pieprzony gwizdek".

AK potrząsnął głową i zajął swoje miejsce. Gdy usiadłem spojrzałem na Asha, który opierał się o ścianę. Trzymał w ręku papierosa i żuł obrączkę w ustach. Nie wrócił do domu wczoraj wieczorem.

Maddie nie spała całą noc, martwiąc się. Próbowałem do niego dzwonić do niego, ale nie odbierał. W klatce piersiowej poczułem dziwny ból. Potarłem dłonią mostek.

Nie wiedziałem, jak mam, kurwa, rozmawiać z tym dzieciakiem.

Maddie powiedziała, że cierpi z powodu śmierci Slasha. Powiedziała, że potrzebuje pomocy. Nie wiedziałem, jakiej, do cholery, pomocy mógłbym udzielić. On już nawet nie mówił. Często przebywał ze Smilerem, u niego w domu.

Mocniej potarłem klatkę piersiową. Pieprzony ból był zły. Drzwi do kościoła otworzyły się i weszli przez nie Tank, Tanner i Bull. Smiler był następny, broda i włosy dłuższe niż zwykle. Jego oczy były cholernie czerwone. Zane przyniósł napoje, a potem przeniósł się do miejsca, gdzie stał Ash, gdzie rozmawiali zbyt cicho, żebym mógł usłyszeć.

Rudge usiadł obok Vikinga. "Vike, powiedz im o dziwce -  
"

"Słyszeliśmy" - odpowiedział AK. "Nie potrzebujemy też  
waszej wersji".

"Ale czy powiedział ci o fistingu naszych jaj -".

"Tak. Nadal próbuję jak cholera wyskrobać ten obraz z  
mojego mózgu."

Rudge zagryzł swoją dolną wargę. "Kurwa. Jestem  
znowu twardy teraz tylko myśląc o tej spektakularnej  
sesji obciążania".

Styx wszedł przez drzwi i szturchnął brodą w naszym  
kierunku, aby zwrócić uwagę AK. AK przesunął się obok  
prezia, a Styx mignął: "Lilah urodziła dzieci dziś rano. Ky  
jest w szpitalu." AK wypowiedział słowa Styxa na głos  
dla tych, którzy nie rozumieli migania.

Styx spojrział w stronę drzwi. Mae tam była, patrząc na  
mnie. "Flame? Maddie musi z tobą porozmawiać."

Zeskoczyłem z krzesła i wyszedłem na zewnątrz na  
korytarz. Maddie stała pod ścianą razem z Bellą.

Uśmiechnęła się, gdy mnie zobaczyła. Wziąłem ją za  
rękę.

Coś było nie tak. Dlaczego ona tu była? Suki nie  
przychodzą do kościoła. Ostatnio czuła się chora. Nie  
lubiłem, gdy Maddie była chora. Nie zdarzało się to  
często. Nie mogłem jej stracić. Nie mogłem znieść, że  
leży w łóżku, nie czuje się dobrze. Musiała być zawsze w  
porządku. Musiała nigdy nie opuszczać mojego boku.

"Dobrze się czujesz?" Próbowałem przeszukać jej twarz. Nie potrafiłem dobrze czytać ludzi, niektórych wcale. Ale najbardziej potrafiłem czytać Maddie. Wiedziałem o niej wszystko. Upewniłem się, że tak jest. W tej chwili jej skóra wyglądała blado. "Wciąż jesteś chora. Musisz iść do łóżka. Zabiorę cię do domu. Chodźmy."

Maddie przycisnęła rękę do mojego policzka, żeby mnie zatrzymać.

Moje szalejące serce natychmiast zwolniło. Jej dotyk zawsze tak na mnie działał. Przeszedłem od tego, że w ogóle nie mogłem być dotykany, do tego, że moja suka musiała mnie dotykać, trzymać, nigdy, kurwa, nie puszczać. Jeśli nie dotykałem Maddie za każdym razem, gdy ją widziałem, traciłem, kurwa, rozum. Jeśli nie wiedziałem, gdzie jest w każdej chwili każdego dnia, nie mogłem się, kurwa, skupić. A jeśli minęło więcej niż kilka godzin bez zobaczenia jej, rozmowy z nią, płomienie wracały. Czułem je pod skórą, zaczynały się palić. Zawsze wracały. Tylko Maddie potrafiła trzymać je z daleka.

"Nic mi nie jest, kochanie", powiedziała Maddie. Zatrzasnąłem głowę na dźwięk płaczu dziecka. Bella trzymała Charona, kołysząc go w ramionach, gdy chodziła w górę i w dół korytarza, mówiąc do niego miękkim, słodkim głosem. Nagle poczułem lodowaty chłód, gdy wpatrywałam się w niego, policzki czerwone i łzy w oczach. Moje Gardło zamknęło się i nie mogłem, kurwa, oddychać. Moje oczy były zamknięte na dziecku Styxa. Na nim, który patrzył w górę na Bellę. Wtedy jego ręka wyszła i sięgnęła po rękę Belli. Każdy miesiąc w

moim ciele napiął się, gdy jego mała dłoń owinięła się wokół jej palca. "Flame..." Głos Maddie popłynął do mojego ucha, ale nie mogłem oderwać swoich pieprzonych oczu od dziecka Styxa trzymającego palec Belli.

Pociłem się. Czuję, że w głowie robi mi się gorąco. "Kochanie." Maddie przesunęła się przede mną, blokując mi widok.

Jedyne co mogłem zobaczyć to jej twarz, jej cholernie piękną twarz i duże zielone oczy.

Maddie położyła dłonie na moich policzkach i poprowadziła mnie tak, żebym stanął przed nią.

"Wróć do mnie". Jej zielone oczy zamknęły się na moich.

"Jesteś w porządku.

Cokolwiek jest nie tak, jest w porządku. Jesteś tu ze mną, w budynku klubowym". Ciężar na mojej piersi zaczął się podnosić, gdy wpatrywałem się w spojrzenie Maddie.

Śledziłem jej oddech, sam też próbując oddychać.

"To jest to. Oddychaj ze mną. Wróć do mnie." Maddie chwyciła mnie za rękę.

Moje czoło opadło na jej czoło. Ręce Maddie były takie małe. Ale mocno trzymały moje. Mogłem lepiej oddychać, gdy mnie trzymała. "Czy czujesz się lepiej?" zapytała. Skinąłem na jej głowę, ale nie odsunąłem się. Ból w mojej klatce piersiowej wciąż był obecny. Zostałem więc z żoną, trzymając ją za rękę. Dłoń Maddie trafiła na

mój policzek. Odciągnęła głowę do tyłu i spojrzała mi w oczy. Nadal wyglądała blado.

"Jesteś zmęczona" - powiedziałem. Teraz już wiedziałem, kiedy była zmęczona. Jej oczy były bardziej matowe, a ramiona niższe. "Powinnaś być w łóżku. Wciąż jesteś chora."

Maddie uśmiechnęła się. "Czuję się znacznie lepiej, kochanie. Obiecuję. Jadę do szpitala, żeby zobaczyć Lilah i bliźniaki". Maddie uśmiechnęła się tak kurewsko szeroko i pięknie, że uderzyło mnie to w jelita, zabierając ostatnią część bólu w klatce piersiowej, który mnie chwycił. "Nasza siostrzenica i bratanek, są zdrowi i są tutaj bezpieczni, Flame". Ścisnęła mocno moją dłoń.

"Nie mogę się doczekać, żeby ich poznać".

Mae podeszła do nas ze Styksem. Jego usta były przy jej uchu, a ręka na jej szyi. Zane szedł za nimi. "Zane zabierze ich do szpitala. Powiedziano mu, że ma się zameldować i zawrócić, jeśli pojawią się jakiegokolwiek oznaki kłopotów - mignął Styx.

Kłopoty. Coś się tam działo.

Jakiś skurwiel zaczął z nami zadzierać. Zostawiając gówno w naszych bramach. Kozie głowy. Jakieś popierdolone symbole napisane krwią na drodze do naszego domu klubowego. Nikt nie zaatakował. Tanner nie mógł namierzyć gówna do tej pory. Ale jakieś cipy nas obserwowały. Chciałem zamknąć Maddie w naszym domku i nigdy nie wychodzić. Gdybym kiedykolwiek dowiedział się, kto chciał nas dopaść, to bym ich, kurwa,

zabił, porąbał ich ciała tak, że żaden skurwiel nigdy by ich nie rozpoznał.

"Flame?" Głos Maddie wyrwał mnie z zamyślenia.

Moja pieprzona głowa, która była wypełniona śmiercią i krwią oraz potrzebą zabicia tego, kto czaił się pod naszymi skurwiałyymi drzwiami. AK powiedział mi, że to mogą być tylko drobni handlarze bronią, którzy chcą z nami pogrywać. Nie wiedziałem.

"Flame?" Maddie przycisnęła pocałunek do mojego policzka. Uczucie wody przepływającej przez moje żyły rozeszło się po moim ciele. Była moją pieprzoną wodą święconą, zabierającą grzech, który fermentował w moim ciele. "Wszystko jest w porządku." Palce Maddie przejechały po moim czole. "Uspokój swój zajęty umysł. Wszystko jest dobrze."

Było dobrze. Maddie tak powiedziała. Przyciągnąłem ją do siebie. Moje ramiona owinęły się wokół

a ona trzymała mnie z tyłu. "Chodź tu, Charon," powiedziała Mae, przechodząc obok nas

nas i poszła do Belli i jej syna. Mój żołądek skręcił i rozciągnął się ponownie, gdy Mae wzięła go od siostry i pocałowała w policzek. Charon wydał z siebie gruchanie, gdy Mae go trzymała, a moje oczy się ścisnęły.

Zobaczyłam piwnicę, w której mój tata trzymał mnie przez lata. Czuję szorstki brud na plecach...

*Jedenaście... jedenaście oddechów... nie odetchnął po raz dwunasty....*

"Jadę do szpitala". Moje oczy się otworzyły. I

trzymałem Maddie. Jej ramiona były wokół mnie. Nie byłem w piwnicy. Przejechała dłońmi po moich ramionach. Jej dotyk trzymał płomień z daleka. Tylko ona mogła je powstrzymać. Potrzebowałem jej, by trzymała je teraz z dala. "Będę tam przez chwilę". "Przyjdę po ciebie po kościele". Maddie przytaknęła. Czułem, jak jej policzki przylegają do mojej klaty. To powiedziało mi, że się uśmiechała. Najbardziej lubiłem, kiedy się uśmiechała. To wtedy wyglądała najpiękniej. "Dobrze." Odsunęła się i pozwoliła swoim palcom opaść na moje dłonie. Przytrzymała mocno moje palce swoimi. "Możesz też poznać bliźniaki". Mój żołądek opadł. Nie musiałem ich poznawać. Nie byłem dobry z dziećmi. I... jedenaście... nigdy nie zdążył do dwunastu... "Będzie dobrze, kochanie". Maddie objęła moje

policzki swoją dłonią. "Wróć do mnie. Spójrz na mnie." Zrobiłem to i jedyne co zobaczyłem to jej zielone oczy. Podniosła się na palce, aby pocałować moje usta. Nie mogłem się zrelaksować. Moja głowa była pełna i moje myśli ścigały się. Maddie pocałowała mnie mocniej. Całowała mnie i całowała, aż jęknąłem i odwzajemniłem pocałunek. Wtedy jedyne co widziałem, myślałem i czułem to Maddie. Wepchnąłem ręce w jej włosy i pocałowałem ją. Zawsze chciałem ją pocałować.

Kiedy Maddie się wycofała, powiedziała: "Nic mi nie będzie, Flame. Jestem z moimi siostrami i Charonem. Zane odprowadzi nas bezpiecznie do szpitala. Kiedy skończysz tutaj, przyjdź i znajdź mnie".

"Będę." Zwróciłem się do Zane'a. "Nie rozbijaj się. Nie pierdol. Zabierz ich tam w porządku."

"Tak zrobię , Flame." Maddie spojrzała przez moje ramię. Jej ciało było sztywne, a potem wypuściła szybki oddech. "Asher." Odwróciłem się, aby zobaczyć mojego brata w drzwiach do kościoła. Podniósł podbródek na Maddie, po czym wszedł z powrotem do kościoła. Maddie westchnęła. Nie wiedziałem dlaczego. Ale kiedy badałem jej twarz w poszukiwaniu wskazówek, widziałem tylko smutek. Jej brwi były ściągnięte, a oczy łzawiły. "Lepiej już pójdę". Maddie pocałowała mnie jeszcze raz, a potem skierowała się w dół korytarza, jej długa fioletowa sukienka płynąca wokół niej. Jej blade ramiona były na pokaz, a jej długie czarne włosy opadały do dołu pleców.

Była piękna. Nie wiedziałem wiele, ale kurwa wiedziałem, że tak. Wyszedłem za nią i jej siostrami z klubu

i obserwowałem ciężarówkę, dopóki nie zniknęła z pola widzenia. W chwili, gdy wyszła, poczułem pod skórą płomienie. Nie były wysokie ani nie zalewały moich żył, ale były tam, bulgocząc pod spodem. Zawsze je czułem. Nigdy, przenigdy mnie nie opuszczały. I czułem je coraz gorętsze, aż kościół się skończył, a ja byłem w szpitalu z Maddie. Kiedy wróciłem na korytarz, Ash

szedł w moją stronę. Zapalił kolejnego papierosa i kierował się w stronę baru. Przeszedł obok mnie, nie mówiąc nic. Nawet nie spojrzał w moją stronę.

*On cierpi, Flame. Potrzebuje nas. Potrzebuje ciebie.*



Słyszałem w głowie słowa Maddie. Słowa, które powtarzała mi od wielu tygodni. Nie wiedziałem, jak pomóc Ashowi. Nie miałem pieprzonego

pojęcia. Ale Maddie chciała, żebym mu pomógł. Pomyślałem o jej oczach wyglądających na smutne. Nie mogłem tego, kurwa, znieść. Odwróciłem się. "Jak mam powstrzymać cię od bycia takim jak teraz?"

Ash zatrzymał się. Jego ramiona zeszywniały pod cięciem. Zamrugalem, zastanawiając się, dlaczego już nigdy, kurwa, nie mówił. "Nie było cię wczoraj wieczorem. Maddie nie spała całą noc, czekając na ciebie. Ona jest chora. Próbowałem ją zaciągnąć do łóżka, żeby odpoczęła, ale powiedziała mi, że nie może, bo czeka na twój powrót do domu".

Nic na to nie powiedział. Mówiłem o Maddie. Wkurzało mnie, że go to nie obchodziło. "Kurwa, mów!"

warknąłem, czując jak ten pieprzony węzeł w mojej klatce piersiowej zaczyna się budować. Zacząłem być w stanie czytać Ash. Ale po śmierci Slasha... byłem kurwa zagubiony. Nie wiedziałem, co oznacza jakikolwiek wyraz jego twarzy. Nie rozumiałem spojrzenia w jego oczach, ani tego, jak jego ciało napina się lub rozluźnia. Ash odwrócił się i powoli zaciągnął się swoim dymem. "Byłem na zewnątrz." Jego czarne oczy utkwily w moich. Zrzucił popiół ze swojego dymu na podłogę. Mój policzek drgnął i spuściłem oczy. Nie mogłem utrzymać kontaktu wzrokowego przez dłuższy czas. Nie mogłem tego, kurwa, znieść. "Maddie powiedziała, że muszę ci pomóc". Ash się zaśmiał. "Ty? Pomóc mi?" Przechylił głowę na bok, obserwując mnie, ale nie mogłem odczytać

spojrzenia na jego twarzy. "Jak mógłbyś mi pomóc?" Tył mojej szyi stał się gorętszy, skóra kłuła, a ja kołysałem się na nogach. Nie wiedziałem. Nie wiedziałem, do cholery! Ash znów się zaśmiał, ale kiedy spojrzałem na jego twarz, nie uśmiechał się, tylko kręcił głową. "Tak myślałem." Odwrócił się i odszedł, znikając w barze.

"Płomień?" AK stanęła w drzwiach do kościoła.

"Zaczynamy." Wszedłem do środka i zająłem swoje miejsce. AK zamknął drzwi i zajął zwyczajowe miejsce Ky. Styx podniósł ręce. "Żadnych słów na temat tego, kto do kurwy nędzy wciąż zostawia nam na podjeździe zwierzęce głowy i symbole we krwi?" Styx wskazał na Tannera. "Próbowałem zbadać, kto normalnie robi takie gówno. Nawet włamałem się do federalnej bazy danych.

"Nic. Żadnych śladów." Tanner wzruszył ramionami. "Zgaduję, że to po prostu dupki z niskiego szczebla, które chcą spróbować i prześcignąć Hangmenów. Ale będę szukał dalej." Styx przytaknął, a potem spojrzał na Tanka. Tank oparł się o stół. "Dzisiejszą ofiarą była koza z wyrwanymi wnętrzościami i oczami. Zostawiono ją przed sklepem rowerowym." Tank przewrócił oczami.

"To samo gówno. Inny dzień." "Przynajmniej możemy mieć epickiego grilla z całym tym darmowym mięsem".

Viking trzymał swoją szklankę whisky w powietrzu, zanim ją odtrącił. "Utrzymuj te przerażające wiadomości przychodzące, to co mówię. Będziemy jeść jak królowie!"

"Kto, kurwa, chce jeść kozę?" Tank powiedział, jak skrzywiony. "Muszę ci powiedzieć, że koza jest przysmakiem w wielu krajach", powiedział Viking. "Słyszałem, że dobrze zmywa się z miłym wytrawnym czerwonym winem". "Tak, bo pijesz czerwone wino" -

powiedział Tank, kręcąc głową. Wiking pochylił się do przodu. "Może i mam ciało greckiego boga z płomiennie czerwonymi lokami, ale muszę ci powiedzieć, że jestem też wrażliwym i kulturalnym skurwielem". "Jedyna kultura, jaką masz, rośnie w szalce Petriego w gabinecie lekarskim," odparł Tank. Viking chciał otworzyć usta, ale Styx walnął pięścią w stół, odcinając go od tematu.

Wszyscy odwrócili się w stronę Styxa, ale jedyne o czym mogłem myśleć to Maddie. Czy dotarła do szpitala cała i zdrowa? Dlaczego powiedziała, że nic jej nie jest, skoro jej skóra wciąż wyglądała zbyt blado? AK przyciągnął mój wzrok i podniósł swoją komórkę. Dał mi kciuka, a ja zobaczyłem SMS-a od Zane'a, że Maddie, Bella i Mae są z Lilah. Zrobiłem wydech i moje ramiona się rozluźniły.

Była bezpieczna. Styx uniósł ręce i AK przemówił.

"Pieprzone martwe kozy nie są jednak powodem, dla którego zwołałem to spotkanie". Ash wszedł do kościoła z tacą trzymającą

butelkę whiskey i szklanki z shotami. Styx patrzył, jak mój młodszy brat napełnia szklanki braci. Prez nigdy nie odrywał od niego oczu. Kiedy whiskey została już nalana, a Ash stał z tyłu sali, Styx sięgnął do swojego fasonu i zatrzasnął na stole zdjęcie. Wszyscy pochyliliśmy się, próbując dojrzeć. Fotografia została podana dookoła.

Dwóch facetów było martwych, rozciętych, pociętych nożem na chuj, krew kumulowała się pod nimi... a na ich nagich klatkach piersiowych wyryte było jedno słowo: "SLASH".

Podaliśmy zdjęcie z powrotem do AK. Styx zerkał tam i z powrotem między dwiema osobami-Smiler i Ash.

*Ash.*

Styx podniósł ręce. "Szeryf zadzwonił z tym dziś rano. Wygląda na to, że wczoraj w nocy zabito kilku meksykańskich dilerów narkotyków niskiego szczebla, tuż za Georgetown." Styx usiadł z powrotem na swoim krześle. "Mieli powiązania z Diego Mediną i kartelem Quintana. Pieprzone luźne powiązania. Ledwo znałem tych skurwieli z tego co wiem." Styx spojrział na Smilera. "Masz mi coś do powiedzenia, bracie? Wygląda na to, że ostatniej nocy byłeś nieobecny."

Smiler nie odpowiedział, ale uśmiechnął się cholernie szeroko. Dziwnie to wyglądało na jego twarzy. Został nazwany Smilerem, bo nigdy się nie uśmiechał. Odtrącił swoją whiskey, a potem nalał sobie kolejną, nie mówiąc nic. Smiler był teraz najebany przez większość dni, na whiskey czy czymkolwiek, co wpadło mu w ręce. Kiedyś trzymał się z dala od siebie, teraz pieprzył każdą klubową dziwkę w zasięgu wzroku. "Zabiłeś ich? Bez zgody klubu?" powiedział AK, mówiąc za siebie. "Zrobiliśmy to." Moja głowa, kurwa, zatrzasnęła się prosto na tył pokoju i głos, który właśnie przemówił. Ash opierał się o ścianę. Złożył ręce na piersi. "Te cipy pracowały dla Diego". Smiler skinął na Asha, wciąż się szczerząc, i wziął kolejnego shota. Zasalutował Ashowi swoim pustym kieliszkiem.

"Te dupki zabiły Slasha."

"Diego zabił Slasha," powiedział powoli AK, nie spuszczać oczu z Ash. "Nie jego ludzie. Działał na własną rękę." "Oni wszyscy są kurwa tacy sami. Pracowali dla Diego. Zasłużyli na śmierć," argumentował

Ash. "Czy Zane był z tobą?" AK syczał. "Miał być wczoraj wieczorem w domu z ciotką". Ash zwinął pierścień swojej wargi między zębami. "He was there. Wymknął się. Ale nie martw się. Był naszym obserwatorem. To ja i Smiler dokonaliśmy tego czynu". Ash wzruszył ramionami, uśmiechając się. "Nie byli pierwsi, nie będą ostatni". W pomieszczeniu zapanowała pieprzona martwa cisza, a potem poczułem na sobie wzrok wszystkich. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Po jaką cholereę oni na mnie patrzyli?

"Jesteście zawieszeni, obaj. Będę w kontakcie o tym, jak, kurwa, wywalczyć sobie drogę powrotną, gdy odsiedzi się wystarczająco dużo czasu". AK mówił, ale to znaki Styxa były przez niego wyrażane. Ręce prezia pierdolnęły w kierunku Ash'a i Smilera. Smiler podniósł się na nogi, machając butelką whisky ze stołu. "Później, skurwysyny. Zawsze kurwa miło." Wyszedł z pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. "Kurde! Ktoś jeszcze kocha nowego Smilera?" Vikeasked. Nikt nie odpowiedział. "Ja, dla jednego, jestem. W ciągu ostatniego tygodnia powiedział więcej niż przez wszystkie lata, kiedy tu był."

Ash uniósł podbródek na Styxa, ale ten nie ruszył się ze ściany. Styx podniósł się na nogi i obszedł stół. Wszystkie moje mięśnie napięły się i odsunąłem swoje krzesło. Nikt nie pieprzył się z Ashem. Nawet prezio.

AK pochylił się do przodu i dostałem w twarz, zanim zdążyłem wstać. Brat nie dotknął mnie. Potrząsnął głową. "Nie ruszaj się. Pozwól mu to zrobić" - powiedział AK. Zaszklilem się na podłodze. "Flame, Styx jest prezem. Jeśli Ash chce być Hangmanem, musi iść po tej

pieprzonej linii. Ty szedłeś nią dla Reapera. Ash musi się nauczyć tej lekcji. Nie może zabijać kogo chce w naszym imieniu." Moje zęby zgrzytnęły razem, pieprzona lawa w moim sercu, ale pozostałem na miejscu. AK miał rację. Ale dostałem kulkę ołowiu w żołądku widząc Styxa przy Ashu. Nasz tatuś bił Ash'a tak jak mnie. Głodził i torturował go tak jak mnie. Żaden skurwiel nie tknąłby go ponownie. Nawet Styx. Mógłbym dać mu się wygadać, ale nie pozwoliłbym Styxowi dotknąć choćby jednego pieprzonego włosa na jego głowie, nawet jeśli, jak powiedział AK, zasłużył na to.

Płomienie zapłonęły w moich żyłach. Moja krew czuła się

jak czysta benzyna pod skórą, im bardziej Styx zbliżał się do Ash'a. Oddychałem mocniej, szybciej, gdy Styx zatrzymał się przed nim. Prez był pieprzoną jednostką przed moim bratem. Ash nie był mały, ale nie był też tak duży jak Styx... jeszcze. Skurwiel będzie kiedyś. Był tak wysoki jak ja. Kiedy się wypełni, będzie stanowił zagrożenie dla każdego, kto odważy się z nim zedrzeć.

Styx wyciągnął rękę. Ash gapił się na Styxa, prosto w jego oczy, ale potem odepchnął się od ściany i wyszarpnął swoją naszywke. Wręczył go Styxowi, a potem szturmował minął prezia.

Spotkał moje oczy, gdy przechodził, ale zatrzasnął się w drzwiach, nic nie mówiąc.

"Będziemy mieli przez to kłopoty z glinami?"

Tank wskazał na zdjęcie martwego Meksykanina, które wciąż leżało na stole.

Styx potrząsnął głową. "Nie. Zapłaciłem szeryfowi.

Był zadowolony, że ich nie ma. Wiedział, że to łatwa wypłata, przychodząc do nas po cichą kasę." Styx rzucił perspektywiczne cięcie Ash na stół i usiadł z powrotem. Spojrzał na mnie.

"Musi wyciąć to gówno," powiedział Styx. "Byłem dla niego cholernie łatwy tylko dlatego, że jest twoim bratem i stracił najlepszego przyjaciela. Ale jeśli dalej będzie mnie popychał..."

AK oczyścił gardło. "On lubi zabijać, Flame.

To mu dobrze służy w tym klubie, ale jest zbyt lekkomyślny, zostawiając ślady. Jeśli zostanie złapany przez gliniarzy, którzy nie są na naszej liście płac, może odsiedzieć poważny, pieprzony wyrok. Zniszczyć mu cholerne życie."

Rozejrzałem się po stole. Wszyscy patrzyli na mnie. Nie chciałem, żeby wszyscy, kurwa, na mnie patrzyli. Nienawidziłem ludzi, którzy mnie obserwowali.

AK zwrócił się do Styxa. "Będę rozmawiał z Ash'em .Lepiej go pilnuj." Odwrócił się z powrotem do mnie. "Musi się kurwa uspokoić, bracie. Rozumiem, że stracił Slasha, ale ten dzieciak ma dopiero osiemnaście lat. On jest kurwa na spirali. Skończy martwy, jeśli będzie

się pieprzył z niewłaściwymi ludźmi." Ból, jakbym został postrzelony, przeszył mój żołądek. Ash nie mógł umrzeć. Był moim bratem. Nie zawsze go rozumiałem. Ale był rodziną. On i Maddie, i AK i Vike, klub. Ale nie wiedziałem jak sprawić, żeby było mu lepiej. Maddie zawsze znała odpowiedź na wszystko, ale nawet ona nie znała tej jednej.

"Pieprzony mini Flame", powiedział Viking. "Zmienia się w ciebie z dnia na dzień". Viking skinął na Tanka. "Niezła robota z tymi tatuażami Flame, tak przy okazji. Rękawy Ash'a wyglądają na chore." Tank zasalutował Vikingowi. Spojrzałem w dół na stół. Nie chciałem, żeby Ash mnie lubił. Byłem popierdolony. Cholernym niedorozwojem. Ash był lepszy ode mnie, mądrzejszy, nie był powolny ani głupi. Nie chciałem, żeby był psycholem z płomieniami we krwi, jednym z diabłów.

Styx zatrzasnął gawel. Moi bracia odeszli od stołu, ale ja zostałem na swoim miejscu. Nie wiedziałem, jak uratować Ash. Nie wiedziałem jak, kurwa, uratować siebie. Nie uratowałem mojej mamy. Nie uratowałem Isaiaha. Jeszcze niedawno ja też chciałem umrzeć. Błagałem AK o zakończenie, gdy ogień w moim ciele zaczął mnie niszczyć. Maddie mnie uratowała. Ale Ash nie miał Maddie. Nie miał nikogo, kto uspokoiłby płomienie, kto walczyłby z



demonami w jego duszy. Był sam. Może potrzebował własnej Maddie. "Flame ?" Podniosłem głowę. AK stał obok mnie. "Zawiozę nas do szpitala jednym z klubowych wozów". Kiwnął głową w kierunku drzwi. "Phebe jest tam z Lilah, odkąd weszła. Odbieram ją. Kiedy będziesz wyjeżdżał, weź ciężarówkę, którą prowadził Zane. Dzieciak wraca ze mną. On i ja musimy mieć nas kilka prawdziwych, pieprzonych słów". Poszedłem za AK do ciężarówki. Kiedy wyjechaliśmy z kompleksu, zobaczyliśmy Styxa przed sobą. "Odbiera Mae i spotyka się z Ky i dziećmi," powiedział AK. Ale mnie to, kurwa, nie obchodziło. Nadal czułem to kłujące uczucie w żołądku. Gównu sprawiało, że robiło mi się niedobrze. Nie mogłem wyrzucić Ash z głowy. Ani jego twarzy, jak spojrzał na mnie, po czym trzasnął z pokoju. Dlaczego patrzył na mnie? Czy chciał czegoś ode mnie? Czy chciał, żebym coś powiedział? Czy powinienem był pójść za nim? On mnie nie chciał. Nie chciał ze mną rozmawiać na korytarzu przed kościołem. Nigdy nie chciał ze mną rozmawiać. Nie rozmawiał już nawet z Maddie, a zawsze z nią rozmawiał.

"Nie wiem, jak, kurwa, sprawić, by znów był w porządku" - wymamrotałem. Nie mogłem, kurwa, usiedzieć w miejscu - w moim mózgu było za dużo gówna, za dużo mgły, przez którą

nie mogłem się przebić, tak dużo pytań i myśli, że głowa mnie, kurwa, bolała. Nie mogłem się wydostać z tej cholernej mgły. Nigdy tak naprawdę się nie oczyszczała, ale niektóre dni były grubsze i ciemniejsze niż inne. W niektóre dni się gubiłem. Dzisiaj, kurwa, byłem zagubiony. Nie chciałem tego robić, ale moja ręka opadła na mój nadgarstek. Pod opuszkami palców czułem blizny na ramionach, wszystkie tysiące rozcięć, które zadałem sobie przez lata.

Czułem, jak stał noża w kieszeni pali się w moich dzinsach. Zamknąłem oczy, gdy poczułem, jak płomienie w moich żyłach liżą wyżej, tłumiąc zimną krew, która pędziła zbyt szybko, próbując uciec. Nie mogłem tego, kurwa, znieść. Nie mogłem już tego znieść.

Wkopałem paznokcie w swoje ciało, by powstrzymać płomienie, by zaspokoić ogień. Syczałam przy ostrym cięciu bólu. Blizny pod moimi palcami zaczęły pulsować, jakby miały własne bicie serca, wypychając krew pod nimi na powierzchnię, pozwalając jej uciec. Pamiętałem, jak czułem nóż, gdy zagłębiał się w mojej skórze. Stał pozwalając krwi uciec, ochłonać, ta pieprzona przyjemność, którą przyniósł-.

"Flame." Twardy głos AK sprawił, że podniosłam głowę.

"Mów do mnie. Czy znowu czujesz płomienie?" Zamrugalem, a potem wpatrywałem się w drogę

przed sobą. Szary asfalt zamazywał moje zmęczone oczy. Kurwa!!! Musiałem dostać się do szpitala. Potrzebowałem Maddie.

Potrzebowałem jej właśnie teraz, do kurwy nędzy. Przycisnąłem pięści dłoni do oczu. Moja skóra czuła się jakby płonęła. Potrzebowałem, żeby Maddie mnie dotknęła i sprawiła, że to zniknie. Ale jej tu nie było, więc opuściłem ręce i jeszcze bardziej zatopiłem paznokcie w skórze. Mój kutas drgnął przy natychmiastowym pędzie uzależniającego bólu. Ból był przyjemny. Nie czułem tego od tak cholernie dawna. Zapomniałem, jakie to uczucie uwolnić zło, które mieszkało we mnie. "Flame!" AK szczeknął. "Mów do mnie, bracie".

Zacisnąłem oczy.

*Jeśli poczujesz płomienie, przypomnij sobie, jakie to uczucie mieć moje palce na skórze, odganiające je. Nigdy więcej nie musisz się ciąć, kochanie. Mój dotyk będzie trzymał je z daleka. Myśl tylko o moim dotyku, a ogień zgaśnie.*

Maddie... poczuj palce Maddie. Tak. Pamiętam, jak leżeliśmy na łóżku, jej dłoń biegnąca po moim ramieniu, jej zielone oczy obserwujące moje. Potem uśmiechała się, a wszystkie płomienie, które próbowały uciec, wracały do snu. Maddie sprawiała, że diabelski ogień spał.

"Flame!" AK krzyczał teraz.

"Skąd wiesz, czy ktoś kłamie?" zapytałem nie patrząc na niego, zauważając kroplę krwi na moim ramieniu z miejsca, gdzie paznokieć przebił się przez ciało. "Co? Kto według ciebie kłamie?" Wyobraziłam sobie dotyk Maddie, ale jedyne co widziałem to jej twarz. Jej bladą twarz, jej blade usta, słysząc jak wymiotowała w łazience. "Powiedziała, że jest w porządku. Czuje się lepiej. Ale nadal wygląda na chorą." Odwróciłem głowę w stronę AK. Obserwował mnie, jednocześnie nie spuszczać wzroku z drogi. "Ale powiedziała, że jest lepiej. Maddie mnie nie okłamuje. Nigdy." Potrząsnąłem głową.

"Ale ona wciąż jest taka blada".

"Madds nie kłamie, bracie. Jeśli mówi, że czuje się lepiej, uwierz jej. Ludzie chorują. Grypa, wirusy, ale polepsza im się, kiedy wszystko się skończy. Maddie też będzie miała takie rzeczy. Ale wyzdrowieje." Wzięłam głęboki wdech, ale coś w mojej klatce czuło się ciasno - po prostu, kurwa, źle. Jakby był tam ogromny, pieprzony głąz duszący moje płuca i miażdżący moje serce.

"O Ashu..." AK powiedział, a moje ręce zwinęły się

w pięści. Zaczęły się trząść. "Musimy wymyślić sposób, by pomóc dzieciakowi uporać się ze wszystkim, co się stało". AK wyłączył radio.

"Czy on w ogóle chodził do szkoły?"

"Wychodzi rano. Maddie pilnuje, żeby wyjechał. Jeździ tam ciężarówką."

"To nie znaczy, że on idzie, bracie. On wkrótce kończy studia. Ten mały skurwiel rzuci wszystko". AK przejechał dłonią po swoim zaroście. "Ja to posortuję. Upewnij się, że uczęszcza. Saffie zaczyna szkołę w przyszłym tygodniu. Chcę, żeby Ash czuwał nad nią. Nigdy nie sądziłem, że kiedykolwiek pójdzie. Wiesz, jaka jest nieśmiała. Ale ta mała suka powiedziała, że chce. Phebe jest zmartwiona. Ale poradzi sobie lepiej, jeśli Ash i Zane będą tam czuwać nad nią". AK wzruszył ramionami. "Ona zna trochę Ash'a. Mały skurwiel może zabrać dupę do szkoły i upewnić się, że żadna wredna suka nie sprawi jej kłopotów."

Gdy dojechaliśmy do szpitala, zaparkowaliśmy obok Styksa i weszliśmy do środka. "Dupki. Chyba nigdy wcześniej nie widzieli cięć" - powiedział AK, gestykulując podbródkiem wokół wejścia do szpitala. Ludzie musieli się przyglądać. Miałem to w dupie. I tak nigdy nie zauważałem innych ludzi. A szpitali nie znośłem. Tego smrodu. Dźwięków. Moje wspomnienie bycia przywiązany do szpitalnego łóżka i wstrzykiwanym z gównem, które pogarszało płomienie w moich żyłach. Lekarze i pielęgniarki, którzy trzymali mnie przyciśniętego do ziemi, podczas gdy demony, kurwa, rozrywały mnie w środku, odurzając

mnie głównem, które zabierało moje krzyki, ale nie płomienie.

"Flame." Przeniosłem swoją uwagę na AK, który stał w otwartej windzie ze Styxem. "Wsiadaj. Maddie jest tu na górze." Maddie. Maddie sprawiłaby, że wszystko byłoby lepsze.

Oczyściłaby mgłę w moim mózgu i moje płuca, które nie chciały oddychać. Dotknąłbym jej ręki i wszystko by się uspokoiło. Kołysałem się na nogach, gdy winda wspinała się wysoko.

Widziałem, jak Styx miga coś do AK, ale skupiłem się tylko na światłach informujących mnie, jak daleko jesteśmy od piętra, na którym była Maddie. Kiedy drzwi się otworzyły, wtargnąłem na korytarz. "Tędy." AK wskazał.

Poszedłem za nim i Styxem do biurka, i zostaliśmy wpuszczeni do innego korytarza.

"Tam jest Zane", powiedział AK. Zane stanął na nogi i wyciągnął ręce. "Ash wysłał mi sms-a, wujku. Mogę wyjaśnić -" "Nie pierdol teraz," splunął AK. "Spotkam te dzieci Ky i Lilah, a potem zabiorę ciebie i Phebe do domu".

Wskazał palcem na twarz Zane'a. "Potem będziemy mieli rozmowę, dzieciaku.

Prawdziwą, pieprzoną, długą rozmowę." Zane przytaknął i wepchnął ręce głębiej w kieszenie, spuszczać głowę.

"Zane! Chce mi się pić! Papa powiedział mi, że musisz mnie zabrać po napój gazowany i jakieś przekąski". Grace-dziecko Kya i Lilah-stała

obok Zane'a, patrząc na niego. Pociągnęła za ramię, biorąc jego rękę z kieszeni. "Chodźmy! Nie mam całego dnia!" Grace szarpnęła za rękę Zane'a i pociągnęła go w dół korytarza, poza zasięgiem wzroku.

"Ten dzieciak będzie kiedyś pieprzonym ball-buster'em." AK potrząsnął głową. "Bierze po swoim staruszku. W tej chwili, Zane zasługuje na jej mądrą gębę, która go rządzi. Małe gównno." Podwójne drzwi przed nami otworzyły się i Ky

wyszedł na zewnątrz. Styx ruszył pierwszy, uśmiechając się do swojego wiceprezesa, i przytulił go. AK też go uściskał. Ky skinął na mnie głową. "Flame."

"I co?" zapytał AK. "Dwoje zdrowych dzieci." Ky przepchnął dłonie przez swoje długie blond włosy. "Azrael i Talitha. Li nazwała ich oboje. Jakieś biblijne gównno." Wzruszył ramionami.

"Nie obchodzi mnie to. Po tym jak zobaczyłem ją rozciętą razem z nimi, ale tak kurewsko silną, uśmiechniętą przez to wszystko, mogła nazwać dzieci Cuntface i Shithead, gdyby chciała, a mnie by to nie obchodziło." AK i Styx roześmiali się. Ale moje oczy były utkwione w małych szklanych okienkach podwójnych drzwi. Przysunąłem się bliżej, gdy zobaczyłem, że fioletowa sukienka Maddie przechodzi obok. Ona była w tym pokoju.

AK i Ky rozmawiali za mną, ale nie słuchałem ich słów, to był cały biały szum. Moje stopy osiadły na ziemi, gdy spojrzałem przez okno, by zobaczyć Lilah na łóżku, Phebe i Bellę na krzesłach obok niej. Bella trzymała Charona. Mae trzymała jedno z dzieci... a Maddie drugie. Moja klatka piersiowa zacisnęła się tak cholernie mocno, że walczyłam o oddech. Widok Maddie miał poprawić moje oddychanie. Ale widząc ją w takim stanie... było gorzej. Tak bardzo, kurwa, gorsze. Maddie trzymała dziecko.

Moja Maddie, wpatrzona w dół w dziecko zawinięte w niebieski kocyk... i mówiła do niego. Pieprzony uśmiech, uśmiech tak wielki, że nie mogłem oderwać oczu od jej promiennej twarzy. Maddie trzymała dziecko. Ja trzymałem tylko jedno dziecko...

Moja skóra płonęła, cholernie się paliła na wspomnienia, które próbowały przebić się przez mgłę w mojej głowie. Skupiłem się na Maddie. Na jej pięknej, idealnej twarzy i na tym, że wszystko byłoby lepiej, gdyby tylko spojrzała w moją stronę.

Wtedy usta Maddie zaczęły się poruszać. Nie mogłam

usłyszeć jej przez grube drewniane drzwi, ale wiedziałem, że śpiewa. Wiedziałem, jak brzmi



jej głos. I wiedziałem, co będzie śpiewała. "This Little Light of Mine..." Moje dłonie splaszczyły się na drzwiach i czytałem jej usta, gdy śpiewała. Patrzyłem jak jej małe ciało kołysze się z dzieckiem w ramionach. Moje gardło zaczęło się zamykać. Przypomniałem sobie zdjęcie Maddie z jej szkicownika. Nie ten, na którym się trzymamy, ten, który sprawił, że chciałem ją dotknąć, a nigdy nie chciałem dotknąć nikogo innego. Ten, na którym ona trzyma dziecko, a ja obok niej.

Ale ja nie mogłam trzymać dziecka. Nie mogłyśmy mieć własnego. Maddie to wiedziała. Mój dotyk zabijał dzieci. Isaiah... Pamiętam Isaiaha w moich ramionach, czerwonego i krzyczącego w piwnicy. Potem pamiętam, jak go trzymałam, jak jego krzyki ustały, a oddech stał się dziwny. Jego klatka piersiowa kołatała.

Liczyłem jego oddechy. Jeden...

Brzmiał źle, naprawdę, kurwa, źle. Liczyłem od dwóch do jedenastu... i wtedy oddech ustał.

Kolor jego skóry zmienił się po jedenastu... Nigdy nie doszedł do dwunastu. Nigdy, kurwa, nie doszedł do dwunastu.

Moje oczy zatrzasnęły się z powrotem do Maddie w tym pokoju.

Ręce mi się trzęsły, a pot ściekał po szyi. Kolor skóry Maddie też był zabawny. Tak jak u Isaiah'a. Czy ona była tak samo chora jak on? "Maddie," szepnąłem. Maddie odwróciła głowę

na coś, co powiedziała Lilah. Wpatrywałem się w swoje ręce. Trzęsły się tak cholernie, że zacisnęłam pięści, próbując sprawić, by przestały. Ale nie przestały. Wtedy zamarłem. Czy mój dotyk sprawiał, że była chora? Czy to ja ją krzywdziłem? Wreszcie? Odsunąłem się od okna i opadłem na najbliższe siedzenie. Ale wciąż wpatrywałem się w swoje dłonie. Próbując sprawdzić, czy wyglądają inaczej. Czy diabeł w jakiś sposób uczynił mnie bardziej złym, bardziej przeklętym, żebym skrzywdził Maddie.

"Flame? Dobrze się czujesz?" AK zapytał z drugiej strony sali, gdzie stał obok Styxa i Ky. I automatycznie przytaknąłem, ale wciąż wpatrywałem się w swoje dłonie, czekając na znak, że zło było silniejsze niż kiedykolwiek, obserwując moje żyły, aby zobaczyć, czy zmieniają kolor. Zacisnąłem oczy i pozwoliłem, by śpiewający głos Maddie wtargnął do mojej głowy. Jej miękki głos zawsze zapewniał mi spokój. Natychmiast mogłam trochę odetchnąć.

Próbowałem sobie wmówić, że mój dotyk nie może jej ranić. Ale potem wyobraziłem ją sobie z dzieckiem. Nie mogłem trzymać dzieci. Krzywdziłem je. Zabiłem swojego brata. Mój tata mi to powiedział. Mamę też zabiłem. Maddie mówiła, że nie, ale teraz była chora. Ashowi źle się wiodło. Diabeł ciągnął go do piekła razem ze mną. Mieliśmy tę samą krew.

Te same płomienie w naszych duszach... Cały czas skupiałem się na śpiewającym głosie Maddie w mojej głowie. Ona wkrótce będzie ze mną. Sprawí, że wszystko będzie lepsze. Zawsze sprawiała, że wszystko było lepsze. I przegoniłaby diabła i jego płomienie.

## Rozdział drugi

### *Maddie*

"Azraelu, jesteś poza doskonałością". Delikatnie przechyliłem się przez łóżko, aby umieścić go z powrotem w ramionach Lilah. Moja siostra uśmiechała się, gdy go podawałem. Widziałem, że wzdrygnęła się, ale nawet ból po cesarce nie mógł skraść jej radosnego blasku.

Wpatrywałem się w siostrę z podziwem. Lilah zawsze była piękna, ale nie sądziłem, że kiedykolwiek widziałem, by wyglądała tak doskonale jak teraz. Zająłem miejsce obok Mae, która trzymała Talithę.

Przejechałem palcem po różowym policzku Talithy. Wzdłuż mojego kręgosłupa przebiegła szczelina nerwów, gdy poruszyła się pod moim dotykiem. Nerwy zmieszały się z podnieceniem, które ledwo mogłem powstrzymać. Kiedy usiadłem z powrotem na swoim miejscu, Bella wsunęła swoją dłoń w moją. "Czy powiedziałaś mu już, siostro?"

Podekscytowanie, które czułam, zmieniło się w ostry strach. Uśmiech, który miałam na sobie od wpatrywania się w dwa tak piękne dzieci,

zniknął. Przygryzłem wargę w natychmiastowym strachu. "Nie. Muszę jeszcze zebrać się na odwagę".

Ręka Belli ścisnęła moją w uspokojeniu. "Już niedługo będzie mógł powiedzieć". Naturalnie, moja wolna ręka opadła na mój brzuch. Płynny materiał mojej fioletowej sukienki szybko uformował się wokół lekkiego guzka, który zaczął się tworzyć. Mojego małego, cennego guzka. Flame jeszcze nie zdawał sobie sprawy, że tam jest. Ale wiedział, że byłem w jakiś sposób chora. Powiedziałam mu, że to po prostu wirus żołądkowy. Widziałam, co mu to robiło. Widziałem zmartwienie na jego twarzy i nawiedzone spojrzenie w jego oczach. Nie byłem z nim szczery. Ale obawiałam się, że nie mogłam bez sprawienia mu bólu. Nigdy nie chciałam sprawić mu bólu, zbyt wiele wycierpiał w swoim życiu.

"Nie śmiem mu powiedzieć" - wyszeptałam. W pokoju zapadła cisza. Kiedy podniosłam wzrok, wszystkie moje siostry patrzyły na mnie - Bella, Sia, Phebe, Lilah i Mae - smutek i empatia wryte na ich twarzach. Wycofałam rękę z dłoni Belli i przejechałam nią po swoim brzuchu, kołyszając nasze dziecko, które rosło w środku.

"On ma wiele demonów, jak wiesz. Ale..." uciszyłam się. Nie wyjawiałabym przerażających doświadczeń mojego męża w dzieciństwie. To

było między nim a mną. Nigdy nie złamałabym tego świętego zaufania.

"On boi się być ojcem. Wiem o tym. Z powodów, którymi nie będę się dzielić, posiadanie dziecka... będzie dla niego poważnym bodźcem, być może największym, z jakim może się zmierzyć. Nie jestem pewna, czy poradzi sobie z tym w każdej chwili, ale szczególnie ostatnio." Pomyślałam o jego palcach śledzących jego blizny, o paznokciach wbijających się w nadgarstek, gdy siedzieliśmy przy ognisku. Nie byłam nawet pewna, czy wiedział, że to robi, ale ja to zauważyłam. Nie byłam ani naiwna, ani głupia. Może nie miałam wykształcenia ani wychowania, które rzucało kobietom wyzwanie do myślenia poza naszą ścisłą wiarą. Ale wiedziałam, że demony, z którymi żyliśmy zarówno Flame, jak i ja, zostały jedynie złagodzone przez nasz związek, a nie wyegzorcyzmowane. Miłość była potężnym lekarstwem, ale nie leczyła niektórych blizn. Były zbyt głębokie. Były nieuleczalne. Po prostu nauczyliśmy się żyć z naszymi demonami, dzieląc się nimi, gdy ciężar strasznych myśli stawał się zbyt wielki. Nie sądziłem, że Flame zrozumiał, dlaczego zaczął przejawiać stare zachowania.

Wierzyłam, że to z powodu Ash. Wiedziałam, że Flame martwił się o swojego brata - tak jak ja - ale nie wiedział, jak to wyrazić, ani nawet jak

przyjąć do wiadomości. Kiedy oprócz nieregularnego zachowania Ash'a - jego milczenia, lub co gorsza, okrutnych słów - przyłapał mnie na chorobie, zobaczyłam, że w jego czarnym spojrzeniu błysnęło nawiedzone spojrzenie, które kiedyś stale nosił. W miarę jak dni zamieniały się w tygodnie, nawiedzone spojrzenie pojawiało się częściej niż zwykle. I wiedziałam, że powiedzenie mu o naszym dziecku nie poprawi sytuacji. Wiedziałam w głębi serca i duszy, że to sprawi, że wpadnie w panikę; taką, z której nie byłam pewna, czy uda mi się go uratować. To była najgłębsza i najbardziej poszarpana blizna na jego pokiereszowanym sercu. Przerazało mnie, co się stanie, gdy zostanie ona rozdarta.

"Wiedziałam, że nie jesteśmy gotowi na bycie rodzicami," wyznałam. Wdychając powoli i głęboko, próbując rozwiać bryłę blokującą moje gardło. "Podjęłam środki ostrożności. Odkąd wyszłam za mąż. Ale chyba nie zadziałały. Lekarz powiedział mi, że to może się zdarzyć, nawet jeśli wszystko robiłam prawidłowo." Choć pogrzebana w tak tłumionej trwodze, poczułam jak kąciki moich ust zwijają się w migotanie małego uśmiechu. "Pomimo tego wszystkiego, pomimo tego, że jest to nieplanowane i zbyt szybko, nie mogę czuć się nieszczęśliwa. Jestem..." Zamrugałam łzy, które zaczynały sprężynować do moich oczu. "Jestem tak szczęśliwa, że czuję, że nie mogę tego

zawrzeć". Mae otarła zabłąkaną łzę z mojego policzka.

"Bóg wiedział, że to jest twój czas" - powiedziała Lilah, a ja spotkałam się z oczami mojej siostry, która leżała w łóżku. "Nowy pastor w naszym kościele powiedział, że nasze dzieci są kiedyś aniołami w niebie, czuwającymi nad nami, zapewniającymi nam bezpieczeństwo, jedynie czekającymi na odpowiedni czas, aby zostać do nas wezwanymi. Przybywają, gdy Bóg uzna za stosowne pobłogosławić nasze życie". Moje serce puchło od pięknego obrazu, jaki wyczarowały te słowa.

"Może to jest twoja nagroda za wytrzymanie tego, co masz, z bratem Mojżeszem. I Flame też - to jego nagroda za jego straszną przeszłość" - dodała Phebe. Przytaknęłam, próbując uwierzyć, że to prawda. Mimo to byłam przekonana, że Flame nie uzna naszego dziecka za błogosławieństwo. Moje siostry musiały wyczuć moje wahanie, bo ich zachęcające uśmiechy zamieniły się w zatroskane zmarszczki. "Flame nie poradzi sobie z tym. Wiem to." Wzięłam głęboki oddech, taki, jaki wierzyłam, że wojownik musi wziąć przed stawieniem czoła temu, co wiedział, że będzie burzliwą bitwą. "Będę musiała go przez to poprowadzić. Będę musiała być silna dla nas obu. W jakiś sposób muszę sprawić, by uwierzył, że nasze dziecko jest boskim darem, a



nie złem, którego należy się bać." Głaskałam obiema rękami po moim lekko zaokrąglonym brzuchu. "To dziecko jest nami obojgiem, doskonałą mieszanką naszych dusz." Zaśmiałam się pojedynczym cichym śmiechem. "Kocham tego mężczyznę całym sercem. Choć nie jestem pewna, czy on kiedykolwiek zaakceptuje to jako prawdę. Bez względu na to, jak daleko zaszliśmy, nie wierzę, że kiedykolwiek zrozumiał głębię mojego uwielbienia dla niego. Nie, on uważa się za niegodnego. To moja życiowa misja, by Flame zrozumiał, jak bardzo jest kochany. Nie tylko jak bardzo jest kochany przeze mnie, ale także przez swoich braci i rodzinę".

Zatrzymałam się, zachwycona nagłym marzeniem,

wyobrażając sobie Flame'a trzymającego w ramionach nasze maleńkie dziecko. Jego wytatuowane, umięśnione ramiona delikatnie trzymające nasze dziecko, jego czarne oczy zauroczone żywym wyrazem naszej miłości. Dziecko gruchało i poruszało się w jego bezpiecznych rękach, kochając swojego ojca całym sercem. Przyływ emocji, który ogarnął moją duszę, był kojącym balsamem dla moich zszarganych i delikatnych nerwów. Byłby idealnym ojcem, gdyby tylko pozwolił sobie w to uwierzyć. Gdyby pozwolił sobie stać się tym, czego nigdy nie miał. Człowiekiem, który kochał

swoje dziecko całym sobą. Obrońcą.  
Strażnikiem światła naszego życia.

"Nie potrafię tego wyjaśnić". Miękki głos Lilah wyrwał mnie z tej najdoskonalszej wizji. Mae umieszczała Talithę w drugim ramieniu Lilah. Nasza siostra trzymała swoje bliźniaki, o które tak ciężko walczyła, jak cenne dary, którymi były. Lilah wpatrywała się w ich oczy, jedno po drugim, jakby ledwo mogła się nasycić taką doskonałością. W końcu spojrzała w górę, a jej uwaga skupiła się na mnie. "Nie potrafię wyjaśnić, jakie to uczucie w końcu spotkać swoje dziecko, lub dzieci, w moim przypadku.

Nie potrafię wyjaśnić tego przytłaczającego uczucia szczęścia i spełnienia. Ale także strachu, tak ciężkiego, że pozostawia cię bez tchu. Strach przed tym, że ktoś może je skrzywdzić." Dolna warga Lilah zadrżała. "Odnalazłam siłę, o której nie wiedziałam, że ją posiadam. Wiem, że oddałabym swoje życie za nich bez pytania. Wiem, że zrobiłabym wszystko, by zapewnić im bezpieczeństwo, aż do dnia mojej śmierci."

Lilah uśmiechnęła się. "Moja mała Grace pokazała mi drogę, kiedy myślałam, że cała nadzieja została stracona. Była moim cudem po wszystkim, co wydarzyło się w Nowym Syjonie.

Była Bogiem pokazującym mi, że mogę być matką, o której zawsze marzyłam. Azrael i Talitha są przedłużeniem matczynej miłości, którą Grace wyniosła już z mojej zniszczonej duszy." Łzy spadły po policzkach Lilah. "Czuję

się tak niewiarygodnie błogosławiona, że nie potrafię nawet wyartykułować tego, co chcę powiedzieć".

"Przygwoździłaś to, Li." Sia usiadła na krawędzi łóżka Lilah. "Moje siostrzenice i siostrzeniec są najlepsi. I zasługujesz na to wszystko. I pomimo tego, że działa mi na nerwy do ostatka, to Ky również. Ale nie mów mu o tym. On już ma wystarczająco duże ego." Lilah się roześmiała, a Sia mrugnęła. Drzwi do pokoju otworzyły się i do środka wbiegła Grace.

"Mamo!!! Kazałam Zane'owi kupić mi wszystkie rzeczy! I nawet dostałam też kilka przekąsek dla ciebie." Sia zsunęła się z łóżka i Grace wskoczyła w jej ramiona.

"Dziękuję, kochanie" - powiedziała Lilah, uśmiechając się do swojej córki. "Ciotka Sia?" "Tak, kochanie?" "Myślę, że Zane jest naprawdę ładny". Oczy Sia rozszerzyły się. "Pod żadnym pozorem nie pozwól, żeby twój papa usłyszał, jak to mówisz!". Roześmiałam się na zmartwiony wyraz twarzy Sia i Lilah. "Dlaczego nie? Papa powiedział, że nie powinnam go nigdy okłamywać.

Zwłaszcza o chłopcach."

"Są pewne kłamstwa, które są konieczne," Sia kontrargumentowała, siadając na swoim krześle z Grace na kolanach. "Te, które powstrzymują Zane'a przed obdarciem ze skóry żywcem, są

niezbędne". "O co chodzi z tym Zane'em?" Głos Ky dobiegł z drzwi. AK i Styx podążający za nim. "Err, był dobry, wiesz, załatwił Gracie-dziewczynię jakieś przekąski," wypowiedziała Sia, potykając się o swoje słowa. Ky zmarszczył brwi na siostrę, potrząsnął głową, a potem skupił się na żonie.

Siostry przesunęły się, żeby Ky mógł odebrać dzieci. Podniósł Azraela na rękach. Odwracając się do Styxa, powiedział: "Poznaj przyszłego wiceprezesa Hangmenów". Styx uśmiechnął się i podniósł Charona, który wiercił się w ramionach Mae. Gdy patrzyłem, jak Ky i Styx trzymają swoich synów, potem jak Ky daje Lilah Azrael i bierze na ręce Talithę, widziałem tylko Flame'a trzymającego pewnego dnia nasze dziecko. Uśmiechającego się tak swobodnie jak Styx i Ky. Flame nie uśmiechał się zbyt często. Modliłam się, żebyśmy pewnego dnia mogli być tacy jak on. Jakby moje serce wyczuło jego bliskość, mój wzrok powędrował do otwartych drzwi. Flame stał za drzwiami, a jego uwaga była skupiona na mnie.

"Flame", rzekłam i wyciągnęłam rękę. Zobaczył moją ofiarowaną rękę, ale potem stanowczo potrząsnął głową. Jego wzrok powędrował w stronę dzieci, a w jego spojrzeniu zobaczyłam surowy strach. Potknął się kilka kroków do tyłu, ale zmusił się do stania na nogach, trzymając mnie mocno w zasięgu wzroku. Moje serce

rozpadło się na dwie części na widok paniki na jego twarzy. Jego ręce były zwinięte w pięści u boku, a ja widziałam, jak jego brwi lśnią ze stresu. Mój mąż nie lubił szpitali z powodu tego, co przeżył przed AK i Wiking trafił do szpitala psychiatrycznego. Ale widząc go w takim stanie... to mnie zniszczyło.

Przesunąłem się w stronę Lilah. Jeszcze raz trzymała oba niemowlęta. "Muszę wrócić do domu" - nalegałem cicho, nie chcąc zakłócać radosnych rozmów wokół mnie. Spojrzenie Lilah dryfowało przez moje ramię do Flame'a. Przytaknęła miękko, a ja pocałowałem ją na pożegnanie. Przejechałem palcem po każdym z policzków bliźniaków. "Niedługo wrócę, maluchy". "Wszystko się ułoży. Zaufaj temu, siostrze" - powiedziała z przekonaniem Lilah. Wyszłam z pokoju i podeszłam do Flame'a. Jego oczy były szerokie i przerażone, białka zbyt jasne na tle jego północnych tęczęwek. Wyciągając rękę, powiedziałam: "Czy pójdziemy do domu?". Kiwnął energicznie głową, ale kiedy chciałem chwycić go za rękę, wzdrygnął się i pociągnął ją z powrotem w stronę klatki piersiowej, jakby mój dotyk był zakaźny. Mój puls zaczął bić w szaleńczym, panicznym tempie. Flame odsunął się ode mnie - jeden pojedynczy, ale ciężki krok. W tym momencie czułam się, jakby dzielił nas ocean. Co gorsza, po tym jak się odsunął, złapałam wzrok na jego nadgarstek. Moje serce zadrżało, gdy

zobaczyłam zasychającą krew, która zabarwiła jego wytatuowaną skórę. Wbijał paznokcie w skórę. Tylko tym razem udało mu się przebić ciało.

Ogarnęła mnie zgroza. Jego stan się pogarszał.

"Płomień... dziecko..." szepnęłam i powoli podeszłam do niego, ręce trzymając u boków. Nozdrza Flame'a rozbłysły na moją bliskość. Nie odsunął się jednak, gdy dotarłam do jego napiętej i przerażonej ramy. Moja dusza zaczęła płakać. Co mogło być tego przyczyną? Dlaczego nagle przestraszył się mnie, jedynej osoby, którą kiedykolwiek wpuścił do środka? Bał się mojego dotyku, dotyku, który uspokajał jego demony? Czułam się chora. Nie z powodu mojej ciąży, ale z powodu utraty akceptacji mojego męża. To była najcenniejsza rzecz, jaką oboje mieliśmy - wolność dotykania i kochania drugiej osoby bez zapłaty czy warunków. "Czy mamy iść do domu?" Modliłam się, żeby mój głos nie drżał, chociaż wewnątrz drżałam jak liść drżący w jesiennej burzy. Nie włożyłam ręki w jego rękę, ani nie próbowałam go dotknąć i sprawić mu bólu. Musiałam zabrać go do domu, gdzie czuł się bezpiecznie.

Flame odwrócił się i szedł obok mnie w milczeniu, do windy, a potem na zewnątrz szpitala. Miałam nadzieję, że przebywanie poza budynkiem trochę go rozluźni, ale tak się nie stało. Wciąż zerkał w moją stronę, jego ciemne

brwi ściągnięte w zmartwieniu. Silnik ciężarówki brzmiał tak głośno jak pękający grzmot, gdy jechaliśmy, wciąż bez słowa, z centrum Austin, a następnie do związku Hangmen. W chwili, gdy znaleźliśmy się w zaciszu naszego domu, obróciłam się twarzą do męża. Wyciągając rękę, błagałam: "Weź mnie za rękę, kochanie".

Obserwowałam go. Studiowałam każdy jego ruch w poszukiwaniu odpowiedzi. Gdy zawisłam dłonią w kruchej przestrzeni między nami, widziałam, jak jego oczy rozbłysły, a wargi się zacisnęły. Palce Flame'a drgnęły. Wiedziałam, że mnie pragnie. Widziałam tęsknotę w jego rozpaczliwym spojrzeniu. To złamało mi serce. Lęki Flame'a często łamały mi serce. Mój mąż, po części niebezpieczny zabójca i ostateczny obrońca, po części zagubiona i złamana dusza wiecznie szukająca jakiegoś światła. "Proszę, kochanie", powiedziałam, tym razem przegrywając bitwę, aby powstrzymać drżenie w moim głosie. "To ja. Twoja Maddie. Twoja żona."

"Moja Maddie," Flame rechotał, jego twarz była wykrzywiona bólem. Potrząsnął głową i zanim mogłam go pocieszyć, przyniósł ręce do boku czaszki i zaczął się uderzać. "Nie znowu. Nie mogę tego zrobić ponownie."

"Flame!" Skoczyłem do przodu. Flame pospiesznie zszedł mi z drogi i cofnął się o

ścianę kuchni, aż uderzył o tynk z tępym łoskotem. "Co się dzieje?" zażądałem, strach stał się moją wiodącą emocją. Umięśniona szyja Flame'a sznurowała się z napięciem, ale z delikatną i zagubioną beznadzieją w głosie, powiedział: "Krzywdzę cię". Wpatrywał się w swoje dłonie, jakby były Antychrystem. Trzęsły się. To mnie zniszczyło, wypatroszyło moje serce, które czekało na jego wyznanie, zanim znów zaczęło bić. Flame spojrział mi w oczy, gdy zaczął się kruszyć. "Wciąż jesteś chory. Wciąż widzę to na twojej twarzy, na twoich bladych ustach. Nigdy mnie nie okłamujesz. Ale wiem, że jesteś chory. Ja..." Zamarłam, gdy Flame wyciągnął rękę, zatrzymując się zaledwie o włos od mojego policzka. Jego spojrzenie lśniło niezmaconymi łzami agonii. "To ja," stwierdził, tak cicho, że ledwo słyszałam jego głęboki, złamany tembr. "To w końcu się dzieje". Opuścił rękę i przejechał opuszkami palców po wzorze żył na nadgarstku. "Płomienie są coraz silniejsze. Docierają również do ciebie." Flame zamrugał i łza spadła na jego klatkę piersiową, wślizgując się pod kołnierz białej koszuli. "Nie mogę cię skrzywdzić. Nie moją Maddie. Nie mogę. Nie będę ..."

Żołądek mi się skręcił, mdłości budowały się w gardle. Potrząsnąłem głową, ponieważ nie mogłem znaleźć swojego głosu. "Nie", zgrzytnąłem, realizacja zaświtała mi jak słońce



wybuchające zza szarej chmury. "Płomień."  
Zrobiłam kilka powolnych kroków do przodu.  
Mój mąż wyglądał na zagubionego, na stratę  
tego, co zrobić. "To moja wina." Wyznanie  
łatwo wymknęło się z moich ust. Ukrywałam to  
przed nim.

Przez cały czas wierzył, że mnie krzywdzi.  
Obserwował mnie. Zawsze mnie obserwował.  
Uwielbiałam, że tak bardzo mu na mnie  
zależało. Ale widząc mnie zmęczoną i chorą...  
Co ja robiłam? Poświęcał mi zbyt wiele uwagi,  
by uwierzyć, że nic mi nie dolega, mimo że  
mówiłam mu, że nic mi nie jest. "Obiecuję, że  
nie jestem chora". Sięgnęłam po jego rękę  
i zacisnąłem swoją mocno wokół niej. Flame  
próbował ją cofnąć, odciągnąć, ale trzymałam  
się mocno. "Twój dotyk nie wyrządza mi  
krzywdy" - powiedziałam surowo. Flame zamarł  
ze strachu. Przesuwając się na palcach,  
przycisnęłam wolną rękę do jego brodatego  
policzka. "Nie jestem chory, kochanie".  
Zbliżyłam nasze dłonie do ust i pocałowałam  
wzdłuż jego wytatuowanej, pokrytej bliznami  
skóry. Odbijała się pod moim dotykiem. Szybki  
oddech opuścił jego lekko rozchylone wargi.  
Patrzyłam, jak wewnętrzna walka, ból, który go  
dręczył, odpływał z jego ciała. "Maddie,"  
mruknął Flame, jego głos był zwirowaty z  
emocji. Jego dłoń zacisnęła się na mojej, tak  
delikatnej w kontraście do jego dużej ramy.

"Nie mogę cię skrzywdzić. Nie ty." Moje oczy trzepotały do zamknięcia, gdy jego druga ręka przeszła obok mojego policzka i wplotła się w moje długie czarne włosy. "Nie ty. Jesteś..."  
Moje oczy otworzyły się i obserwowałam, jak szukał słowa, by przekazać swoje uczucia. Aby wyrazić emocję, którą zawsze zmagał się ze zrozumieniem. "Kocham cię. Umarłbym, gdybyś ty umarła".

„Flame..." "Ty trzymasz płomienie z dala. Diabeł nie dotyka mnie, gdy jesteś w pobliżu".  
Przysunąłem głowę bliżej, przycisnąłem usta do jego ust. Długo trwało, zanim doszliśmy do tej chwili. Oboje obawialiśmy się czułości i dotyku z powodu potworów z naszej przeszłości. Ale razem przegoniliśmy potwory z powrotem do ich jaskiń. Codziennie pracowaliśmy bez wytchnienia, by trzymać je na dystans. A nasze pocałunki... każdy wspólny pocałunek był naszym wspólnym okrzykiem bojowym, że nie damy się już tak łatwo pokonać. Razem byliśmy silniejsi. Miłość pomagała nam stać.

Flame jęknął wbrew moim ustom. Czułam jego niechęć do puszczania. Wiedziałem, że głos w jego głowie będzie mu mówił, że mnie krzywdzi, że zostanę skrzywdzony - głos jego ojca, który dręczył go zwątpieniem w siebie i nienawiścią. Więc pocałowałam Flame'a mocniej, wodząc dłońmi po jego szerokich ramionach, aż nie miał wyboru i odpowiedział. Wepchnął obie

ręce w moje włosy i odwzajemnił pocałunek. Ulga była namacalna wewnątrz mnie, gdy jego palce przesuwwały się po moich długich kosmykach. "Nie jestem ranny," wyszeptałem przeciwko jego ustom. Flame jęknął głośniej, dźwięk pełen bólu i niedowierzania. "Twój dotyk nigdy mnie nie zrani". Pocałowałam Flame'a pomiędzy moimi słowami, nigdy nie przerywając kontaktu, którego tak rozpaczliwie się obawiał. "Nie jesteś zły i nigdy nie będziesz dla mnie niczym innym jak tylko moim mężem, którego tak bardzo, bardzo kocham".

"Maddie." Flame upuścił swoje czoło na moje, po prostu wdychając powietrze, które dzieliliśmy, gdy trzymał mnie w swoich drżących dłoniach. "Nie mogę cię stracić". "Nie będziesz", powiedziałam i zrobiłam krok do tyłu. Z uspokajającym uśmiechem na ustach, poprowadziłem go do naszej sypialni. Flame podążył za nim. Wiedziałem, że zawsze będzie szedł za mną, tak jak ja zawsze będę szedł za nim. Po wejściu do naszej sypialni, naszego miejsca ukojenia, gdzie tak wiele demonów zostało uciszonych przez nasze połączenie, zamknąłem drzwi. Chciałam wyrzucić świat na jakiś czas. Potrzebowałam tylko jego i mnie. Płomień potrzebował być przywrócony do miejsca spokoju, ze mną. Ja też go potrzebowałam. On uspokoił ogień w mojej własnej

krwi.

Flame nie spuszczał ze mnie wzroku, gdy delikatnie położyłam dłonie na jego piersi. Jego mięśnie drgały pod moimi dłońmi, ale mój mąż stał spokojnie i pozwalał mi na pieszczoty. Jego oddech zwiększył tempo. Zawsze tak będzie, rozumiałam to. Bycie dotykany nigdy nie przychodziło mu łatwo. Ale ze mną było to coś, co mógł znieść. Ze mną było to coś, co mógł cenić i cieszyć się. To było coś, czego nauczył się pożądać. Tak jak ja go. Po latach gwałtu i sadystycznego znęcania się, czułam się całkowicie bezpieczna przy tym mężczyźnie, którego kochałam ponad miarę. Ostrożnymi rękami, zjechałam z cięcia Flame'a, słysząc jak spada na podłogę. Przesuwając dłonie po jego klatce piersiowej, dotarłam do brzegu koszuli i powoli zsunąłem ją na jego tors, jego tatuaże z płomieniami lśniły żywymi czerwieniami i pomarańczami, gdy był odsłonięty dla moich oczu. Tatuaże przypominały Flame'owi o demonach i grzechu oraz ogniu piekielnym, który według niego płynął w jego żyłach. Dla mnie były one żywym zachodem słońca, kolorową antytezą ciemności, oferującą obietnicę nowego dnia. Ściągnęłam koszulę przez głowę Flame'a i dołączyła ona do rozcięcia na podłodze. "Jesteś piękny" - szepnęłam i przycisnęłam pocałunek do jego klatki piersiowej, w miejscu, pod którym leżało jego kruche serce. Flame syczał na mój dotyk i jego

oczy zamigotały, czarne rzęsy całowały gładką oliwkową skórę. Prześledziłam palcem pomarańczowe płomienie. Uśmiechnęłam się, wiedząc, że tu naprawdę jest moje miejsce. Z kim należałam. "Nigdy nie mógłbyś mnie skrzywdzić, kochanie. Jesteś moim zbawieniem, moim lekarstwem, moim ratunkiem. Byłeś spełnionym marzeniem i spełnioną nadzieją." "Maddie ..." Głos Flame'a powłóczył się w ciszę, gdy jego oczy zwinęły się w rulon. Cofając się, rozpięłam sukienkę i pozwoliłam, aby luźny materiał opadł na podłogę. Mając oczy Flame'a na sobie, rozpięłam stanik, zdjęłam bieliznę i pozwoliłam jej upaść na podłogę. Klatka piersiowa Flame'a podnosiła się i opadała, gdy mnie obserwował. Sprawiał, że czułam się piękna, zawsze piękna. Sprawił, że poczułam się godna po latach bezwartościowości i nienawiści do samej siebie. Przez chwilę zastanawiałam się, czy zobaczyłby

zmianę w moim brzuchu. Ale Flame rzadko patrzył na moje ciało. Nie zauważyłby, gdyby się zmieniło. Zawsze patrzył głęboko w moje oczy. Flame rzadko spotykał się z ludzkimi oczami - uważał, że to połączenie jest zbyt trudne do zniesienia. To, że mógł skupić się na mnie w ten sposób, świadczyło o zaufaniu, jakie w sobie znaleźliśmy. "Dotknij mnie" - rozkazałam cicho, mój głos odbijał się echem po pokoju. "Proszę, kochanie. Ja..." Mój oddech uderzył. "Ja też cię potrzebuję".

Wiele kolczyków Flame'a lśniło w słabnącym świetle wpadającym przez okno. Nie byłam pewna, czy się ruszy, a tym bardziej czy pójdzie za mną do naszego łóżka. Ale miarowymi krokami przejechał grzbietem palców po moim policzku. To był delikatny dotyk, jak piórko delikatnie osiadające na powierzchni zimowego jeziora. A jednak czułam to tak, jakbym stąpała po powierzchni słońca. Bramy nieba same zdobiły mnie swoim światłem i ciepłem. I pławiłam się w miłości, która płynęła z jego dotyku.

Jego ręce powędrowały na południe, w dół mojej szyi i do piersi. Gęsia skórka pojawiła się na mojej skórze, gdy opuszki palców Flame'a przesunęły się po moich piersiach. Zadrzałam, dreszcze przebiegające wzdłuż mojego kręgosłupa. "Jesteś taka piękna", wyszeptał. Spotykając jego spojrzenie, poczułam się pełna takiego spokoju, uczucie podobne do unoszenia się w powietrzu.

"Chodź" - zaprosiłam i oplatając jego palce swoimi, poprowadziłam go do naszego łóżka. Usiadłam na krawędzi materaca. Flame stał przede mną, jego uczucie do mnie płonęło jak stosy w jego oczach. Ludzie nie widzieli tego, co ja widziałam, kiedy na niego patrzyli. Uważali go za pozbawionego emocji i zimnego. Ale ja widziałam sekrety, które skrywał, jakby były wypisane na jego skórze, żebym tylko ja mogła

je zobaczyć. Widziałem jego nadzieje i obawy, jakbym został stworzony przez Boga, aby być tłumaczem dla tego człowieka.

Posiadacz klucza, który odblokował niespokojną duszę Flame'a. Co najlepsze, odczytałam, jak bardzo mnie kochał, mimo że jego mowa ciała nie wyrażała tego w sposób jawny. Wymowny błysk, który błyszczał w jego oczach, był dla mnie, tylko dla mnie. Flame zapiął guzik swoich skórzanych spodni i i zsunął je z nóg. Leżałam z powrotem na łóżku, a moje serce trzepotało, gdy Flame delikatnie wpelzał nade mną. Nigdy nie czułam się tak bezpiecznie jak wtedy, gdy był nade mną, osłaniając mnie przed światem, utrzymując nas w kokonie. Flame pocałował mnie delikatnie, jakby obawiał się, że pęknę, jeśli pchnie za daleko. "Potrzebuję cię", wyszeptalam i przejechałam ręką przez jego czarne włosy. Flame wziął głęboki oddech i umieścił się między moimi nogami. Zamknął swoje oczy z moimi, gdy wepchnął się do środka.

Zgasłem od tego uczucia, tego, którego nigdy nie mogłem opisać jako nic innego jak doskonałość. Uzdrawiająca doskonałość. Miłosna perfekcja. Dusze rekonwalescentów zderzające się w niemożliwej do osiągnięcia błogości. Uzdrawiło nas obu z duchów naszych oprawców, pozbawiając ich wszelkiej władzy nad nami. To była komunია w najczystszej

postaci. Płomień, ja i miłość. Nasza osobista święta trójca. Oddech Flame'a stał się ciężki, gdy kołysał się we mnie w przód i w tył, początkowo poza rytmem, gdy walczył z głosem w swojej głowie. Ale zwyciężył nad ponizającymi słowami, które wypowiadał i stopniowo znalazł stałe tempo. Przejechał rękami po moich włosach, pieszcząc i loving me. Nie potrzebowałam słów, które musiały zostać wypowiedziane. Kocham cię. Co prawda mówił mi to przy okazji, ale nawet gdyby nigdy nie mógł, instynktownie wiedziałabym, że to prawda. Byłam ceniona. Znalazłam drugą połówkę mojej duszy. "Flame", jęknęłam, gdy motyle zaczęły budować się wewnątrz mnie.

Flame nie odzywał się. Po prostu wchłonął nasze

ten moment tylko dla nas dwojga. Kiedy objął moją głowę swoimi ramionami, oczy Flame'a zaczęły się zamykać. Byłam zachwycona jego delikatnym, ochronnym uściskiem, rumieńcem na jego policzkach. Przyjemność budowała się i budowała w moim sercu. Tak jak Flame znieruchomiał, jego usta rozchyliły się w cichej ekstazie, tak i ja zostałam owiana sensacją. Rozbici na fragmenty światła, tylko po to, by znów złożyć się w całość pod wpływem dotyku czoła Flame'a na moim - byliśmy magnesami, przyciągającymi się do siebie nawet wtedy, gdy



byliśmy rozbici. Cisza ciągnęła się, gdy łapaliśmy nasze stracone oddechy. Flame osunął się na bok, a ja skrzywiłam się, by spojrzeć na jego zarumienioną twarz. Ujęłam jego dłoń, która leżała w przestrzeni między nami.

"Nie jesteś chory?" Flame zapytał ponownie, nieruchawy. Nawet teraz, był zaniepokojony. Potrzebował potwierdzenia, że nic mi nie jest. Widziałam zmartwienie na jego twarzy, w sposobie w jaki drgały mu policzki. Przełknęłam. Musiałam powiedzieć mu prawdę. Ciepło, które czułam od naszego połączenia szybko się rozwiało, gdy zaczęłam się obawiać.

"Maddie?"

Biorąc głęboki oddech, poprowadziłam jego dłoń do mojego brzucha. Gruba bryła emocji urosła mi w gardle, gdy położyłem jego dłoń na swoim brzuchu. Widziałam po jego pustym spojrzeniu, że Flame nie zrozumiał znaczenia, nie poczuł nawet małego, wymownego zgrubienia. Oczyszczałam swoje zaciśnięte gardło. "Nie jestem chora". Flame obserwował mnie tak uważnie, tak czule, że dodało mi to pewności siebie, by dodać: "Ja... jestem w ciąży". Zatrzymałam się, czekając na jego odpowiedź. Flame zamrugnął, ale poza tym nie poruszył się. Jego ręka nawet nie zacisnęła się na mojej. Przysunęłam się bliżej, aż dzieliliśmy tę samą poduszkę, i odczytałam jego twarz. Nie

rozumiał... albo gorzej, był zamrożony w szoku.  
"Flame," zachęcałam. Jego czarne oczy wpaliły się w moje. "Jestem z dzieckiem. Nasze dziecko.  
Zrobiliśmy dziecko."

Zajęło to kilka minut, ale wiedziałem, kiedy  
informacja

informacja trafiła do domu. Widziałem, jak jego  
twarz bladła do śmiertelnej bieli. Ręka Flame'a  
zmiotczała w mojej, a jego spojrzenie spadło na  
mój brzuch. Flame zaczął kręcić głową, jego  
oczy uniosły się. Były tak szerokie i wypełnione  
strachem, że zniszczyło to moje serce. "Flame,"  
wyszeptałam. "Nie." Jego głos był  
zasznurowany odłamkami szkła.

"Nie!" powtórzył głośniejszym głosem, wykręcając rękę z  
powrotem z mojego brzucha, jakby to była  
śmiertelna trucizna. Flame zeskoczył z łóżka.

"Nie!"

"Flame, kochanie, posłuchaj, proszę" -  
błagałam, przesuając się coraz bardziej powoli  
do pozycji siedzącej. Flame wycofał się do  
ściany za sobą. "Nie mogę mieć dziecka" -  
stwierdził, a ja poczułam, jak milion sztyletów  
zostaje zagłębionych w moim sercu jednym  
szybkim uderzeniem. Nie potrafił utrzymać się  
w miejscu. Krążył, ciągnąc za swoje włosy które  
były roztrzepane przez nasze kochanie się.  
"Maddie." Jego twarz wykrzywiła się, jakby był  
w agonii. "Nie mogę, nie możemy..." Wessał  
szybki oddech. "Zrobię jej krzywdę."

"Nie." Nie zgodziłam się i ruszyłam z łóżka. Flame uciekł do drzwi. Jego ręka walczyła z klamką. Łzy budowały się w moich oczach, gdy patrzyłam, jak przychodzi tak cofnięty. Drzwi otworzyły się, gdy z ust Flame'a wyrwał się głęboki jęk bólu. Zataczając się wszedł do salonu. Założyłam koszulę nocną i poszłam za nim. Znalazłam go na tyłach pokoju, płaszącego. "Nie, nie, nie, nie," mamrotał w kółko. Ale to nie było to, co mnie bolało. To było miejsce, w którym stał.

Wyciągnęłam rękę. "Mów do mnie, Flame.

Wszystko będzie dobrze. Obiecuję."

Wyciągnęłam rękę dalej. "Proszę..." Moje gardło było gęste od emocji, które hamowały mój głos. "Wszystko będzie dobrze." Flame podniósł rękę i zbadał swoje nadgarstki. Jego oddech był laboratoryjny, jakby przebiegł wiele mil. Pot pączkował na jego skórze, krople śledziły jego plecy i nad czołem. "Zabili go" - powiedział Flame, jego ciche wyznanie było śmiertelną raną postrzałową mojej duszy. "Zabili go, Maddie". Spojrzenie Flame'a przeniosło się na moje. Ale nie był ze mną w tym pokoju. Został przetransportowany do swojej przeszłości, z powrotem do chaty, w której się wychował. Moja krew ochłodziła się, gdy uderzyła mnie w miejsce, gdzie stał Flame. Był tam teraz dywan, dodatkowe przykrycie tego, co kiedyś leżało pod nim. Otworzyłam usta, żeby powiedzieć mu,

żeby się odsunął, żeby przyszedł do mnie, żeby uciekł przed nawiedzającą go wizją, która, jak wiedziałam, będzie kłębić się w jego umyśle. Ale zobaczyłam na jego twarzy, że już odszedł, uwięziony w przeszłości, głosy zakuwające go w kajdany najgorszego momentu w jego życiu... momentu, którego obawiałam się, że powtórzy się, gdy tylko dowie się o naszym dziecku. Ramiona Flame'a drżały, ale obniżyły się o cal, jakby coś na nich położono. Był tam, z powrotem w tamtych czasach, w tamtym piekle. "Zaczął krzyczeć... Hałas ranił moje uszy. Ale on nie przestawał. Nigdy nie przestał płakać." Ton w głosie Flame'a zmienił się. Nie brzmiał już jak potężny człowiek, którego większość ludzi widziała. Teraz, w tej pełnej tortur chwili, był małym chłopcem, który został zagłodzony przez swojego ojca i uwięziony w piwnicy. Był z powrotem z Isaiah, małym braciszkiem, który umarł w jego ramionach. Szloch wydarł się z mojego gardła, a ja zakryłam usta, by uciszyć swój krzyk.

"Kiedy się ppochyliem, patrzył na mnie, ale jego oddech się zmienił. Był głęboki i powolny, ale jego oczy, ciemne oczy jak moje, patrzyły na mnie. Jego ręce wyciągały się na zewnątrz." Głowa Flame'a przechyliła się na bok, jakby studiował chore, drobne ciało swojego brata. Powiedział: "Nie mogę cię dotknąć. Zrobię ci krzywdę. Ale on wciąż płakał". Twarz Flame'a skurczyła się w agonii. "Wciąż krzyczał, aż nie

mogłem już wytrzymać. Walczyłem z płomieniami wewnątrz... modliłem się do Boga, żeby go nie skrzywdziły." Klatka piersiowa Flame'a zagrzechotała od emocji budujących się w jego głosie. Ludzie myśleli, że nie odczuwa emocji ani ich nie wyraża. Ale było wręcz przeciwnie. Czuł tak wiele, że czasami go to paraliżowało. Jak w tej chwili. "Musiałem go przytulić. Był przerażony i zraniony... tak jak ja." Flame dławił się, gdy próbował szukać oddechu. Płakałam, patrząc na niego, po raz któryś nie wiedząc, co robić. Nie wiedziałam jak go sprowadzić na ziemię. Musiałam pozwolić mu przetworzyć to wspomnienie. Musiał to poczuć, żeby móc potem ze mną porozmawiać. Musiałam go uspokoić, przywrócić go do mnie i do naszego nowego życia, z dala od tego bólu i bezradności.

"Podniosłem go i ukołysałem w ramionach". Flame wpatrywał się w ducha młodszego brata w swoich ramionach. Wystąpiłem do przodu, gdy Flame opadł na kolana, ciężki ciężar ponownego przeżywania tej chwili sprawił, że jego ciało stało się słabe i wyczerpane. "Był teraz thot; był lodowato zimny. Jego oczy były dziwne - zaszklone. Ale wciąż patrzył na mnie." Słyszałem to świadectwo już wcześniej. Wtedy mnie to zniszczyło, wiedząc, że człowiek, którego kochałem, doznał takiej traumy w tak młodym wieku.

I biedny Isaiah, tracący matkę, a zaniedbujący go ojciec nie zapewniający mu pomocy, której potrzebował. Ale słysząc to ponownie, mój brzuch zaokrąglony naszym dzieckiem, czułam się o wiele gorzej. Czułam to głębiej w sercu niż kiedykolwiek wcześniej. Patrzyłam na Flame'a na podłodze, przeżywającego swój koszmar. Moje kolana były osłabione przez smutek, który otulił mnie swoim paraliżującym chwytem.

Siedząc na zimnej, drewnianej podłodze, spojrzałam na mojego męża nowymi oczami. Nikt nie powinien przechodzić przez to, co on musiał znosić. Flame był inny. Wiedziałem to od pierwszego spotkania z nim. Wszyscy w klubie to rozumieli. Hedid nie widział świata tak samo jak wszyscy inni. Przez większość czasu nie rozumiał ludzi. Ale zamiast być otoczonym opieką i pielęgnowanym za to, kim był, był wykorzystywany i sprawiał, że czuł się niegodny. Sprawiono, że czuł się zły. Flame, człowiek, wciąż żył z bólem swojego

dzieciństwa. Przede mną stał Josiah Cade, mały chłopiec zdezorientowany przez świat, cierpiący po stracie matki, wykorzystywany seksualnie i raniony w kółko przez ojca, którego nie mógł nienawidzić, a raczej kochał bezwarunkowo.

"Zacząłem go kołysać tam i z powrotem, tak jak widziałem, że mama to robi" - powiedział Flame, naśladując ruch. Wtedy moje serce całkowicie się rozpadło, gdy zaczął śpiewać. Zamarłam na miejscu, gdy Flame śpiewał,

najbardziej łamiącym się, ale delikatnym głosem, "Twinkle Twinkle Little Star". Wpatrywał się w to, co byłoby jego bratem w swoich ramionach i śpiewał każdą linię, delikatnie kołysząc swoje ciało tam i z powrotem. I wtedy już wiedziałem. Mimo paralizującego strachu, przekonanie Flame'a, że skrzywdzi nasze dziecko, było nieprawdziwe. Widząc go w takiej sytuacji, śpiewającego tak słodko swojemu umierającemu bratu, pokazał mi, że będzie kochał nasze dziecko z taką intensywnością, że aż rozboleła mnie klatka piersiowa. Flame był miłością. Ten pokryty bliznami i tatuażami mężczyzna mógłby być najlepszym ojcem, jeśli i tylko wtedy, gdyby potrafił wybaczyć sobie zbrodnię, której nie popełnił. Mój wzrok zamazał się, gdy słuchałem miękkiej kadencji

jego głosu. Moją klatkę piersiową przeszył ból, gdy zobaczyłem, jak wyglądał w tamtej chwili. Siedział nawet na szczycie zakrytego wjazdu w podłodze. Tam, gdzie zwykł się ciąć i uwalniać się od płomieni, które, jak sądził, były w jego krwi. Te same płomienie wzniosły się ponownie. Osobisty Armageddon Flame'a, miejsce, w którym jego demony zbierały się, by stoczyć bitwę. "Nie chcę cię skrzywdzić" - szepnął Flame, jego głos złagodniał, gdy naśladował mówienie do dziecka. "Słyszałem trzask w jego chudej, małej piersi, grzechotanie. Ale mama prosiła mnie, bym się nim opiekował,

chronił go. Mój mały braciszek." Flame przestał się kołysać, a ja przygotowałam się na ostatnią część tej rekonstrukcji. "Liczyłem jego oddechy. Jeden... dwa... trzy... jego oddechy zwalniały... cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć... Ramiona Isaiaha opadły, jego skóra była lodowata, ale jego oczy wciąż były otwarte i patrzyły na mnie. Czekałem, aż znów zacznie oddychać... jedenaście... i czekałem. Nic się nie działo. Poruszyłem ramionami." Flame to zrobił. Ostrożnie, z najwyższą troską, poruszył ramionami, jakby próbował pobudzić śpiące dziecko. "Dwanaście..." Głos Flame'a zmienił się. Był błagalny. Błaganie, by oddechy Isaiaha doszły do dwunastu. Kołysał się w przód i w tył. Zrobiło mi się niedobrze na widok desperacji na twarzy męża, który próbował obudzić brata. "Dwanaście... proszę... dojdź do dwunastu..."

Wtedy przestał. Flame stał zupełnie nieruchomo. "Jego ręce opadły na bok. Jego głowa odchyliła się do tyłu, oczy nadal były szerokie, ale nie wpatrywał się już we mnie. Isaiah odszedł. Tak jak mama." Flame opuścił ręce do góry, wciąż kołysząc ducha swojego zmarłego braciszka. "On też mnie opuścił. Skrzywdziłem go. Sprawiałam, że on też mnie zostawił..." Płakałam, gdy Flame pozostawał bez ruchu, patrząc tylko na jego puste, aczkolwiek napięte ramiona przez tak długi czas, że straciłam rachubę czasu. Dopiero gdy Flame się poruszył, przetałam oczy.



Najdelikatniej jak potrafił, położył ducha brata na ziemi, po czym skulił się nad starym, zabitym deskami włazem, nogi i ręce schowane w brzuchu. W pomieszczeniu panował spokój. Na zewnątrz wiatr wiał cichą melodię, a ciężki oddech Flame'a był jej akompaniamentem. Bezgłośnie podczołgałem się w stronę, gdzie leżał. Drewniane deski podłogi skrzypiały pod mną, ale Flame był bezwładny. Przesuwając się przed nim, przyłożyłam policzek do zimnej ziemi, lustrując jego pozycję. Oczy Flame'a były zaszkłone, gdy wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w podłogę. Jego policzki były mokre od łez i czerwone ze smutku.

"Zrobiłeś wszystko, co mogłeś" - wyszeptałem, mój głos łamiąc gęste, ciężkie powietrze, które nas otaczało. Nie sądziłem, że Flame nawet mnie usłyszał, dopóki nie podniósł oczu i nie powiedział: "Jeśli ty umrzesz, ja też umrę". Zatrzymałem się na głębokości zniszczenia w jego głosie. Ale bardziej niepokojące było przekonanie. On mówił poważnie. A ja wiedziałem, że to prawda. Wiedziałem, że to prawda, bo czułem to samo. Jak można było żyć z połową serca?

Zbliżyłam swoje palce, zostawiając je zaledwie ułamek od jego. Jego palce drgnęły, jakby chciał ująć moją dłoń i przyciągnąć mnie do siebie. Ale był wyczerpany. Widziałam po jego wypróżnionym ciele, że wizyta w jego

przeszłości wyładowała ostatnie kęsy energii, jakie miał. "Nie umrę", obiecałam. Płomień wydychał. W jego oczach zamigotała intensywna ulga. Ale potem jego spojrzenie spadło na mój brzuch. "Mama zmarła po urodzeniu Izajasza". Zakrztusił się swoimi słowami. "Po tym jak sięgnęła do piwnicy i wzięła mnie za rękę, mój tata powiedział mi, żebym nikogo nie dotykał, bo zło we mnie skrzywdzi. Zawiodłem ją. Wziąłem ją za rękę, kiedy nie powinienem. A kiedy umarła. Trzymałem Isaiah." Łza spadła z oka Flame'a i spadła na podłogę. Jego twarz nie poruszyła się. Nie wierzyłem, że nawet zdawał sobie sprawę, że płacze. "Śpiewałem mu, Maddie. Próbowałam sprawić, by było mu lepiej." Moja twarz zmięła się ze smutku i rozpaczliwie chciałam objąć męża.

By uwolnić go od winy, która wciąż ciążyła mu na sercu. "Kołysałem go". Jego oczy zrobiły się szerokie i z niewinnością zagubionej duszy zapytał: "A co jeśli... co jeśli zaśpiewam naszemu dziecku? Jeśli je kołysałem... a ono umarło przeze mnie?". Flame potrząsnął głową, jego północne włosy zakurzyły drewnianą podłogę. "Nie mogę być papą, Maddie. Nie wiem jak nim być." To było miejsce, w którym mogliśmy podzielić się strachem. "Dziecko?" powiedziałam delikatnie. Moja warga drżała. Potrzebowałam go przytulić. Nie, tym razem

potrzebowałam, żeby on mnie trzymał. "Ja...  
potrzebuję cię."

Płomień zamarł. Obserwował mnie. Ja też  
pozwoliłam, by spadła łza.

Ręka Flame'a podążyła za nią do miejsca, w  
którym wylądowała. Słona kropla oblepiła  
opuszek jego palca. "Jesteś smutna", stwierdził.

Przysunął głowę tak blisko mnie, że czułam  
ciepło z jego policzków. "Jesteś smutna z  
mojego powodu? Bo skrzywdzę dziecko?" "Nie,"  
kontrowałam tak surowo, jak tylko mogłam  
sobie poradzić. "Jestem smutna, bo chcę  
twojego dotyku. Chcę, żebyś mnie trzymał."

Szczęka Flame'a zacisnęła się, niezdecydowanie  
rozegrało się na jego twarzy - drgnięcie  
policzka, rozszerzenie oczu, język oblizujący  
przebite wargi. "Dziecko," wyszeptał. "Jest  
bezpieczne." Wzięłam głęboki oddech. "Nasze  
dziecko jest bezpieczne we mnie. Nic nie  
skrzywdzi go ani jej, kochanie. Zwłaszcza ty."

Uśmiechnęłam się przez smutek, promień  
ciepłego słońca przez burzową chmurę. "Jesteś  
itspapa." Oddech Flame'a przyspieszył, jego  
klatka piersiowa podnosiła się i opadała  
szybkimi ruchami. "On lub ona już cię kocha."  
Flame całkowicie znieruchomiał. "Skąd wiesz?"

Jego głos drżał z niepewności. Przełknąłem z  
powrotem bryłę w moim gardle. "Czuję to,

Flame. Od chwili, gdy zdałam sobie sprawę, że  
jestem w ciąży, czuję obfitość miłości." Powoli

ręka Flame'a przesunęła się w kierunku mojego  
brzucha.

Dłoń na podłodze, podniósł palec wskazujący i,  
tak delikatnie jak to tylko możliwe, przejechał  
nim po mojej koszuli nocnej. Nie mogłam  
oderwać od niego oczu, gdy czekał, wstrzymując  
oddech, aż coś się stanie.

Kiedy nic nie zrobiło, kiedy zobaczył, że wciąż  
oddycham, wciąż zachował kolor w mojej  
twarzy, delikatnie dotknął mojej koszuli nocnej,  
która zakrywała mój brzuch. Nie była to jego  
ręka kołysząca mój nagi guz, ale to był  
początek. Przerzucając swoje spojrzenie na  
moje, powiedział: "Słyszałem moją mamę, kiedy  
miała Izę. Krzyczała. To ją bolało." Flame  
potrząsnął głową. "Nie mogę słyszeć cię w takim  
ból". "Będzie warto", powiedziałem. "Po bólu  
przychodzi nasze dziecko. Nasze dziecko,  
Flame. Nasze. Cud, o którym nigdy nie  
wiedzieliśmy, że zostaniemy pobłogosławieni".  
Flame milczał, a ja wiedziałem, że chłonał te  
słowa. "Potrzebuję cię," powtórzyłam, ale tym  
razem nie udało mi się powstrzymać łez, które  
groziły, że mnie pochłona. "Maddie." Flame  
sięgnął po moją rękę. W

w momencie, gdy nasze dłonie się spotkały,  
poczułam przyływ ciepła przenikający moje  
ciało. Dzięki dotykowi Flame'a oddychałam  
łatwiej. Czułam się kompletna w sposób,  
którego nigdy nie miałam, dopóki nie

pozwoliłam mojemu sercu otworzyć się na tego mężczyznę. "Nie płacz", błagał. Trzymałam się jego dłoni jak koła ratunkowego. Przesuwając się bliżej, chłonełam jego ciepło i zapach skóry, który zawsze przylegał do jego skóry. Było to dla mnie tak samo pocieszające jak dźwięk trzaskającego ognia w zimną noc. "Ja też się boję" - wyznałam. Flame przeszukał moją twarz. Wiedziałam, że potrzebował więcej. "Boisz się, że nie będziesz dobrym ojcem. Ja boję się, że nie będę dobrą matką". "Będziesz" - powiedział, a ja wiedziałam, że wierzy w to całym sobą. "Nie miałem rodziców, którzy mnie wychowywali. Zostałem skrzywdzony od dzieciństwa, tak jak ty". Westchnąłem z powrotem moje sponiewierane emocje. "W niektóre dni czuję się tak, jakbym nigdy nie była normalna. Niektóre dni wspomnienia przeszłości, brata Mojżesza i tego jak mnie skrzywdził, są tak ciężkie, że mnie pochłaniają." Flame w jednej sekundzie przeszedł od smutku do wściekłości. Samo wspomnienie o bracie Mosesie wywołało w nim tyle gniewu, że trudno było go opanować. Przycisnąłem swoją dłoń do jego policzka, a jego nieregularny oddech uspokoił się. "Nie mówię tego, by wzbudzić gniew lub zyskać litość". Odsunąłem włosy Flame'a z jego czoła. Jego oczy zamknęły się pod moim dotykiem. To wciąż mnie zadziwia. Wciąż przytłaczało mnie to, jak bardzo mi ufał. Jak bardzo mnie kochał. Tylko ja widziałam

tego Flame'a - mojego idealnie złamanego chłopca. "Chciałam ci to powiedzieć, żebyś wiedział, że nie jesteś sam". Uśmiechnęłam się, gdy jego ręka solidarnie ścisnęła moją.

"Jesteśmy jednym i tym samym, ty i ja, dwie połówki jednej duszy. To, czego ty się boisz, ja też się boję. Ale wiem, że razem możemy osiągnąć wszystko, czego pragniemy... i życzę nam, abyśmy byli rodzicami, których nigdy nie mieliśmy." "Nigdy nie chcę, żebyś się bała." Przycisnęłam swoje czoło do jego czoła. "Z tobą przy mnie, strach nigdy nie zatriumfuje".

"Znów czuję płomienie, Maddie. Obudziły się. Z każdym dniem stają się silniejsze." Flame uwolnił moją rękę i, nigdy nie odrywając oczu od mojej, położył paznokcie na ramieniu.

"Każdego dnia mówią mi, że umrzesz. Teraz mówią mi, że dziecko też umrze. Mówią mi, że cię zabiją. Płomienie, które mam we krwi, będą próbowały cię zabić". Szczeka Flame'a zacisnęła się, a on sam wkopał paznokcie w swoje ciało, sycząc i odwijając głowę do tyłu z rozkoszy. I to zламаło mi serce. Myślałam, że się rozpadło, gdy patrzyłam na niego na tym włązie, przeżywając jego brata umierającego w jego ramionach.

Ale to, widząc go z powrotem w tym miejscu... Walczył z tym każdego dnia, wiedziałem o tym. W tej chwili nie mogłam znieść patrzenia na niego w takim cierpieniu. Gdy nasze ciała były

tak blisko, czułam jego podniecenie na swojej nodze. To przez upuszczanie krwi. Flame ponownie się skaleczył, krew tworzyła się w małych kroplach na jego wytatuowanej skórze. Syczał i jęczał, ale jego brwi były ściągnięte i wypełnione napięciem. Wiedziałem, dlaczego. Potrzebował mnie. Przesuwając rękę na południe, wzięłam jego długość w swoją hand. Głośny jęk Flame'a wypełnił pokój. Łzy napłynęły mi do oczu, gdy zaczęłam poruszać dłonią w przód i w tył, dając mu ulgę, której, jak wiedziałam, pragnął. Nie pozwolę, by pochłonęły go płomienie, które według niego biegły przez jego ciało. Nie chciałam widzieć go w bólu. Rysy Flame'a stawały się coraz twardsze i gwałtowniejsze, im szybciej pracowałam ręką. Ale nie przestawałam. Zajmowałam się nim, aż odrzucił głowę do tyłu i wydał z siebie gardłowy, agonalny okrzyk, gdy rozlał swoje uwolnienie na ziemię między nami. Przygryzłam wargę, żeby nie szlochać. Jego skóra była śliska od potu, jego ręce zakrwawione od bólu, który sam sobie narzucił. Ale po tym wszystkim, w ciągu zaledwie kilku minut, Flame stał się senny. Jego ręka pozostała w mojej. Trzymałem się jego ręki przez cały ten czas. On trzymał się mnie. "Przepraszam," przeprosił Flame, jego łamiący się głos przecinał ciszę. "Nie," wyszeptalem. "Płomienie... płomienie paliły się zbyt gorąco..." mruknął, jego oczy były ciężkie z wyczerpania. "Chodźmy do łóżka", zaproponowałam i

czekałem na jego ruch. Nie zostawiłbym go na tym miejscu. Flame zamrugał do mnie i nadal był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałem. Zdumiewało mnie, jak nadal kradł moje serce każdego dnia.

"Potrzebujesz snu, kochanie. Pozwól nam spać."

Otworzył usta, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze. Ale słowa go zawiodły. Biorąc go za rękę, poprowadziłam go do jego stóp. Flame poszedł za mną do sypialni. Położył się, a ja położyłam się przed nim. Zacisnęłam jego dłoń i przybliżyłam ją do ust. "Kocham cię". Flame z początku nie odpowiedział, a potem powiedział: "Nie wolno ci umrzeć". Jego oczy zamknęły się, usta rozdzieliły w drzemce, ale jego słowa odtwarzały się w mojej głowie jak twister. Nie wolno ci umrzeć... Pozostałam w całkowitym bezruchu, trzymając go za rękę, gdy jego oddech wyrównał się ze snem. Obserwowałam jego ciało. Moja uwaga skupiła się na jego ramieniu, teraz splamionym świeżo pobraną krwią. Uwolniwszy rękę od jego dłoni, bezszelestnie ruszyłam z łóżka i wzięłam ścierkę do mycia. Ostrożnie, by go nie obudzić, przetałam ścierkę po jego ramieniu, oczyszczając krew i zmywając dowody jego bólu. Umyłam mu brzuch i uda, a potem zatrzymałam się, obserwując spokojny sen, w którym się znajdował. Moja klatka piersiowa zacisnęła się. Przejechałam dłonią po jego ciemnych włosach. "Potrzebuję cię przy sobie",



wyznałam nikomu poza sobą. "Nie mogę tego zrobić bez ciebie, kochanie". Przykryłam Flame kołdrą, po czym poszłam

do salonu i mopped up bałagan, który został dokonany zaledwie chwile wcześniej. Gdy zmierzałam do sypialni, drzwi wejściowe otworzyły się i Asher potknął się. Wyczułam alkohol, zanim jeszcze pojawił się w świetle. Po raz drugi dzisiejszej nocy moje serce zapłakało za bratem Cade'em. "Asher", powiedziałam cicho, gdy ruszył do kuchni. Jego przekrwione oczy podniosły się i próbowały skupić się na mnie.

On też pachniał tytoniem. "Madds," mruknął i poszedł w kierunku swojego pokoju. Chciałam z nim porozmawiać. Chciałam, żeby ze mną rozmawiał. Wiedziałem, że w tym pijanym stanie jest to bezcelowe. Ale ciemne pierścienie pod jego oczami, jego niechlujne czarne włosy... Asher był żywym ucieleśnieniem bólu i żalu. Tam, gdzie Flame nie pokazywał tego w swojej ekspresji, Asher opowiadał o swojej stracie i winie w każdym swoim rysie. Asher i Flame mogli być dwoma bardzo różnymi ludźmi, ale obaj byli pochłonięci przez swoją winę i grzechy, aż stała się ona samą esencją tego, kim byli. Widząc Ashera w tym stanie, nie mogłem go opuścić.

Właśnie wtedy, gdy dotarł do drzwi swojego pokoju, powiedziałem: "Asher?". Jego ramiona

napięły się pod skórzaną kurtką. W końcu odwrócił się, by na mnie spojrzeć. "Co?" trzasnął, ogień i bunt zastępując smutek w jego oczach. Ale głębia bólu na jego twarzy rozdarła moje serce. Podeszłam do niego. Asher był posągowy - tak samo wysoki jak Flame, i miał takie same ciemne oczy i włosy. Wyobraziłam sobie, że tak właśnie wyglądał Flame, gdy był w tym samym wieku i ten obraz wycisnął na moim sercu kolejnego siniaka. Sięgnęłam po jego dłoń i delikatnie ścisnęłam jego palce. Wargi Ashera zacisnęły się. Myślałam, że się wycofa, ale, zaskakując mnie, trzymał się. Trzymał się tak mocno. "Jesteś kochany". Chciałam go uzdrowić. Chciałam znów zobaczyć chłopca, który nigdy nie widział, jak jego najlepszy przyjaciel umiera, ratując mu życie. Słodkiego chłopca, który rumienił się, gdy ktokolwiek do niego mówił, chłopca z uśmiechem, który zdobyłby nawet najbardziej zamurowane serce. Wierzyłam, że wciąż gdzieś tam jest, ukryty pod warstwami bólu. Wierzyłam, że pewnego dnia, jeśli uda nam się oderwać te warstwy, zobaczymy go ponownie. Zbliżając się, położyłam rękę na jego policzku. Jego oddech drgnął pod wpływem kontaktu. Nie byłam pewna, czy o tym wie, ale pochylił się do mojej dłoni, szukając pocieszenia. "Jesteś kochany. Jesteś tak bardzo, bardzo kochany."

Asher obejmował mój dotyk przez kilka sekund,

zanim się odsunął, a moja ręka opadła z powrotem na bok. Drzwi się zamknęły, stanowiąc barierę między nami. Znów był dla mnie stracony. Nie ruszyłam się z miejsca.

Zostałam, przesuając spojrzenie między pokojem Ashera a tym, w którym znajdował się mój mąż. Oboje byli złamani. Kochałam ich obu. I, w jakiś sposób, zobaczę, że obaj zostaną uzdrowieni. Czując falę zmęczenia, pokonałem drogę powrotną do swojego łóżka. Flame wciąż spał, ale jego brwi były napięte. Gdy wsunąłem się do łóżka obok niego i wziąłem go za rękę, jego czoło straciło napięcie i potoczył się w moją stronę. Ciepło, które zakiełkowało w moim sercu, było ciepłem nadziei. Przejdziemy przez to. Zawsze będziemy walczyć z naszymi demonami i zwyciężymy, niezależnie od tego, jak ciężka będzie to walka. Podnosząc moją koszulę nocną, położyłam jego rękę na moim nagim

brzuchu, kładąc swoją dłoń na wierzchu.

"Możemy to zrobić" - szepnęłam i oparłam głowę na jego szerokiej piersi. "Możemy być rodzicami i możemy być szczęśliwi. Wiem, że możemy. Musimy tylko w to uwierzyć, Flame. Musimy tylko zaufać sobie i uwierzyć..."

## Rozdział trzeci

### Mały Ash

Ciemność. To wszystko, czym było moje pieprzone życie.  
Pieprzona czarna jak smoła ciemność. I gniew tak silny,  
że trzęsłem się z wściekłości. Za każdym razem, gdy

zamykałem oczy, wracałem do tego momentu, gdy kartel i Klan wzięli nas jako zakładników. Kiedy powiedzieli, że wypuszczą nas bez szwanku... ale zamiast tego Diego wyciągnął broń i wycelował w moją głowę. Kiedy wycelował lufę w moją czaszkę, wiedziałem, że to mój koniec. Wiedziałem, że nadszedł mój czas, by odejść. To było cholernie dziwne.

Poczucie odrętwienia ogarnęło moje ciało, gdy spojrzałem na moich współtowarzyszy z Hangmenów i znalazłem mojego brata. Patrzył na mnie, pacał, tracąc humor na widok mnie w objęciach Diego. Czekałem na śmierć, która miała nadejść. Jednak coś powaliło mnie na ziemię z boku. Spojrzałem w górę akurat w momencie, gdy Diego ponownie wycelował broń z dala ode mnie. Komora jego broni uwolniła pocisk - pocisk przeznaczony dla mnie. Slash. Pieprzony Slash, mój najlepszy przyjaciel, na ziemi, krew lejąca się z jego głowy. Poświęcił się dla mnie. Slash, kurwa, umarł za mnie. Próbowałem wyrzucić z głowy obraz jego szeroko otwartych oczu, wpatrzonych w nic. Ale obraz pozostał na miejscu. Prześladował mnie, nieustannie przypominając, że to ja powinnam leżeć martwa na ziemi, a nie pieprzony Slash. Chciałem wyrwać ten obraz z mojego mózgu. Ale widok mojego najlepszego przyjaciela, martwego, nigdy nie odszedł. To było kurwa wytatuowane na moim mózgu na zawsze. Moje poczucie winy było jak pierdolony ropiejący wrzód, zatruwający moje ciało gniewem, przemocą i taką pierdoloną ciemnością, że czułem się jak pierdolony VIP w Tartarze.

"Panie Cade?" Głos próbował wciąć się w moje

wspomnień o tym, że sięgnąłem po broń i otworzyłem ogień do tych cip, które właśnie zabiły mojego przyjaciela. Użyłem nowo odkrytego mroku, który zajmował moją duszę, aby dokonać zemsty. Musiałem zrobić coś dla mojego przyjaciela, który właśnie wykrwawiał się na ziemi u moich stóp. Moja krew śpiewała, gdy kule przecinały ciało, uczucie dostarczania śmierci było jak uderzenie heroiny. Ale bez względu na to, ilu ludzi załatwiłem, gniew pozostał na miejscu. Każdego dnia gniew rósł w siłę, a czerń stawała się coraz ciemniejsza, aż w końcu stała się wszystkim, co mnie określało. Miał puls, bicie serca bijące każdego pieprzonego dnia, aż wydychałem tylko wściekłość. Nic nie pomagało. Czułem się tak, jakby nie było żadnej pieprzonej drogi powrotnej do dawnego mnie. "Panie Cade!" Głośniejszy ton pana Bensaona wyrwał mnie z zapadliska, jakim był mój wiecznie popaprany umysł.

Zamrugalem, ostro urządzona klasa wracając do ostrości. Pozostali uczniowie w klasie przyglądali mi się, niektórzy pusto przez znudzenie, inni z obrzydzeniem.

Byłem dzieciakiem z Hangmen. Dla tych bogatych, uprawnionych skurwieli byłem gównem na podszewkach ich designerskich butów. Zane i ja byliśmy niczym.

Cieszyłem się. Nigdy nie byłem jednym z tych uprzywilejowanych skurwieli. Zostałem wychowany będąc zamkniętym w piwnicy. Co oni, kurwa, wiedzieli o walce? "Panie Cade!" "Co?" Zatrzasnąłem się. Oczy pana Bensaona zwięziły się na moją wyzywającą postawę. "Czy ty w ogóle słuchałeś?" Nie mogłem dać się wkręcić w to gówno. Dlaczego, do cholery, byłem w klasie i uczyłem się o gównie, które mnie nie obchodziło, podczas gdy w

Teksasie wciąż byli członkowie kartelu, których trzeba było załatwić? Nie przestanę, dopóki każdy, kto kupił lub rozprowadził towar Quintany, nie będzie martwy. Styx nie rozumiał. Właśnie zbanował mnie z klubu, również Smiler, który zniknął z powierzchni pieprzonej ziemi.

Jedyna inna osoba, która rozumiała, co czuję, spierdoliła. Zzerała mnie złość. Ale Smiler...? Diabeł miał go teraz w garści. Zachowałem wystarczająco dużo siebie, by zrozumieć, że różnica między nim a mną była głęboka. Stracił swojego kuzyna. Slash był praktycznie jego synem. Widziałem w oczach Smilera, że stary Smiler już nigdy nie wróci. Nie chciał, kurwa, wracać. Hades był teraz jego właścicielem. Ja? Byłem zajęty próbą trzymania się, kurwa, jakiegoś odległego migotania pierdolonego światła. Ale przegrywałem. Czuję, że przegrywam tę pieprzoną bitwę z każdą mijającą minutą.

Zadzwonił dzwonek, kończąc sesję i mój impas z panem Bensonem. Chwyciłam swoje rzeczy i wyszłam za drzwi, zanim zdążył spróbować porozmawiać ze mną jak z sercem. Próbował i zawiódł się wiele razy wcześniej. Nie obchodziło mnie, co ktokolwiek w tej szkole miał do powiedzenia na mój temat. Widziałam, jak patrzyli na nas: motocyklistów. Chłopaki wszyscy się nas bali. Suki chciały nas przelecieć, ale to wszystko było z daleka. Nikt się nie zbliżał. Byłem zadowolony. Miałam w klubie rodzinę. A przynajmniej miałem, dopóki nie zostałem wyrzucony za próbę zemsty za brata, który został zabity z zimną krwią. Zabójstwa były, kurwa, sprawiedliwe. Wyszedłem przez drzwi i skierowałem się w stronę trybun. To był lunch i potrzebowałem kolejnego pieprzonego dymu. Tytoń i whiskey były jedynymi

rzeczami, które powstrzymywały mnie od codziennego wspinania się na pieprzone ściany. Gdy sucha trawa chrzęściła pod moimi stopami, pomyślałem o AK zatraskującym moje drzwi tego ranka i wywlekającym mnie z mojego łóżka. "Idziesz do szkoły. To głównie kończy się teraz. Ukończysz ją, jeśli sam będę musiał siedzieć z tobą w pieprzonych klasach". Zatrzasnęłam rękę z powrotem od niego, gotowa, kurwa, powiedzieć mu, gdzie ma iść, kiedy Maddie weszła do drzwi. Jej zielone oczy były tak cholernie smutne. Coś się z nią ostatnio działo. Zachowywała się dziwnie i cały czas wyglądała na chorą. Flame się przez nią kurwa rozpadał.

Mój brat cały czas się pacał, jego czarne oczy były rozwalone i totalnie pieprzone, psychotyczne.

Powinienem był zapytać go co słychać, albo zapytać Maddsa. Ale nie chciałem nic wiedzieć, nie mogłem znieść kolejnych złych wiadomości. Więc trzymałem się z daleka, jak tylko mogłem. Spieprzyłem, gdy nie miałem wyboru i musiałem być w domu. Pijany czułem się o wiele lepiej niż trzeźwy. Trzeźwy przyniósł wspomnienia o Slashu, który dostał kulkę w swój pieprzony łeb.

Dlaczego, do cholery, miałbym chcieć to przeżywać? "Asher," powiedziała Maddie, jej miękki głos nigdy nie podniósł się, nawet gdy byłem kompletnym kutasem. Wspomnienia z ostatniej nocy migotały w mojej głowie jak stary czarno-biały film. Moje stopy były przyklejone do miejsca i przypominałem sobie jej dłoń na mojej twarzy... jesteś kochany... jesteś tak bardzo, bardzo kochany... Maddie stała obok AK, którego ręce były złożone na jego piersi. Moja szczeka zacisnęła się na sposób, w jaki mnie obserwował - surowy, nieporuszony,



ale pełen empatii. Nie chciałam litości. Chciałem tylko, żeby ta cholerna ciemność odeszła. "Asher", powtórzyła Maddie. odciągnęła moje spojrzenie od AK. "Sapphira zaczyna dzisiaj szkołę. Twoją szkołę." Na dźwięk tych słów, wewnątrz mojego umysłu stało się coś kurewsko szalonego, coś, co nie miało miejsca od wielu tygodni. Na dźwięk jej imienia, na obraz, który szybko wyskoczył w mojej głowie, moja złość ustąpiła na krótką, pieprzoną chwilę. Przed oczami mojego umysłu mignęły blond włosy i brązowe oczy. Różowe usta i dołeczki na policzkach, ledwo istniejący uśmiech. Zakasłałem, gdy w klatce piersiowej trzasnął mi pieprzony, tępy ból. Sapphira. Saffie. Ten pieprzony duch, który mieszkał obok

drzwi. Pustelniczka zajmująca swój dom jak cholerna księżniczka z bajki - choć jej życie było niczym innym jak bajką. Tak jak ja, została wciągnięta do piekła. Nie, jej życie było o niebo gorsze. Najpiękniejsza suka, jaką kiedykolwiek widziałem, była również najbardziej zepsuta. Saffie prawie nigdy nie mówiła, a jednak zaczynała

szkołę? Co do cholery? Czy ona w ogóle, kurwa, była w stanie wyjść z tego cholernego domu? "Musisz tam być, żeby na nią uważać", AK

powiedział. "Ty i Zane. Już z nim rozmawiałem. On wie, jak wielkie to dla niej jest." AK był na mnie wkurzony. Widziałem to wyraźnie i słyszałem w tym, jak mówił. No to, kurwa, szach mat. Byłem wkurwiony na świat i każdego skurwiela w nim. AK opuścił ręce i westchnął. "Słuchaj, dzieciaku. I

Wiem, że przechodzisz przez gówna w tej chwili. Rozumiem to. Przeszedłem przez coś podobnego. Kiedy gniew i poczucie winy zżera cię jak rak. Ale Saff jest cholernie przerażona tym szkolnym gównem. Wiem, że jest. Cholera, ona jest cholernie przerażona tym życiowym gównem. Phebe jest przerażona za nią, myśli, że to kurwa złamie jej mózg bardziej niż już jest. Ale Saff chce iść. Mówi, że musi to zrobić. Chuj wie dlaczego, ale nalega. Mówi, że musi stawić czoła prawdziwemu życiu, zmierzyć się ze swoimi największymi lękami. Koniec z ukrywaniem się. Powiedziała, że musi po prostu spróbować." AK wskazał na mnie. "Potrzebuję cię tam, żebyś powiedział każdemu skurwielowi, który się do niej zbliży, żeby spierdalał. Rozumiesz mnie? Nikt nawet nie spojrzy na nią źle bez ciebie dostając w twarz. Ona mówi inaczej, ten kultowy akcent, który mają wszystkie suki, zwróci na nią uwagę. Dzieciaki będą o tym srać". Złożył ręce. "Ale nawet nie mrugną w jej kierunku, jeśli ty i Zane dacie jasno do czyjej rodziny należy. Czyjej ochrony może się domagać. Zrobiłem to naprawdę kurwa jasne dla szkoły, że ona jest obserwowana i chroniona przez cały czas. Że nie zmuszą jej do niczego, czego nie chce. Mówić, jeśli nie chce mówić." "Ona ci ufa" - powiedziała miękko Maddie. "Saffie

ufa ci. Z jakiegoś powodu czuje się komfortowo w twojej obecności. Nie jestem pewna, czy wiesz, jak rzadkie jest to dla niej. Wokół mężczyzn wciąż jest niezwykle delikatna. Ale ty... ona się odpręża, kiedy jesteś blisko. Łatwiej jej się oddycha." Serce zaczęło mi walić o klatkę żebrową. Chciałem im powiedzieć, żeby chrzanili szkołę. Miałam ważniejsze rzeczy do zrobienia,

zawieszenie klubu czy nie. Ale za każdym razem, gdy zamierzałem otworzyć usta, widziałem pieprzoną twarz Saffie. Jej idealną, pieprzoną twarz. I ten maleńki uśmiech, którym obdarzała mnie i tylko mnie, kurwa, w ten sposób. Ten, który ledwo istniał, ale świecił dla mnie jak pieprzone słońce. "Proszę, Asher," błagała Maddie. Jej wyraz twarzy zmienił się i westchnęła smutno. "Ona przypomina mi siebie". Maddie uśmiechnęła się, ale to nie było nic radosnego. To było cholernie tragiczne. Wszystkie życia tych ocalałych z kultu były tragiczne. "Kiedy opuściłam Zakon, byłam tak zagubiona. Rzeczy, które nam tam zrobiono..." Moje dłonie zwinęły się w pięści u boku, a gniew, który teraz mieszkał w moim mrocznym sercu, zaczął tryskać. Myślałem o tym, że jakikolwiek skurwiel skrzywdzi Maddsa i sapalem. Kochałem Madds. Była praktycznie moją mamą. Ale potem myśląc o Saffie... myśląc o jakimkolwiek skurwielu dotykającym ją, pieprzającym ją wbrew jej woli... wpadłem w morderczy szal. Była zbyt nieśmiała, zbyt kurewsko mała i idealna... "Nie chciałam wychodzić z pokoju, kiedy przyszłam do Hangmenów. Długo trwało, zanim w końcu znalazłam odwagę". Maddie pochylila głowę. "Trzeba było, żeby twój brat mnie potrzebował, żeby coś dla mnie zmienić. Jego desperacja sprawiła, że znalazłem odwagę, by otworzyć drzwi do mojego pokoju i wyjść na zewnątrz, gdzie, jak sądziłem, nie było bezpiecznie. Saffie, błogosław jej duszę, w jakiś sposób znalazła tę odwagę na własną rękę. Znalazła siłę, by spróbować żyć poza swoją krzywdzącą przeszłością. Coś ją napędza, żeby spróbować. Cokolwiek to jest, nie

jestem pewien, czy rozumiesz wagę tej chwili." Maddie stała przede mną. Spojrzałem na nią teraz. Maddie była malutka. "Macie to wspólne, Asher. Wasza przeszłość..." Pomyślałem o moim starym, który zamknął mnie w tej piwnicy. O mojej mamie, wiszącej na drzewie na zewnątrz, wybierającej śmierć zamiast sadystycznego skurwiela, który się nad nią znęcał. Zamiast jej dziecka. Mój żołądek zacisnął się tak kurewsko mocno, że musiałem wstrzymać oddech, by opanować tonące uczucie, jakie zawsze wywoływał obraz mojej mamy. Świat był popierdolony. Wszystko w nim było do dupy. "Weźmiesz swoją ciężarówkę", instruował AK, z

za nami. "Ja wezmę Saffa do środka. Ja, Phebe i Saff musimy się spotkać z dyrektorem i gównem". Wziąłem głęboki oddech, czując, jak alkohol z ostatniej nocy siedzi jak ołów w moim żołądku. "Ty i Zane przyprowadźcie ją z powrotem w swojej ciężarówce. Tak?" Chciałam powiedzieć "nie". Chciałem wpełznąć z powrotem do łóżka, zasnąć i zapomnieć o świecie. Ale twarz Saffie nie chciała opuścić mojego mózgu. Jej miękki głos z tym pieprzonym akcentem szeptał mi do ucha, żeby jej pomóc, żeby ją chronić. Chciałem walczyć z tym głosem i powiedzieć AK i Maddie, że to wszystko, co zrobiła, nie należy do moich obowiązków. Ale w końcu przytaknąłem. Co, do kurwy nędzy, miałem jeszcze zrobić? Styx zakazał mi wstępu do klubu. Smiler zniknął. Zane miał być w szkole. A tu chodziło o Saffie. Pieprzona Sapphira Deyes. Suka, która ciągle nachodziła moje sny. Ta, o której myślałem częściej niż o innych. "Uważaj na

nią, tak?" powiedział AK, po czym poszedł wyjść z pokoju. Zanim wyszedł, odwrócił się z powrotem i spotkał moje oczy. "Dzięki, dzieciaku," powiedział, a ja poczułem coś w głębi duszy, coś jak pieprzony spokój próbujący napierać na mój permanentny gniew. Ale ciemność była zbyt silna, a jakiegokolwiek spokojne uczucie próbujące się przebić szybko rozplynęło się w nicość. AK odeszła. Maddie wzięła moją rękę i ścisnęła ją.

"Dziękuję ci, Asher. To będzie znaczyło tak wiele dla AK i Phebe". westchnęła. "To będzie znaczyło cały świat dla Sapphiry. Może ci tego nie powiedziec, ale to nie czyni tego mniej prawdziwym. Ona doceni to bardziej niż kiedykolwiek będziesz wiedział." Przytaknąłem raz, mój żołądek zaciskający się przy tej potencjalnej prawdzie. "Muszę wziąć prysznic." Maddie zostawiła mnie samego, a ja zamknąłem oczy. I oddychałem powoli, aż wzbierający gniew został poskromiony. Saffie... pieprzona Saffie w szkole. Nie mogłem sobie tego wyobrazić. Nie mogłem sobie wyobrazić, że widzę ją idącą korytarzem, te wszystkie blond włosy, idealne oczy i usta. Wiedziałem, że jeśli ktokolwiek spojrzałby na nią źle, skończyłoby się to wyrzuceniem. Nikt z nią nie zadzierał. Na samą myśl o tym moje ręce zwijały się w pięści, a ciało było przygotowane do rozerwania dupy na strzępy.

\*\*\*\*\*

Cały ranek miałem zajęcia i ani razu nie widziałem Saffie. Teraz była pora lunchu. Pomyślałem, że może zmieniła zdanie i została w domu. Zane powiedział mi, że

będzie na nią uważał, bo rano miał zajęcia blisko niej. Nie miałem od niego żadnych wieści. Wkładając dym między usta, zapaliłem, gdy

dotarłem do opuszczonych trybun. Żaden skurwiel tu nie przychodził, oprócz mnie i Zane'a. Kucnąłem pod metalową ramą, przesuwając się za stalowym słupkiem, po czym zatrzymałem się bez ruchu. Saffie siedziała po drugiej stronie słupka, jedząc kanapkę, z głową pochyloną jak zawsze. Jej brązowe oczy uniosły się, gdy mnie usłyszała. Zacisnąłem zęby, gdy ją zobaczyłem, widok jej oszłamiającej twarzy trzasnął w mój żołądek z siłą metalowego pręta. Wyglądała inaczej. Przynajmniej jej ubranie to robiło. Miała na sobie dzinsy i różową bluzę. Jej blond włosy były z tyłu w jakimś fantazyjnym warkoczu. Nigdy nie widziałem jej w niczym poza sukienką i rozpuszczonymi długimi włosami. Jej policzki nagle zapłonęły jaskrawą czerwienią i znów spuściła oczy. Wpatrywałem się w nią, kurwa, niemo, gdy studiowałem, jak wygląda. Wdychając swój dym, zbliżyłem się i oczyściłem gardło. "Dobrze się czujesz?" Nie byłem przyzwyczajony do mówienia do Saffie. Oczy Saffie podniosły się. Przysięgam, że nigdy nie widziałem rzes

tak kurewsko długich i tak ciemnych. Przytaknęła, ale milczała. Chciałem znów usłyszeć jej głos. Przysunąłem się bliżej i opadłem na ziemię blisko miejsca, w którym siedziała. Wyglądała jakoś blado. Mankiety jej bluzy zakrywały połowę jej rąk, jakby próbowała zniknąć. A jej oczy... były szerokie jak u jelenia złapanego w świetle reflektorów. Mój żołądek, kurwa, zapadł się we

współczuciu. Wyglądała na skamieniałą. Co ona sobie kurwa myślała przychodząc tu do szkoły? Nie chciałem jej jednak o to pytać. Nie chciałem, żeby poczuła się jak pieprzona porażka. Wiedziałem, jakie to uczucie. Nie sprowadziłbym herszta w ten sposób. Wydawało mi się, że czułem jej spojrzenie na moim, gdy wpatrywałem się

na boisko do piłki nożnej. Oczyszczałem gardło z pieprzonych dreszczy wspinających się na mój kręgosłup. "Gdzie jest Zane?" Zwróciłem się do Saffie.

Nie mogłem się nadziwić jak

inaczej wyglądała. Te dzinsy. Te pieprzone dzinsy na jej idealnych nogach. "Dostał zatrzymanie," wyszeptała, a moje mięśnie napięły się w jednej chwili. "Dlaczego? Czy ktoś się z tobą pieprzył?". Oczy Saffie rozszerzyły się. Domyśliłem się, że nigdy nie słyszała mnie mówiącego w ten sposób. Jak jakiś nadopiekuńczy, pieprzony psychol. "Nie, Zane, on..." Saffie wpatrywała się w dół na swoje ręce. Jej głos był cichy jak cholerna mysz. To wciąż był najlepszy cholerny dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałem. Chciałem usłyszeć więcej. Ale ona się wahała. Jej wzrok błędził po bielnikach i boisku piłkarskim, jakby ktoś miał przyjść i zaatakować ją w każdej sekundzie. Mogłem powiedzieć, że nienawidziła być tutaj. Kurwa, nienawidziła być gdziekolwiek indziej niż w domu z mamą. "On się zmaga" - powiedziała w końcu. Zane i Saffie byli w pewnym sensie rodzeństwem. Zane był bratankiem AK, ale wiedziałem, że mój przyjaciel widzi go bardziej jako swojego staruszka. Saffie była dzieckiem Phebe. Z i Saff widywali się często. Byłem cholernie zazdrosny. W tym momencie cholernie zazdrościłem

Zane'owi. On mógł widzieć Saffie każdego pieprzonego dnia. Widzieć jej blond włosy i jasne, pieprzone oczy.

Wtedy jej słowa obiegiły mój mózg... On jest walczy... Zacisnąłem oczy, żałując, że nie umiem kurwa, oddychać. Wydawało się, że ta pieprzona wrodzona umiejętność przeskoczyła na statek w chwili, gdy Slash przyjął przeznaczoną dla mnie kulę. To była karma, jak sądziłem. Starąłem się wdychać powietrze, które nigdy nie powinno być moje. I Zane... Wiedziałem, że on też jest popieprzony. Slash, ja i Zane byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. On też tam był tego pieprzonego dnia. I był tuż obok mnie, strzelając do skurwieli, którzy zabili naszego brata. Byłem tak zajęty swoją pierdoloną głową, że nie myślałem zbyt wiele o Zane'ie. Wiedziałem, że pieprzył się w szkole.

Zastanawiałem się, czy miał ten sam gniew, co ja. To samo poczucie winy, które nie dawało mu spać w nocy. Te pieprzone koszmary, które nawiedzały go niezależnie od tego, czy był obudzony, czy spał. Wypaliłam resztę papierosa i po skończeniu rzuciłam go na ziemię.

Oparłem głowę z powrotem o słup i zamknąłem oczy. Saffie nie powiedziała nic więcej. Chciałem ją zapytać, czy naprawdę nic jej nie jest, ale nie miałem prawa pytać o to nikogo innego, kiedy sam się, kurwa, rozpadałem. Czulem bliskość jej ciała, czulem jej waniliowy zapach. Słodki - tak jak ona. To wystarczyło. Mogłem ją chronić, gdy była obok mnie. Skupiłem się na ciepłe jej ciała otulającego mnie. To było tak, jakby była cieplejsza czy jakieś gównno niż wszyscy inni, których kiedykolwiek spotkałem. Nawet nie siedziała tuż obok mnie, a ja



czułem jej ciepło tak samo jak ogień z otwartego pieca. Było mi zimno. W dzisiejszych czasach zawsze było mi kurewsko zimno. Ona była pieprzonym słońcem. Nie potrafiłem tego wyjaśnić bardziej niż to. Moje ciało po prostu zdawało się wiedzieć, że ona tam jest. Westchnąłem, wstrzymując oddech, gdy zacząłem się czuć

spokojniejszy. Moje oczy się otworzyły i spojrzałem na nią. Obserwowała mnie. W momencie, gdy nasze oczy się spotkały, jej policzki zaczerwieniły się i spuściła głowę. Mój żołądek zacisnął się na sam widok tego rumieńca... a po moim gniewie nie było śladu. Zamknąłem oczy, trzymając twarz zwróconą w jej stronę i oddychałem. Kurwa, oddychałem, nie czując, że wokół moich płuc znajduje się żelazna klatka. Byłem zmęczony. Tak bardzo zmęczony. Tak jak teraz, z Saffie obok mnie, mogłem spać. Nie wiedziałem, dlaczego wokół niej było inaczej, ale nie zamierzałem tego kwestionować. Głowa bolała mnie cały czas, kurwa. W tej chwili było tak, jakbym właśnie wziął dziesięć Advilów. Nagle, dźwięk szkolnego dzwonka zadzwonił przez

the field to greet us. Otworzyłem oczy i Saffie była na nogach, odkurzając swoje dzinsy. Jej nogi. Nigdy nie widziałem jej w niczym innym niż w sukience, która zakrywała całe jej ciało. Ona była... była pieprzonym wszystkim. Miałem osiemnaście lat. Saffie była o kilka lat młodsza. I była kurewsko piękna. Pomyślałem o tym, kiedy pierwszy raz ją zobaczyłem. Teraz myślałem o tym jeszcze bardziej. Ale ona była czysta. Niewinna. Była

dobra. Nie byłem pewien, czy mam już w sobie coś dobrego. Skacząc na nogi, pokiwałem głową w kierunku

w kierunku boiska. Szła w stronę szkoły, jak więzień z celi śmierci przeszedłby pieprzoną zieloną milę.

Chciałem ją podnieść i wsadzić do mojej ciężarówki, zabrać ją, kurwa, do domu i poddać w wątpliwość jej rozsądek, dlaczego wystawiła się na to, kiedy wyraźnie nie była gotowa. Ale to gówno było jej wyborem.

Domyślałem się, że większość jej wyborów w życiu została odebrana przez mężczyzn. Nie zamierzałem dodawać siebie do tej listy. Miała prawo robić co chce, nawet jeśli nienawidziłem każdej cholernej minuty tego.

Więc, zostałem tuż obok Saffie, trzymając moją  
fucking mouth shut. Więc, zostałem tuż obok Saffie,  
trzymając moją

pieprzone usta zamknięte. Skoncentrowałem się na utrzymaniu uczucia spokoju, które ze sobą przyniosła. Cieszyłem się przerwą od wściekłości, która dusiła mnie przez cały dzień każdego dnia. Szliśmy przez pole w ciszy, ale nie było to niezręczne. Wiedziałem, że wolała ciszę od wszystkiego innego. Miło było choć raz nie mieć kogoś na plecach, próbującego uczynić gówno lepszym.

Nic nie uczyniłoby mnie lepszym. Wiedziałem o tym.

Pogodziłem się z tym. Złapałem spojrzenia innych uczniów, gdy otworzyłem drzwi na korytarz, a Saffie weszła za mną do środka. Czułam, jak napięcie stacza się z niej falami, skurwysyńskimi falami pływowymi, kiedy zobaczyła, że inni uczniowie patrzą od niej do mnie. Pewnie zastanawiali się, dlaczego nowa dziewczyna zadaje się z motocyklistą. Spojrzałam na każdego

skurwiela, który ośmielił się spotkać moje oko. "Gdzie są twoje następne zajęcia?" Zapytałem Saff. Podała mi swój plan zajęć. "Tędy", powiedziałem, a ona poszła za mną do klasy. Zatrzymując się przy drzwiach i eyeballing piłkarzy, którzy sprawdzili ją, powiedziałem: "Spotkamy się w wejściu po szkole. Idź prosto tam. Ktokolwiek da ci gówno, powiesz mi. Tak?" Saffie obdarzyła mnie migotliwym uśmiechem, który mnie kurwa zniszczył, skinęła głową, a potem weszła do klasy. Ten pieprzony uśmiech odcisnął się w moim mózgu. W zasadzie, gdy dzień się dłużył, nie myślałem o niczym innym.

Stopniowo gniew powracał, ostry czarny talon po talonie, aż odzyskał kontrolę. Aż do momentu, gdy podczas ostatniej lekcji przesuwalam się w tył i w przód na swoim miejscu, chcąc się wyrwać. Pomyślałem o Saffie i o tym, jak się czułem, będąc blisko niej. Calm.

Spokojny. Potrzebowałem tego z powrotem.

Wychodziłem ze skóry, myśląc o jej pięknej twarzy, nogach w tych dzinsach, zarumienionych policzkach... i o tym, jak mogłem przy niej oddychać. Gdy zadzwonił dzwonek, skierowałem się do wejścia, by znaleźć Zane'a i Saffie już czekających. Przysunąłem się blisko Saffie, nie na tyle blisko, by ją przestraszyć lub sprawić, że poczuje się nieswojo, ale na tyle blisko, by poczuć, że ciemność zaczyna zanikać. I tak się stało. Naprawdę, kurwa, tak było. Ona była idealnym narkotykiem. "Co zrobiłeś?"

zapytałem Zane'a, wdychając

waniliowy zapach Saffie, pozwalając mu wsiąknąć w moje kości, aby znieczulić ciągle bóle. "Powiedział pan Wallace, aby spierdalać i wsadzić jego Sharpie w dupę," Zane odpowiedział, wzruszając ramionami.

Uśmiechnąłem się do Zane'a, a on odwzajemnił śmiech.

"Nie odczepiłby się ode mnie, kurwa". Przejechał ręką przez swoje ciemne włosy. "Nie mogę już kurwa radzić sobie z takimi kutasami jak on," przyznał. "Nie kurwa więcej." Spotkał się z moimi oczami. Odczytałem niewypowiedzianą wiadomość tak jak on. Nie po Slashu. Zrozumiałem. On wiedział, że tak, bo ten sam mrok, który był teraz we mnie, zainfekował nas obu. Zane, mój pieprzony brat. Byliśmy w tym gównie razem. Sięgając do przodu, położyłem mu rękę na ramieniu.

"Twój wujek cię za to zabije". Wzruszył ramionami. "Tak samo jak każdego innego dnia". Przytaknąłem, a Zane strzepnął moją rękę. Skinął głową w kierunku Saffie. "Nie byłem pewien, czy uda ci się przebrnąć przez ten dzień bez wdawania się w gówno ze mną". Rzuciłem okiem na Saffie, która miała książkę przyciśniętą do piersi, ze spuszczoną głową. Moje oczy zwęziły się, gdy zobaczyłem, że jej ręce się trzęsą. To mnie, kurwa, rozerwało. Wiedziałem, że Phebe uczyła ją przed tym w domu. Powinna nadal to robić. Nie putherself przez to pieprzone piekło tortur. "Potem znowu", powiedział Zane. "Wiem, że mój wujek upewnił się, że każdy nauczyciel podkreślił jej nazwisko-Deyes. Przypuśćmy, że to sprawiło, że było naprawdę kurwa jasne, skąd pochodziła i czyją była relacją". Przytaknąłem, cicho dziękując AK, ale moim priorytetem był powrót Saffie do domu.

"Chodźmy", powiedziałem i zobaczyłem, że westchnęła z ulgą. Seffie szła między nami, aż doszliśmy do ciężarówki. Usiadła przy oknie i wpatrywała się w świat.

Nie mogłem oderwać od niej oczu. "Jesteś wkurzony?" Zane zapytał, gdy zbliżałem się do wiejskich dróg, które prowadziły nas do związku. "O zawieszenie z Prospect?"

"Tak", zgodziłem się, ale wzruszyłem ramionami.

Wkurzony był niedopowiedzeniem. "Oni po prostu, kurwa, nie rozumieją". Zane przytaknął i wiedziałem, że naprawdę zrozumiał. Czułem też jego gniew, jakby był połączony z moim. Żywy, oddychający, pieprzony demon, który przejmował nas, opętując nasze dusze dzień po dniu.

Piętnaście minut później, wjechałem do skupiska domków, w których wszyscy mieszkaliśmy. Zaparkowałem ciężarówkę. AK i Flame siedzieli przed domkiem AK. Viking też tam był. Chociaż raz nie uśmiechał się i nie mówił o swoim kutasie. AK był poważny, gdy rozmawiał z Płomieniem. Moje jelita się skręcały. Coś się działo. Coś złego. "Co się dzieje?" Zane zapytał, marszcząc się na

zatroskane twarze wszystkich. "Chuj wie" - odpowiedziałem. Wsiadliśmy z samochodu. Zanim nawet mrugnąłem, Saffie pędziła do środka domu, Phebe otworzyła drzwi i przytuliła ją mocno, zanim drzwi się zamknęły. Kurwa, powstrzymałem się, żeby nie zerwać się do biegu i nie popędzić za nią. AK podniósł głowę.

"Jak poszło?" "Była przerażona," odpowiedziałem i podszedł do nich. "Nie powinna tam być. Rozumiem, że to nie zależy ode mnie, ale ona jest daleka od tego, żeby, kurwa, być gotową do tej szkoły". Zanim AK zdążyło odpowiedzieć, spojrzałem na brata i zarejestrowałem czarne kręgi pod jego oczami. Zobaczyłem jego napięte

mięśnie. A kiedy poruszył ramionami, zobaczyłem świeże cięcia na wewnętrznych stronach przedramion. "Co się dzieje?" zapytałem go. Ale Flame wpatrywał się pusto w ziemię. Nie byłem pewien, czy nawet mnie usłyszał, był tak daleko w swojej głowie. Spojrzałem na Vike'a. Nie złamał żadnego pieprzonego żartu, żadnego mądrego komentarza. Zane stał obok mnie, nieruchomy jak pieprzona noc. Wyraźnie wyczuwał, że coś się dzieje, tak samo jak ja. Przysunął się do mnie bliżej. Mój pieprzony najlepszy przyjaciel wspierał mnie w tym, co miało się wydarzyć. "Flame?" powiedział AK, ale Płomień powiedział i zrobił wszystko, kurwa, w odpowiedzi. Zamiast tego, po prostu zaczął zatapiać paznokcie w swoich ramionach. Słyszałem, jak syczał, gdy pobierano krew. Serce zaczęło mi, kurwa, walić. Dawno nie widziałem go w takim stanie. Nie od czasu, gdy po raz pierwszy przyprowadził mnie do kompleksu. Słyszałem o tym, jaki był Flame przed Maddie. Ale nigdy nie widziałem tego naprawdę. Miałem nadzieję, że nie zobaczę tego teraz. "Madds jest w ciąży" - powiedział AK, a głowa Flame'a zadrgała, po czym skoczył na nogi. Flame'owi zatrzęsły się ręce i zaczął pacać. Jego głowa zadrgała i zaczął raz po raz kroić ramię paznokciami, pieprząc się zagubiony wewnątrz swojej głowy. Patrzyłem, jak jego nozdrza rozbłyskują, jak jego policzki stają się czerwone. Patrzyłem jak powoli traci swój pieprzony umysł. Wzięłem głęboki oddech. Maddie była w ciąży. To dlatego zachowywała się inaczej. To dlatego tak często chorowała... i to dlatego Flame wracał do tego, kim był, gdy się poznaliśmy. Nie wiedziałam, dlaczego znowu tak się zachowywał, aż do... Jego brat. Brat

przede mną... ten, który zginął. "Nie radzi sobie z tym dobrze", powiedział AK, zbliżając się do mnie, gdy Flame przeszedł przez polanę, by zostać sam. Nigdy nie odrywałem od niego swoich pieprzonych oczu, widząc, jak zaciska szczękę, a jego oczy rozbiegają się po polanie, jakby wychodził ze swojej pieprzonej skóry. "On myśli, że płomienie wróciły. Myśli, że zabiją Maddie i dziecko. Kurwa, chyba znowu mu odbija". AK przejechał dłonią po twarzy. Wyglądał na wyczerpanego. "Nie poszło tak dobrze, gdy to się stało wcześniej,"

powiedział Viking, składając ręce na swojej masywnej piersi. "Myślałem, że go stracimy. Maddie go uratowała, oczywiście. Teraz to Maddie myśli, że go straci."

Obserwując brata, czułem, że we mnie też wzbiera gniew. Ani jednej rzeczy więcej. Najpierw Slash, pieprzone zawieszenie, teraz Flame znowu tracący gówna. Nie mogłam go stracić. Nie mógł się kurwa załamać. Maddsowi nic by się nie stało. Była w ciąży. Myślałem, że większość ciąż przebiega dobrze. Nie wiedziałem, kurwa, o tym. Ale potem moje serce spadło na ziemię na samą myśl o tym, gdyby rzeczywiście została zraniona, gdyby coś się stało jej i dziecku. Co by się wtedy stało z Flame'em? Z nami? Nie mogłam stracić też Maddie. Już straciłam jedną mamę. Potrzebowałam Maddie w moim pieprzonym życiu. "On nie może mieć więcej stresu" - powiedział AK i spojrzał na mnie. W jednej sekundzie zaiskrzył we mnie płomień wściekłości. Skręciłem wargę, uśmiechając się, ale byłem cokolwiek rozbawiony. "Ja," powiedziałem do AK, po czym skinąłem głową. "To ja jestem tym pieprzonym stresem".

Zaśmiałem się w twarz AK. "Wiadomość odebrana, AK. Chodź, Zane," powiedziałem i wycofałem się. "Spierdalajmy stąd". "On nigdzie nie idzie", powiedział AK. "Ten skurwiel wchodzi do domu, a potem zabieram go do jego ciotek". "Co? Dlaczego? Zostaję tutaj!" krzyknął Zane. "Pomyśl jeszcze raz", powiedział AK. "Myślisz, że szkoła nie zadzwoniła?" Zane spojrzał na mnie, pieprzona furia w jego oczach i szturmował wewnątrz kabiny AK, zatrzasnąjąc za sobą drzwi. Obracając się, wszedłem do kabiny i pokoju intymy. Paced od ściany do ściany, drewniana podłoga skrzypi pod moimi stopami. Zerknąłem przez okno i zobaczyłem Flame'a wpatrującego się w dół na swoje ręce, krew ściekająca po jego zniszczonej, wytatuowanej skórze. Jego twarz była pusta, jakby mojego brata nie było już nawet na tej cholerniej, popieprzonej planecie. Głębokie poczucie strachu podróżowało wzdłuż moich żył. Nie mogłem tego, kurwa, znieść. Nie mogłem znieść więcej tego gówna. Czuję, że wychodzę ze skóry, złość dziczającego wilka, który próbował się uwolnić. Nigdy, kurwa, nie dałem tego po sobie poznać. Wiedziałem, że nigdy z tego nie wrócę, jeśli to zrobię. Sięgając pod łóżko, wyciągnąłem nieotwartą

butelkę Jacka, którą ukradłem z klubu, moje fajki i broń, i wyszedłem tylnymi drzwiami, zanim zniknąłem wśród drzew. Osunąłem się przed szerokim pniem drzewa, otworzyłem korek butelki i zacząłem pić. Piłem i piłem, paliłem dym za dymem, aż moje płuca były surowe, a las przede mną zaczął się rozmywać. Z każdym łykiem trunku wspomnienia z dnia, w którym zginął Slash, zaczęły zniknąć z mojego umysłu. Ultra HD technicolor



ustąpił miejsca ziarnistej czerni i bieli. Ale pieprzone duchy nie zniknęły. Nie, te skurwysyny nigdy nie zniknęły. Nigdy nie zostawili mnie w spokoju - jebani Żniwiarze przy moim ramieniu. Mrugnąłem do ciemnego lasu. Noc zapadła równie szybko, jak Jack tak łatwo wsunął się do mojego gardła. Jeden po drugim widziałem, jak wychodzili. Widziałem mężczyzn, których zabiłem w dniu śmierci Slasha, idących w moją stronę, krew sączącą się z ich klatek piersiowych, głów i nóg - każdą część, w którą trafiłem, gdy strzelałem kulą za kulą w ich śmiertelne ciała, rozrywając je i pozbawiając życia. "Umieraj", syczałem, moje słowa były niewyraźne, nawet dla moich uszu.

uszu. Ale oni wciąż przychodzili. Następni byli Meksykanie, których Smiler i ja zabiliśmy ostatnio. Szli w moją stronę, z odsłoniętymi wnętrzościami, z zapadniętymi i poszarzałymi twarzami, z których śmierć żywiła się jak chciwy pasożyt. I wtedy go zobaczyłem.

Kurwa, widziałem Slasha, z głową zranioną, z krwią na twarzy i ciele. Jego oczy nie opuszczały moich. Moja pieprzona klatka piersiowa pękła na widok mojego najlepszego przyjaciela w takim stanie. Przesunął się, by usiąść obok mnie, studiując mężczyzn wciąż idących w moją stronę. Moje ręce się trzęsły, czując go tak blisko. Próbowałam sobie wmówić, że żaden z tych ludzi nie jest prawdziwy, że Slash został pochowany, już po drugiej stronie rzeki Styks z Hadesem. Ale czułam jego lodowaty oddech na swoim policzku. Słyszałam, jak sapie, walcząc o oddech, który przywróciłby go do życia. "Zabij ich", wyszeptał mi do

ucha. Świat przechylił się na bok, gdy mówił. Byłem tak cholernie pijany. Tak, kurwa, ponad wszystko, że przestało mnie to obchodzić. Mocno kaszlałem. Moje płuca były szerniałe i

spieprzone ilością dymu, który w nie wpychałem. Każdego dnia piłem i paliłem. Każdego dnia, kurwa, traciłem kolejny kawałek swojego umysłu. Byłem przekonany, że do tej pory niewiele już zostało do stracenia. Szybko podązałem za Smilerem w przepaść. Nic nie pomagało. Nic nie blokowało duchów. Nagle w moim popapranym umyśle pojawiła się twarz Saffie.

mind. Do niej, która siedziała koło mnie pod trybunami w szkole. Obok niej złość opadła jak popiół z końca mojego papierosa. Obok niej, w jej obcisłych džinsach i swetrze, wszystko było kurewsko wygodnie odrętwiałe.

Ale nie prędzej jej twarz wypełniła mój umysł, niż zniknęła. "Zabij ich, Ash," rozkazał zwirowaty głos Slasha,

jego zakrwawiony palec wskazujący na zamykających się mężczyzn. "Zabij skurwieli, którzy mnie zabili". Zrobił pauzę, wdychał popękany, jękający się oddech.

Uśmiechnął się; jego zęby pomalowane stęchłą, czerwoną krwią. "Musisz mnie pomścić, Ash. Nigdy nie przestawaj, dopóki wszyscy nie będą martwi. Zabij ich w moim imieniu... Jesteś mi winien, Ash. To powinienesz być ty." Zacisnąłem oczy, czując jak moje gardło

dławi się od winy i pieprzonego żalu. Zrobiłabym to dla niego. Musiałam. To była właściwa rzecz do zrobienia.

Musiałem zabić, krew za krew, za życie mojego najlepszego przyjaciela. Sięgając do kurtki, chwyciłem za

broń. Czułem, że jest ciężka w mojej dłoni. Zawsze czułem się cholernie ciężki, jakbym nie miał go mieć w rękach. Wiedziałem, że oni nie są prawdziwi, ci mężczyźni. Wiedziałem, że Slashwas nie był tam. Duchy nie były, kurwa, prawdziwe. A jednak nigdy mnie nie opuściły. Za każdym razem, gdy zamykałem oczy, one tam były. Przypominały mi o jasnej prawdzie - śmierć Slasha powinna być moja. Pieprzony Żniwiarz na moich plecach prowadził moją strzelającą rękę, upewniając się, że zapłacę pokutę za to, że mój przyjaciel umarł zamiast mnie. "Zabij," rozkazał Slash, jego głos był twardy w swoim rozkazie. Jego głos był teraz głębszy niż za życia. Teraz był zasznurowany jadem. Jego zakrwawiona ręka nacisnęła na moje ramię, paląc przez moje ubranie i parząc skórę pod nim. Ręka Slasha chwyciła mnie za łokieć i podniosła moją broń. Pomógł mi wycelować ją w pierwsze ciało, które zobaczyłam. Umieszczając palec na spuście, wystrzeliłam. Strzał rozszedł się po cichym i nieruchomym lesie, odbijając się echem jak grzmot wśród liści. Śpiące ptaki i latające nietoperze rozproszyły się, wzbijając się w nocne niebo niczym rakiety. Nie przestawałem strzelać. Jeden po drugim duchy spadały na ziemię, na razie zestrzelone. Ale nie chciały tam zostać. Wróciłyby. Zawsze, kurwa, wracały.

Zdejmowałem linię za linią zakrwawionych i martwych mężczyzn, aż ostatni z nich padł zaledwie o cal od moich stóp. Gdy uderzył o ziemię, znikając w wysokiej trawie i chwastach, które mnie otaczały, poczułem, że ręka Slasha odpada. On jednak wróciłby, nawiedzając moje pieprzone sny, nakazując mi, bym w jego imieniu zrobił z gównem porządek. Nie wiedziałem, jak zrobić cokolwiek

dobrze. Hałas z mojej lewej strony sprawił, że przetoczyłem głowę na tamtą stronę. Byłem cholernie zmęczony, ale nigdy nie spałem. Oni wszyscy wracali, gdy spałem. Co ja sobie myślałem? Na jawie czy podczas snu, zawsze tam byli, zwiększając swoją liczebność każdego tygodnia. Byli pierdoloną armią dowodzoną przez moje poczucie winy. Dźwięk wyciąganych zabezpieczeń zagrział

wokół mnie. "Pieprz mnie, Ash!" Zwężałem oczy, próbując rozpracować, kto się odezwał. Rozpoznałem głos, ale mój powolny i nafaszerowany whiskey mózg nie mógł myśleć wystarczająco szybko, by go zapamiętać. W polu widzenia pojawiły się trzy niewyraźne postacie. AK był na czele. Zawsze był, słynny snajper gotowy pozbyć się wrogów z Hangmenów. Ale on nie zabił Diego, a Diego zabił Slasha. Było ciemno, a mój wzrok był do dupy, ale wiedziałem, że Wiking i Płomień są za nim. Ich trójka zawsze była razem. "Odbijanie w lesie, mini Flame?" Viking

powiedział. Gdy jego twarz wyłoniła się z ciemności, był uśmiechnięty. Skurwiel zawsze się uśmiechał. AK opadł obok mnie i wyrwał mi broń z ręki. "Oddaj mi to, kurwa, z powrotem!" Splunąłem, i

pijany upadłem na bok, gdy próbowałem złapać go z powrotem. "Znowu spierdoliłeś, Ash?" AK zapytał zmęczony i przejechał dłonią po twarzy. "Rozumiesz, że jakieś skurwiele z nami zadzierają, prawda? Że wszyscy trzymamy się na bacznosci na wypadek, gdyby byli czymś więcej niż szczylami testującymi swoje szczęście przeciwko nam?". Przepchnąłem się do pozycji siedzącej

i spojrzałem na drzewa. Chciałem powiedzieć AK i bratu o mężczyznach, których zastrzeliłem w trawie, o tym, że Slash był gdzieś blisko, pieprząc się z moim mózgiem, ale moje usta nie chciały pracować. Ciemność, która we mnie rosła, tłamsiła moje płuca i mózg jak grzyb, kurwa, przejmując kontrolę nad wszystkim, czym byłem. Nie pozwalała mi odejść. Miało mnie zakutego w kajdany, zatapiając swoje szpony w mojej klatce piersiowej, zatruwając mnie niekontrolowaną wściekłością. "Suki tracą swoje gówno z powrotem w cabins. Saffie ukrywa się w swoim pokoju. Nie była świetna po powrocie ze szkoły, a teraz skuliła się pod biurkiem wierząc, że ludzie po nią przyjdą." Mój żołądek zwinął się. Była jedyną osobą, której nigdy nie chciałem przestraszyć. Ciemność zaczęła drążyć moje kości, infekując szpik. Wszystko wewnątrz mnie stawało się zabarwione czernią. Jednak w myślach zawiesiłem się na jej twarzy. Trzymałem się jej ze wszystkim, co miałem. AK uklęknął obok mnie. Położył rękę na moim ramieniu, gdzie niedawno była ręka Slasha. "Słuchaj, młody, wiem, że jesteś w złym miejscu. Kurwa, pogadaj ze mną, pozwól mi pomóc -" Wzruszyłem ramionami jego ręki. To było miejsce, gdzie Slash położył swoją. Tam, gdzie dotknęła mnie cholerna ciemność, kładąc na mnie swoją ciężką dłoń, obciążając mnie, kurwa, w dół. AK było lepsze od tego. Nie chciałem, żeby złapał ciemność. Chciałem, żeby to zrozumiał, ale nie mogłem znaleźć słów, nie mogłem uformować zdania na języku. Kiedy spotkałem jego oczy, próbowałem zaapelować o pomoc. Zamiast tego

zobaczyłem, że się poddał. Widziałem zmęczone spojrzenie, którym mnie obdarzył. Jakby był, kurwa, skończony. Podnosząc się na nogi, odwrócił się do Flame'a i Vikinga.

"Powieм Maddsowi i Phebe, że to tylko Ash się opierdalał". Kiwnął do Vike'a. "Ty powiedz Styxowi, że to był fałszywy alarm i żeby powstrzymał pieprzone oddziały". AK zerknął na mnie przez ramię. "Nie mieszaj w to dzieciaka. Nie ma potrzeby, żeby prezio był na niego jeszcze bardziej wkurzony. Spróbuję przemówić Ashowi do rozsądku, gdy wytrzeźwieje."

AK i Vike odeszli, w głąb lasu. Znów wpatrywałem się w drzewa, czekając na torise duchów. Momentalnie zamknąłem oczy, opierając głowę o pień. Usłyszałam, że ktoś porusza się obok mnie. Gdy otworzyłem oczy, Płomień stał nade mną, wzrok wbity w pień nad moją głową, nie w moje oczy. Nigdy moje oczy. Nie, jeszcze nie byłam tego godna. "Przez ciebie Maddie się wystraszyła" - powiedział, jego głosowi jak zawsze brakowało jakiegokolwiek tonu. Nic nie powiedziałam. Jaki to miało sens? Flame był tak samo kurewsko zagubiony jak ja. Robił tylko to, co AK prawdopodobnie kazało mu zrobić. Beształ mnie. Kurwa, pouczać mnie z powrotem do linii. "Ona rodzi dziecko. Nie wolno jej się bać ani stresować". Flame przepchnął dłonie przez włosy. Nawet zerznięty z twarzy mogłem dostrzec, jak jego nozdrza wzdymają się, a szyja sznuruje. Spadał w stronę piekła, i to szybko. Pstrykając głową do mnie, zażądał: "Musisz się zatrzymać. Po prostu, kurwa, przestań. Ona nie może umrzeć. Nie mogę pozwolić jej umrzeć. To gówno

sprawi, że będzie chora". Wiedziałem, że powinienem mu współczuć. Wiedziałem, jaki był. Kurwa, widziałem jak wpada w gówniany dół, jak kopie paznokciami w ramiona przy każdej możliwej okazji. Ale ja już tam byłem. I nie mogłem znaleźć energii, żeby dać dupy. "Świetna rozmowa, Flame. Naprawdę inspirujące," powiedziałem

sarkastycznie i jak zawsze, nie widziałem żadnego wyrazu na jego twarzy w odpowiedzi. Wiedziałem, że nie łapie sarkazmu, że prawie wszystko brał dosłownie. Flame zatrzymał się martwy, przechylając głowę na bok, próbując zrozumieć moją odpowiedź. Jego czarne oczy wyglądały demonicznie w świetle księżyca. Ja miałem takie same oczy. Zastanawiałam się, czy moje też tak wyglądają. "Po prostu kurwa przestań" - wysyczał i zacisnął dłonie po bokach. "Przestań, kurwa, pić. Idź do szkoły. Przestań sprawiać Maddie przykrość." Nie mogłem oderwać oczu od jego pięści. "Przestań ją stresować". On mnie wkurwiał. Jego słowa sprawiały, że byłem wkurzony. Pchając się na nogi, kora z drzewa za mną skrobała moje plecy, podszedłem do brata. Wskazując na jego pięści, powiedziałem: "Wyglądasz jak ktoś, kogo obaj znaliśmy, bracie". Wypowiedziałem te słowa ostro. Flame zmarszczył brwi. Wiedziałem, że nie zrozumie. "Uderzysz mnie, Josiah?" Na użycie jego prawdziwego imienia, oczy mojego brata zapłonęły agonią i wzdrygnął się. Chciałem się zatrzymać, zamknąć swoje pieprzone usta. Resztki życia, które pozostały w moim umierającym sercu, kazały mi się, kurwa, zatrzymać i po prostu dać sobie spokój. Ale ciemność przejmująca dowodzenie prowadziła mnie dalej,

upewniła się, że to widzę. "Chcesz mnie wyjechać, a potem wrzucić do piwnicy? Upewnij się, że dostanę swoją pieprzoną lekcję, co? To właśnie zamierzasz zrobić, *Tato*?" Jakbym, kurwa, wbił mu łom w brzuch.

Flame zataczał się do tyłu. Na ten widok nogi zrobiły mi się kurwa słabe, ale trzymałem brodę wysoko. Nigdy nie przejmowałem się tym, że Flame był inny. Nigdy nie obchodziło mnie, że nie mogłem z nim rozmawiać jak z normalnymi braćmi. Ale teraz mi, kurwa, zależało.

Chciałem, żeby widział, że umieram w środku, że jestem w szybkim pociągu do piekła i potrzebowałem, żeby to sobie, kurwa, uświadomił i mnie uratował. Ale w

odpowiedzi na jego milczenie, i jakbym był kontrolowany przez sadystycznego mistrza marionetek, podniosłem koszulę, pokazując blizny, które nasz poppa wyciął w moim ciele. "Dasz mi więcej?" Flame nie odzywał się, tylko wpatrywał się we mnie. Ale jego oczy nie były już wypełnione ogniem. Były kurewsko puste. Jakby zamknął się w środku, zniknął w swojej głowie i z dała ode mnie i mojego pieprzonego, zabójczego języka.

Rozumiałem, że nie myślał tak jak większość ludzi.

Ale czy nie mógł, kurwa, zobaczyć, że go potrzebuję? Że potrzebowałem czegoś więcej niż jego słów, żeby "przestać stresować Maddie", żeby "po prostu przestać"?

Nie wiedziałem, jak po prostu, kurwa, przestać! Potrzebowałem, żeby spróbował, tylko ten jeden raz. Po prostu, kurwa, spróbuj i przeforsuj mury, które otaczały jego mózg, i spraw, by zobaczył, że, kurwa, umieram. Nie było nic. Żadnych słów pocieszenia z jego ust. Żadnego uznania dla mojego bólu. Śmiejąc się okrutnym



pojedynczym śmiechem, splunąłem: "Więc to jest twoja ojcowska rozmowa ze mną, co? To jest wasza rozmowa jeden do jednego, serce do serca?". Flame zamrugał trzy razy w szybkim tempie. Kurwa, wycofany. Może zraniony? Nie mogłem stwierdzić. Nigdy nie okazywał emocji poza złością... zupełnie jak ja. Opierając się o drzewo, obserwowałem duchy i powiedziałem: "A ty będziesz starym człowiekiem?". Zaśmiałem się sardonicznie. "Powodzenia, kurwa, z tym".Czekałem, aż mnie uderzy. Flame nigdy tak bardzo nie podniósł na mnie palca. W tej chwili, kurwa, pragnęłam tego. Chciałem, żeby mnie uderzył. Znokautować mnie, obić mi twarz tak, bym czuł to przez kilka dni. Zasłużyłem na ból. Kurwa, pożądałem tego bólu. I przynajmniej oznaczało to, że słuchał czegoś, co mówiłam. Że nie ignorował mnie i nie odtrącał na bok. Serce waliło mi od słów, które wystrzeliłam. Jak tanie strzały z półautomatu, każdy z nich odbijał się we mnie, zostawiając szczelną ranę pełną żalu. Adrenalina przepłynęła przez moje ciało jak zapalona benzyna. Nie mogłem kontrolować swoich ust. Wyładowywałem się na osobie, której potrzebowałem, żeby się wyprostować. Flame był nieruchomy jak posąg. Jego oczy wciąż były skupione na pniu nad moją głową. Ale jego twarz była blada. Nawet w moim pijanym stanie widziałem, że stracił kolor - to była jedyna reakcja, jaką wykazał. To był cios prosto w moje serce. W milczeniu odwrócił się i odszedł. Jego ramiona były spięte, gdy szedł powoli przez wysoką trawę. Z każdym krokiem mój gniew ustępował, a na jego miejsce pojawiał się tak głęboki dół, że stawał się otchłanią niekończącego się bólu. Kiedy

Płomień w końcu zniknął, moje nogi się poddały. Mój tyłek uderzył o zimną ziemię, a ja wpatrywałem się w ciemność. Tym razem nie miałem szczęścia, by poczuć odrętwienie. Czułem to wszystko, każdy ból, rozdarcie i rozszczępienie ciała. Z żalem czułem, jak moje organy wyłączają się, jeden po drugim, powodując, że moje ciało płonie ogniem i agonią. Puste spojrzenie Flame'a utkwіło w moim mózgu i powtórzyłem swoje słowa, upewniając się, że pamiętam o powadze tego, co właśnie zrobiłem...

*Zamierzasz mnie wyruchać, a potem wrzucić do piwnicy? Upewnić się, że dostanę swoją pieprzoną lekcję, co? Czy to właśnie zamierzasz zrobić, tato...? Nie wiedziałem, co Flame czuje w środku, czy w ogóle ma uczucia, ale widziałem, jak się wzdrygnął, gdy nazwałem go po imieniu. I sposób, w jaki szedł z powrotem do chaty - ramiona opadły, stopy ważyły dziesięć ton. I będziesz starym człowiekiem... Powodzenia z tym...*

Nagle poczułem się naprawdę cholernie samotny. Tak cholernie samotny, że nie wiedziałem, kurwa, jak normalnie oddychać. Przeganiałem wszystkich, bo wierzyłem, że to lepsze niż wpuszczenie ich do środka.

Lepiej, żeby nie widzieli mojej rosnącej ciemności. Lepiej, żeby nie byli świadkami zła trawiącego moje ciało. Gniew. Urazy... pierdolonych duchów z piekła rodem, które nie dawały mi spać.

Z kąta moich oczu widziałem duchy

podnoszące się na kolana, pojawiające się ponownie wśród drzew. Tym razem zbierały się z innego powodu - nie po to, by zaatakować, ale by mnie obserwować, by przypomnieć mi, że nie śpią. Że zawsze będą w cieniu,

czekając na moment, w którym będą mogli pociągnąć mnie ze sobą do piekła. Gdy wpatrywałem się w nich, w ich bezduszne oczy i zapadnięte rysy, poczułem na policzkach wilgoć. Nie otarłem łez. Pozwoliłem im rozbić się jak bomby o ziemię pode mną, paląc moją skórę w ich ognistym następstwie. Flame miały mnie teraz nienawidzić. AK i Maddie też. Ale przypuszczałem, że w końcu to nie miało znaczenia. Bo nikt nie nienawidził mnie bardziej niż ja sam siebie.

## Rozdział czwarty

Flame

Uścisnąłem dłoń Maddie, gdy ciężarówka zatrzymała się na parkingu domu klubowego. Ze środka dobiegała muzyka. Ciężarówka Hush i Cowboy'a podjechała obok nas. Sia wyskoczyła i pomachała do Maddie. Maddie pomachała z powrotem wolną ręką. Nie puszczałem tej, którą trzymałem. Hush i Cowboy weszli za Sią do środka. Drzwi się za nimi zamknęły. Cienie moich braci ruszyły do środka. Wpatrywałem się w drzwi. Nie chciałem tam wchodzić. Nie chciałem być tutaj. Chciałem zostać w domku z Maddie i się, kurwa, nie ruszać. "Flame?" Odwróciłem się, by stanąć twarzą w twarz z Maddie. Uśmiechnęła się do mnie, ale był inny niż zwykle. Wszystkie jej uśmiechy były teraz inne. Z trudem odczytałem nową czcionkę. Nie wiedziałem, co one oznaczają. Przesunąłem się na siedzeniu, gdy zaczęły mnie boleć żyły w ramionach. Nie mogłem tego znieść. Nie mogłem tego, kurwa, znieść. "Nie musimy zostawać długo. Tylko na tyle długo, by uczcić Azraela i Talithę". Maddie ponownie ścisnęła moją dłoń. Ale ból w moich żyłach nasilał się, jej dotyk nie sprawiał już, że było lepiej. Maddie przycisnęła swoje czoło do mojego. Próbowałem się wycofać, ale jej wolna ręka podeszła do mojego policzka i zatrzymała mnie. Słuchałem, jak Maddie oddycha. Kiedy spała każdej nocy, słuchałem jak oddycha. Upewniałem się, że jej klatka piersiowa unosi się i opada. Upewniałem się, że jej serce nadal bije w klatce piersiowej. Nie spałem zbyt często. Kiedykolwiek to robiłem, widziałem ją martwą. Widziałem zamknięte oczy Maddie i martwe dziecko w jej wnętrzu. Nie chciałem, żeby jej oczy były już zamknięte. Musiały być

otwarte i patrzeć na mnie, żebym wiedział, że nic jej nie jest. Powiedziała, że nic jej się nie stanie. Ale ja wiedziałem, że tak będzie. Płomienie sprawia, że coś jej się stanie. Zło we mnie miało ją zniszczyć. Tak jak wszystkich innych. "Dzieci to dobra rzecz, kochanie" - szepnęła.

"Radosne jest świętowanie ich przyjścia na świat. Są żywym ucieleśnieniem miłości, rodziców, którzy stworzyli je z tak zaciętej miłości." Maddie wycofała się. Jej oczy były błyszczące. Mój żołądek się zacisnął. Kiedy były błyszczące, zwykle oznaczało to, że jest smutna. "Jesteś smutna" - powiedziałam. Maddie spuściła głowę. *To dlatego, że będziesz spieprzonym papą i ona o tym wie.* Zacisnąłem oczy, słysząc w głowie głos mojego taty. *A ty będziesz starym człowiekiem... powodzenia z tym...* - głos Ash'a zakamufłował. Myślał, że zrobię mu krzywdę w lesie. Myślał, że dam mu więcej blizn na brzuchu.

Maddie była smutna, bo wiedziała, że w końcu skrzywdzę ją i nasze dziecko, tak jak Ash myślał, że w końcu skrzywdzę też jego. Dłoń Maddie wróciła na mój policzek. Podniosła moją głowę. "Nie jestem smutna, jak myślisz" - wyszeptała. Nie wiedziałem, dlaczego jeszcze miałaby być smutna, jeśli nie z powodu myślenia, że ją zawiodłem. "Flame," kontynuowała. "Jestem smutna, że uważasz, że nie jesteś godny bycia ojcem". Maddie prześledziła palcem po mojej twarzy. Uwielbiałem jej dotyk. Zawsze chciałem, żeby mnie dotykała. Ale jej słowa nie miały dla mnie sensu. "Jestem smutna, że wierzysz, że możesz nas skrzywdzić". Ręka Maddie opuściła moją twarz i opadła na brzuch. Moje serce

zaczęło szybko bić. W jej wnętrzu znajdowało się nasze dziecko. Nie chciałem zranić dziecka.

Maddie chwyciła moją rękę i próbowała położyć ją na swoim brzuchu. Wyrwałem rękę. "Nie!" Moje płuca ścisnęły się mocno. Moje serce biło zbyt szybko. Nie mogłem dotknąć jej brzucha. Nie mogłem nigdy dotknąć dziecka. "Flame..." Maddie szepnęła. "Ja też się boję."

Moje oczy przeleciały do jej, ponieważ jej głos brzmiał dziwnie. Pęknięty. "Nie jesteś w tym osamotniony. Ale z tobą u boku, jestem silna. Odkąd cię poznałam, znalazłam w sobie siłę, w którą nigdy nie wierzyłam, że jest możliwa." Zamknąłem oczy. Ona też uczyniła mnie silniejszym. Nie mogłem bez niej żyć. "Dotknij mnie, Flame. Nie odpychaj." Maddie

pochyliła się. "Pocałuj mnie. Potrzebuję, żebyś mnie pocałował." Chciałem. Moje oczy przeleciały do jej brzucha, ale Maddie pochyliła się ponownie, aż była wszystkim, co mogłem zobaczyć. Jej zielone oczy były ogromne. Była tak kurewsko piękna. Płomienie w mojej krwi były zbyt gorące, zbyt kurewsko silne, ale zacisnąłem zęby i przepchnąłem się przez ból. Pocałowałem Maddie w usta. Warknąłem, gdy demony wewnątrz mnie kazały mi się odciągnąć. Ale ona była moja. Nie mogłem jej stracić. I chciałem ją całować. Jej pocałunki sprawiały, że wszystko było lepsze. "Come," Maddie powiedział, wyciągając do tyłu, aby zwolnić moją hand. "Wejdźmy do środka". Wyskoczyłem z ciężarówki i pospieszyłem do drzwi po stronie pasażera. Maddie uśmiechnęła się swoim zwykłym uśmiechem, kiedy otworzyłem jej drzwi i podniosłem ją z ciężarówki.

Kurwa, uwielbiałem ten uśmiech. Ten uśmiech sprawiał, że mogłem oddychać. Gdy weszliśmy do klubokawiarni, dzieci były wszędzie. Drzwi zamknęły się za nami.

Byliśmy uwięzieni. Maddie zaczęła nas ciągnąć do przodu w kierunku swoich sióstr, kiedy jakieś dziecko zaczęło krzyczeć. To było jak nóż w mojej pieprzonej czaszce. Dziecko znowu krzyknęło. Zamknąłem oczy, gdy dźwięk odbił się echem w mojej głowie. *Byłem w ciemności. Brud był pode mną, wokół mnie. A on był obok mnie, czerwony i krzyczący... chciał, żebym go podniósł, ale nie mogłem go podnieść. Właśnie zabiłem mamę swoim dotykiem. Nie chciałam go też skrzywdzić... ale on wciąż krzyczał, wciąż płakał... nie wiedziałam co robić. Był wszystkim, co miałem. Moim młodszym bratem...* "Jesteś tu bezpieczny". Głos Maddie przeciął ciemność. Kiedy otworzyłem oczy, była przede mną. "Azraelowi nic się nie stało, to tylko dziecko płacze za swoją mamą, bo jest głodne". Spojrzałem na Lilah, która oddalała się z Azraelem. "On jest bezpieczny. Zobacz. Wszystkie dzieci tutaj są bezpieczne i szczęśliwe. Nikt ich nie krzywdzi." Przytaknąłem, ale czułem, że wychodzę ze skóry-moje żyły, i krew, i kości wszystkie próbują wypełznąć z mojego ciała, żeby się odpiardolić. Było mi gorąco. Czułem się zbyt kurewsko gorąco i nie mogłem stać w miejscu. "Usiądźmy." Chwyciłem Maddie za rękę i usiadłem przy stole. Pociągnąłem ją na swoje kolana, kiedy próbowała usiąść na siedzeniu obok mnie. Trzymałem ją blisko, naprawdę blisko. Trzymałem ręce z dala od jej brzucha. Mówiła, że nie zrobię jej krzywdy, ale ja wiedziałem, że lepiej. Musiałem ją chronić. Maddie pochyliła się, kładąc głowę na moim ramieniu, kiedy z

trudem usiadłem w miejscu. Wdychałem jej zapach.

Owinąłem rękę w jej włosy i pozwoliłem, żeby mnie uspokoiła. Maddie zaczęła mówić do Mae. Kiedy mówiła, dźwięk wibrował z jej pleców na moją klatkę piersiową. Kiedy się śmiała, moje pieprzone płuca przestały być tak cholernie ciasne i wpuściły powietrze. Musiałem ją tu zatrzymać. Gdyby została ze mną, nie skrzywdziłbym żadnego z dzieci moimi płomieniami. Viking i AK przyciągnęli krzesła dookoła stołu obok

nas. Rudge, Hush, Cowboy, Tanner, Tank, Bull i Styx przyszli następni. Beau też tam był. Był nową perspektywą. Został wklepany w zeszłym tygodniu razem z Samsonem i Solomonem. Nie byli oni prospektami jak Ash czy Zane. Styx dał Beau, Solomonowi i Samsonowi więcej obowiązków. Mogli brać udział w kościele. Nie musieli wykonywać żadnej z podstawowych czynności.

Beau usiadł obok Tannera. Tanner coś do niego powiedział, a Beau się uśmiechnął. Przyglądałem się im. Byli braćmi. Samson i Solomon usiedli obok. Oni też byli braćmi, bliźniakami. Samson coś powiedział, nie słyszałam co, a Solomon się roześmiał. Bracia. Beau i Tanner. Solomon i Samson. Byli braćmi. Czy tak właśnie mieli wyglądać bracia? Nigdy nie śmiałem się z Ash. On nie śmiał się ze mną. Wyglądający zupełnie jak ktoś, kogo obaj znaliśmy, brat... *Uderzysz mnie, Josiah?*

Usłyszałem głos Ash'a w mojej głowie. Powiedział, że jestem jak mój tata. Nie sądziłem, że jestem taki jak mój tata. Ale on uważał, że jestem. Nie chciałem być. Tata skrzywdził moją mamę. Skrzywdził mnie, Ash i Isaiah. Maddie odwróciła głowę, żeby na mnie spojrzeć. Jej brwi były ściągnięte. To oznaczało, że się martwi. Umieściła



swoje usta przy moim uchu. "Nic ci nie jest, kochanie.

Kocham cię." Kocham cię... PPrzytulim się do niej mocniej. Zamarłem, gdy nagle zastanowiłem się, czy mój tata też miał płomienie we krwi. Czy to dlatego zawsze był zły, dlaczego wszystkich krzywdził. Solomon i Samson znowu się śmiali, Samson

trzymając się ramienia Solomona. Obserwowałem ich i zdałem sobie sprawę, że wiem, kurwa, wszystko o tym, jak być bratem. Jak oni się tak śmiali? Nigdy nie rozumiałem niczych żartów, ledwo potrafiłem rozpoznać, kiedy ktoś opowiada dowcip. Nie śmiałem się. Nigdy nie czułem się dobrze, kiedy próbowałem. Mój śmiech był wymuszony i zawsze śmiałem się z niewłaściwych rzeczy lub w niewłaściwym czasie, a ludzie się gapili. Nie byłem bratem dla Ash, jak Beau i Tanner, czy Salomon i Samson byli dla siebie. Nie wiedziałem, kurwa, jak być. Ash miał przejebane, że ma mnie za brata. Isaiah... zabiłem Isaiah. Ale byłbym dla niego głównianym bratem, gdyby żył. "Jezu!" Vike krzyknął i potrząsnął głową. "Jesteśmy starzy jak cholera czy co? Taką zabawę mamy teraz w barze? Dzieci i filiżanki herbaty, jakbyśmy byli pieprzoną królową Anglii. Gdzie jest cipka i whiskey?". Ky zamknął się za Vike'm trzymającym jedno z jego dzieci i pacnął go w głowę. "Vike, zamknij tę obrzydliwą gębę albo wsadzę ci w dupę mój but w rozmiarze trzynastym". Vike uśmiechnął się, machając brwiami. "To jest obietnica, Veep?" "Musisz załatwić sobie kobietę, Vike," zasugerował AK. "Jesteś jednym z pieprzonych najstarszych braci w kapitule. Średni wiek teraz, tak?"

AK uśmiechnął się. Usta Vike'a opadły otwarte. "Starzeję się jak

pieprzone wino, bracie." Podniósł koszulę, aby pokazać swój umięśniony brzuch. "Widziałeś kiedyś starego człowieka z takim ciałem?" Vike przestał mówić i wpatrywał się w coś

po drugiej stronie pokoju. Patrzyłem jak Ky trzyma swoje dziecko. Próbowałem sobie wyobrazić, że trzymam w ten sposób swoje dziecko. Nie mogłem tego nawet zobaczyć w swojej głowie. Krew pędziła mi przez uszy.

Nigdy nie mógłbym trzymać ich w ten sposób. "Słyszałem, że gratulacje są w porządku", powiedział Ky.

Patrzył na mnie. Moje płuca zamarły. Maddie zatrzymała się na moich kolanach. Chwyciła mnie za rękę i odwróciła się, by stanąć twarzą w twarz z moimi braćmi. "Dziękuję", odpowiedziała do Kya. Pocałowała moją

rękę i ponownie oparła się o mnie, głaszcząc palcem po grzbiecie mojej dłoni. Robiła tak, kiedy próbowała pomóc mi się uspokoić. Lubilem to. Zwykle zawsze działało. Viking przetasował się do przodu na swoim siedzeniu. "Czy ktoś jeszcze

kiedykolwiek zauważył, jak cholernie gorąca jest mama Ridera?". Spojrzałem na Ruth, która siedziała z Bellą i Riderem. "Nigdy nie przychodzi do baru, więc nie widziałem jej zbyt często. Ale SHIT!!! Ja, kurwa, kocham starszą sukę. Siostra kurwa Ruth wygląda wszystkie rodzaje gorących. Kto wiedział, że to ciasne kurwa ciało było pod tymi długimi sukienkami kultowe suki

wszystkie używane towear?" "Nie myśl, że ona jest aż tak bardzo starsza od ciebie,"

powiedział Tank. "Może rok lub dwa. Kurwa, może być nawet młodsza od ciebie. Miała Ridera i jego bliźniaka, gdy miała dwanaście czy trzynaście lat czy coś takiego, prawda? Jesteście praktycznie w tym samym wieku".

"Naprawdę?" Vike zamyślił się i zagwizdał głośno. Uśmiechnął się, a jego brwi zatańczyły. "Rider!" Rider podniósł głowę, by zobaczyć Vikinga po drugiej stronie stołów. "Spierdalaj tu!" Rider wstał i podszedł powoli.

"Co?" Przejechał dłonią po swojej ogolonej głowie.

"Twoja mama," zapytał Vike. "Ile ma lat? Spotyka się z kimś?" "Dlaczego?" zapytał Rider. Jego oczy zwężyły się.

Viking wzruszył ramionami. "Dociekliwe umysły chcą wiedzieć". Rider milczał przez chwilę, po czym pochylił się i ostrzegł: "Trzymaj się kurwa z dala od mojej mamy, Vike. Mówię poważnie. Za dużo przeszła, żeby zajmować się twoim gównem." Viking uśmiechnął się. "Nie bądź taki, doktorku. Czy nie

chcesz mieć nowego tatusia? Kogoś, kto będzie naprawiał twoje cycki i czytał ci bajki na dobranoc?".

Vike klepnął go po kolanach. "Daj spokój, synu. Ja i twoja mama chcemy cię tylko uszczęśliwić, to wszystko".

"Mówię poważnie. Trzymaj się z daleka." Rider odszedł.

Vike zagryzł wargę i przycisnął rękę do swojego

krocze. "Nagle dostałem prawdziwego, pieprzonego bonusa na siostrę Ruthie tam. Zapomniałem, że jest taka młoda." Jego głowa przechyliła się na bok. "Chryste!

Mamy doskonałą dziesiątkę żyjącą wśród nas, a anakonda dopiero to zauważyła." Viking spojrział w dół

na swoje krocze, klepiąc dłonią po swoim kutasie. "Masz luz, pączku. Masz szukać takich outpotencjalnych cipek jak ona". "Pierdolony debil", powiedział Ky i potrząsnął głową. "Jakim cudem, kurwa, został w ogóle wpuszczony do klubu?". "Zerznąłbym ją", zgodził się Rudge, przytakując. "Nie jestem pewien, czy to jest aprobata", powiedział Hush i wziął łyk swojego piwa. "Mówił to facet, który co noc podwaja siostrzyczkę wiceprezesa, a potem kończy tryskając białymi wstążkami na klatce piersiowej swojego chłopaka," powiedział Vike, po czym wskazał na Kowboja, który się do niego uśmiechał. "Ups. Zapomniałem, że musimy udawać, że wy wszyscy też się nie pieprzycie. Nie wiem dlaczego chociaż. Każdy ma swoje kinksy. Twoje są po prostu cipki i kutasy." Vike wyciągnął pięść w stronę Ky. "Miłośnicy równych szans. Prawda, Veep? Wszyscy wiemy, że Hangmeni muszą się ruszać z tymi nowoczesnymi czasami!" "Masz szczęście, że trzymam moją córkę, Vike, bo inaczej przysięgam na Hadesa, że obedrę cię żywcem ze skóry. Właśnie teraz. Nie dbając o to, kto, kurwa, patrzył". Viking roześmiał się, potrząsnął głową i poderwał się na nogi, żeby wziąć od Zane'a przy barze whisky i to, co wyglądało jak kieliszek wina. Ruszył przez salę, by usiąść obok Ridera. "Dla ciebie, M'lady," zaproponował Ruth. Ruth wzięła od niego wino. Jej oczy były zwięzione, a brwi ściągnięte. Nie wiedziałem, czy była zadowolona, ale kiedy ludzie marszczyli brwi, to zwykle oznaczało, że nie byli. "Rider go zabije" - powiedział Tank. Córka Ky'a nagle zaczęła płakać i moje ciało natychmiast, kurwa, napięło się. Płacz przeszył mój mózg jak pocisk, jak tortura. Odbijał się echem od ścian tego pieprzonego

baru. Zaczęły mi się trząść ręce. Zamknąłem oczy, żeby się pozbierać. Ale ciemność zabrała mnie do piwnicy. Dłoń Maddie zacisnęła się na mojej. Trzymałem się, próbując odepchnąć to wspomnienie...

"Szybko!" Dźwięk głosu Ash sprawił, że moje oczy się zatrzasnęły i usiadłem do przodu. Owinąłem rękę wokół piersi Maddie, trzymając ją blisko. "Wszyscy musicie przyjść do stodoły. Kurwa, teraz!" Styx był na nogach, podpisując się. "Co?" AK głosem słów Preza, jak Ky podał swoje dziecko Belli. "Tam jest ogień. Pieprzony ogień i suka... martwa suka powieszona na sznurku. Musisz to zobaczyć." Ash zaczął kręcić głową. Ja zacząłem szybko oddychać. Ogień. Tam był ogień.

Ky przeszedł obok Preza, czytając jego instrukcje na głos. "Mae, zabierz kobiety na zaplecze i zamknijcie się". Mae wstała na nogi, niosąc Charona, i poprowadziła suki na zaplecze. Ja trzymałem się Maddie. Nigdzie się beze mnie nie ruszała.

"Flame?" powiedziała Maddie i wstała. "Flame, kurwa, idziesz z nami" - rozkazał Ky. Nie pozwalałem Maddie, kurwa, odejść. "Flame! Zabierz Maddie na pieprzone zaplecze! Jesteście potrzebni!" "Będzie dobrze", powiedziała Maddie. "Musisz iść". "Rider, ty ich chronisz. Zane, ty też ich wszystkich pilnuj. Patroluj i weź jakąś pieprzoną broń ze zbrojowni". Ręce Styxa poruszały się tak szybko, że ledwo mogłem je kurwa przeczytać.

"Idziemy!" krzyknął Ky. Maddie ruszyła w stronę

zaplecza, Rider i Zane podążający za nią. Chciałem biec za nią, kurwa, trzymać ją obok siebie. Mógłbym ją bardziej chronić, gdyby była obok mnie. Nic by jej się nie stało, gdyby była chroniona przeze mnie. "Flame, ona jest bezpieczna. Skończmy z tym." AK czekał na mnie przy drzwiach razem z Vike. Wybiegliśmy z budynku klubowego. Wskoczyłem do ciężarówki i podążyłem za rowerami w dół do stodoły. Widziałem płomienie wspinające się wysoko przez drzewa. Pomarańczowe płomienie. Moja krew pędziła szybciej, im bardziej zbliżaliśmy się do płomieni. Ogień, kurwa, wołał do mnie, diabeł wołał do demona w mojej duszy. Złapałem za kierownicę. "Nie", powiedziałem do pieprzonego diabła wewnątrz mnie. "Odejdź, do cholery!"

Wyskoczyłem z ciężarówki i pobiegłem, podążając ścieżką do stodoły. Zatrzymałem się obok Vike'a i AK. Reszta moich braci już tam była. "Co. The. Kurwa?" powiedział Vike. Płomienie przecinały brud w szerokim kręgu, pełzając po ziemi jak wąż. Krąg cuchnął paloną benzyną. Następnie, w centrum kręgu, znajdowała się kobieta przywiązana do góry nogami na drewnianym krzyżu. Martwa, naga kobieta z rozciętym torsiem, ze wszystkimi organami z jej wnętrza. A jej usta... jej usta były zaszyte grubymi czarnymi szwami. "Cóż. To nie jest coś, co widzi się codziennie" - powiedział Ky i podszedł bliżej. "Co to za znak, do cholery?" Spojrzał na Tannera i Beau. "Jakieś gówno z Klanu?" Tanner potrząsnął głową. "Ain't Klan." "To pentagram," powiedział Samson.

Solomon był

obok niego, kiwając głową, z rękami skrzyżowanymi na piersi. "Znak diabła," dodał Solomon. Mój oddech stał się szybszy, gdy wpatrywałem się w

symbol w ogniu. Pachniał też benzyna. Ogień syczał, gdy płomienie ryczały wyżej. Diabeł... węże... płomienie... to był pieprzony diabeł. Mój tata mnie przed tym ostrzegał.

Ogień. Zło nadchodziło. Wiedziałem, że nadchodzi.

Śmierć, ból i pieprzone płomienie. Ky schylił się w pobliżu ognia. "Tam jest jej serce."

Ky wskazał na środek symbolu. Serce suki siedziało na środku, krew kapłała na mały skrawek trawy nietknięty przez ogień. Beau przybył z wiadrami z piaskiem. Rzucił

piasek na ogień, gasząc go. W sekundzie, gdy zgasł, poczułam, że biorę głęboki oddech. Ale ramiona zaczęły mnie swędzieć, stopy zaczęły chodzić. Wciąż czułem go blisko. Czuć w pobliżu pieprzonego diabła. Odwracając się przez ramię, zatopiłam paznokcie w swoim ciele, aż poczułam, że mój paznokieć przebija się do żyły.

Syknęłam, gdy krew zaczęła ściekać po skórze, tocząc się po mojej dłoni. Zacisnąłem dłoń w pięść i odetchnąłem, gdy kutas mi stwardniał. Styx przysunął się bliżej suki,

która była przywiązana do odwróconego krzyża. Była przywiązana. Tak jak ja zostałem przywiązany przez pastora Hughesa i pogryziony przez węże. Moja skóra zadrgała, gdy przypomniałem sobie, jak prześlizgiwały się po mojej skórze. Jak pełzały po całym moim ciele, zatapiając zęby w moim ciele - diabeł uznający mnie za swoją własność. Styx podniósł ręce. "Samson, Solomon, Beau. Zajmijcie się obwodem. Sprawdźcie czy nie ma śladów skurwieli, którzy to zostawili". Cała trójka

wskoczyła na rowery i ruszyła. Styx stanął i skrzyżował ręce na piersi. Ky fuknął podbródkiem na Ash. "Kiedy to widziałeś?" "Tuż przed tym jak przyszedłem do was. Szedłem przez las i zobaczyłem płomienie." Ash odwrócił głowę w moją stronę. Nie wiedziałem, dlaczego patrzył na mnie. Nie rozmawialiśmy od tamtej nocy w lesie. "Nigdy nie widziałeś, kto to zostawił?" zapytał Ky. Ash potrząsnął

głową. "Kozie głowy. Pieprzona krew. A teraz to?"

Tank pochylił się przy krzyżu, przy wiszącej suce, z dziurą na brzuchu. "Serce w pentagramie. Jej pieprzona, zszyta gęba. Co jest kurwa?" Tank przejechał dłonią po bliźnie na podudziu. "Pierdoleni czciciele diabła? To z kim mamy teraz do czynienia?" Mój puls zaczął strzelać szybciej. Czyciele Diabła. Miałem demony we krwi. "Albo skurwiele udający, że nimi są", powiedział AK. "Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli wielu prawdziwych czcicieli diabła w tych okolicach". Styx zaczął się podpisywać. "Ściąć ją, kurwa, i spalić ciało. Nie mając tego gówna na naszej ziemi. Musimy patrolować. Musimy znaleźć dupków, którzy przynieśli to do naszych drzwi." Styx uśmiechnął się. "I musimy dać im pieprzoną naukę." "Gniew pieprzonego Hangmena Mute, panie i panowie!" Vike zaczął klaskać. Nie mogłem oderwać oczu od suki wiszącej na krzyżu. Od jej oczu, szeroko otwartych w śmierci. Od jej ust, przymusowo zamkniętych. Od czarnych linii wokół niej, gdzie płomienie zniszczyły trawę. Wbijałem paznokcie w ramię, raz za razem. Czy przyszli po nią również z węzami? Czy ją też pogryźli? AK i Tank zaczęli ścinać



sukę. Jej ciało osunęło się na ziemię. Jej oczy patrzyły na mnie. Śmierć. Pieprzona śmierć patrzyła prosto na mnie. Ogień w mojej krwi zaczął się wspinać, stawał się coraz gorętszy, potrzebował uwolnienia. Kiedy spojrzałem na leżącą na ziemi sukę, widziałem tylko moją mamę. Moja mama pokryta krwią, obok niej nóż. Potem na jej miejscu zobaczyłem Maddie... Warknąłem nisko w gardle, gdy zobaczyłem Maddie wpatrującą się we mnie z ziemi. Tyle że jej brzuch nie był rozcięty, był okrągły razem z dzieckiem. Ale ona była martwa. Jej ciało było nieruchome i białe. Cholernie martwe. Dziecko też. Kurwa - "Płomienie!" Głos Byka wciął się w moje myśli i zatrzasnąłem głowę. Bracia zaczęli się ruszać, gdy AK krzyknął: "Domek klubowy!". Ponad drzewami widziałem ogień toczący się ku niebu, dym pogrążający się w powietrzu. "Nie!" krzyknąłem i pobiegłem do mojej ciężarówki. Mój pieprzony puls ruszył w sprint, gdy zanurkowałem w fotelu kierowcy. Wyciągnąłem na polną drogę, tylne koła ślizgały się na trawie. "Maddie!" Ryknąłem do kabiny ciężarówki, jak podążałem za motorami moich braci aż do domu klubowego. Im bardziej się zbliżałam, tym bardziej widziałam płomienie. "Maddie! MADDIE!" Były wszędzie. Pierdolone płomienie. Płomienie wspinające się coraz wyżej, jebiące drewniane elementy budynku klubowego. Skacząc z ciężarówki wybiegłem na przód. "MADDIE!" usłyszałam kaszel. Suki pędziły do linii drzew w lesie, Rider i Zane prowadzili. Przeszukałem je wszystkie. Obserwowałem jak AK, Styx, Ky, Tank i Bull znajdują swoje suki. Sia wybiegła z budynku, Hush i Cowboy biegli do przodu, by ją złapać. Tanner był z Litą koło

swojej ciężarówce. Dzieci były tam wszystkie - niemowlęta, Grace, Saffie - "Maddie!". Odwróciłam głowę do Mae. Ona też się rozglądała. "Maddie! Gdzie jest Maddie?" powiedziała, spanikowana.

"Maddie?" Mae krzyknęła, szeroko otwierając oczy.

"Maddie! MADDIE!" Nie mogłam oddychać. Nie mogłam, kurwa, oddychać! Nie.

Nie. Nie! "MADDIE!" Ryknąłem. "MADDIE!" "Kurwa!" Rider syczał. Nie czekałem, kurwa, na nic. Wbiegłem do budynku. Gdy drzwi się otworzyły, ogień i żar rozbiły się o mnie, klamka poparzyła mi rękę. Nie obchodziło mnie to. Maddie. Musiałem dorwać Maddie. Zza pleców usłyszałem głosy wykrzykujące moje imię. Nie mogła umrzeć. Nie mogła, kurwa, umrzeć! Ogień był wszędzie. Pobiegnęłam korytarzem, w stronę zaplecza. Nie było jej tam. Nie było jej tam, kurwa! Nie czułem płomieni na skórze. Były już w mojej krwi. "MADDIE!" krzyknąłem, kaszląc, gdy dym zagłębił się w moich płucach.

"MADDIE!" Biegłam do przodu. Było tak wiele płomieni. "Płomień!" usłyszałem głos niedaleko mnie. Musiałam jednak przedostać się przez ogień. Maddie była gdzieś tutaj. Nie mogła umrzeć. Uderzyłem się pięścią w głowę, gdy próbowałem pieprzyć myśli. "FLAME!" Jakaś ręka znalazła się na moim ramieniu i pociągnęła mnie dookoła. Ash. To był Ash. "Nie tam na dole!" powiedział, ramieniem zasłaniając usta przed dymem. Pociągnął mnie z powrotem za ramię. Zrzuciłem go z siebie. Musiałem znaleźć Maddie. Potrzebowałem Maddie! "Tam!" krzyknął Ash. Wskazał na tył korytarza. Moje serce zagrzmiało, gdy zobaczyłem ciało na podłodze.

na podłodze. "MADDIE!" Biegłam. Kurwa, biegłam tak szybko jak mogłam, przez płomień i dym. Upadłam na kolana. Maddie była na podłodze. Była na pieprzonej podłodze! "Musimy ją wydostać, Płomień! Ruszaj!" Ash krzyknął. Podniosłem Maddie w swoich ramionach. Nie ważyła nic. Próbowałem spojrzeć na jej twarz. Płomień kłuły mnie w oczy. Jej twarz była rozmazana liniami czarnego dymu. Ale widziałem, że jej oczy były zamknięte. "Nie!" zgrzytnąłem i poczułem, że moje pieprzone serce zaczyna pękać. Uciekłem. Biegłem, gdy dach zaczął się walić wokół nas. Ash biegł przede mną, trzaskając ramieniem w drzwi wyjściowe, które były zamknięte przed nami. Otworzyły się, a on przebiegł przez nie. Podążyłem za nim, gdy za nami rozległ się gigantyczny huk. Ludzie biegali wokół nas. "Cofnij się, kurwa, do tyłu! WRACAJ, KURWA, DO TYŁU!" krzyknąłem, gdy opadłem na kolana i opuściłem Maddie na ziemię. Moje gardło się zamknęło, ale głośny krzyk wydarł się z mojego gardła, gdy nie ruszyła się z miejsca. "Maddie," wyszeptałem i delikatnie odepchnąłem jej włosy z głowy. Moje ręce nie przestawały się trząść. "Maddie!" Powiedziałam i usiadłam z powrotem na piętach. "Obudź się. Maddie, obudź się." Pochyliłem się nad nią. Położyłem rękę na jej brodzie i odwróciłem jej głowę do mnie. "Otwórz oczy. Proszę... Maddie... otwórz oczy..." Ale nie zrobiła tego. Coś zaczęło się dziać wewnątrz mnie. Płomień, które były w mojej krwi, zaczęły wyrywać się ze ścian moich żył. Gdy wpatrywałem się w Maddie na ziemi, nie obchodziło mnie to. Nie obchodziło mnie, że czułem, jak płomień zalewają moje ciało i kości, wbiegają pod skórę i

przejmują kontrolę. Podniosłem Maddie w ramiona i zakołysałem ją. "Maddie..." Nie szła w górę. Jej skóra była blada pod czarnym dymem na twarzy, a ona się nie budziła. Kropla wody wylądowała na jej policzku, przecinając tor przez smugi dymu. Kolejna spadła.

Spojrzałem w górę, by zobaczyć, skąd pochodzi. Poczułem wodę na swoim policzku. Mnie. To było ode mnie. Klatka piersiowa bolała mnie tak bardzo, że nie mogłem oddychać. Gdy wpatrywałem się w Maddie, myślałem, że umieram. Ból w sercu był tak wielki, że nie mogłem się ruszyć.

"Flame". AK opadł obok mnie. W tle słyszałem syreny, ale nie mogłem puścić Maddie. Zabiłem ją. Płomienie... Zamarłem. Spojrzałem na płomienie za mną, na ogień. Płomienie ją zabiły. Przyszły po nią. Przyszli po dziecko.

Ona nie żyła. Oboje nie żyli. "Niech Rider na nią spojrzy." AK mówił do mnie. Napiąłem się, szczerząc pieprzone zęby, gdy Rider opadł na kolana po drugiej stronie Maddie. "ODPIERDOL SIĘ!" rozkazałem, trzymając ją bliżej. "Zabiję cię. Dotknij ją, a zabiję cię".

"Ona oddycha, Flame," powiedział powoli Rider. Zatrzymałem się w miejscu. Potrząsnąłem głową. "Ona nie żyje. Płomienie ją zabiły. Ona nie żyje. Oboje nie żyją.

Jak mama i Isaiah. Oboje odeszli." Ból, który mnie przeciął, sprawił, że skuliłam się do przodu i brałam oddech. "Płomień. Ona oddycha. Ona żyje. Pozwól mi na nią spojrzeć." Syreny stały się głośniejsze. Widziałem niebieskie światła zbliżające się wzdłuż drogi do klubu.

"Ona musi jechać do szpitala. Potrzebuje natychmiastowej pomocy." "Flame. Pozwól mu patrzeć. On może jej pomóc" - powiedział AK. Zakrztusiłem się

okrzykiem, który wydobył się z mojego gardła. Kiedy podniosłem wzrok, wszyscy patrzyli na mnie. "Proszę, Flame," błagała Mae. Mae i Bella podeszły do przodu, by stanąć koło Maddie. Obie płakały. "Proszę, niech na nią spojrzy" - powiedziała Mae. Spojrzałem w dół na Maddie. Nie chciałem pozwolić jej odejść. Nie mogłem, kurwa, pozwolić jej odejść. Rider podszedł bliżej. "Ja tylko sprawdzę jej

puls." Zacisnąłem szczękę, gdy położył palce na jej szyi. Jego oczy obniżyły się, gdy się skupił. "Jest słaby, ale jest." Pochylił się i słuchał jej oddechu. "Ona potrzebuje szpitala. Teraz." Rider podskoczył, gdy karetka i wóz strażacki wjechały na teren kompleksu. Wpatrywałem się w dół na Maddie, trzymając ją blisko mojej piersi. Nie chciałem jej dotykać, żeby nie pogorszyć sytuacji. Ale nie mogłem pozwolić jej odejść. Nie mogłem nigdy pozwolić jej odejść. Ona była moja. Moja Maddie. Nie mogła umrzeć. Nie mogła, kurwa, umrzeć. "Bracie", powiedział AK. "Musimy ją zabrać do karetki". Widziałem, że sanitariusze są coraz bliżej. Trzymałem się mocniej. Płomienie zapłonęły w mojej krwi i warknąłem na każdego, kto próbował się kurwa zbliżyć. "Zabiję ich. Kurwa, zabiję ich" - zagroziłem. "Jeśli ją dotkną, wyrwę im kręgosłupy". Trzęsłem się z wściekłości, zerkając na zbliżających się sanitariuszy. Wiedziałem, jacy są. Przywiązali mnie do abed. Nie chciałem, żeby Maddie była przywiązana do łóżka. "Płomień. Do kurwy nędzy. Ona musi iść do

szpitala," powiedział Ky. "Musisz ją puścić."

"Nie pozwolę im jej zabrać. Ona nie może, kurwa, odejść!" syczałem, kurczowo trzymając się Maddie. Złapałem AK kiwającego na kogoś za mną. Poszedłem spojrzeć, kto to był, kiedy ktoś złapał mnie za gardło od tyłu, odcinając mi oddech. "Spierdalaj od niego!" Cięty głos Ash'a popłynął do moich uszu. Zacisnąłem się na Maddie, ale zacząłem widzieć czarne plamy, czułem, że moje ramiona robią się słabe. "Tak mi przykro, bracie", powiedział AK i wyjął Maddie z moich rąk. "NIE!"

Próbowałem krzyczeć, walcząc z ramieniem wokół mojego gardła. "Ona potrzebuje pomocy, bracie. Zabiorę cię prosto do niej. Będziesz z nią. Ale musisz pozwolić im pomóc". Płomienie w mojej krwi były tak gorące, że były pieprzonym inferno. Walczyłem i walczyłem z ramieniem wokół mojej szyi, patrząc jak Maddie jest wkładana na tył karetki. Bella i Mae weszły razem z nią. Drzwi się zamknęły, a ja krzyczałem. Krzyczałem i krzyczałem, aż ciemne plamy zaczęły mętnić mój wzrok. Poczułem, że coś ukłuło mnie w ramię. "MADDIE!" krzyknąłem, ale mój głos był stopniowo ucinany. "MADDIE! MADDIE!!! MADDIE..."

Wtedy ciemność pochłonięła mnie w dół.

\*\*\*\*\*

Poczułem je, zanim otworzyłem oczy. Były gorętsze i bardziej parzące niż kiedykolwiek wcześniej. Zatopiłem paznokcie w skórze, sycząc, gdy część płomieni uciekła.

Ale to było za mało. Nie mogłem tego, kurwa, wytrzymać. Moje żyły zapadły się. Ogień był wszędzie w

moim ciele. Moja głowa była jak mgła. Ale wiedziałem,  
że muszę

coś sobie przypomnieć. W mojej piersi było pęknięcie tak  
głębokie, że nie mogłem, kurwa, oddychać. Ukłucie w  
jelitach, które mówiło mi, że coś jest nie tak. Trzasnąłem  
pięścią w bok głowy, próbując zmusić się do myślenia.  
Zamarłam, gdy przypomniałam sobie o płomieniach.

Czułem oparzenia na skórze... moje serce biło zbyt  
szybko... Maddie... MADDIE... Usiadłem, musząc ją,  
kurwa, znaleźć. Sprawdziłem, co się dzieje wokół mnie.  
Moje oczy wciąż szczypały od dymu. Mój puls był zbyt  
szybki, gorąca krew pompowała przez moje ciało,  
podpalając każdy organ we mnie. Ogień. Był ogień... a  
Maddie... Maddie była... Ryknąłem, przypominając  
sobie, jak leżała wiotka w moich ramionach.

Jej oczy były zamknięte, jej ciało nie poruszało się. Nie  
oddychała. Nie patrzyła na mnie. Nie uśmiechała się do  
mnie ani nie trzymała mnie za rękę. Była martwa. Moja  
Maddie... nie żyła. Ktoś mi ją zabrał. Ktoś mnie, kurwa,  
dotknął. Moje oczy zamazały się, gdy pomyślałem o  
Maddie. Agonia skręcała się we mnie. Maddie nie żyła.  
Odeszła... Moja Maddie odeszła. "Płomień." Usłyszałam,  
że ktoś woła moje imię. Ale ja

nie mogłem usiedzieć w miejscu. Nie mogłam się skupić.  
Maddie nie żyła. Maddie... Maddie... Maddie nie było...

"Płomień! Bracie. Skup się." Zmrużyłem wodę z oczu.

Moje ciało stało się bezwładne. Nie czułem nic.  
Spojrzałem w dół na moje ręce. Były czerwone i pokryte  
pęcherzami. I były puste. Maddie już w nich nie było.  
Ona odeszła. Moja Maddie... odeszła, zostawiła mnie... ją

też zabiłem... zło w moich żyłach zabiło ją też.  
Zakrztusiłem się czymś, co zatkało mi gardło. Dziecko...  
Zabiłem nasze dziecko. Maddie tak bardzo je kochała.  
Czułem, że moje ciało się wyłącza.

Czułem, że moje mięśnie słabną, a kości zaczynają boleć.  
"Flame. Trzymaj się razem. Muszę z tobą porozmawiać."

Ale głos nie dotarł do mojego mózgu. Zamiast tego  
pozwoliłem, by moje ciało również zaczęło umierać. Nie  
żyłbym bez Maddie. Ona dostałaby niebo. Ja dostałbym  
piekło. Nie obchodziło mnie to, nie obchodziło mnie, czy

będę się palił przez wieczność... "Flame. Ona żyje."  
Kołysałem się w przód i w tył, widząc w głowie jej bladą  
twarz, jej oczy, które były zamknięte, gdy ją trzymałem.

Jej ręce opadły na bok, gdy próbowałem ją obudzić.

"Kurwa!" powiedział głos. Wtedy ktoś mnie dotknął.

"Vike! Nie..." W chwili, gdy poczułem rękę na swoim  
ramieniu,

Odwróciłem się i chwyciłem tego, kto to był, za gardło.

Nikt nie mógł mnie, kurwa, dotknąć. Zabijałem

każdego, kto próbował. Byłem zły. Stworzony przez  
diabła. Demony płynęły w mojej krwi. Nie można mnie  
było, kurwa, dotknąć!

"Flame! Puść go. Kurwa, skup się i puść go!". Ręka  
wyrwała moją z gardła, które trzymałem. AK i Wiking  
siedzieli na miejscach kierowcy i pasażera ciężarówki. Ja  
znajdowałem się w tylnej części kabiny. Oddychałem  
ciężko, próbując się uspokoić, ale płomienie trzymały  
mnie w niewoli. Gniew. W tamtej chwili byłem tylko  
złością. Maddie odeszła, a mnie to, kurwa, nie  
obchodziło. Wtedy przypomniałem sobie, jak ją ode



mnie zabrali. O ramieniu oplatającym moje gardło i odciągającym mnie od niej. Zabrali ją. Kurwa, zabrali ją! Przepraszam, bracie - powiedział głos, gdy walczyłem o zachowanie przytomności. Nie chcę cię dotykać, ale muszą jej, kurwa, pomóc. Musimy pozwolić im uratować ją i twoje dziecko. Wściekłość, która przepłynęła przez moje żyły, sprawiła, że skoczyłem do przodu i ponownie owinąłem ręce wokół gardła Vikinga. "Kurwa, zabrałeś mi ją. Dotknąłeś mnie i pozwoliłeś im ją, kurwa, zabrać". Viking nie walczył. Kurwa, nie walczył. Chciałem, żeby walczył. Zacisnąłem mocniej dłonie wokół jego gardła i ścisnąłem. Jego oczy zrobiły się czerwone, ale kurwa nie walczył. Pozwoliłby im zabrać mi Maddie. Pozwoliłby im ją zabrać. "Płomień! Puść go!" AK pociągnęło ciężarówkę do zatrzymania. Przesunął swoją twarz przed moją. "Ona nie żyje!" ryknęłam. "Dotknął mnie, a oni mi ją zabrali. Zabrali ją. Nie wolno jej było mnie zostawić. Nie wolno jej było, kurwa, umrzeć!". "Nie umarła," powiedział AK. "Ona nie jest martwa." Kłamał. Wiedziałem, że kłamie. Widziałem ją martwą w moich ramionach. Oboje byli martwi. "Są w szpitalu." Nadal ścisnąłem gardło Vike'a. "Jesteśmy w szpitalu, bracie. Przywieźliśmy cię do niej. Do nich obu." Moje ręce zwiotczały z szoku na szyi Vikinga. Zadygotał, ale nie odepchnął mnie. Nie dotknął mnie. Jego ręce były uniesione po obu stronach głowy. "Kłamiesz" - wysyczałem, przerzucając wzrok na AK. Nie chciałem wierzyć, że Maddie żyje, jeśli tak nie było. Ale on by mi tego nie zrobił. Nie AK. "Nigdy cię nie okłamałem, bracie. Nigdy nie okłamałbym cię w sprawie Madds. Wiesz o tym." Pochylił się do przodu. Moje ręce znów próbowały zacisnąć się na szyi Vikinga. Płomienie

w mojej krwi wzywały do czyjejś śmierci. Abym zabił swojego brata. To on zabrał mi Maddie. Wzywały mnie do zabicia go w ramach kary. "Obiecuję ci, Flame. Ona, kurwa, żyje. I jest w tym szpitalu w łóżku i czeka na ciebie." Moje serce zaczęło bić szybciej. Szybciej i szybciej wraz ze słowami, które wypowiadał AK. Płomienie mówiły mi, że kłamie. Ale w mojej głowie widziałem otwarte oczy Maddie. Widziałem jej uśmiech i z moich ust wypadł dławiący dźwięk. Moje ręce zsunęły się z szyi Vikinga. Wpatrywałem się w AK. "Ona żyje. Bracie. Przysięgam ci, że ona żyje." Walczyłem z chęcią zabijania. Potrzebowałem czuć ból. Moja krew śpiewała za czyjs ból. Musiałem uspokoić płomienie. Maddie uspokajała płomienie, ale nie było jej tutaj. Była w szpitalu. Była z dala ode mnie. Zobaczyłem nóż na siedzeniu AK obok Vikinga. Kradnąc go, szybko przeciąłem czubek po ramieniu. W ciągu kilku sekund płomienie uciekły, a ja mogłem oddychać. Mogłem, kurwa, oddychać. Czulem jak krew spływa mi po ramieniu i spada na uda. Moje ciało ostygło, nie o wiele, ale na tyle, by spojrzeć na Vike'a i AK. "Nie kłamiesz?" zapytałem przez zgrzytające zęby. Spojrzałem w dół na ostrze w mojej dłoni. Czulem się tam dobrze. Od tak dawna nie naciałem sobie skóry. Podobało mi się to. Potrzebowałem tego. Kurwa, pożądałem tego. "Bracie, obiecuję. Ona jest tam na górze" - powiedział AK, wskazując na szpital. "Ona czeka na ciebie". "Dotknąłem cię, bracie. Wydusiłem cię, żeby Ona mogła być uratowana. Rider musiał cię uspokoić." Viking usiadł wyprostowany w swoim fotelu. Wpatrywałem się w dół na krew malującą moją skórę. Była czerwona. Jak

normalna krew. Ale wiedziałem, że w środku kryją się płomienie. "Nie miałem innego wyboru. Ty ją, kurwa, potrzebujesz. Musiałem pozwolić im ją uratować i zrobiłbym to ponownie, gdyby trzeba było." Oddychałem przez nos, próbując jak cholera powstrzymać się od poderżnięcia mu gardła. To byłoby takie proste. Jedno machnięcie po jego skórze. "Muszę ją zobaczyć. Muszę ją, kurwa, zobaczyć." Nie rób mu krzywdy. Nie rób mu krzywdy, mówiłem sobie. To twój najlepszy przyjaciel. Studiowałem moją zakrwawioną skórę. Była poczerniała od dymu. Dymem z płomieni w budynku klubowym.

Syczałam, gdy przypomniałam sobie Maddie na podłodze domku klubowego, płomienie dookoła niej. Musiałam ją zobaczyć. Wszystko byłoby lepsze, gdybym ją zobaczył. Gdyby się uśmiechnęła. "Słuchaj," powiedział AK. Moje nogi nie chciały się utrzymać w miejscu. Musiałem dostać się do tego pieprzonego szpitala, musiałem wysiąść z ciężarówki i dostać się do mojej żony. "Jej siostry są z nią. Nie jest sama. Wszystkie musiały tu przyjechać, żeby sprawdzić, czy nie wdychały dymu. Phebe też jest w środku, czeka na mnie. To tylko Madds została zraniona na tyle mocno, że musi zostać."

To byłam ja. To się działo. W końcu zabijałam i ją. Wiedziałam, że to w końcu nastąpi. Tata i pastor Hughes powiedzieli mi, że skrzywdzę wszystkich. Maddie... dziecko... moja mama... Isaiah...

"Jej stan jest stabilny." AK powiedział, ale ledwo słyszałem go przez głos mojego ojca. Jesteś urodzonym grzesznikiem, chłopcze. Potępisz wszystkich, których kochasz.

"Flame!" Podniosłem głowę, by posłuchać AK. "Dziecko żyje. Twojemu dziecku nic się nie stało. Monitorują ich oboje."

Moje ręce wsunęły się we włosy. Powstrzymałam ryk. Dziecko nie było martwe. Maddie nie była martwa.

"Maddie jeszcze się nie obudziła. Trzymają ją na uspokojeniu, gdy ją leczą." "Muszę ją zobaczyć."

Wiking potarł swoje gardło. Było czerwone i poznaczone od moich rąk. Poparzyłem go. To było to, co potrafiły zrobić płomienie. Spuściłem wzrok na swoje dłonie. Skrzywdziłyby też Maddie. Naznaczyliby ją również moim złem, naznaczyliby jej bladą skórę. Głos Vikinga był szorstki, gdy się odezwał. "Ty

Musisz zachować spokój, gdy wejdziemy do środka. Nie możemy spłacić tych wszystkich skurwieli. Pójdiesz atomowo, zostaniesz wyrzucony lub aresztowany". Moje mięśnie zablokowały się. "Będą podawać jej leki. Będą ją badać. Będą ją dotykać." "Nikt jej nie tknie" - warknąłem, potrzebując tylko tego, żeby wypierdolić z ciężarówki i ją zobaczyć. Musiałem sprowadzić ją do domu. Zabrać ją z powrotem do naszej chaty, gdzie żaden skurwieli nie mógłby jej skrzywdzić. Gdzie ja też nie mógłbym jej skrzywdzić. Gdzie mógłbym chronić ją i dziecko. Zapewnić im bezpieczeństwo. Nie muszą być w tym miejscu.

"Flame. Muszą. Maddie potrzebuje, żebyś trzymał się teraz w kupie. Dobrze? Chcesz z nią zostać? Będziesz się kurwa zamykał i nie reagował, kiedy lekarze pomagają utrzymać ją i twoje dziecko przy życiu". "Chcesz, żeby

żyła?" AK powiedział. "To pozwól im pomóc". "Ona nie może umrzeć," zgrzytnąłem. Część gniewu

przesiąkł z mojego ciała na myśl o Maddie martwej. Krew kapłała z moich ramion utrzymując część płomieni z powrotem. "W takim razie nie reaguj". Jego oczy opadły na moje ramię.

"Chodźmy. Większość braci jest już na piętrze, gdzie ona jest. Będzie ci lepiej, gdy ją zobaczysz." Zacisnąłem nóż w dłoni i otworzyłem drzwi. Na zewnątrz było jasno. Stałem na chodniku i chwyciłem drzwi, gdy moja głowa zakręciła się w miejscu. "Musieliśmy Ridera uspokoić, pamiętasz?" powiedział Viking. "Musieliśmy sprowadzić Maddsa tutaj i załatwić sprawę, zanim się obudzisz. Ponieważ zaciemniłeś się od mojego duszenia, Rider upewnił się, że nie odniosłeś obrażeń od ognia, zanim trzymał cię pod ziemią." Moja szczęka się zacisnęła. Trzymali mnie z dala od niej. Kurwa, trzymali mnie od niej przez całą pieprzoną noc. Moje ręce zwinęły się w pięści. Czułem, że płomienie

zaczynające zalewać moje żyły. Biorąc nóż, oparłem się o ciężarówkę i przeciąłem go w dół ramienia. W chwili, gdy ostrze rozdzieliło ciało poczułem się lepiej. Czułem, że moje ciało się rozgrzewa, a kutas zaczął twardnieć. Trzasnąłem dłonią w kutasa, żeby go spuścić. "Masz", powiedział AK. Podał mi ręcznik. "Zasłoń skaleczenia. Zatrzymaj krew. Włóż swój nóż do cięcia, żeby ochrona nie pomyślała, że przychodzisz do szpitala, żeby porąbać kogoś na śmierć". Odłożyłem nóż na bok. Wyrrywając ręcznik z jego ręki, przycisnąłem go do swojego ramienia i zacząłem iść przez ulicę. Moje pieprzone nogi czuły się

słabo. Vike szedł obok mnie po jednej stronie, AK po drugiej. Nie zwracałem uwagi na nikogo na naszej drodze. Jeśli ktokolwiek nas zatrzymał, miałem zamiar wyrwać im pieprzony łeb z ramion. AK poprowadził nas do schodów, a my wspinaliśmy się i kurwa wspinaliśmy, aż w końcu doszliśmy do piętra, na którym była Maddie.

Samson i Solomon stali przy wejściu. Całe moje ciało zatrzęsło się mocniej, gdy jasne światła szpitala kłuły mnie w oczy. Odgłosy, pieprzone sygnały dźwiękowe i alarmy były takie same, jakie słyszałem, kiedy trzymali mnie przywiązanego do łóżka, więżąc płomienie w mojej krwi. Maddie. Musiałem dostać się do Maddie.

Skręciliśmy za róg i moi bracia siedzieli na krzesłach przed jakimś pomieszczeniem. Tank wstał.

"Dobrze się czujesz, bracie?" "Gdzie ona jest?" "Tam", powiedział Ky. Wpatrywałem się w drzwi i czułem, jak serce trzaska mi o żebra.

Sięgnąłem do swojej skroń i chwyciłem rękojeść noża, który AK kazał mi schować. Musiałem go użyć. Musiałem uwolnić płomienie. Maddie... Maddie była po drugiej stronie drzwi. Moja Maddie. Nasze dziecko. A oni byli ranni. "Flame. Możesz wejść, bracie" - powiedział Viking.

Nie mogłem się ruszyć. W głowie widziałem tylko Maddie martwą w moich ramionach. Jej pieprzona śmierć, odeszła, płomienie w końcu ją zabrały.

Nie zasłużyłem na nią. Byłem zły. Byłem przeklęty. Maddie była dobra. Miałem zamiar zabić ją swoim złem. Zamrugąłem, mój wzrok oczyścił się, gdy Viking wystąpił do przodu i otworzył przede mną drzwi. Moje serce,

kurwa, stanęło. Moje nogi się spięły i kurwa spadłem na podłogę, kolana rozbijając się o twarde kafelki. Mogłem ją zobaczyć. Maddie, moją żonę. Leżała w łóżku, z jej ramion wychodziły przewody, pod nosem biegła mała rurka. "Maddie..." Szepnąłem, ale moje pieprzone nogi nie chciały się ruszyć, żebym mogła stać. Ktoś poruszył się na moim widoku. Siostry Maddie. Mae. Bella. Lilah. Phebe. Mae przyszła pochyłona. "Czekała na ciebie, Flame. Nie jest jeszcze obudzona, ale wiem, że to prawda. Będzie silniejsza z tobą tutaj". "Wstań, bracie", powiedział AK z obok mnie. "Ona cię potrzebuje, Flame" - powiedział Vike z mojej drugiej strony. Nie odrywałem wzroku od Maddie na łóżku. Popchnąłem się na nogi i poszedłem przed siebie. Zapach szpitala sprawił, że miałem ochotę, kurwa, uciekać. Ale trzymałem się na nogach. Szedłem, aż doszedłem do boku jej łóżka. "Maddie..." szepnąłem.

Ale ona nigdy nie otworzyła oczu. Ktoś poruszył się po drugiej stronie pokoju. Ash. Ash wstawał z krzesła w rogu. I będziesz starym człowiekiem... - usłyszałem jego głos w swojej głowie. On by wiedział. Wiedział, kurwa, że ją skrzywdzę, skrzywdzę ich oboje. Że spieprzę sprawę jako tata, tak jak nasi. Miał rację. "Powiedzieli, że nic jej nie będzie," powiedział Ash. Wpatrywałem się w Maddie. Ona się nie ruszała. Na twarzy miała rozcięcia. Jej skóra była bledsza niż normalnie. Jej długie czarne włosy były rozłożone na poduszce, a ramiona kulily się przy jej boku. Chciałem chwycić ją za rękę. Ale ich dłonie były pokryte bandażami. "Zostałem z nią," powiedział Ash. Stał po drugiej stronie łóżka. "Zostałem z nią, dopóki

się nie pojawiłeś." Włożył ręce do kieszeni, głowa pochylona. "Powiedzieli, że dziecko..." Ash oczyścił gardło. "Mówili, że jest dobre. Że wy wszyscy mieliście szczęście. Nadal jest w porządku. Tak samo z Madds."  
Moje oczy przeniosły się na brzuch Maddie. Robił się coraz większy. Guzek pokazywał się pod prześcieradłem. Dziecko żyło... Maddie żyła. Wiedziałem, że to nie potrwa długo. Zabiłbym ich  
jakoś. Zawsze to robiłem. "Ash?" Głos AK dochodził z drzwi.

"Dlaczego nie dasz Flame'owi trochę czasu z Madds sam na sam?". Ash przeszedł wokół łóżka i zatrzymał się obok mnie. Napiąłem się, czekając, aż powie mi, że spieprzyłem, że jestem zły i skrzywdzę Maddie i dziecko moimi płomieniami. Ale on nic nie powiedział. Zamiast tego wyszedł z pokoju. Drzwi zamknęły się za nim. Mogłem usłyszeć, jak oddycham. Sygnały dźwiękowe z maszyn raniły moją głowę. Zacisnąłem oczy, po czym spojrzałem w dół na Maddie. Kurwa, zamarłem, kiedy jej ręka się poruszyła. "Maddie?" zgrzytnęłam. Moja klatka piersiowa była napięta, a policzki zaczęły robić się mokre. "Maddie?" powtórzyłem. Ale ona nie otworzyła oczu. Wyciągnąłem rękę po jej, ale zatrzymałem się zanim jej dotknąłem. Cofnąłem rękę i opadłem na kolana. Moje czoło przycisnęło się do krawędzi materaca. Czuję, że moje gardło zaczyna się zamykać, jakby ktoś mnie dusił. "Maddie..." powiedziałem, starając się, kurwa, mówić. "Obudź się... musisz się obudzić". Spojrzałem w górę, ale ona się nie obudziła. Chciałem poczuć jej palce wokół moich. Chciałem



usłyszeć jak śpiewa "This little light of mine". Położyłem swoją rękę obok jej, ale nigdy się nie dotknęły. Nie mogłem pozwolić im się dotknąć. "Przepraszam", powiedziałem. Mokraść z moich policzków była słona, gdy trafiła do moich ust. "To moja wina." Wpatrywałem się w moją rękę obok dłoni Maddie. Jej czułyby się tak miękka. Miała naprawdę miękkie dłonie. Wróciłem myślami do pierwszego razu, kiedy mnie dotknęła. Kiedy jej mały palec dotknął mojego. Od tamtej pory spodziewałem się, że ją skrzywdzę, czekałem, aż zło przebije się przez spokój, który wniosła. Czekałem, aż demony wrócą i przejmą nade mną kontrolę.

Powiedziała mi, że nigdy jej nie skrzywdzę, ale ja wiedziałem, że to zrobię. W końcu zawsze to robiłem. Nie wolno mi było kochać. Każdego, kogo kochałem, niszczyłem. Niszczyłem ją i nasze dziecko. Nadszedł czas. "Mylilaś się, Maddie", powiedziałem i patrzyłem, jak nasze ręce obok siebie. Potrzebowałem jej dotknąć. Jeszcze tylko jeden raz. "Płomienie cię skrzywdziły".

Przełknęłam, próbując powstrzymać niewidzialne szpony od dławienia mnie. One nigdy nie puszczały. Byłam karana, karana za skrzywdzenie Maddie i dziecka. "Nie mogę cię dotknąć, Maddie". W końcu cofnęłam rękę i wkopałam paznokcie w ramię. Krew ściekała po moich ramionach. To była trucizna. Jad, taki jaki miały węże w kościele mojego poppa. Kiedy i mnie uznali za zło. "Muszę uratować ciebie i dziecko. Płomienie... Nie zabiję cię. Potrzebuję cię. Nie możesz umrzeć." Podniosłem się na krzesło obok łóżka i

i patrzyłem na nią. Była taka piękna. Ale nigdy więcej bym jej nie dotknął. Ona nie mogłaby dotknąć także

mnie. Nie chciałem patrzeć na jej śmierć. Wyciągając nóż, czułem jak grzech, płomienie wznoszą się we mnie wyżej. Czułem, że przejmują kontrolę. Wpatrując się w Maddie, wbiłem nóż w ramiona, uwalniając płomienie.

Czułem jednak, że przejmują kontrolę, czułem, że ciemność wraca. Stawały się silniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Rosły w siłę. Ale bez względu na wszystko, nie pozwoliłbym im zdobyć Maddie i dziecka. Ja zginęłabym pierwsza.

## Flame

Za mną otworzyły się drzwi. "Flame?" Nie odrywałem oczu od Maddie. Ona

jeszcze się nie obudziła. Pielęgniarki i lekarze przychodzili i odchodzili. Nie wiedziałem, ile czasu minęło od mojego przyjścia - dni, jak sądziłem. Nie spałem. Obserwowałem każdego, kto ją dotykał. Nikt się z nią nie pieprzył. "Cholera, bracie." AK podszedł do mnie, żeby porozmawiać. Pochylił się. Przelotnie spojrzałem na niego. W rękach trzymał mokrą szmatę. Zaczął czyścić krew z podłogi wokół moich stóp. "Spójrz na mnie." Nie zrobiłem tego. Trzymałem wzrok mocno na Maddie. "Płomień! Spójrz na mnie!" Szybko spotkałem jego oczy, zanim skupiłem się z powrotem na Maddie. "Dobrze się czujesz?" Przytaknąłem. "Nie będziesz się łamać? Freak out jak ostatnim razem?" Kurwa, nie odpowiedziałem. AK wstało, gdy usłyszałem stopy wchodzące na

pokój. Zacisnąłem mocniej swój nóż. Warknąłem na każdego, kto podszedł zbyt blisko mnie lub Maddie. Styx, Ky, Hush, Cowboy... wszyscy moi bracia weszli do pokoju i zamknęli drzwi. Styx stanął pod ścianą po przeciwnej stronie pokoju niż ja. Trzymali się z daleka od łóżka Maddie. Zrobiłbym im poważną krzywdę, gdyby odważyli się podejść zbyt blisko. Styx podniósł ręce.

"Dom klubowy jest spieprzony.

Jest wyburzany w trakcie rozmowy." Wgryzłem się czubkiem noża w skórę, myśląc o pożarze. Moja krew zaczęła się gotować na wspomnienie tych wszystkich płomieni. Styx wykrzywił wargę, gdy mówił. "Cipy, które to zrobiły, zginą". Ky przytaknął. "Wclubhouse znaleziono trzy ciała. Zasadzone trzy samice. Wszystkie w rejestrze osób zaginionych. Jakiś drań celowo umieścił je w budynku klubowym, a potem podpalił."  
"Chcieli, żeby nas złapano", dodał Tank.

"Skurwiele próbowali nas wrobić, jako handlarzy". "Kto, jakieś tropy?" zapytał AK. Widziałem ogień w w moim umyśle, czując jak jego ciepło pali moją skórę. Czuję zapach dymu. Widziałem płomienie otaczające Maddie, zabijające ją, odbierające mi ją. Spojrzałem na Maddie, leżącą nieruchomo w łóżku. Lekarze powiedzieli mi, że dziś ją budzą. Powiedzieli mi, że jest jej lepiej, że wkrótce wróci do domu. Gdzieś tam byli ludzie, którzy próbowali ją zabić. Mieli umrzeć, powoli i z krzykiem pod moim nożem. Zamknąłem oczy i zobaczyłem ją w moich ramionach. Widziałem ją wyglądającą na martwą w moich ramionach. "Muszę ich zabić", warknąłem i otworzyłem oczy. "Zamierzam, kurwa, zabić ich wszystkich". Styx skinął głową. Podniósł swoje ręce. "Wzywam Smiler'a z powrotem z zawieszenia. Może i poszedł na pocztę, ale jest wojskowym tropicielem. I to cholernie dobrym." Styx szturchnął podbródkiem AK.  
"Ty i Smiler dacie nam namiar na tych skurwieli".  
"Prez," zgodził się AK, kiwając głową. "Dowiemy się kim są te dupki i dlaczego

mają nas w dupie". Styx trzasnął w kark. "Potem zabijamy ich i każdą inną pizdę, która myśli, że może z nami zadzierać". "Nadal nie mam żadnych tropów przez komunikację,"

powiedział Tanner. "Ale będę szukał dalej. Muszą się jakoś komunikować. Muszę tylko rozgryźć kanał. Wtedy będę miał tych drani". "A co z ciałami? Sukami w ognisku?" zapytał Hush. "Co się z nimi stało?" "Szef remizy strażackiej znalazł ich. On jest na

na liście płac. Pozbył się ciał w spalarni niedaleko Dallas. Ma zamiar powiedzieć rodzinom zaginionych suk, że zostały odkryte w innym pożarze, gdzieś indziej. Żadnych ciał, tylko zęby. Nie wiem. Nie wiem, jak on to, kurwa, przekręci. Wiem tylko, że ktoś przekroczył pierdoloną granicę. I zginą - powiedział Ky. "Czciciele diabła?" powiedział Cowboy. On

gwizdał. "Dlaczego to brzmi jak pieprzony żart wychodzący z moich ust? Czy to jest to, z czym mamy teraz do czynienia? Pieprzeni czciciele diabła?".

"Śmierdzi mi to bzdurą" - pomyślał na głos Ky.

Ale ja słyszałem tylko diabła... diabła i demony, i pieprzony ogień we krwi. "Kozie głowy i suki na krzyżach? To musi być pieprzona przykrywka. Coś większego musi się dziać za tymi wszystkimi pieprzonymi teatrykami". "Ktokolwiek to jest, znajdziemy ich" - tłumaczył Ky,

mówiąc to, co Styx podpisywał. "Do tego czasu, patrolujemy. Obserwujemy klub i każdego, kto odważy się zbliżyć". Ręce mnie swędziały. Podniosłem się na

nogi i poczułem, jak czyste, pieprzone ciepło przepływa przez moje żyły. Musiałem zabijać. Musiałem podcinać gardła i zatrzymywać serca. Potrzebowałem pieprzonej zemsty. Spojrzałem na Maddie, spoczywającą na łóżku. Wyglądała na tak kurewsko małą. Zdzieliłem nożem o ramię, sycząc, gdy cięcie przebiegło głęboko, a krew spłynęła mi po dłoni. "Oto on, kurwa, jest!" oświadczył Rudge. "I

zastanawiałem się, kiedy znów cię zobaczymy! To jest Flame, którego pamiętam. Pieprzona bestia!" "Zamknij się, kurwa, Rudge" - splunął AK - "Oni muszą umrzeć. Skrzywdzili Maddie." Odwróciłem głowę w stronę Styxa. "Kiedy zostaną znalezieni, zabiję ich. Mnie." Podszedłem do Prezia. Moja głowa drgnęła i poczułem, że ciemność zaczyna mnie ciągnąć w dół. Przestałem z tym, kurwa, walczyć. Tak było kiedyś, przed Maddie. Czułem, jak demony z mojej duszy zaczynają chwytać się mojego ciała, opętując mnie, ciągnąc w dół. "Próbowali zabić Maddie. I dziecko. Są moje! Zabiję ich wszystkich!". "Kiedy ich dopadniemy, są twoi" - obiecał AK. Drzwi się otworzyły. Obróciłem się, gotowy zabić

kogokolwiek, kto odważy się wejść. Lekarz w białym fartuchu zatrzymał się martwy. "Czas ją obudzić", powiedział. Moje stopy nie chciały się ruszyć. Moje pieprzone serce nie chciało przestać bić zbyt szybko. Ugryzłem się w język tak mocno, że w moich ustach wybuchła krew. "Niedługo wyjeżdżamy, doktorze", powiedział Vike. "Właśnie rozmawiałem z naszym człowiekiem, Flame". "Wrócę za dziesięć minut," powiedział lekarz i praktycznie wybiegł z pokoju.

"Wrócimy, jak będziemy coś mieli", powiedział do mnie Ky i bracia zaczęli wychodzić z pokoju. Ky zatrzymał się obok mnie. "Nie wiem, czy ci mówiono, ale Grace poszła do łazienki, kiedy wybuchł pożar, wymknęła się na zaplecze. Maddie musiała się zorientować, że jej tam nie ma, kiedy wybuchł pożar. Grace wydostała się z budynku, zobaczyła ogień i pobiegła do drzwi wyjściowych. To dlatego Maddie nadal była w klubie. Żadna z pozostałych suk nie zorientowała się, że Madds wyszła, żeby w tym pieprzonym chaosie odnaleźć Grace". Ky przełknął. Przesunął rękę w moim kierunku, jakby zamierzał położyć ją na moim ramieniu. Napiąłem się, gotów odepchnąć go, ale cofnąłem się, zanim zdążył mnie dotknąć. Ręka Ky'a opadła z powrotem na jego bok. "Maddie próbowała uratować moje dziecko, bracie. Nie wiem, jak jej się za to odwdzięczyć, poza tym, że znajdę skurwieli, którzy to zrobili, i pozwolę ci ich mieć." Ky wyszedł. Zrobili to wszyscy oprócz AK i Vikinga. "Wróciły, prawda?" powiedział AK, wskazując na moje ramiona. "Płomienie." Zacisnąłem zęby i wpatrywałem się w dół na moje ramiona.

"Są wszędzie," powiedziałem. Prześledziłem moje tatuaże czubkiem noża. "Nigdy nie odeszły, nigdy nie zniknęły. Ale znowu się, kurwa, gotują. Czuję je przez cały czas. Czuć je w moim ciele i w moich kościach". "AK!" Głos Ky dobiegł z drzwi. "Musimy iść!" "Wrócę, bracie", powiedział AK. "Znajdę Smiler, a potem tych dupków. Obiecuję." Zrobił pauzę obok mnie. "Trzymaj się mocno. Jeśli będziesz mnie potrzebował, zadzwoń." Zerknął na Maddie na łóżku. "Czujesz, że płomienie stają się zbyt duże, to kurwa, spójrz na swoją

sukę i zmagazynuj te skurwysyny z powrotem. Tak? Nie pozwól im wygrać. Odepchnij ich z powrotem, dla Maddie, dla swojego dziecka. Oni cię potrzebują." AK skinął do mnie głową, po czym wyszedł. Jego słowa krążyły mi po głowie, czujesz, że płomienie stają się zbyt duże, to kurwa patrz na swoją sukę i odpędzaj te skurwysyny. Tak? Nie pozwól im wygrać. Odepchnij je, dla Maddsa, dla swojego dziecka... Ale one były już zbyt silne, by z nimi walczyć. Były już wszędzie we mnie. Już zatrwały moją krew. Wiking zakaszłał. Moje oczy zatrasnęły się na spotkanie z jego oczami. Spojrzał na śpiącą na łóżku Maddie. Zaczął wychodzić, ale zatrzymał się i powiedział: "Naprawdę cholernie przepraszam, że cię dotknąłem, bracie. Za zaduszenie cię tamtej nocy. Ale nie jest mi przykro za uratowanie Madds i twojego dziecka. Nie chciałeś jej wypuścić. Musieliśmy ją uratować. Wiem, że obiecałem, że nigdy cię nie dotknę. Możesz mi nigdy nie wybaczyć, że zламаłem obietnicę. Ale ja nie będę tego żałował. Jesteś moim bratem, stary. Ciebie też muszę uratować". Viking odszedł. Staralem się zachować spokój. Staralem się powstrzymać pieprzony ogień w moich ramionach, by nie trawił mojego ciała, by nie dopuścić do przejęcia władzy przez ciemność. Ale czułem, że to się dzieje. Czułem, jak mój pieprzony umysł rozpada się, jak diabeł zagłębia w nim swoje szpony. Słyszałem jak węże syczą w moich uszach i czułem jak ich kły zagłębiają się w mojej skórze. Jesteś zły, chłopcze. Zło płynie w twoich grzesznych żyłach... zabiłeś swoją mamę. Twoje zło zabiło twoją mamę. Jesteś pieprzonym niedorozwojem. Zły, grzeszny kretyn... Szarpałem się za włosy, gdy głos mojego taty



wbijał się w mój mózg. Próbowałem oddychać, ale płomienie przepalały ciało moich płuc. Drzwi się otworzyły i lekarz wrócił do środka. Odepchnąłem się na bok, trzymając rękę na nożu, tak na wszelki wypadek. AK powiedział mi, że muszę być spokojny, kiedy będą tu lekarze i pielęgniarki, żebym mógł być z Maddie, żebym mógł zostać. Nie czułem się spokojny. Nie chciałem, kurwa, być spokojny. Trzęsłem się, patrząc, jak lekarz i pielęgniarka wstrzykują coś do jednego z przewodów w dłoni Maddie. Musiałem się powstrzymać, żeby nie podejść tam i nie wyrwać im rąk z ramion. "Panie Cade?" Lekarz podszedł w moją stronę. "Nie zbliżaj się, kurwa, do tyłu", warknąłem. Zatrzymał się martwy, jego ręce strzelające w powietrzu. Moja skóra poczuła się jak w ogniu. Nie pozwoliłbym mu się zbliżyć. Nikt mnie nie dotykał. Pieprzyć to, co powiedział AK, miał dostać ostrzem w gardło, jeśli próbował. Lekarz oczyścił gardło. "Pańska żona ma się dobrze. Jej płuca są czyste, oddycha normalnie. Dziecko też ma się dobrze. Jego serce bije mocno, a skany pokazują, że dobrze się rozwija." Mój policzek drgał, gdy próbowałem powstrzymać się przed wyrzuceniem go z pokoju. Chciałem tylko, żeby się odpierdolił i zostawił nas w spokoju. "Wkrótce się obudzi. Odstawiliśmy środek uspokajający. Może być zdezorientowana na początku, ale to jest do przewidzenia, po prostu leki zużywają się. Niedługo wrócimy, żeby ją sprawdzić. Zawołajcie pielęgniarkę, gdy się obudzi. Przy łóżku jest świeża woda, gdyby zaschło jej w gardle". Lekarz i pielęgniarka wyszli i zamknęli drzwi za nimi. Zostałem w kącie, trzymając się jak najdalej od Maddie. Nigdy nie odrywałem od niej oczu, mój nóż

biegał w górę i w dół ramienia. Czuję, jak płomienie podążają za ostrzem pod spodem, w górę i w dół, jak magnes. Wtedy zobaczyłem, że jej palec się poruszył.

Mój puls przyspieszył, przepychając coraz szybciej parzącą krew i grzech przez moje ciało. Zaciśnąłem zęby przeciwko złu. Musiałem tylko zatrzymać płomienie na tyle, by mieć pewność, że nic jej nie jest. Musiałem wiedzieć, że nic jej nie jest. "Obudź się" - szepnąłem. Maddie poruszyła głowę w moim kierunku, jakby mnie słyszała. Duszące uczucie w moim gardle powróciło. Uniosła swoją dłoń. Chciałem ją wziąć, znów poczuć jej ciepłą skórę. Zwinąłem dłoń w pięść i cofnąłem ją. Nie mogłem. Podszedłem bliżej. Oczy Maddie zaczęły mrugać. Ból w mojej klatce piersiowej wbił wyższy bieg, skręcanie w żołądku stało się kurewsko gorsze, kiedy mrugnęła do sufitu. Z moich ust wydarł się pieprzony, zdziczały dźwięk. Jej zielone oczy, idealne zielone oczy Maddie. Z jej gardła wydobył się miękki jęk. Popędziłem do przodu, żeby jej pomóc, ale zatrzymałem się kilka stóp od strony łóżka. Maddie przełknęła, jej usta otworzyły się, gdy wciągnęła głęboki oddech. Napiąłem mięśnie, żeby nic we mnie nie drgnęło. Jęk opuścił moje gardło. Maddie potoczyła głowę na bok w moim kierunku. Przestałem, kurwa, oddychać, kiedy jej zielone oczy zamknęły się na mnie. Jej oczy. Jej zielone oczy patrzyły na mnie. Nigdy nie sądziłem, że jeszcze je zobaczę. Nigdy nie sądziłem, że ona znów będzie na mnie patrzeć. Zaczęły błyszczeć. "Fl..." Zakasłała i przesunęła palce do gardła. Potarła miękką skórę. "Flame?" Wszystkie pieprzone mięśnie, które

napinałem, by się utrzymać, rozluźniły się i opadłem na kolana. "Maddie..."

Brwi Maddie ściągnęły się w dół. "Co co? Dlaczego..." Ręka Maddie opadła na jej brzuch, a jej oczy rozszerzyły się. "Dziecko? Flame!!! Nasze dziecko, czy to -"

„Żyje," powiedziałem. Łzy spadły z oczu Maddie i ścisnęła je. Potarła dłonią po guzie. "Dzięki Bogu," wyszeptała. Wtedy moja pieprzona klatka piersiowa rozdarła się, kiedy zaczęła płakać. Kiedy szloch opuściły jej usta. "Nasze dziecko żyje". Moje serce biło szybko, dźwięk krwi i płomieni pędzących przez moje żyły jak rwące rzeki odbijał się echem w moich uszach. Musiałem do niej iść. Chciałem ją przytulić. Nie lubiłem jej płaczu. Nie mogłem, kurwa, znieść jej płaczu. Spojrzała na mnie i wyciągnęła rękę. "Kochanie, chodź tutaj." Moje nogi się chwieją, gdy wpatrywałem się w jej rękę. Moje stopy były przyklejone do pieprzonej podłogi. Zacisnąłem dłonie razem za plecami. "Płomień?" Skupiłem swoją uwagę na podłodze. Jeśli spojrzałem na nią, bałem się, że zrobię się słaby i dotknę jej, poddam się temu, czego chciał diabeł. "Flame, spójrz na mnie, kochanie". Zrobiłam to, ale mój wzrok był zamazany. "Dziecko, co to jest?" "Nie mogę cię dotknąć", powiedziałem. "Płomienie..." Jakiś pieprzony zły głos w mojej głowie mówił mi, żebym ją dotknął. To musiały być demony. Chciały, żebym dotknął Maddie. By zakończyć to, co zaczęły. "Flame, posłuchaj mnie". Maddie spróbowała poruszyć się na łóżku.

Wygarnęła. "Nie ruszaj się!" krzyknąłem. Moja głowa spadła, gdy zatrzymała się, oczy szeroko. Wyglądała na przestraszoną mną. Nie chciałem, żeby się mnie bała. Ale

musiała zrozumieć, że mogę ją skrzywdzić, nawet jeśli nie miałem zamiaru. "Proszę... nie dotykaj mnie. I..." Zakrztusiłem się swoimi słowami. Przepchnąłem się przez to. "Nie chcę cię skrzywdzić. Nie ty. Nie moja Maddie..." Spojrzałem w dół na jej brzuch. Jedną ręką wciąż trzymała guzek. "Nie dziecko. Nie mogę skrzywdzić kolejnego dziecka." Wyobraziłem sobie dziecko w moim umyśle. Miało zielone oczy. Wyglądało tak samo jak Maddie. "Nasze dziecko... Nie mogę skrzywdzić naszego dziecka tak jak skrzywdziłam Isaiah." Woda wypełniała moje oczy. "Jego klatka piersiowa trzeszczała. Było mu za gorąco... potem umarł w moich ramionach, umarł..." "Flame, spójrz na mnie". Podniosłem oczy na Maddie. "Nie jesteś zły. Płomienie nie zrobią mi krzywdy". "Mogą." Powiedziałem, jak odtworzyłem w głowie ogień palący domek klubowy. To uwięziło ją w domku klubowym. Płomienie, które mnie nawiedzały, znalazły ją i próbowały mi ją odebrać. "Flame..." Maddie wyszeptała, a potem wyciągnęła rękę. "Potrzebuję cię. Potrzebuję mojego męża." Jej dłoń potarła się po brzuchu. "Oboje tego potrzebujemy. Nie-" Łzy spadły po policzkach Maddie. Nie! Nie podobał mi się jej płacz. Ten widok sprawił, że w moim żołądku zrobiła się dziura. "Walcz z płomieniami, kochanie. Jesteś moim wojownikiem. Możesz je pokonać. Zrobiłeś to już wcześniej. Możesz to zrobić ponownie."

"Nie mogę." Opuściłem głowę, a Maddie próbowała dotknąć mojej głowy.

Cofnąłem się z powrotem. "Proszę..." błagałem. "Proszę, nie każ mi cię skrzywdzić. Nie ciebie. Nie moją Maddie."

Ręka Maddie opadła. Patrzyłem, jak jej klatka piersiowa unosi się w górę i w dół. Oddychała. "Myślałem, że nie żyjesz". Mokra kropla z oka wylądowała na mojej piersi.

"Myślałem, że zabiłem was oboje".

"Nie zostawię cię", powiedziała Maddie, jak ona przecierała swoje oczy. Była taka piękna. Pamiętałem, jak zobaczyłem ją po raz pierwszy w kulcie. Pamiętałem, jak do mnie mówiła. I pamiętałem, jak objęła mnie w pasie ramionami. Uspokoiła płomienie. Przez chwilę mogłem oddychać prawidłowo - nie oddychałem prawidłowo od lat.

Maddie położyła głowę na poduszce, twarzą do mnie.

Położyła rękę na łóżku. Wpatrywałem się w jej dłoń. Zacisnąłem swoją w pięść. Ale wysunąłem się do przodu. Podniosłem swoją dłoń na łóżko i położyłem ją obok jej. Wyglądała na taką małą. Nagle poczułem się zmęczony, tak cholernie zmęczony. Położyłem głowę na łóżku.

Maddie patrzyła na mnie. Jej dolna warga drżała.

"Kocham cię" - powiedziała cicho. Przesunąłem swój mały palec bliżej jej. Ale nie dotknąłem go. "Twoja ręka jest miękka. Zawsze jest ciepła."

"Twoja też jest" - powiedziała.

Łzy ściekały jej po nosie i na poduszkę. "Zawsze jest ciepła". Jej oddech zatrzęsł się, kiedy wdychała. "Pasuje do mojej tak idealnie". Spojrzałem w górę na jej oczy.

"Ja... tęskniłem za tobą." Pomyślałem, że to były odpowiednie słowa do opisanie moich uczuć. "Czułem grozę w klatce piersiowej, kiedy nie chciałeś się obudzić. Czułem ukłucie w żołądku, kiedy się nie ruszałeś". Bryła

zablokowała mi gardło. Przepchnąłem ją. Pokój mienił się. Moje oczy znów były pełne wody. "Myślałem, że umarłaś."

"Nie", powiedziała Maddie, ściskając oczy. "Myślałem, że cię zabiłem, jak mamę" - wyznałem i przypomniałem sobie mamę na łóżku, nóż u jej boku. Wszędzie była krew. "Jakbym zabił... jakbym zabił... Isaiah". Maddie potrząsała głową. "Krzywdzę wszystkich. Nie chcę, ale zawsze to robię."

"Flame, nie. To nie ty." Ale ja wiedziałem, że tak. Czułem płomienie. Maddie nie wiedziała, jak się czują. Słyszałem demony wewnątrz mnie, które mówiły mi, że jestem zły. Tata miał rację. Pastor Hughes miał rację. Nie myślałem tak, jak wszyscy inni. Nie byłem taki jak wszyscy. Byłem ciemnością. Zostałem wybrany przez diabła, by krzywdzić ludzi. "Ja... Kocham cię, Maddie."

"Flame. Ja też cię Kocham. Tak bardzo." Maddie płakała. "Spójrz na mnie." Zrobiłem to. "Nie będziesz, nie umiał byś i nie mógłbyś mnie skrzywdzić". Myliła się. Maddie była taka dobra. Nie widziała we mnie zła, tak jak mój tata. On to widział, że to udowodniły. "Jestem taki zmęczony", jęknąłem. Przesunąłem się na krzesło obok łóżka i położyłem głowę z powrotem na materacu. Po raz kolejny przesunąłem rękę bliżej Maddie. Czułem się lepiej będąc blisko.

"Śpij, Kochanie" - powiedziała Maddie. Jej głos był jak kołysanki, które śpiewała moja mama. Moje oczy zaczęły się zamykać.

"Nie dotykaj mnie. Nie dotykaj płomieni". "Obiecuję", powiedziała Maddie. Usłyszałam jej sapanie. Kiedy otworzyłam oczy, żeby zobaczyć dlaczego, wpatrywała się w moje ramię. "Płomień," wyszeptała. "Twoje ramię..."

Poczułam ostrze w kieszeni Maddie tak bardzo nienawidziła noży. Nie podobało jej się, że się tnę. Sprawiało jej to przykrość. Moja Maddie była idealna. Nigdy na nią nie zasłużyłem. Byłem powolny, pieprzony niedorozwój. Nie rozumiałem świata. Byłem grzesznikiem i miałem zło we krwi. Mój tata to widział. Ash też to widział. Ale Maddie zawsze widziała we mnie coś innego. Coś, co kochała. Nigdy nie wiedziałem, co to było. Chciałam, żebyśmy i ja to widzieli. "Śpij, mój kochany", powiedziała Maddie. Moja klatka piersiowa przestała tak bardzo boleć, kiedy się do mnie uśmiechnęła. Lubiłem jej uśmiech. Sprawiał, że płomień na chwilę odchodziły. Nie na zawsze, ale wystarczająco, by pomóc mi oddychać. "Śpij. Jestem tu z tobą." Zamknąłem oczy i poczułem ciepły oddech Maddie na moim policzku. Ale kiedy spałem, widziałem tylko Maddie martwą, w płomieniach... a ja trzymałem ją za rękę. Mój dotyk ją zabił. Moje oczy się otworzyły. Nigdy więcej nie chciałam spać.

.....

Usłyszałem, jak otwierają się za mną drzwi. Było ciemno. Minęły dwa dni, odkąd Maddie się

obudziła. Lekarze pozwalali jej jutro wyjść do domu.  
Chwytnąc za nóż, odwróciłem się. W drzwiach stał  
Smiler. Pomachał mi na zewnątrz na korytarz.  
Sprawdziłem, co z Maddie. Spała.

Wstałem z krzesła i wyszedłem na zewnątrz. Moja skóra  
czuła swędzenie. Nie potrafiłem utrzymać się w miejscu.  
Nie mogłem nigdy, kurwa, zasnąć. Nie wiedziałem, jak  
długo jeszcze uda mi się powstrzymać płomień.  
Demony chciały mieć kontrolę. Miałem nadzieję, że uda  
mi się powstrzymać płomień na tyle długo, by Maddie  
mogła wrócić do domu i być bezpieczna. "Mamy trop" -  
powiedział Smiler. Moje ciało zamarło. Czuję, że gniew  
w moich wnętrznościach zaczyna się podnosić.

"Namierzyliśmy ich, cztery godziny drogi". Oczywiście Smilera  
były zbyt intensywne. Spuściłem wzrok na podłogę.

"Ci, którzy skrzywdzili Maddie?" zapytałem. "Okolo  
trzech z nich. Nie wiem, kim oni, kurwa, są. Ale to oni."

Moja krew płynęła szybciej i zaczęła przejmować  
kontrolę. Wyciągnąłem swoje ostrze i pociąłem w dół  
ramiona. Musiałem jeszcze tylko trochę ostudzić  
płomień. Potem mogłem rozpętać, kurwa, piekło na  
pizdy, które wzniciły pożar.

"Muszę zgłosić się do Styxa jak tylko znajdę coś - rozkazy  
Preza. AK jeszcze nie wie. Wyruszyłem sam i znalazłem  
skurwieli". Podniosłem głowę, gdy Smiler zrobił pauzę.  
Smiler obserwował Maddie przez okienko w drzwiach.  
Jego szczęka zacisnęła się. "Gdybym to był ja, chciałbym  
najpierw strzelić do tych pizd. Sam." Smiler obniżył  
głowę i głos. "Wiem, jakie to uczucie stracić kogoś".

"Slash?"



Uwaga Smilera dryfowała po korytarzu. Wzruszył ramionami. Jego twarz zrobiła się jasnoczerwona. Wyglądał na wkurzonego. "On też", powiedział Smiler. "Ale nie. Someoneelse." Wskazał kciukiem w kierunku Maddie. "Ktoś taki jak Maddie. Ona była dla mnie, tak jak Maddie jest dla ciebie". Nie rozumiałam, kogo miał na myśli. Smiler nie miał żadnej suki. Maddie była moim wszystkim. Nie wiedziałem, że Smiler miał sukę, która też była dla niego wszystkim.

Wyciągnął z fasonu kartkę papieru.

"Directions." Wziąłem je do ręki. "Muszę powiedzieć Styxowi, gdzie są rano. To da ci nocną przewagę, zanim wszyscy pojedziemy, by do ciebie dołączyć."

Przeczytałem wskazówki i poczułem, jak zło zamyka się we mnie. Czułem, jak ciemność wstrzykuje w moją krew potrzebę zemsty. Płomienie wznosiły się wysoko we mnie, paląc ciało. Tak długo próbowałem trzymać je z dala od siebie. Walczyłem z demonami tak długo.

Walczyłem z nimi o Maddie, o Ash... To nie miało sensu.

W końcu oboje zostali zranieni. Byłem słaby. Nie mogłem z nimi walczyć tym razem. Zamierzałem zabić. Zamierzałem rozszarpać drani, którzy zrobili to Maddie.

Smiler rzucił mi jakieś klucze. "Weź klubową ciężarówkę, która jest zaparkowana na szpitalnym parkingu. Weź swój pieprzony rower z domu i zmykaj, zanim powiem Prezowi". Spojrzałem na Maddie przez okno. "Zostanę tu z nią. Będę ją chronił," obiecał Smiler. "Zadzwońię do Belli i Ridera, żeby przyszli. Powiedz im, że musiałeś gdzieś pojechać do klubu. Rider gównem wie o klubowych interesach. Może tego nie kwestionować. Nawet jeśli to

zrobi, ciebie już dawno nie będzie. Bella przypilnuje Maddie, odwiezie ją do domu. Ty spierdalaj." Moja krew pompowała się szybko. Czułem, że płonę z potrzeby zemsty.

Przepchnąłem się przez drzwi sali szpitalnej i wszedłem do środka, by zobaczyć Maddie. Kurwa, stałem i patrzyłem na nią. Spała. Nawet we śnie jej ręce były nad brzuchem, chroniąc dziecko. Poczułem, że w gardle rośnie mi pieprzona gruda. Nie chciałem jej zostawiać. Ale te pizdy, które podłożyły ogień, zostały znalezione przez Smiler i musiałem je zabić. Musiały zginąć, żeby już więcej jej nie skrzywdziły. Podeszedłem bliżej. Jej wolna ręka leżała na łóżku. Położyłem swoją dłoń blisko jej. "Nie" - warknąłem, cofając rękę. Maddie poruszyła się. Zamarłem. Odwracając głowę, wróciła do snu. Płomienie kazały mi dotknąć jej ręki. Wyciągnąłem nóż i ciąłem wzdłuż ramienia. Cięcie było głębokie. Krew kapiała na podłogę. Syczałem, zamykając oczy, gdy płomienie pełzły po moim ramieniu. Ale w ciągu sekundy były z powrotem. Kurwa, dusiły mnie, owijając się wokół szyi, płuc i serca. Ścisnęły i ścisnęły, aż jedyne co widziałem to pieprzony mrok - czystą nienawiść i zemstę. Odwróciłem się, zbiegłem po schodach i na zewnątrz w kierunku ciężarówki. Przez całą drogę z mojego ramienia kapiała krew. Ale ogień wewnątrz moich żył wciąż płonął. Kurwa, płonął tak gorąco, że na skórze czułem tylko żar. Wskoczyłem do ciężarówki i ruszyłem w stronę kompleksu. Całą drogę paliłem gumę. Pojechałem tylnymi drogami do domku, parkując poza zasięgiem wzroku w lesie. Przebiegłem przez drzewa do chaty i kopnięciem otworzyłem drzwi chaty, aby dostać

się do środka. Igrabił pistolet i nóż. Nic więcej nie było mi potrzebne. Wskakując na rower, wyjechałem z osiedla na tylne drogi. Żaden skurwiol mnie nie widział. A nawet jeśli, to nie obchodziło mnie to. Zamierzałem zabić te pizdy, które skrzywdziły Maddie. Zamierzałem zabić ich wszystkich. Nikt mnie nie powstrzyma. Wiatr uderzał o moją twarz, gdy paliłem gumę

na drodze. Przez cały czas myślałem o Maddie. Myślałem o dziecku. Myślałem o mojej mamie. Myślałem o Isaiah. Zabiłem ich. Mój dotyk ich zabił. Nie mogłem ich więcej dotknąć. Ale zabiłbym te cipy. Wyzwoliłbym płomienie piekła w ich sercach i zatrzasnąłbym im kręgosłupy. Mój kutas stwardniał na tę myśl i potrzebowałem uciąć sobie rękę. Potrzebowałem, kurwa, dojść. I potrzebowałem ukłuć swoją skórę. Ale nie mogłem się zatrzymać. Musiałem dotrzeć tam przed Styxem i moimi braćmi. Te dupki były moje do zabicia. Ryknąłem w noc. Nie mogłem, kurwa, wytrzymać tego żaru w moich kościach. Krzyknąłem, gdy mocniej pociągnąłem za gaz. Serce waliło mi w piersi jak w bęben. Wtedy usłyszałem dźwięk kogoś za mną. Odwróciłem głowę, widząc doganiający mnie rower. "Są moje!" ostrzegłem, przyspieszając. Ale rower za mną też przyspieszył. Wyciągnąłem nóż, gotowy do zabicia, gdyby ktoś próbował mnie zatrzymać. "Flame!" usłyszałem głos wzywający moje imię, dźwięk podróżujący na wietrze. Ale mój puls był zbyt szybki, krew w moich uszach była zbyt kurewsko głośna, by stwierdzić, kto to był. "FLAME!" Rycząc w złości, obejrzałem się za siebie. Rozpoznałem rower. Ash, to był Ash. Zaciskając szczękę, trzasnąłem na hamulcach i obróciłem rower dookoła. Ash też się zatrzymał, na

samym środku drogi. "Idź do domu," rozkazałem i skierowałem mój nóż na jego twarz. "Wracaj, kurwa, do domu. Nie możesz mnie powstrzymać. Zamierzam zabić drani, którzy skrzywdzili Maddie. Nikt nie może mnie, kurwa, powstrzymać!". "Wiem", powiedział Ash i opuścił moje ostrze z dala

od jego twarzy. Rozciąłem nóż w dół mojego ramienia. Moje oczy zamknęły się, gdy krew rozlała się na moje uda. Chwyciłem kutasa pod skórą i ścisnąłem, aż zabolalo, aż sprawiło, że ugryzłem się w język tak mocno, że krwawił. Wypiłem krew. "Nie jestem tutaj, aby cię powstrzymać," powiedział Ash. Moje oczy się otworzyły. Musiałem się ruszyć. Musiałem odejść. Ash kopnął swój rower w pieprzone życie. Wyciągnął swój nóż, przesunął swoje cięcie na bok i pokazał mi swój pistolet w kaburze. "Idę z tobą." Ash podniósł rękaw swojej koszuli i ciął wzdłuż ramienia. Krew spłynęła po jego ramieniu i na ziemię. "Jestem twoim pieprzonym bratem, Flame. Te cipy próbowały odebrać nam Maddie. Próbował zabrać twoje dziecko." Ash oblizwał się po ostrzu, krew pokryła jego język. "Idę z tobą, żeby ich zabić. Przysięgam, na tę pieprzoną krew, zabijemy ich i pomścimy Maddie". Ash wpatrywał się we mnie, trzymając nóż w ręku. "Nie odejdę, więc nie prosź mnie o to". Jego głowa opadła lekko; oczy utkwione w drogę. "Jesteś moim bratem, Flame. Jesteś moją krwią. Nie pozwolę ci iść tam samemu. Idę. Jestem Cade. Mogę zabijać razem z tobą". Wyglądał jak ktoś, kogo oboje znaleźliśmy,

Brat... Moja głowa drgnęła, gdy przypomniałem sobie jego słowa z lasu. On mnie, kurwa, nienawidził. Ash

mnie, kurwa, nienawidził. "Pozwól mi walczyć obok ciebie, Flame. Pozwól mi..." Jego głos uciał się i oczy podniosły się. Błyszczały łzami. Nie wiedziałem dlaczego. Myślał, że jestem jak nasz dziadek. Myślał, że jestem zła.

Że skrzywdziłbym go tak, jak nasz tata skrzywdził nas obu. "Pozwól mi przyjść, dobrze?" Jego głos brzmiał inaczej. Coś przebiło się przez gniew i truciznę w moich żyłach. Pieprzony ból w klatce piersiowej - coś, co miałem z Maddie. Kiedyś czułem to przy mamie i Isaiah.

Teraz czułem to z Ash. "Musimy jechać, teraz" powiedziałem i wsunąłem mój nóż z powrotem do mojego cięcia. Kopniakiem odpaliłem motor i mój silnik pieprzony ryknął. "Nie zatrzymujemy się, dopóki nie dotrzemy na miejsce", popchnąłem. Ash pociągnął mnie za sobą. Spojrzałem na niego. Miał na skórze tatuaże z płomieniami. Mieliśmy takie same czarne oczy i takie same czarne włosy. Ash odwrócił się w moją stronę.

"Chodźmy zabić tych skurwieli. My dwóch. Tak? Dla Maddie." Potem ruszyliśmy. Śmierć przychodziła do czcicieli diabła. Bracia Cade mieli zamiar zadać im śmiertelny cios.

## Rozdział szósty

### Maddie

Zamrugałam, otwierając oczy. Dźwięk szpitalnych maszyn bipał jednostajnym rytmem, hałas był muzyką dla moich uszu. Rytm mówił mi, że żyjemy. Pielęgniarka była u mojego boku. "Usuujemy to wszystko dzisiaj, kochanie. Wracasz do domu. Ty i ten maluch jesteście zdrowi i wolni od dymu. Masz wielkie szczęście."

"Dom" - wyszeptałam, biorąc głęboki, uzupełniający oddech. Łaknęłam komfortu i bezpieczeństwa naszej chatki. Tęskniłam za ciepłem naszego małżeńskiego łóżka. I potrzebowałam zabrać Flame'a z tego miejsca.

Musiałam mu przypomnieć, kim jest. Musiałem sprowadzić go z powrotem do mnie. Z powrotem do mojego serca, do którego należał.

Odwróciłam głowę, szukając męża, który siedział na krześle. Zmarszczyłam się, gdy zobaczyłam, że go tam nie ma. Nie mając go obok, czułam się jakbym straciła jakąś kończynę. Przez wiele dni musiałam znosić patrzenie, jak powoli się rozbiera, nóż zawsze w jego dłoni, zawsze wbijający się w ciało. Czułam jak moje serce pęka, minuta po minucie, pękając na pół, patrząc jak mężczyzna, którego kochałam ponad wszystko, buja

się na krześle, ze wzrokiem wbitym w podłogę. To była agonia być świadkiem jego rozpadu. Bez względu na to, jak bardzo starałam się go pocieszyć, przytulić, ucałować jego lęki, Flame powstrzymywał się. Przestał mówić. Ale jego oczy zdradzały jego wewnętrzną udękę. Jego drżące wargi zawierały wyznanie, którego tak bardzo potrzebowałam, by mi się zwierzył. A on nie chciał mnie dotknąć. Spojrzałam w dół na moją dłoń. Tę, której nie mógł utrzymać. Zamknęłam oczy i poczułam, jak wypełniają się łzami. Czułam, jak jego szorstka dłoń otacza moje palce, jak duch, jak echo murów, które postawił na naszej miłości. Wróciłam myślami do naszej chaty, kiedy zamknęłam się w niej, odmawiając AK zrobienia tego, o co prosił go Flame. Zabić Płomień. Raz na zawsze zniszczyć płomienie, które torturowały duszę mojego męża. Uciszyć jadowity głos ojca, który, gdy Flame był jeszcze dzieckiem, powiedział synowi, że jest zły, że demony opętały jego ciało. Ojciec, który powinien był kochać i chronić Flame'a. Który powinien był trzymać syna blisko, kiedy lęki Flame'a zostały obnażone przed jego uszami, kiedy jego świadectwo i wyznanie musiało spotkać się z miłością i zrozumieniem, a nie z zaprzeczeniem, a już na pewno nie z emocjonalnymi biczami wiecznego potępienia i grzechu. Czułam jak łzy spływają mi po policzkach, czułam jak moje gardło zamyka się ze strachu i zgrozy. Tym razem smutek dotyczył mnie. Świat uważał mnie za odważną za pokonanie okropności własnej przeszłości. Ale to wszystko było zasługą Flame'a. To on mnie uratował. Był moim mieczem, gdy złe myśli przychodziły, by ściągnąć mnie w dół do dołów rozpacz. Płomień był moją tarczą

ochronną, gdy wątpliwości i poczucie niegodności zaczęły zakorzeniać się w moim sercu, rozprzestrzeniając się jak rak, przeciwdziałając wszelkiemu szczęściu, które znalazłam - a znalazłam je w obfitości z Płomieniem. Więcej niż na to zasługiwałam. Flame czuł, że to on jest tym słabym. Tym, który

obciąża mnie. Ale on nie był żadnym ciężarem. Był najbogatszym z błogosławieństw. Był samotnym światłem w tłamszącej ciemności. Jego płomienie nie były skażone ani złem, ani diabłem. To były ostre wybuchy odkupienia. Nadziei. Płomień był światłem. On był moim ciepłem. "Maddie?" Migotliwie otworzyłam oczy. Bella stała na dole łóżka. Przygryzała swoją wargę. Była wyraźnie zdenerwowana. Szybko przetańczyłam oczy. Bella przybiegła pospiesznie w moją stronę i chwyciła mnie za rękę. To był kojący dotyk ukochanej siostry. Ale nie była to ręka, której pożądałem, dotyk, który musiałem poczuć, by znów dobrze oddychać. "Pójdę po twoje papiery wypisowe, wtedy będziemy mogli you on your way." Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że pielęgniarka nadal jest w pokoju. Moje ręce i ramiona były teraz wolne od przewodów. Wszystko było w porządku. Moje dziecko i ja byliśmy cali. Przeżyliśmy. "Dziękuję" - wyszeptałem, roztargniony. Pielęgniarka wyszła z pokoju. Usiadłam, przeszukując przestrzeń. "Gdzie on jest?" Bella zerknęła przez ramię. Podążyłam za jej spojrzeniem, by zobaczyć Ridera stojącego w milczeniu w kącie. Był ubrany w swój lekarski strój pasującej zielonej koszuli i spodni. Scruby, tak je



nazywał. "Przeszukałem szpital, Madds. Nie mogę znaleźć

go," wyznał Rider, rozczarowanie w jego głosie. "Powiedziano nam, że wyjechał w interesach do klubu. Ale znamy Flame'a. Nie zostawiłby cię dla czegoś tak błahego. Zadzwoń do AK, do Maddsa. On się tym zajmuje." Moje serce pękło. Nie byłem jednym z tych, którzy pozwalają mojej

wyobraźni uciekać ze mną. Ale znałam swojego męża. Znałam kruchość jego serca i duszy. Luźną kontrolę, jaką utrzymywał nad swoim umysłem. Nić zdrowego rozsądku, za którą tak bardzo starał się podążać każdego dnia. Jego przeszłość była gościem, którego nigdy nie mógł się pozbyć, czającym się za zamkniętymi drzwiami, niestrudzenie pukającym, czekającym tylko na przekręcenie klamki, by móc wskoczyć do środka i przejąć kontrolę nad domem. Najbardziej przerażające było to, że wiedziałem, że nigdy mnie nie opuści. Przez wiele dni stał u mego boku, nie ruszając się, milcząc, z wyjątkiem cięć, które wycinał w swoim i tak już pokaleczonym ciele. Szpitale rozpały dziki ogień, który według niego żył w jego krwi. Zapachy i odgłosy przypominały mu, że jest przywiązany do wąskiego łóżka, nie mogąc uwolnić płomieni, które torturowały jego duszę jako młody człowiek. Kolejny raz w jego życiu, gdy wola Flame'a została mu odebrana. Jego ojciec, pastor, a potem szpital psychiatryczny, do którego trafił, nigdy go nie rozumieli. Nigdy nie próbował zrozumieć, co dręczy jego duszę, zamiast tego wstrzykując mu leki, które odebrały mu głos, który tak rozpaczliwie wołał o

pomoc. Nikogo nie obchodziło, że był inny w sposobie myślenia i odczuwania. Odrzucili myśl, że był zdolny do miłości i dobroci. Nie udało im się odkryć ukrytej ścieżki do jego serca. Zamiast tego, zarosła ona czarnymi kolcami i chwastami - jawnymi okropnościami z jego przeszłości. Te okropności rozkwitły, aż stały się wszystkim, co mógł zobaczyć. Aż w jego umyśle to było wszystko, czym był. Wszystkim, czym kiedykolwiek mógł być. Czuję, że zapadam się w otchłań rozpacz, w czarną dziurę nieszczęścia i nędzy. Panika i zmartwienie kłębiły się tak gęsto, że wierzyłem, iż czuję, jak pęcznieją ściany moich żył. Nagle, trzepoczące uczucie zawirowało w moim żołądku, natychmiast wyganiając ciemność, która zawładnęła moim sercem. Moje dłonie opadły na zaokrąglony guzek i sapnęłam. "Maddie?" Bella zapytała, niepokojąc swój głos. Rider znalazł się przy mnie w jednej chwili. "Maddie? Co się stało? Nic ci nie jest?" Jego ręka chwyciła mój nadgarstek i zaczął sprawdzać mój puls. Wiedziałam, że jest przyspieszony, ale nie przez chorobę. Lampy sufitowe błyszcząły na tle potoku łez, który wypełnił moje oczy. Mój wzrok zalały błyszczące fluorescencyjne gwiazdy, dopóki ich nie wytarłam. Przesunęłam się na bok łóżka, nogi zwisały mi z boku. Uścisnęłam swój guzek i natychmiast zostałam nagrodzona trzepoczącym uczuciem. Słowo uczucie nieadekwatnie opisywało to doznanie. Nasze dziecko się ruszało. Nasze dziecko poruszało się we mnie. Radość zalała moje serce i rozeszła się po całym ciele jak rwąca woda. Śmiech uciekł z moich ust. "Nasze dziecko się poruszyło", wykrzyknęłam, patrząc w górę na Belle,

która położyła rękę na moim ramieniu w trosce.  
"Naszedziecko... się rusza. Nasze dziecko się rusza..."

"Maddie" - szepnęła czule Bella, całując moją głowę z ulgą. Zamknęłam oczy i poczułam, że nasze dziecko znów porusza się pod moimi rękami. Każda modlitwa, jaką kiedykolwiek złożyłam, została wysłuchana. Istny cud pod moimi rozłożonymi i żarliwie poszukującymi dłońmi. Moje oczy otworzyły się i podążyły w kierunku pustego krzesła obok łóżka. Mój umysł natychmiast powędrował do mężczyzny, który również powinien być obok mnie, czując ruchy naszego dziecka, dzieląc się tą chwilą nieopisaną radości.

W mojej piersi pojawił się błysk bólu, gdy wyobraziłam sobie strach, który zaiskrzyłby w jego oczach, gdy wyciągnęłam do niego rękę. Jak prowadziłam jego dłoń po moim brzuchu i patrzyłam, jak jest świadkiem ucieleśnienia naszej miłości, szukając jego ciepła. Miłość ojca.

Dziecko znów się poruszyło. Wzięłam głęboki oddech i poczułam, jak moje serce wypełnia realizacja. Dziecko poruszyło się, gdy pomyślałam o Flame'ie, gdy pomyślałam o jego ojcu. Jakby dziecko już kochało go tak samo jak ja. Jakby dziecko prosiło mnie o odnalezienie Flame'a. Sprowadzić go z powrotem do nas, gdzie zawsze miał być. Cel napęłnił mnie największą siłą.

Siłą, która miała mnie prowadzić i napędzać do sprowadzenia Flame'a z powrotem na naszą stronę, z otchłani, w którą wpadał. Ze szponów demonów, w które wierzył w siebie. "Słyszałam cię," wyszeptałam w dół do  
mojego

żołądka. "On będzie wiedział o naszej miłości. O waszej, obiecuję. Gdziekolwiek się udał, znajdziemy go i przypomnimy mu, że jest nasz. My jesteśmy jego. On jest naszą najgłębszą miłością."

Drzwi się otworzyły i szybko wstrzymałam oddech, modląc się do Boga, żeby to był Płomień. Ale pielęgniarka z wcześniejszych lat weszła do pokoju i poczułam, jak moje pełne nadziei serce się rozpada. "Tylko kilka podpisów dla ciebie, kochanie, a potem możesz być na swojej drodze."

Zmusiłam się do skinięcia głową. Opierając się o stolik, który wisiał nad łóżkiem, podpisałam się imieniem i nazwiskiem-Maddie Cade. Wpatrywałam się w to nazwisko. Cade. To wspólne nazwisko było moim domem. "Pójdę, aby uzyskać te przetworzone i podnieść wózek inwalidzki-szpitalna polityka, obawiam się," przeprosiła, kiedy otworzyłam usta, aby zaprotestować. Zamknąłem usta i pielęgniarka opuściła pokój.

Rider zebrał moje rzeczy, przygotowując nas do odjazdu. Bella przyszła i chwyciła mnie za rękę, by pomóc mi z łóżka. Moje nogi poczuły się silne, gdy stanęłam na podłodze z linoleum. Zacisnęłam dłoń Belli i wpatrywałam się w moją siostrę. "Musimy go znaleźć." "Znajdziemy", obiecała. Ale zarejestrowałam szybkie spojrzenie, które skierowała na Ridera, a które zdradzało jej troskę.

Otworzyłam usta, żeby się odezwać, zapytać, co się stało, czy coś przede mną ukrywa, gdy nagle przez drzwi wpadł

AK. Jego twarz zbladła, gdy zobaczył, że krzesło Flame'a jest puste. "AK," pół krzyknąłem. Czysta panika przeszła przez moje ciało jak dziki ogień. Ale AK patrzył prosto na Ridera. "Nie znalazłeś go?"

Rider potrząsnął głową. Westchnął i jego oczy przeleciały do mnie. "Mów, Rider. Maddie ma prawo wiedzieć" - rozkazała Bella. Wstrzymałem oddech, marszcząc się w zakłopotaniu. Rider potarł tył swojej ogolonej głowy. "Wyciągnęliśmy taśmy bezpieczeństwa. Smiler przyszedł wczoraj wieczorem do pokoju i rozmawiał z Flame. Flame opuścił szpital i zabrał ciężarówkę, którą przyjechał Smiler". Moje serce kopnęło w sprint. Czułem, że puls w mojej szyi zaczyna pulsować w niepokoju. "Skurwiel", AK splunął.

"Smiler zadzwonił do mnie i poprosił, żebyśmy tu przyszli. Właśnie kończyłem swoją zmianę. Bella przyszła i spotkała się ze mną. Powiedział jej, że Flame wyjechał w interesach do klubu i chciał, żeby Bella przyszła i popilnowała Madds, dopóki nie wróci." Rider wyglądał na chwilowo rozgniewanego. "On mnie okłamał. Smiler mnie okłamał." Widziałem, jak pranie zdrady widnieje na rysach Ridera. Smiler był jego najlepszym przyjacielem. A jednak go oszukał.

"Smiler oszalał. Nie można mu teraz ufać z gównem" - syczał AK, przejeżdżając dłońmi po włosach. AK odwrócił się do mnie. "Madds -" "Gdzie on jest?" Szepnąłem. Moje serce trzepotało z trwogi. "AK? Gdzie on jest? Gdzie jest mój mąż?" "Musimy zabrać cię do domu," powiedział AK, unikając mojego pytania. "Muszę

porozmawiać ze Styxem. Wszyscy zmierzają do kościoła."

Pomaszerowałem z zamiarem w stronę drzwi, chwytając AK za ramię, gdy przechodziłem, zatrzymując się oboje, by zażądać: "Powiedz mi, że jest bezpieczny. Powiedz mi, że nie ma kłopotów". Głowa AK opadła i unikał moich oczu. Nie mógł. Nie mógł mi powiedzieć, że mój Płomień jest bezpieczny. Miałam ochotę się skruszyć. Ale odmówiłam. "Maddie, musisz poczekać na wózek,"

powiedział Rider.

Odrzuciłam swoje maniery i wymaszerowałam z drzwi, ignorując jego polecenie. Byłam zdrowa, podobnie jak moje dziecko. Musiałam wrócić do domu. Musiałam odzyskać męża - moje dziecko i ja byliśmy co do tego zgodni. Poczulałam mdłości, gdy do mojego umysłu wdarły się obrazy z tych wstrząsających dni w jego kabinie. O Flame błagającym o ulgę w śmierci.

W kołowrotku, który grał w moim umyśle jak film, zobaczyłem go obok na krześle obok mojego szpitalnego łóżka. Jego czarne oczy były takie same jak w kabinie. Kręgi pod oczami, całkowita bezradność na jego pięknej twarzy. Te same opuszczone oczy, które witały mnie z desperacją, gdy zabarykadowałem się w jego domu, aby uratować go przed obietnicą AK, że uwolni go od tego życia, gdy to wszystko stanie się zbyt wiele. Oczy, które sprowadziły mnie z mojego odosobnienia w domu Mae, by stanąć u jego boku, leżeć przy jego ogniu, a w końcu spocząć na jego łóżku... z nim obok mnie, kochającym mnie tak bardzo, jak ja kochałam jego.

Kroki pospieszyły za mną, gdy przeszliśmy obok stanowiska pielęgniarek i w dół do banku wind.

Słyszałam, jak pielęgniarka protestuje przeciwko mojemu wyjściu, słabo słysząc głos Ridera, który jej odpowiedział. AK i Bella wpadli w krok obok mnie, gdy ruszyliśmy ze szpitala na parking. Podążyłam za Bellą i Riderem do ich ciężarówki. Gdy wyjechaliśmy w stronę domu, AK pojawił się przed nami na swoim rowerze.

"Rider? Zabierz mnie tam, gdzie mężczyźni trzymają kościół teraz, gdy nie ma już kompleksu."

"Maddie, proszę-" zaczęła mówić Bella. "Powstrzymałaś mężczyzn przed skrzywdzeniem Ridera w stodole, kiedy wrócił z Nowego Syjonu. My, twoje siostry, stałyśmy obok ciebie w solidarności. Cóż, to jest moja stodoła. Flame odszedł gdzieś, gdzie nie wiemy. Dowiem się i pójdę za nim. On mnie potrzebuje. Nie zostanę odtrącony, bo nie jestem bratem w Hangmen." Wzięłam głęboki oddech i starałam się nie dopuścić do tego, by głos mi się trząsał, gdy mówiłam: "Jestem jego żoną. I jestem jedyną osobą, która może go uratować." Nie udało mi się jednak zamaskować pęknięcia w głosie, gdy dodałam: "Nie będę żyć bez niego. On nie myśli prosto. Muszę go uratować przed samym sobą."

Uratuję go i sprowadzę do domu, gdzie jest jego miejsce". Kołysałam swój brzuch. "Z nami."

Wyprostowałam ramiona, ale nadal trzymałam moje dziecko, zamykając oczy, gdy poczułam ruch. Kiedy otworzyłam oczy, Bella przytaknęła i westchnęła z porażką. Jej dłoń sięgnęła po konsolę i chwyciła za rękę Ridera. Nie mogłam oderwać oczu od tego widoku. Tego,

jak trzymali się nawzajem. Żadnych płomieni. Żadnych demonów i strachu przed śmiercią. Tylko miłość i przywiązanie. Spojrzałem w dół na swoją własną rękę. Będę miał rękę Płomienia w mojej dłoni jeszcze raz, nie zaakceptuję niczego mniej. Walczył z tym już wcześniej. Mógł to zrobić ponownie.

Zawsze wiedziałem, że dla Flame'a będzie toczyła się trwająca całe życie wojna z jego przeszłością. Nie myślał jak inni. Był zafiksowany na jednej rzeczy, która dręczyła jego umysł przez wszystkie jego dni. Dla niego były to płomienie. Były stale obecne w jego życiu. I zawsze będą, zbyt zakorzenione w nim od dzieciństwa, by można je było pokonać na dobre. Tak więc, stawialiśmy czoła każdej bitwie, jak tylko się pojawiała, z naszymi mieczami trzymanymi wysoko, naszą odwagą silną i niezachwianą. To tylko kolejna bitwa, powiedziałem sobie. Odsunąłem na bok strach i obawy i chwyciłem się nadziei. Nie chciałem myśleć o niczym innym. Nadzieja była wszystkim, co miałem.

\*\*\*\*\*

Rider wjechał na teren otaczający domek Styksa i Mae. Zobaczyłem, jak AK zsiada z roweru. Odwrócił głowę i przez przednią szybę napotkałem jego oczy. Potrząsnął głową, klnąc pod nosem, i darted przez podwórko. "Na razie używają podwórka Styksu jako kościoła. Kompleks już zaczął się odbudowywać, ale minie trochę czasu, zanim będzie gotowy" - powiedział Rider.



Pociągnąłem za sobą drzwi i wzmocniłem swoje nerwy. Determinacja zalała moje żyły, gdy moje stopy spotkały się z trawą. Nie czekałam ani sekundy dłużej. Zamiast tego podążyłam za męskimi głosami po podwórku, aż w końcu ujrzałam ich. Siedzieli wokół dużego stołu, Styx na czele. I wszyscy patrzyli prosto na mnie. AK przesuwając dłonią po swoich ciemnych włosach. Moje stopy prawie się zachwiały, gdy zobaczyłem jak Wiking podnosi się ze swojego miejsca i staje obok niego. Na ich twarzach wyryty był ból. Flame był ich najlepszym przyjacielem. To oni uratowali go ze szpitala psychiatrycznego i dali mu rodzinę, kiedy nie miał nic. Dali mu życie tutaj, w Hangmen. Ukłucie smutku wbiło się w moją klatkę piersiową, wyobrażając sobie, jak oni też muszą się czuć. Ale odepchnąłem to na bok i trzymałem głowę wysoko. Ky zwrócił się do mnie. "Madds, nie możesz tu być.

Mamy to-" "Nie zostanę odesłana, Kyler. Jestem żoną Flame'a i nie zostanę odtrącona na bok, ponieważ jestem kobietą. Miałam całe życie takie traktowanie w Zakonie. Nie będę tego tolerować ze strony mężczyzn, którzy mają być moją rodziną". Cisza nastąpiła po moim kurtuazyjnym przerwaniu. Nie miałam czasu na delikatną i łagodną aprobatę. Mój wzrok przeniósł się z twardego, niebieskiego spojrzenia Ky na Styxa. Jego orzechowe oczy były mocno skupione na moim. Nie ruszył się z fotela przewodniczącego. Usłyszałem głosy z domu Mae. Zwróciłem uwagę na ganek. Stały tam Mae, Lilah, Phebe i Bella. Sapphira i Grace oraz niemowlęta też tam były. Mae podała Charona Belli, a ja patrzyłam, jak moja siostra waha się, co zrobić, czy stanąć obok

mnie, czy nie. Jej niebieskie oczy migotały między mężem a mną: zaniepokojone, skłócone, zdezorientowane. Ale to nie była walka Mae. To była moja bitwa. "Czy wiesz gdzie jest Flame?" zażądałem. Twarde spojrzenie Styxa było zawzięcie onieśmielające. Choć kochałem Styksa jako mojego szwagra, nie byłem naiwny co do jego reputacji, dlatego tak bardzo obawiali się go wrogowie i szanowali wszyscy ci ludzie. Nawet przez Płomień. Ale nie pozwoliłbym, żeby mnie przestraszył w tej chwili prawdy. Jeśli wiedział, gdzie jest Flame, miał mi powiedzieć. Zza pleców dobiegł mnie ryk motoru. Odwróciłem się, by zobaczyć, jak Smiler parkuje swój motor i kroczy w stronę stołu, jakby nic go nie obchodziło. "Ja go, kurwa, zabiję!" syczał AK, który przebiegł wokół stołu i powalił Smilera na ziemię. AK uderzył w twarz Smilera, wielokrotnie, aż Viking odciągnął go do tyłu. "Ty to kurwa zrobiłeś! Wysłałeś ich tam, kiedy Flame nie myślał prosto!". Smiler przetoczył się na nogi, jego długie ciemne włosy zabrudzone przez błoto z ziemi i rozlaną krew. Uśmiechając się, zlizął krew lejącą się z jego wargi. "Mmm", powiedział Smiler do AK, "Kurwa, uwielbiam smak krwi". AK poszedł zaatakować go ponownie, ale Viking cofnął go. Wtedy słowa, które wypowiedział AK zaczęły filtrować się w moim umyśle.

"Ich?" Pół-pytałam, pół-stwierdziłam, mój głos przecinający ciszę. "Powiedziałaś je". Mój puls zwiększył tempo. AK spojrzał na mnie, łapiąc oddech. Jego ramiona zwiotczały. Moje oczy wędrowały po stole. Zamknęłam je, gdy realizacja zaświtała. "Asher," wyszeptałam. "Asher i Flame". Nagle poczułam się tak,

jakby pięść chwyciła moje płuca i mocno ścisnęła. Oni byli moją rodziną: Flame, Asher, ja i nasze dziecko. Byli moją rodziną. A my szybko się rozpadaliśmy.

Pomaszerowałam do Smilera. Zignorowałam zadowolony z siebie wyraz jego twarzy i wydałam proste żądanie: "Gdzie oni są?". Smiler odsunął swoje długie brązowe włosy z twarzy. "To moja rodzina!" Stwierdziłam kurtuazyjnie. "Jeśli wiesz, gdzie są, musisz nam powiedzieć!".

Smiler wyciągnął z kieszeni kartkę i obszedł mnie do Styxa. "Wskazówki dla rozpalających ogień skurwieli. Obozujemy cztery godziny drogi stąd." Odwrócił się z powrotem do mnie. "Dali twojemu człowiekowi przewagę. Pieprzyli się z tobą, z jego własnością. Prawie zginęłaś." Arogancka postawa Smilera powoli zanikała, w jej miejsce zaczął pulsować surowy ból. Wtedy jego oczy skupiły się na moich dłoniach, które nieświadomie kołysały mój brzuch. "Prawie umarłaś, Maddie. Tak samo jak twoje dziecko. Flame był pierdolniętym bałaganiarzem. Zasługuje na zemstę". Krew kapłała z wargi Smilera na ziemię. Nie wydawał się tym przejmować. Podobnie jak Asher, Smiler nie przejmował się zbyt od czasu śmierci Slasha. "Niektórzy z nas nie mają szansy na należną im zemstę. Ale twój człowiek miał. Musiałem dać mu zabójstwa". Moje serce zatoneło. To właśnie tam udali się Flame i Asher. Poszli zabić ludzi, którzy wzniecili pożar w klubie. Ogień, który prawie nas zabił. Flame...

Chciałam krzyknąć na Smilera. Chciałam go przekrzyknąć, powiedzieć mu, że jest głupi, że wysłał

mojego męża i Ashera w śmiertelne niebezpieczeństwo. Ale wyraz czystej agonii na jego twarzy zachęcał mnie do zachowania milczenia. Przeszłam, by stanąć przed Styksem. "Już idę." Jakoś znalazłam siłę, by powstrzymać drżenie wargi. "On... Flame znowu się załamuje." Wypowiedzenie tych słów na głos w jakiś sposób zdawało się ciąć głębiej niż zatrzymanie ich dla siebie. Widziałem tylko czarne oczy Flame'a w moim umyśle, tęsknotę na jego twarzy, by trzymać mnie za rękę, ale jego nieugiętą odmowę. "Obawiam się, że trudno będzie go przekonać, gdy go znajdziesz. Ale on mnie posłucha. Wróci do mnie. Wiem, że tak będzie." Choć była część mnie, która martwiła się, że się mylę. Zdradziecka część, która próbowała mnie przekonać, że tym razem to było to. Ten rodzaj ciemności był tym, z czego Płomień nie mógł wrócić. Staralam się odepchnąć to na bok. Wróciłby do mnie. Musiał. Nie mogłem brać pod uwagę innego rozwiązania. Spojrzenie Styxa nie odrywało się od mojego.

"To prawda, Prez," powiedział Viking, stając obok mnie, osłaniając mój bok. "Jeśli Flame znów zniknie, w swojej głowie, to nie my będziemy mu potrzebni. Pamiętajcie ostatni raz. AK prawie go wykończyło. Na pieprzone żądanie Flame'a. Tylko Madds mógł go przywrócić." AK stanął po mojej drugiej stronie. "Weźmiemy ją do

van. Ona ma rację. Ona musi przyjść. Będziemy ją chronić." AK wskazał na Vikinga, po czym spojrzał na mnie. "Jesteś jego staruszką. My jesteśmy jego najlepszymi przyjaciółmi, pierdolonym Psycho Trio. Nic

ci się nie stanie. Mamy cię." Moje rozdarte serce zagoiło się choć trochę na te słowa. Na przekonanie w oczach AK i Vikinga.

"Maddie, twoje dziecko" - powiedziała Mae z ganku.

"Oboje jesteśmy w porządku", odpowiedziałam. Mae przytaknęła, dając mi mały szept uśmiechu. "I nigdy nie zrobię nic, co mogłoby je zagrozić. Każdemu z nas." Styx spojrział na drzewa za swoją chatą.

Kiedy stanął, górował nade mną. Podnosząc ręce, złożył podpis. Ky przemówił za niego. "Ty przyjeżdżasz.

Zostajesz w furgonetce z AK i Vike. Nie wychodzisz, dopóki ci nie powiemy. Mówię to, kurwa, poważnie, Maddie". Uniosłam brodę na rozkaz, ale przytaknęłam. Szłam. Szłam po Flame'a i Ashera. "Rider, idziesz. Chuj wie, co znajdziemy, gdy tam dotrzemy. Edge nie wróci przez jakiś czas, dlaczego spakował swoje stare życie i przeniósł się tutaj. Potrzebujemy też lekarza na tej przejażdżce."

"Nie znam się na położnictwie tak dobrze. Jeśli coś się stanie z Madds" Rider przerwał. "Przyjdę. Wiem co nieco o dzieciach. I namówimy Ruth, żeby też przyszła. Ona jest położoną . Będzie z nami najlepiej" - powiedziała Bella. Uśmiechnęłam się do siostry, gdy kiwnęła do mnie głową na znak poparcia. Bella i Ruth będą tam. Już czułam się lepiej wiedząc, że one też będą obok mnie.

"Jedziemy za trzydzieści" – zamigał Styx i zatrzasnął gawel na stole. Mężczyźni byli kłębowiskiem aktywności wokół nas. "Niedługo wrócimy tu z furgonetką" - obiecał AK. On i Viking odjechali na motorach od Styxa i Mae ziemi.

Ręka Mae przewlekła się przez moją. "Chodź, siostró. Dostaniemy tutaj torbę spakowaną dla ciebie, na wypadek gdyby ta podróż zajęła więcej czasu niż planowano. Możesz nosić moje ubrania ciążowe. I tak mam je gotowe, żeby ci je dać". Pozwoliłam Mae pokierować mnie do swojej kabiny. Styx przeszedł obok nas i wszedł do swojego gabinetu, zamykając drzwi. Lilah i Phebe poszły za Mae i mną do jej sypialni. Bella poszła z Riderem po Ruth i ich własne torby.

Mae poprowadziła mnie do łóżka i wskazała na krawędź. "Usiądź, Maddie. Dopiero co wyszłaś ze szpitala". Nie chciałam siedzieć. Chciałam się ciągle poruszać. Gdybym się zatrzymała, wiedziałam, że jedyne, o czym mogę myśleć, to Flame i Asher stawiający czoła mężczyznom, którzy podpalili domek klubowy. Jedyne, co mogłam sobie wyobrazić, to że są ranni... albo jeszcze gorzej.

"Nic im nie będzie" - zapewniła Phebe, gdy Lilah usiadła obok mnie i wzięła mnie za rękę. "A AK i Wiking nie pozwolą, by tobie lub twojemu dziecku stała się krzywda". Próbowałam obdarzyć Phebe wdzięcznym uśmiechem, ale nie udało mi się.

"To nie o nas się martwię." Przejechałam dłonią po czole. Zaczynała mnie boleć głowa. "Asher jest taki młody. W tej chwili cierpi z powodu śmierci Slasha. A teraz dołączył do Flame'a w tej misji?" Poczułam, że łzy wypełniają moje oczy, ale wytarłam je. "A Flame..." Potrząsnąłem głową. Lilah przytuliła się do mnie mocniej. "Upadł po raz kolejny" - wyszeptałam. Mae przestała pakować moją torbę i podeszła, by uklęknąć przede mną. Phebe usiadła u mojego boku. "Nie mogę go

stracić" - wyszeptałam, pozwalając, by mój największy strach został wypowiedziany na głos. Napotkałam zasmucone spojrzenie Mae. "Wiem, że ludzie uważają, że Flame jest tym słabszym". Zaśmiałam się pojedynczym niedowierzającym śmiechem. "Są w błędzie. To ja szukam jego ramienia, aby mnie objął każdej nocy, aby wspomnienia brata Mojżesza maltretującego moje ciało nie zdusiły mnie i nie wciągnęły z powrotem do piekła, z którego nie mogę wrócić. To ja trzymam jego rękę, na wypadek, gdyby w jakiś sposób został mi odebrany. I to ja, co wieczór przy ognisku opieram głowę o jego pierś, tylko po to, by mieć pewność, że jego serce wciąż bije mocnym, zdrowym rytmem."

"Maddie..." mruknęła Lilah, wycierając spadającą łzę z mojego policzka. Przyciągnęła mnie bliżej do swojego boku, trzymając mnie. Tak bardzo jak kochałam moją siostrę, nigdzie nie było tak blisko komfortu, jaki dawało mi duże, wytatuowane ramię Flame'a.

"Nie wiesz, jak to było w jego kabinie przedtem." Zamknęłam oczy, widząc go przywiązanego do łóżka, oczy błagające mnie o ulgę w tym życiu. "Nie wiesz, jak daleko upadł. Jak desperacko pragnął uwolnić się od tego życia i ciężkich łańcuchów, które owijały go każdego dnia. Zwijały się coraz mocniej i mocniej, aż nie mógł już tego wytrzymać." Chciałam im powiedzieć, że to wspomnienie o Izajaszu ciągnęło go w dół już wcześniej. I znowu tak było. Nasze dziecko... nasze dziecko zabrało go tam z powrotem.

Poczucie winy mnie dusiło. Miałam nadzieję, że pewnego dnia będę mogła mieć dziecko. Marzyłam o tym dla nas.

Nie spodziewałam się, że to będzie tak szybko. To było nieplanowane. Zawsze wiedziałam, że Flame uzna moje bycie w ciąży za trudne. Ale nie wiedziałam, do jakiego stopnia to go dotknie. Jak otwarta jest rana po śmierci Isaiaha w jego sercu. "Nie przeżyłabym" - pozwoliłam sobie wyznać siostrze. "Nie przeżyłabym, gdyby coś mu się stało. Jeśli coś stało się Asherowi. On jest tylko dzieckiem. Dzieckiem, które się zagubiło." Moja głowa opadła w ręce. "Nie mogę go znaleźć poprzez jego smutek. Nie mogę do niego dotrzeć bez względu na to, jak bardzo się staram. Nie jestem pewna, kto może." Pomyślałam o twardej twarzy Ashera, granitowym spojrzeniu w jego czarnych oczach, nienawiści i bólu, które wypełniały powietrze z każdym wydechym oddechem. "Modlę się, by był tam ktoś, kto może sprowadzić go z powrotem do nas, tak jak ja to zrobiłam wcześniej z Flame'em".

"Bracia Cade," powiedziała Lilah. "Pobłogosław ich serca. Będę się modlić, aby znaleźli wytchnienie od swoich kłopotów. Abyś odnalazł ich dobrze i sprowadził z powrotem tutaj, do rodziny, która ich kocha". Styx wyszedł ze swojego gabinetu i zatrzymał się w drzwiach. Mae obróciła się tak, by stanąć twarzą w twarz z mężem i stanęła na nogi. Wzięła go za rękę i poprowadziła do przedpokoju.

Słyszałam niskie szmery ich rozmów. Nikt nigdy nie słyszał, by Styx rozmawiał z Mae, a jednak słyszałam, jak Mae błaga: "Nie pozwól, by coś jej się stało. Proszę, River. Obiecuj mi." Całując Lilah w głowę, stałam i złapałam wzrok Styxa z ramionami owiniętymi wokół



Mae, całującego jej usta. Odwróciłam wzrok. Tęskniłam za pocałunkiem Flame'a. Byłam zdecydowana, że będę go miała ponownie.

Byłam zdecydowana, że będę miała to jeszcze raz.

Rozległo się pukanie do drzwi i Bella weszła do środka. Ruth i Rider pojawili się jako następni. Ruth uśmiechnęła się i podeszła do mnie. "Bella i Rider opowiedzieli mi instrukcje, jakie dał lekarz szpitalny na temat twojej opieki pooperacyjnej". Owinęła wokół mnie swoje ramię. "Nie pozwolę, aby cokolwiek stało się tobie lub twojemu dziecku. Masz moje słowo." "Dziękuję", wyciszyłam się. Klakson samochodu zabrzmiał na zewnątrz.

"Są tutaj" - oznajmił Rider. Styx pocałował

Charona, Mae, po czym wyszedł z domu. Ruth wzięła moją torbę. Wyszedłem za nią i Bellą na zewnątrz. AK wyskoczył z furgonetki. Viking podążył za nim. Viking okrążył furgonetkę i ogromny uśmiech rozlał się na jego twarzy, gdy zobaczył siostrę Ruth. Ona jakby zawahała się na jego widok.

"Siostra Ruth" - uznał wiking. Pospieszył się nad, aby wziąć torbę z jej ręki. "Pozwól, że wezmę twoją torbę". Usłyszałem, jak siostra Ruth westchnęła. Była ubrana w dzinsy i białą lnianą koszulę. Jej brązowe włosy spływały po jej plecach. Była piękna i łatwo było zauważyć, skąd Rider wziął swój dobry wygląd. Viking zdeponował torbę z tyłu i podszedł do otwarcia bocznych drzwi. "Pani", uklonił się lekko siostrze Ruth. "Madds." Ruth pomogła mi wejść do vana, a potem na moje

miejsce. Siostra Ruth usiadła obok mnie, a Bella usiadła z Riderem zaraz za nami.

"Solomon i Samson zostają u twoich sióstr.

siostrami. Styx nakazał im zostać tutaj, w całości. Zane też zostaje. Wszyscy inni idą. Te skurwysyny nie będą wiedziały, co je uderzyło, gdy będziemy na nich, kurwa, padać" - powiedział AK. Słyszałem jednak, że reszta zdania wisi cicho w powietrzu ... o ile Flame i Asher jeszcze żyją.

Przez okno obserwowałem jak Hangmani tworzą 'V' z motorami , po czym wyjeżdżali powoli na tylną drogę. "Powiedz mi, jeśli czujesz jakiś dyskomfort", powiedziała obok mnie Ruth. "Jeśli czujesz się słabo lub masz zawroty głowy." Dała mi uspokajający uśmiech.

"Wiem, że teoretycznie powinniśmy wrócić w ciągu jednego dnia, ale przyniosłam mój zestaw na wszelki wypadek, gdyby to zajęło dłużej". To było dlaczego Mae spakowała mi torbę. Nikt z nas nie wiedział, w co wchodzimy. Hangmeni byli przyzwyczajeni do tego sposobu życia w drodze, ja nie.

"Więc, siostrze Ruth," powiedział Viking, obracając się na siedzeniu pasażera.

Siedzenie pasażera, aby spojrzeć w naszą stronę. Spotkała się z jego spojrzeniem. Jego oczy wędrowały po niej i uśmiechnął się szeroko. "Opowiedz mi o sobie. Chcę wiedzieć wszystko." Powietrze stało się napięte w tylnej części furgonetki. Nasza czwórka, w tym Ruth, wiedziała, jak wyglądało jej całe życie. To było piekło, tak jak dla nas wszystkich, którzy pochodzili z Zakonu. AK

uderzył Vikinga w ramię. Był z Phebe. Musiał znać wspomnienia, które to pytanie wywołało. "Nie teraz, kurwa, Vike", wysyczał AK.

"Dobra, dobra", Viking przyznał, trzymając się w rękę. Ale jeszcze raz zwrócił się do siostry Ruth. "Jeszcze tylko jedno pytanie, a potem się zamknę". "Dobrze?" Siostra Ruth powiedziała skromnie, oczy

zwężone.

"Czy lubisz smak ananasa?" Zamykając oczy, oparłem głowę o tył furgonetki

o tył vana i modliłem się. Nie modliłem się od tak dawna. Nie z konkretnym celem. Ale właśnie teraz modliłam się usilnie do Boga, żeby osłonił Ashera i Flame'a w swoich ramionach i zapewnił im bezpieczeństwo, dopóki do nich nie dotrę. Bo desperacko potrzebowałam dotrzeć do nich, do Płomienia. Nic by mu się nie stało, dopóki byłabym przy nim. Musiał być. Nie było innej opcji. Moje palce odnalazły obrączkę i uniosłam lewą dłoń nad serce.

*Nadchodzę, Flame. Nadchodzę, by sprowadzić cię do domu.*

## Rozdział siódmy

### Flame

Zatrzymałem motor, opony ślizgały się po mokrym błocie. Ciężko mi się oddychało, ale jedyne na czym mogłem się skupić to dym unoszący się nad drzewami. Czarny, pieprzony dym wypełniał niebo. Smiler

powiedział mi, że go zobaczę i żebym za nim podązał. Ash podciągnął się obok mnie, pozbawiony oddechu z jazdy. "To oni?"

Ręce mi się trzęsły, gdy trzymałem kierownicę motoru. To byli oni. To byli oni, kurwa, oni. Nie wiedziałem, jak wyglądają, ale w głowie widziałem pozbawione cech twarzy krzyki, gdy zanurzałem noże głęboko w ich klatkach piersiowych. Nie patrzyłem ludziom w oczy. Kurwa, nienawidziłem widzieć ich oczu. Ale patrzyłem na tych skurwieli. Obnażałbym zęby, gdybym skręcał ostrza w ich wnętrznościach i patrzyłbym, jak umierają... powoli.

"Flame? Czy to oni?" Przytaknąłem bratu. To było miejsce, gdzie Smiler mnie skierował, do

środek pieprzonego pustkowia. Odciałem silnik i wyciągnąłem noże, nie odrywając oczu od dymu. Czułem jak płomienie zagęszczają moją krew, parzą moje ciało, przygotowując się na pieprzone zło, które miałem sprowadzić na te pizdy. Syczałem i zaciskałem zęby, czując jak puls trzaska mi w szyi, a moje pieprzone tony blizn bolą z pierdolonej potrzeby zabijania. Musiałem zabić. Musiałem rozerwać skurwieli na strzępy za to, co zrobili Maddie. Żołądek mi opadł i pierdolony sztylet bólu przeciął mi klatkę piersiową.

Zostawiłem ją. Zostawiłem ją, kurwa, w szpitalu. Ale musiałem zabić tych dupków. Skrzywdzili Maddie. Skrzywdzili dziecko. Nie pozwoliłbym nikomu, kurwa, skrzywdzić dziecka... nie znowu. "Flame?" szepnął Ash. Moja uwaga skierowała się na niego. "Jaki jest plan?"

Musisz mi powiedzieć." "Zabij ich," rozkazałem, zsiadając z motoru. "Zabij ich wszystkich."

Zacząłam maszerować przez las, długa trawa owijała się wokół moich nóg. Ash biegł, żeby mnie dogonić. Zatrzymałem się, gdy zobaczyłem pistolet w rękach Ash'a. "Żadnej pieprzonej broni", splunąłem i wytrąciłem ją z uchwytu Ash'a. Uderzył o ziemię z hukiem. "Noże," zażądałem. "Tylko pieprzone noże". Ash wyciągnął z kurtki zdecydowanie za mały, kurwa, nóż. "Nie!" Sięgnąłem do mojej kurtki i wyciągnąłem jeden z moich niemieckich noży. "Ten." Wpatrywałem się we wznoszący się dym, smakując krew, którą wkrótce rozleję. "Zabij ich z bliska. Spójrz skurwielowi w oczy. Spraw, by krzyczały, gdy zatapiasz ostrze w ich czaszkach. Niech to będzie bolesne. Niech to trwa. Skrzywdzili Maddie. Nie będą się wpieprzać w to, co moje".

"Dobrze," powiedział Ash.

Wydawało mi się, że słyszę, jak jego głos pęka. Nie wiedziałem, dlaczego miałoby się tak stać. Był tu, by zabijać, tak jak ja. Zabijał już wcześniej. Podobało mu się to. Ruszyłem do przodu, ale moje stopy zatrzymały się, a głowa połaskotała w bok, gdy myśl zaczęła pulsować w mojej skroni. "Nie daj się zranić", powiedziałem do Ash, gdy w myślach wyobraziłem sobie, jak zostaje dźgnięty. Ból w mojej klatce piersiowej znów powrócił na myśl o tym, że Ash może zostać zraniony. Kurwa, nienawidziłem tego bólu. Sprawiał, że było mi zbyt kurewsko ciężko oddychać.

"Nie będę, Flame. Mogę to zrobić. Mogę ich wyprowadzić za Maddie." "Dobrze." Pchnęłam się do przodu w kierunku dymu wciąż wznoszącego się nad drzewami. Podążałem za nim. Smiler powiedział mi, że bym był cicho. Że widział trzech z nich, którzy rozbili swoje kampery w tym lesie. To wszystkie informacje, jakie zebrał.

Za mną stopy Ash'a trzasnęły gałązką. To tylko sprawiło, że krew zaczęła szybciej przepływać przez moje mięśnie. Pałac moją skórę. Gałązka brzmiała zupełnie jak łamanie kości. Kości, które miałem zamiar, kurwa, trzaskać i wyginać, aż pizdy krzyczały. Moje mięśnie drgały mocniej w podnieceniu, im bliżej byliśmy.

Dotarłem na skraj polany i usłyszałem muzykę grającą muzykę. Poczulem zapach dymu i palącego się mięsa. Dym. Czarny dym prowadził mnie do obozu. Wyglądał jak dym pochodzący z płonącego domu klubowego Hangmenów. Dym, który był w płucach Maddie. Płuca naszego dziecka. To był dym, który prawie ich zabił. Który ci skurwiele przynieśli do naszych drzwi. "Flame! Flame!" szepnął Ash. "Czekaj! Nie wbiegaj prosto do środka! AK powiedział, że nigdy tego nie rób!" Ale nie słuchałem go. Nie mogłem, bo widziałem czerwień, gdy jeden z pojebów opuścił swojego RV i wszedł na polanę. Warknąwszy, podniosłem swoje ostrze i rzuciłem je spomiędzy drzew, prosto w udo tego cwaniaka. Krzyknął z bólu i upadł na ziemię trzymając się za krwawiącą nogę.

Pobiegłem. Kurwa, sprintem ruszyłem w jego stronę, z nowym ostrzem w ręku. Upadając nad miejscem, w

którym stał, zanurzyłem swój nóż w jego klatce piersiowej. Wbijałem skurwiela raz za razem, aż jego krew opryskała mi twarz i wślizgnęła się do ust. Skosztowałem jego krwi - smakowała jak śmierć. Miałem zamiar dostarczyć go do żeglarza. Musiałem mieć pewność, że umarł, bez pieprzonych monet na oczach.

"Dla Maddie" - wysyczałem, gdy taranowałem ostrze w bok jego szyi. Zakrztusił się swoją krwią. Jego niebieskie oczy wpatrywały się w moje. Słyszałem głosy i strzały. Słyszałem, jak odbezpieczane są pieprzone pistolety i podniesione głosy, ale nie zatrzymałem się. Skurwiela pode mną próbował mnie odepchnąć ostatkiem sił, ale ja wciąż dźgałem, zagłębiając ostrze w jego ciele, aż zacząłem odłupywać kości. Aż jego ciało odpadło, a oczy znieruchomiały. "Próbowałeś ją zabić. Musisz umrzeć. Musisz, kurwa, umrzeć!"

"Płomień!" Dupek pode mną obserwował mnie. Jego niebieskie oczy zastygły na moich. Nienawidziłem spotkania oczu. Nawet martwy, nienawidziłem tego skurwiela spotykającego się z moimi oczami. Podnosząc ostrze, wbijałem je w jego lewe oko. Mój kutas stwardniał widząc jak oko rozdziela się na dwie części. "Giń. Giń. Die!" Warknąłem, wbijając się w jego puste teraz oczodoły.

"Płomień!" Z daleka usłyszałem swoje imię wywołane. Musiałam go zabić. Musiałem mieć pewność, że już nigdy więcej nie skrzywdzi Maddie i dziecka. "FLAME! Pomóż mi!" Moja ręka zamarła i zamknąłem oczy, gdy głos Ash przeciął mgłę w mojej głowie. Ash... Ash...!



Zatrzasnąłem głowę i poszukałem Ash'a. Zamarłem, gdy go znalazłem. Jakaś pizda trzymała go za rękę, ramię na szyi. Miał pierdolony pistolet przy głowie Ash'a.

Skoczyłem na nogi. Moja skóra była mokra. Krew. Mój kutas drgnął, gdy zobaczyłem, że jestem mokry od krwi wroga. "Flame..." Głos Ash'a uciał się, gdy próbował mówić, trzasnął tak jak w lesie. Ten ból w klatce piersiowej, którego cholernie nienawidziłem, powrócił. "Pomóż mi", wyszeptał. Jego pieprzona zakrwawiona dolna warga drżała.

"Puść go" - ostrzegłem, zwijając szyję, mocniej trzymając rękojeści moich ostrzy. Miałem zamiar, kurwa, zabić drania, który go trzymał. Miałem zamiar rozerwać go na strzępy za dotknięcie mojego brata. Moja złość rosła i rosła, płomienie w mojej krwi stawały się coraz gorętsze, gdy zobaczyłem krew wypływającą z ust Ash'a, gdy jeden z jego policzków zaczął puchnąć. Kurwa, spojrzałem w czarne oczy Ash'a. Nie wiedziałem, dlaczego wyglądały tak, jak wyglądały. Ale żołądek mi się zacisnął.

Wyglądały inaczej. Były szersze niż zwykle. Jego źrenice były rozszerzone. To sprawiło, że miałem ochotę pójść i wyrwać go z ramion skurwiela i wbić mu nóż w szyję.

"Puść go" - splunąłem, oblizując się wzdłuż mojego noża.

Nadal miał krew i strzępki kości na stali od dupka na ziemi. On był martwy. Jeden z nich nie żył. Teraz musiałem zabić ich wszystkich. Wszyscy musieli umrzeć za skrzywdzenie Maddie i dziecka.

A teraz Ash. Teraz zranili Ash... "Odłóż te pieprzone noże" - powiedział dupek trzymający Ash. Usłyszałem ruch z tyłu mnie. Mocniej zacisnąłem rękojeść na moich

ostrzach, gotowy do ataku. Dupek mocniej przycisnął swoją broń do głowy Ash'a. Ash zamknął oczy. Wyglądał na martwego. Tak samo jak to, że mój brat wyglądał na martwego, kurwa!

"PUŚĆ GO KURWA!" ryknąłem. Ktoś znów ruszył za mną. Odwróciłem się, gotów wbić w nich plaster, rozciąć im czaszkę na dwie części. Potem zamarłem. Zatrzymałem się, gdy coś pieściło moje płuca. Moje pieprzone płuca nie chciały pracować. Płomienie w mojej krwi zaczęły ryczeć, pieprzyć i wypalać mnie od środka.

Węza. Nie... miał pieprzonego węza... Pizda przede mną miała broń przy twarzy. Ale

miał węza na szyi. Wąż, tak jak... tak jak... *Jesteś zły, Josiah. Diabeł mieszka w twoim sercu, demony płyną w twojej krwi...*

Moja pierdolona klatka piersiowa zaczęła się zapadać, a ręce się trzęsły. Trzęsły się tak cholernie, że upuściłem ostrza na ziemię. Nie mogłem oddychać. Nie mogłem, kurwa, oddychać! Węże syczały. Krew zaczęła zbyt szybko płynąć w moich żyłach. To zło, demony wewnątrz mojej duszy wołały do węza. *Widzisz, Josiah, widzisz, jak sam diabeł rozpoznaje czerń w twojej duszy. To jest dowód. Dowód na to, że jesteś zły. Że potępiasz wszystko i wszystkich, których dotkniesz. Że płomienie piekła biegną gęsto w twoich żyłach.* Mój tata uśmiechnął się. Nie wiedziałem, dlaczego się uśmiechał. *Jesteś opóźniony. Poganin. Agent zła, którego zdejmujemy.* Mój tata skinął na pastora Hughesa. Rób, co

musisz. Przyprowadzili węże, a te zatopiły swoje zęby w moim ciele...

"O co chodzi, dupku? Nie lubisz węży?" Próbowałem wstać, ale moje ciało kurewsko płonęło, trzymając mnie w dole. Nie mogłem oddychać. Nie mogłem, kurwa, oddychać!

"Flame! Co jest nie tak? Co jest kurwa nie tak?!" Odwróciłem głowę w stronę Ash'a. Jego twarz była blada, gdy patrzył na mnie. Musiałem mu pomóc. Musiałem wyciągnąć tę cipę z za mojego brata. Ash próbował się do mnie dostać, kopiąc nogami i próbując wyrwać się z uchwytu porywacza. Nie... Nie mógł do mnie podejść. Płomienie, demony... dopadłyby go. Ja bym, kurwa, zrobił coś, co sprawiłoby mu ból. Nie mogłem go też skrzywdzić. Mama, Isaiah, Maddie, dziecko... Nie mogłem też skrzywdzić Ash. "Flame! FLAME!" Głos Ash'a pękł. Byłem na rękach i kolanach. Nie pamiętałem, żeby się na nich znaleźć. Nie mogłem się podnieść. Nie mogłem, kurwa, wstać! "FLAME!"

Wokół nas rozległ się wystrzał. Skurwiel, który trzymał Ash, trzymał broń w powietrzu. Zamrugął podbródkiem do kogoś. Ash teraz się nie ruszał. Był pieprzonym posągiem. Próbowałem odepchnąć się od ziemi, ale płomienie trzymały mnie w dole, jak liny wokół obwiązane wokół moich kończyn. Jakby przywiązano mnie do szpitalnego łóżka. Ktoś chwycił mnie za włosy i oderwał głowę do tyłu. Przed moją twarzą zobaczyłem ciemne oczy i usta węża. Próbowałem się, kurwa, odsunąć, ale nie mogłem się ruszyć! "Skurwiel boi się

węży". Zaśmiała się pizda. Nie mogłem oderwać swojej uwagi od węża.

"Związać ich. Skurwiele zabili Jacksona. Muszą dać im nauczkę." Ktoś ciągnął mnie przez polanę, moje sparaliżowane nogi wlokły się po ziemi. Czułem dym z ogniska. Potem zobaczyłem płomienie. Jaskrawe pomarańczowe i czerwone płomienie wspinające się do nieba. Usłyszałem syk węża. Moje pieprzone ciało zaczęło drgać. *Nie powinniśmy testować Chrystusa, tak jak niektórzy z nich to zrobili - i zostali zabici przez węże* - głos pastora Hughesa wbił się w mój mózg, wypowiadając słowa z Biblii, wiele różnych wersetów, gdy kładł węże na mojej skórze. Przesuwały się po mojej skórze, a następnie zatopiły swoje zęby w moim ciele. *Wtedy Pan posłał wśród nich jadowite węże; ukąsiły one lud i wielu Izraelitów zginęło...* Zacisnąłem zęby, gdy poczułem, że coś jest związane wokół moich rąk i stóp. Jak coś zostało owinięte wokół mojej piersi i ud. Wszystko co widziałem to węże wspinające się po mnie w Kościele. Słyszałem tylko głosy mojego taty i pastora Hughesa, którzy mówili nad mną Pismo Święte.

*Proszę, tato, nie chcę być zły. Chcę być dobry. Nie chciałem skrzywdzić mamy. Nie chciałem jej zabić i odesłać. Nie chciałem, żeby umarła. Nigdy nie chciałem, żeby umarła. Proszę, tato... proszę...*

"Flame? Flame! Z kim rozmawiasz? Co się stało? Flame!" Przetoczyłem głowę na bok. Mój brat był przywiązany do drzewa obok mnie. Spojrzał na drugą stronę polany. "Płomień, co jest kurwa? Spójrz. Mają

sukę w klatce. Nagą. Chryste, Flame. Jej pieprzone usta są zszyte. Co to za ludzie, do cholery?"

"Nie chciałem cię zabić, Isaiah" - szepnąłem dohim i mój wzrok rozmył się. Moje policzki czuły się mokre.

"Płakałeś i chciałeś, żebym cię przytulił". Próbowałem spojrzeć na moje ręce, ale były związane. To było dobre.

Mając je związane, płomienie nie byłyby w stanie ponownie się do niego dostać. Nie chciałam zabijać Isaiaha. Nie znowu. Jakimś cudem miałem go z powrotem przy sobie. Nie skrzywdziłbym go ponownie. Isaiah był wolny od płomieni i zła. Nie był taki jak ja. Nie miał demonów w swojej krwi. Był dobry. To musiało być powodem, dla którego wrócił obok mnie. Ze mną teraz.

"Płomień..." głos mojego brata zadrżał. "You're przerażasz mnie. Ty mnie, kurwa, przerażasz. Musimy się wydostać z tego miejsca. Musimy walczyć."

Próbowałem oczyścić oczy. Ale kiedy to zrobiłem, byliśmy z powrotem w piwnicy. Nie. Byliśmy w kościele. Zobaczyłem, że pastor Hughes i tata idą w naszą stronę.

Serce zaczęło mi walić, gdy zobaczyłem węże w ich rękach. Mieli trzy. Trzy węże. Nie chciałem ich na swojej skórze. Czułem płomienie, zło wiło się pod moim ciałem.

Nagle przede mną znaleźli się Poppa i pastor Hughes. "Proszę, Poppa", zawołałem i poczułem, że moje gardło rośnie zbyt gęste, aby przełknąć. "Będę dobry, obiecuję. Przeszanę być odludkiem. Przeszanę być zły."

"Ojciec? O czym ty kurwa mówisz,

Flame? Tata nie żyje!"

"Zostaw go, kurwa, w spokoju! Nie dotykaj go. Nie waż się go kurwa dotykać!" powiedziałem, gdy spojrzeli na mojego brata.

Ale Poppa i Pastor Hughes tylko się śmiali. Tam Za nimi stał inny mężczyzna. Był tu z węzami; przyniósł je do mnie. Aby sprawdzić, czy nadal jestem zły. Żeby sprawdzić, czy nadal mam we krwi demony. Nie chciałem już być zły. Chciałem, żeby mój tata wiedział, że jestem dobry. Wtedy może Bóg przestałby być opóźniony, gdyby wiedział, że jestem dobry. Może pomógłby mi zrozumieć ludzi. Może nie byłbym inny. Gdyby On wiedział, że jestem dobry, diabeł zostawiłby mnie w spokoju.

Zamarłem, gdy pastor Hughes przyniósł przed sobą węże.

"What the fuck? Kim do cholery jest ta pizda? Pieprzony psychol, który boi się węży?" Zaśmiał się. "O co chodzi z tymi wszystkimi nacięciami na jego skórze?" Wyciągnął rękę i dotknął mojej klatki piersiowej. Zacisnąłem szczękę tak mocno, że aż bolały mnie zęby. Nie lubiłam być dotykana. Ludzie ranili mnie tylko wtedy, gdy mnie dotykali. Albo ja ich ranilem.

"Nie dotykaj mnie. Nie dotykaj mnie! Płomienie. Pieprzone płomienie! Muszę je wypuścić. Muszę je wyciąć. Muszą zostać uwolnione." "Płomień. Bądź cicho!" Isaiah krzyknął z obok mnie. Nigdy wcześniej nie słyszałam jego głosu. Umarł, zanim zdążył się odezwać.

"Wyciąć ich? Płomienie trzeba wypuścić?"

powiedział Poppa, śmiejąc się. Podniósł nóż. Mój kogut zrobił się twardy w chwili, gdy zobaczyłem ostrze.

Syczałem i próbowałem się poruszać, trzymać koguta. Lubił, żebym się uwolnił. Lubił, żebym się pochylił, żeby mógł się uwolnić we mnie. To bolało. Ale to był diabeł, powiedział. Diabeł walczący z uczciwymi ludźmi Boga, którzy próbowali mi pomóc. Gdyby wepchnął się we mnie, to może nie robiłby tego Izajaszowi. Ale ja byłem uwięziony. Nie mogłem się ruszyć. "Co jest kurwa! On jest twardy. Sick fucker's gonna

na sam widok ostrza."

Tata zbliżył się z ostrzem. Obserwowałem jak nóż przyciska się do mojej skóry. W chwili, gdy tata przycisnął i przełamał skórę, mój kutas zaczął pulsować. Tata... Tata zawsze sprawiał, że wychodziło ze mnie zło. W piwnicy. Wszedł do piwnicy i uczynił mnie lepszym dzięki swojemu świętemu nasieniu. Pomógł mi też uwolnić zło. Próbował uratować moją duszę.

"To jak ci się podoba, chory skurwysynu?" Tata zapytał i przeszył ostrze wzdłuż mojej skóry na ramionach. Moje zęby zacisnęły się, a oczy zamknęły w uldze, gdy poczułem, jak płomień odpływają i pędzą w dół do mojego twardego kutasa. Ktoś znów się zaśmiał, ale płomień zaraz mnie opuścił. Kiedy mnie opuścił, mogłem oddychać. Dopóki nie wróciły. Ale ja mógłbym oddychać, a Isaiah byłaby bezpieczna.

"Więcej", błagałem, gdy ostrze opuściło moją skórę. "Więcej, Tata... proszę..." Tata zaczął kroić w moją skórę, raz za razem. Coraz głębiej i głębiej, aż moje mięśnie

zaczęły się napinać pod wpływem bólu. Moje ręce zwinęły się w pięści, a kiedy wbił nóż głęboko w moje przedramię, krzyknąłem, gdy uwolnienie opuściło mojego kutasa, a płomienie wysączyły się z mojej krwi.

Śmiech. Oni się śmiali. Nie wiedziałem, dlaczego tak bardzo się śmieją. Może dlatego, że zostałem uzdrowiony? Może dlatego, że byłem dobry. Może byli ze mnie zadowoleni. Może dobrze się spisałem. "A ty?" powiedział Poppa, wskazując nożem na Isaiaha. "Ty też jesteś chorym skurwielem? Wejdiesz w spodnie, jak cię też potnę?"

Moje oczy się otworzyły. "Nie!" rozkazałem i próbowałem odepchnąć się od drzewa. "On jest dobry. Proszę, Tata. On nie ma takich płomieni jak ja. On jest błogosławiony przez Boga. Nie diabła." Tata zwrócił się do mnie. "Ale uważamy, że może należeć do diabła, tak jak ty".

"Nie!" zawołałam, a moje serce zaczęło walić.

Isaiah był dobry. Nie był taki jak ja. Zabiłem go, bo byłem zły. Ale on wrócił, bo był dobry, jak Jezus, wrócił z martwych. Nie był zły. Nie chciałam, żeby znowu umarł.

Chciałem mieć go z powrotem przy sobie. Mama powiedziała, że muszę go zawsze chronić. Kazała mi to obiecać. Nie chciałem znowu złamać obietnicy danej jej.

"Nie rób tego. Proszę", błagałem.

Ale tata zerwał Isaiahowi skórzaną kurtkę i rzucił ją na ziemię. Chwycił jego gołe ramię i przeszył ostrzem wzdłuż niego. Isaiah syczał z bólu, ale nie krzyczał. "Nie!" krzyknąłem zamiast tego, próbując uwolnić się z



moich ograniczeń. "Nie, nie, nie!" "No hard on? Bez pieprzonego wchodzenia w spodnie jak twój przyjaciel tutaj?"

"Odsuń się, kurwa, od siebie. Zostaw go w spokoju" - powiedział Isaiah. Ale tata nadal ciął mego brata.

Ciągle kroił jego ciało. Kiedy tata i pastor Hughes skończyli, Isaiah był pokryty krwią. Nie mieli zamiaru go skrzywdzić. Skrzywdzili mnie, nie jego. Mieli pociąć mnie, nie jego. Nie mego brata. On był dobry, a nie zły jak ja. Nie rozumiałam, dlaczego go krzywdzą.

"Wystarczy" - zażądał pastor Hughes. Odwrócił się i uśmiechnął do mnie. Odprężyłem się nieco. Czy to był już koniec? Czy nadszedł czas, aby opuścić Kościół i wrócić do domu? Ale wtedy schylił się i wyjął węza z klatki na podłodze. Moje ciało zamarło. "To właśnie to sprawiło, że padł na podłogę jak pieprzona cipa". Przybliżył węza do mnie. Czulem jak krew kapie mi z rąk.

Poppa właśnie kazał mi uwolnić płomienie z mego kutasa. Ale czulem jak płomienie szybko wracają, czulem jak demony pełzną pod moją skórą, przejmując ponownie kontrolę. Wąż syczał, a pastor Hughes głaskał jego głowę. Poppa wystąpił do przodu, odcinając mi koszulę i skroń. Pastor Hughes obszedł go i przyniósł węza do mejej nagiej piersi. "Nie lubisz węży, co?"

Ciało węży zaczęło pełzać po mejej skórze. Wstrzymałem oddech. Nie chciałem, żeby poczuł płomienie w mejej krwi. Nie chciałem, żeby mnie ukąsiło. Chciałem być wolny od płomieni. Chciałem zostać uratowany. Chciałem, żeby Bóg mnie uratował, wtedy mój tata by mnie polubił, chciałby mnie. Może gdyby poszły,

pokochałby mnie i nie musiałby już oczyszczać mnie swoim nasieniem. To tak bardzo bolało, a ja nie lubiłam piwnicy. Była taka zimna.

Ale wtedy wąż uderzył i zatopił swoje zęby w mojej klatce piersiowej. Ryknęłam, gdy przesunął się na mój brzuch i znów mnie ugryzł. Moje policzki znów były mokre. Zacisnąłem oczy, gdy wąż nie przestawał gryźć. Moje ciało zdrętwiało i nie byłem już w stanie walczyć z prawdą - nadal byłem zły. Wciąż wypełniały mnie diabelskie płomienie. Poppa nadal by mnie nie lubił. Nadal by mnie krzywdził, gdy mnie oczyszczał. Wąż gryzł mnie coraz bardziej, ale już nie czułam tego.

Nie zauważyłem, że usunęli ją z mojego ciała, dopóki nie usłyszałem, jak pastor Hughes mówi: "Teraz on". Przetoczyłem głowę na bok i zobaczyłem, że odcięli koszulę Isaiaha z jego klatki piersiowej. On też miał tatuaże. Miał płomienie na skórze jak moje. "Nie," powiedziałem, ale mój głos był wykrzywiony i słaby. Dlaczego miałby mieć płomienie wytatuowane na swojej skórze.

Isaiah odwrócił głowę w moją stronę. "Flame? Flame? Proszę?" Widziałam, jak z czarnych oczu Isaiaha spada łza. Ból w mojej klatce piersiowej był tak silny, że myślałem, że moje serce pękło. Ale kiedy pastor Hughes przyniósł węża do piersi Isaiaha, nie mogłem odwrócić wzroku. Nie ukąsiłby go. On był dobry. Był czysty. Mój brat nie był taki jak ja. Był lepszy ode mnie. Nie był zły.

Wąż opuścił ręce pastora Hughesa i przeczołgał się po ciele Isaiaha. Patrzyłem jak wąż prześlizguje się po jego skórze. Potem wąż wgrzyzł się w ciało Isaiaha. Isaiah

krzyknął. Moje serce zaczęło trzaskać o żebra. Nie, nie, nie. Isaiah był dobry. To dlatego umarł w moich ramionach. Moje zło go zainfekowało, a potem zabiło. Płomienie sparzyły go na śmierć. Ale patrzyłem jak wąż nadal gryzł Isaiaha, czerpiąc krew, pozostawiając swoje ślady w postaci dwóch dziur na całej jego skórze. Dwie dziury, które mówiły mi, że on też ma zło we krwi. Policzki Isaiaha były mokre. Płakał. Nienawidziłem, gdy Isaiah płakał. Krew rozmazała się po całej jego skórze. Kiedy pastor Hughes zabrał węża z powrotem, on i tata śmiali się.

"To jest po prostu za dużo pieprzonej zabawy,"

Poppa powiedział i oddalił się w kierunku ognia. Isaiah odwrócił się do mnie. "Płomień..." błagał. Nie wiedziałem, jak mu pomóc. On też był zły. On też miał we krwi demony. Wąż pokazał, że tak było. Tak jak ja, on też był zły. Czy ja go potępiłem? Czy moje płomienie pozostały z nim po śmierci? Czy został przywrócony do mnie ze złem w swojej krwi?

Isaiah zwrócił wzrok w stronę polany.

Dziadek i pastor Hughes odłożyli węże i wyciągnęli na trawę dziewczynę w klatce, po czym uwolnili w niej swoje święte nasienie. Jeden po drugim oczyszczali ją swoim nasieniem. Ona też musiała być zła, dlatego ją oczyszczali. Może dlatego jej usta były zaszyte grubą czarną nicią, aby zło nie mogło wydostać się z jej ciała, gdyby się odezwała.

„Flame. Jak, kurwa, z tego wyjdziemy?” zapytał Isaiah. Nie miałem żadnej odpowiedzi. Zdrętwiała mi prawda,

że Isaiah też był zły. A ja nigdy nie pozbywałem się płomieni. Demony nigdy nie miały odejść. Nigdy nie miałam zostać uzdrowiona. Płomienie stawały się coraz gorętsze, wypalając mnie od środka. Ale pozwalałem im płonąć. Gdy Poppa i pastor Hughes oczyszczali sukę na ziemi, ja po prostu pozwalałam płomieniom płonąć.

## Rozdział ósmy

Maddie

"Jesteśmy już niedaleko, Madds," poinformował mnie AK z miejsca kierowcy. Przełknęłam nerwy, które starałam się ukryć przed innymi prostym skinieniem głowy. Rzuciłam spojrzenie na zewnątrz furgonetki, w zapadający zmierzch. Z każdym przejechanym kilometrem w moim sercu narastało niepokojące uczucie. Nie wiedziałem, w co się pakujemy - coś w mojej duszy mówiło mi, że to nie będzie dobre. Ale jak to możliwe? Płomień i Asher opuścili bezpieczeństwo i miłość naszego domu, aby wytropić mężczyzn, którzy wznieśli pożar, z zamiarem skrzywdzenia ich, nie, pozbawienia ich życia.

"Czy dobrze się czujesz, Maddie?" zapytała siostra Ruth. Sprawdziła mój puls. "Tak", odpowiedziałam i trzymałam głowę wysoko. Siostra Ruth była sumienna w opiece nad mną przez te godziny, kiedy byliśmy w drodze. Nie robiłyśmy żadnych postojów. Nie planowałam tego. Skupiłam się wyłącznie na dotarciu do Płomienia i Ashera. Hangmani oddalili się od furgonetki, ale nadal byli widoczni przed nami. Mogłam zobaczyć ich tylne światła przez przednią szybę. Jedno po drugim ich światła zmieniały się z bursztynowych na czerwone. Pochyliłam się do przodu, gdy AK podjechało za nimi.

"Motory Flame'a i Ash'a" - powiedział Viking, poważny jak na jeden raz. Właściwie, to podczas naszej podróży do tego miejsca, ledwo co skrobął jeden żart. AK pokazywał na rękawie swoją troskę o Flamea, i zawsze tak było. Ale Viking był zawsze komikiem, tym, który rozładowywał napięcie żartami i śmiechem - nieodpowiednimi, jak to zwykle bywało. Jednak żadne

żarty nie towarzyszyły nam przy porzuconych motorach.

Dzięki temu dowiedziałam się, jak bardzo Wiking martwił się o swojego najlepszego przyjaciela. Wiele razy podczas jazdy chciałam położyć rękę na jego ramieniu, by dodać mu otuchy. AK miało Phebe, Zane i Sapphire. Wiking był sam, nie licząc jego braci Hangmenów. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek dzielił się swoimi problemami z innymi, nie mając za sobą komedii.

AK pociągnął furgonetkę do zatrzymania i wysiadł.

Bella sięgnęła po moje ręce. "On będzie zdrowy, siostrze. Wierzę w to."

Nie spuszczałam wzroku ze Styxa i Ky, oraz pozostałych mężczyzn, którzy okrążyli motory. Nie mogłam odpowiedzieć Belli z obawy, że się rozkleję.

Drzwi furgonetki otworzyły się i po drugiej stronie stanął AK. "Wchodzimy do środka. Zostańcie tutaj. Zostawiamy Rudge'a tutaj z wami." Spotkał się z oczami Ridera. "Złap broń, ty też ich pilnujesz".

Bella napięła się, ale Rider ścisnął jej ramię, gdy po cichu próbował ukoić jej obawy. Gdy drzwi furgonetki się zamknęły, Ruth, Bella i ja pogrążyliśmy się w ciszy.

Słyszałam, jak mężczyźni ruszają w głąb lasu. Ciemność zapadała szybko, zapewniając im ochronną tarczę.

Byłam niespokojny. Zamknęłam oczy i wyteżyłam słuch,

by usłyszeć, co dzieje się poza bezpieczeństwem furgonetki. Nie było nic, dopóki kakofonia karabinów nie rozbrzmiała wokół nas, niczym grzmot wrzynający się w spokojny cichy sen. Ścisnąłem dłoń Belli, zdradzając natychmiastowy strach, który zakiełkował jak trucizna w moich żyłach. Nasłuchiwałam jeszcze mocniej. *Boże, jeśli*

*jest bezpieczny, pozwól mi go usłyszeć. Pozwól mi usłyszeć ich oboje.*

Nagle strzelanina ustała, a ja wstrzymałem oddech w oczekiwaniu na to, co miało nastąpić. Wtedy to usłyszałem. Słyszałem to jak wołanie do mojej duszy. Jego głos - głos Flame'a. Choć ten znajomy dźwięk tylko na chwilę nappełnił mnie ulgą. Bo krzyki, agonalny tembr jego głosu przecinał powietrze jak banshee - on cierpiał. Ruszyłem się automatycznie. Nie obchodziło mnie, że miałam

że kazano mi zostać w vanie. Instynkt, niesiony na skrzydłach miłości, kazał mi otworzyć drzwi furgonetki i pobiec w stronę lasu.

"Maddie!" Rudge szepnął szorstko, chwytając mnie za ramię, aby mnie zatrzymać. Odszarpnęłam rękę z powrotem. "To jest mój mąż krzyczący w lesie. Mój mąż. Nie dam się zatrzymać".

"Kurwa mać, kolego! Styx będzie miał moje jaja w cholernym imadle za to", wypluł Rudge i popędził przede mną. Odwróciłam się, by zobaczyć Bellę i siostrę Ruth idące za mną, z Riderem trzymającym się z tyłu, z wyrazem zmartwienia wyrytym na twarzy. Śledziłam spłaszczoną ścieżkę z trawy, którą podążał Rudge. Głosy dryfowały z kierunku, który zakładałam, że jest polaną. Potem z nów go usłyszałam.

*Flame.*

"ODPIEPRZ SIĘ!" Wydychałam z ulgą słysząc głos Flame'a. On żył. Coś było z nim strasznie nie tak. Jego

ton był napięty, słowa niewyraźne, ale znalazłam jakieś pocieszenie w tym, że żył.

"Powiedział, żeby się cofnąć! Co jest z wami nie tak?!"

Cichy szloch spadł z moich ust, gdy głos Ashera zabrzmiał jako następny. On chronił Flame'a. Moje stopy poruszały się szybciej, aż płomienie ogniska można było zobaczyć migoczące przez szczeliny w drzewach. Nagle moje stopy zatrzymały się całkowicie. Zamknęłam oczy i natychmiast poczułam, jak ręka obejmuje mój brzuch. Nie mogłam się ruszyć. Nie mogłam wejść na polanę, żeby zobaczyć Flame'a i Ashera. Nie mogłam poradzić sobie z tym, co mogą oznaczać strzały. Następnie-

"COFNIJ SIĘ, KURWA, DO TYŁU! NIE DOTYKAJ ISAIAH. ZABIJĘ CIĘ, KURWA!" Moje oczy otworzyły się w momencie, gdy imię to

padło z ust Flame'a. Isaiah. Mówił o Isaiah. Strach ogarnął moją duszę, a ja pchnęłam się na nogi, żeby się ruszyć. Moje serce biło dziko w obawie. Flame rzadko mówił o Izajaszu.

Czując na plecach uspokajający dotyk dłoni Belli, popędziłam na polanę. Moje oczy rozszerzyły się na widok mężczyzn, którzy leżeli martwi na ziemi. Wszyscy oprócz jednego, który jeszcze żył. Leżał na ziemi. Stopa Smilera była kwadratowo na jego klatce piersiowej, aby go oprzeć. Mężczyzna krwawił, ale żył, jego oczy obserwowały Hangmenów jak jastrzębie. Moje oczy szukały Flame'a i Ashera. Ale znieruchomiałam, gdy zobaczyłam młodą kobietę uwięzioną w klatce. Była naga, jej zdrewniały wzrok wpatrywał się w Hangmenów.



Mój żołądek zacisnął się, gdy zobaczyłam jej usta... nie... jej usta były zaszyte. Miała ślady na ciele i plamy krwi między nogami. Natychmiast rozpoznałam, co ta krew sygnalizuje. Jej umiejscowienie i to, co oznacza... to, przez co niedawno przeszła. Ja również przez to przechodziłam, o wiele za dużo razy w moim życiu. Moje serce pękło z powodu tego, przez co ona przeszła przez co przechodziła... przez co nadal przechodzi.

"NIE DOTYKAJ, KURWA, ISAIAH".

Flame nadal krzyczał. Potem jego głos osłabł, zmuszając moje serce do skręcenia się w ciasny węzeł. "On jest dobry. Ugryzły go, ale jest dobry. Nie jest zły. Nie tak jak ja. On też nie może być zły..." Podążyłam za dźwiękiem głosu Flame'a na mocno zalesiony teren. Zamknęłam oczy z Hush i Kowbojem.

Ich oczy wydawały się smutne, gdy ich mijałam. Przygotowałam się na to, co mnie czeka. Jeden po drugim, Hangmeni, którzy unosili się w pobliżu linii drzew, patrzyli na mnie ze smutkiem i troską - Beau, Tanner, Bull, Tank... Wdychałam krzepiący oddech, a potem powoli się odwróciłam. Krew odpłynęła z mojej twarzy na widok, który mnie przywitał. Świadomie, dłońmi zakryłam usta i poczułam, jak moje serce odbija się echem tnącego bólu, który zagrzebał się w mojej duszy.

"Płomień," wyszeptałam, po czym rzuciłam okiem na drzewo obok niego.

"Asher..." Ciemne spojrzenie Ashera złapało moje.

"Madds," wymamrotał. Moje oczy prześledziły jego

pozbawione koszulki ciało. Był pokryty krwią. Pokryty ranami po nożach i przebity podwójnymi otworami na całym ciele. Jego policzki były blade, a oczy półprzymknięte, jakby był pod wpływem narkotyków. "Maddie... pomóż mu..." szepnął Asher. Jego głowa potoczyła się w kierunku Flamea. Walczył o przytomność, ale w jego oczach wyczułam desperację. Nawet przez swój własny ból, prosił mnie o pomoc dla Flame'a.

Flame.

Nie mogłam spojrzeć w jego kierunku w obawie, że się rozkleję. Zamknęłam oczy i wciągnęłam kolejny głęboki oddech. Musiałam. Musiałam się z tym zmierzyć. Już wcześniej stawiałaś czoła trudnym próbom, przypominałem sobie. Moje własne próby mogłam pokonać, miałam wolę triumfu. Ale kiedy chodziło o Flame, kiedy chodziło o drugą połowę mojej duszy...

"Proszę..." Załamany z bólu głos, który znałam i kochałam bez końca, przemawiał wprost do mojego serca. Podnosząc głowę, zmusiłam się, by dać świadectwo mojemu mężowi. Uciszyłam groźny szloch wydobywający się z moich ust, gdy skupiłam na nim swoją uwagę. Nogi mi się trzęsły. Byłam wdzięczna, że poczułam na plecach wspierającą dłoń, która pomogła mi stać, gdy miałam ochotę zwalić się na ziemię. Bella, rozpoznałam jej dotyk. Ona wciąż była przy mnie.

"Proszę..."

Znów usłyszałam, zwykły szept w cichym lesie. Udręczone oczy Flame'a spotkały się z moimi. Jego twarz była blada, a ciało... Zamrugalam, próbując stłumić łzy i

smutek, który rósł w moim wnętrzu. Niski i zgrzytliwy tembr jego głosu wibrował w mojej piersi, a wołanie o pomoc zakorzeniło się w mojej duszy. Rozpoznał mnie.

Nawet przez to, uznał mnie za swoją.

"Płomień,"

Powiedziałam i ruszyłam w jego stronę, ciało

drżące, słabe z szoku.

W peryferyjnej wizji widziałam AK i Wikinga w pobliżu. Czulałam ich wzrok na sobie, gdy zbliżałam się do męża.

Im bardziej zbliżałam się do Flamea, tym więcej jego obrażeń odsłaniało się przed moim poszukującym wzrokiem. Jego skóra była pokryta krwią - niektóre z nich, jak mogłam zauważyć, nie były jego własnymi. Tak jak w przypadku Ashera, obserwowałam cięcia nożem na ciele Flame'a i podwójne dziury, które przebijały jego i tak już zbliznowaciałą skórę. Z empatii poczułam, jak łzy spływają mi po policzkach. Ale bez względu na to, jak bardzo starałam się być silna, widok mojego męża i mojego Ashera w tym stanie, porażka i strach w ich obu spojrzeniach, zniszczył mnie.

Grube liny trzymały Flame'a i Ashera przywiązanych do swoich drzew. Czarne włosy Flame'a były mokre od krwi i opadały mu na oczy. AK próbował podejść do Płomienia; ręce trzymał wysoko w geście poddania się.

Ale oczy Flame'a w ułamku sekundy zmieniły się z błagalnych na mściwe. "Nie," warknął na AK. "Nie zbliżaj się, kurwa, do mnie".

AK cofnął się i wznowił swoją pozycję obok Wikinga. Wiking położył rękę na ramieniu AK w ramach wsparcia.

AK odwrócił się do mnie, udręka wypisana na całej jego twarzy. "Nie pozwoli nam ich ściąć". AK zbliżył się do mojego miejsca, mówiąc cicho, tak bym tylko ja mógł usłyszeć. Przejechał dłonią po policzkach. Znałem go, by robić to, gdy był zaniepokojony. "Ciągle odnosi się do Ash jako Isaiah".

Oczy mi się zamknęły, po czym zerknęłam na Flame'a. Jego zagubione oczy wędrowały po Hangmenach, jakby nie wiedział, kim są. Był całkowicie zagubiony. Nawet w otoczeniu rodziny i ludzi, którzy kochali go najbardziej, Flame stał się zagubionym małym chłopcem, którego kiedyś poznałam.

Ten uwięziony w wiecznym piekle swojego krzywdzącego dzieciństwa. Przerażony chłopiec, którego tata skrzywdził i którego młodszego brata tragicznie zginął w jego ramionach. Trzymając w ramionach mój biust, wiedziałam dlaczego tak się stało. Nasze dziecko... nasze dziecko zmusiło Flame'a do ponownego przeżycia śmierci jego młodszego brata i okrutnych okoliczności towarzyszących tej stracie.

"Flame..." szepnęłam. Tym razem nie udało mi się powstrzymać bryły zatykającej mi gardło. Nie udało się powstrzymać łez, które widocznie zdradzały mój strach i żal do mężczyzny, którego kochałam najbardziej na tym świecie. "Nie pozwól im skrzywdzić Isaiaha" - błagał mnie Flame. Słyszałam niskie szmery ze strony Hangmenów, jak Flame odnosił się do Ash jako brata, którego stracił. Nie wiedzieliby, do kogo Flame się odnosi. Jego głos też był niewyraźny.

AK musiał dostrzec moje zmieszanie na niewyraźną wypowiedź Flame'a. Mrugnął podbródkiem do Ridera, który zbliżał się z torbą medyczną. Musiał wrócić do furgonetki i odzyskać ją. "Madds," zawołał AK. Widziałam, jak gniew ogarnia jego twarz. "Mieli węże." Jego wymowne spojrzenie zastopowało moje ciało. "Mieli węże. Skurwiele związali ich i węże ich pogryzły." Przytaknęłam, by pokazać, że usłyszałam tę informację, jednak wewnątrz zniszczyła ona każdą moją komórkę. "Nie wygląda na to, żeby były zbyt jadowite. Bull widział już wcześniej ich typ, ale sama liczba ukąszeń sprawiła, że byli zdrtwiali i zdezorientowani."

Węże. Ogień. Noże na rękach i ciałach. Ci źli ludzie nieświadomie wzmocnili największe lęki Flame'a i uczynili je realnymi. "Musimy je ściąć, żeby Rider mógł je naprawić," powiedział Viking. "Ale ten uparty skurwiol odmawia nam zbliżenia się do nich". Viking potrząsnął głową. "Nawet nas. On nie uznaje swoich najlepszych przyjaciół."

"Proszę", Flame błagał ponownie, tylko tym razem było to cichsze, jednak zasznurowane większą pilnością. "On mówi do ciebie, Madds. On cię zna. A przynajmniej wie, że może ci zaufać. Musimy ściągnąć Flame'a i zabrać ich obu do domu, a potem wymyślić, jak, kurwa, odzyskać Flame'a. Jak sprawić, by twój człowiek wrócił do siebie."

Odstąpiłam od AK i Vikinga. Styx i Ky

byli po drugiej stronie Ashera, na tyle daleko, jak się domyślałam, żeby nie zdenerwować Flame'a. Styx skinął do mnie; jego ręce skrzyżowane na piersi. Podeszłam powoli do linii drzew, z sercem w ustach, patrząc na

moją rodzinę, zarówno ranną, jak i krwawiącą. Ale to Flame był tym, do którego byłem zmuszony najbardziej.

Był najbardziej zdezorientowany. Najbardziej potrzebował pomocy.

Jego oddech przychodził coraz szybciej, gdy się zbliżałem, jego zakrwawiona klatka piersiowa podnosiła się i opadała, gdy zasysał szybkie wdechy. Jego czarne spojrzenie spotkało się z moimi oczami. Zmusiłam się do uśmiechu. "Dziecko," mówiłem łagodnie delikatnie, aby nie przestraszyć go, lub dać mu przypadek, aby wątpić w moje intencje. "Musimy cię ściąć".

Ból, głęboki i intensywny, przemknął przez jego rysy twarzy, wykrzywając ją. Moje kolana prawie się ugięły. "Isaiah wrócił" - powiedział Flame, apelując do mnie o pomoc. "Wrócił. Ale tak samo zrobił nasz tata i pastor Hughes. Oni go skrzywdzili, Maddie. Ja odzyskałem Isaiaha, a oni go skrzywdzili". Oczy Flame'a opuściły się na ziemię. Wiedziałam, że przeżywa jakąś wersję piekła w swoim umyśle, kiedy zobaczyłam, jak jego mięśnie drgają, a jego długość zaczyna twardnieć wewnątrz spodni.

"Węże... oni mieli węże. Ugryzły go." Łzy śledziły grubymi strużkami po policzkach Flame'a. "On jest dobry, ale węże znalazły w nim także diabła. Jak? Przecież on jest dobry. Nie jest zły jak ja."

Otarłam łzy z policzków i przybliżyłam się do niego. Trzymałam ręce po bokach. Nie chciałam go dotknąć. Nie wiedziałam, czy mógłby teraz tolerować dotyk - nawet ode mnie. "Widzę go", odpowiedziałam Flame'owi

i spojrzałam na Ashera. Słuchał nas uważnie. Żołądek mi opadł, gdy zobaczyłem agonię wyrytą na jego młodej twarzy, gdy Flame mówił o swoim zmarłym bracie, a nie o Asherze, który stał obok niego. Brat, który poszedł za Flame'em do tej walki. Musiałam ich załatwić. Wtedy wszystko będzie dobrze. Sprawię, że wszystko będzie znowu dobre.

Rzucam wodnisty uśmiech na Flame'a. "Jestem tu, aby ci pomóc, Flame. Ty i Isaiah." Ramię Flame'a rozluźniło się lekko. "Ale musisz pozwolić nam pomóc ci zejść z drzewa. Jesteście ranni." Uśmiechnąłem się do Ashera, próbując go uspokoić, że wszystko będzie dobrze. Jego głowa opadła, odwracając spojrzenie od mojego. "Pozwól nam uratować Isaiah, Flame."

Nawet wypowiedzenie tych słów było uderzeniem sztyletem w moje serce. Nawet wypowiedzenie imienia jego poległego brata w taki sposób sprawiło, że moja dusza zapłakała z powodu niesprawiedliwości sytuacji mojego męża. Na to, że nawet teraz musiał radzić sobie z traumą po stracie brata w tak tragiczny sposób. Na to, że Flame nie mógł jeszcze zaakceptować, że on również był niewinny w tej historii, ofiarą obelżywego ojca, który dręczył go każdego dnia jego młodego życia. "Czy możemy go uratować, Flame? Czy możemy uratować Isaiah?"

Oczy Flame'a przeleciały po braciach, a następnie wylądowały na Wikingu i AK. Nie spotkał się z ich wzrokiem, ale jego głowa pozostała skierowana w ich stronę. "Ich", zgrzytnął. Wiedziałem, że ma na myśli AK i Vikinga. "Oni mogą to zrobić. Tylko oni." W mojej piersi

zakwitł wybuch ciepła. Nadzieja. To było błogie uczucie nadziei. Nawet w mgle spowijającej jego umysł, Flame rozpoznał swoich najlepszych przyjaciół.

AK i Wiking powoli ruszyli do Ashera. Podszedłem bliżej, gdy zaczęli przecinać liny, które go wiązały. Gdy liny opadły, Wiking podniósł Ashera z drzewa, tak delikatnie jak uczeń podnoszący Chrystusa z krzyża Kalwarii. Kiedy Wiking postawił Ashera na ziemi, nogi Ashera ugięły się. Był zbyt słaby, by chodzić. Nie odważyłam się zostawić Flame'a, walcząc z instynktem, by podbiec do niego i otulić go w swoich objęciach. Flame był coraz bardziej wzburzony, a na jego twarzy malowała się panika, gdy patrzył jak jego brat jest uwalniany.

AK przysunął się bliżej Ashera, a ja musiałem powstrzymać się od szlochu, gdy Asher opadł na AK i owinął swoje osłabione ramiona wokół szyi AK. Asher nie chciał puścić, chowając głowę w bezpieczną klatkę piersiową AK. AK zdał sobie z tego sprawę i po prostu go trzymał. "Wszystko jest w porządku, dzieciaku. Mam cię", szepnął AK, pozwalając Asherowi wsunąć się głębiej w jego objęcia. W tym momencie przypomniało mi się, czym Asher był - dzieckiem.

Dziecko, które tak jak Flame straciło mamę i zostało wepchnięte w życie, którego nikt nie powinien znosić. Miał brata, który go kochał, ale walczył, by tę miłość okazać. Aby Asher wiedział, z niezachwianą pewnością, że Płomień potrzebuje go w swoim życiu. AK powoli odniósł Ashera. Rider pospieszył do Ashera, gdy AK położył go na ziemi. Ale AK nie puścił ręki Ashera.



Powtarzał mi, że wszystko będzie dobrze. Flame zaczął miotać się na linach. Kiedy podążyłem za jego linią wzroku, zareagował na Ridera udzielającego Asherowi pomocy.

"Oni go ratują" - zapewniłam Flame'a, który zatrzymał się i spojrzał mi w oczy. Nawet teraz, w piekle, w którym był uwięziony, Flame spotykał się z moimi oczami. Byłam jedyną osobą, od której nigdy nie odwracał wzroku. Nie wiedziałam, czy rozpoznał mnie jako swoją żonę, ale jego dusza wołała do mojej, wciąż utrzymując więź, którą stworzył dla nas Bóg, lub przeznaczenie. Abyśmy odnaleźli siebie nawzajem, kiedy wszystko było stracone, a my obawialiśmy się, że zbawienia nigdy nie znajdziemy.

Podszedłem bliżej. Moja obecność zdawała się uspokoić Flame'a. Jego oddech zwolnił, a ciało straciło napięcie. Wciąż rejestrowałem zakłopotanie w jego oczach. Widziałam, jak jad węża wpłynął na niego - jego rozszerzone oczy, pot na skórze. "Czy ty... czy ty wiesz, kim jestem?" odważyłam się zapytać i zwalczyłam chęć położenia rąk na jego piersi. Poczucie bicia serca męża na mojej dłoni i modlić się, by poznał dotyk swojej żony.

Płomień studiował moją twarz. Smutek ogarnął mnie, gdy uświadomiłam sobie, że mnie nie zna. Otworzyłam usta, by się odezwać, gdy wyszeptał: "Anioł". Nie mogłam się ruszyć, gdy mówił. "Anioł z moich snów, który ratuje mnie z płomieni, z piwnicy". Wydychałam, moje serce roztrzaskało się na tysiąc kawałków. "Anioł, który znajduje mnie, gdy się zgubię..." Głos Flame'a

zamazał się, a jego oczy zaczęły się zamykać. Szybko spojrzałem z powrotem na AK i Wikinga, sygnalizując im pomoc jednym skinieniem głowy.

"Musimy go ściągnąć na dół". Panika zaczęła mnie ogarniać. Spojrzałem z powrotem na Flame'a, a jego oczy zwijały się z groźbą utraty przytomności. AK i Viking pospieszyli i zaczęli przecinać liny Flame'a. Złapali go, gdy upadał. Oczy Flame'a rozszerzyły się w szoku, pobudzone strachem przed dotknięciem. Szybko ruszyłem przed nim i przykułem uwagę jego błędzącego spojrzenia. Natychmiast się rozluźnił.

"Uratujemy cię" – szepnęłam. Flame wydyszał. I wiedziałam, jak daleko osunął się w ciemność, gdy poczułam, jak chwyta mnie za rękę. Szorstkie palce Flame'a owinęły się luźno wokół mojej. Nasze dłonie pocałowały się i zapewniły mnie, że nawet walcząc z płomieniami i okropnościami ze swojej przeszłości, Flame wiedział, że mam być u jego boku. Że byłem jego obrońcą i zawsze nim będę. Że w każdej ciemności, przez którą będzie podróżował, będę podążał za nim, z lampą w rękę, aby go odnaleźć i sprowadzić z powrotem do światła.

To moje małe światełko... Trzymałem się ręki Flame'a, gdy jego ciało rozluźniło się i

jego oczy w końcu się zamknęły. "Rider!" zawołał AK. AK i Wiking zanieśli Flame'a do miejsca, gdzie Asher był opatrywany. Czuję zapach alkoholu, którym Rider posmarował rany Ashera. Bandaże zaśmiecały ciało

Ashera - jego tors i ramiona. Z ust Ashera wydobył się zdławiony dźwięk, gdy położono obok niego Płomień.

Trzymając rękę Flame'a w mojej, owinęłam wolne ramię wokół Ashera i pocałowałam jego policzek. "Asher," wyszeptałam. "Jesteś w porządku," mruknęłam pozytywnie, bardziej dla zapewnienia siebie. "Jesteś w porządku." Poczulałam wilgoć jego łez na moim policzku.

"On się złamał, Madds. Po prostu, kurwa, złamał. Started talking to our poppa, and Pastor Hughes like they were alive. Ale w rzeczywistości rozmawiał z tymi cipami, które nas schwytały." Oddech Ashera się zaciął. "Myślał, że jestem Isaiah. Naprawdę myślał, że jestem Isaiah."

Zacisnęłam oczy i próbowałam odpędzić ból, który groził zniszczeniem tego, co zostało z mojego serca. "Flame będzie w porządku, Asher. Naprawimy go. Uzdrawimy go." Opuściłam głowę o Ashera. "Żyjesz." Wydychałam z ulgą. "Obaj żyjecie."

"Witaj", zabrzmiał za nami miękki głos. Odwróciłam głowę, aby zobaczyć siostrę Ruth klęczącą przy klatce, która trzymała nagą dziewczynę z zaszytymi ustami. Ruth wyciągnęła rękę. "Ja jestem Ruth. Mogę ci pomóc." Uśmiechnęła się, życzliwie. Widziałem też współczucie w jej uśmiechu. "Rozumiem twój ból. Mogę ci pomóc."

"Odpierdol się!" Viking krzyczał jak sprintem przez polaną. Nie rozumiałam, co się dzieje, dopóki nie zobaczyłam, jak dziewczyna wycofuje nóż z liściastej podłogi celi. Oplatając ramiona wokół Ruth, Viking pociągnął ją z powrotem na trawę, z dala od

noża. Ale z przerażeniem patrzyłam, jak nóż nie zagrażał Ruth, jak wszyscy zakładaliśmy. Zamiast tego dziewczyna podniosła rękę, obie zaciskając na rękojeści noża, i zanurzyła go w swoim sercu.

"Nie!" Ruth krzyknęła, próbując wyrwać się do przodu,  
by

pomóc. Odblokowała drzwi do klatki i wyrwała ostrze ze szponów dziewczyny. Serce waliło mi w piersi, gdy zobaczyłam, jak krew tryska z piersi dziewczyny. Nawet z tej odległości widziałam, że przestała oddychać, a jej oczy przestały mrugać. Ruth z trudem zakrywała dłonią teepingową ranę. "Nie," wyszeptała Ruth walcząc o uratowanie życia dziewczyny. "Ona odeszła," Viking mówił cicho z boku

niej. Chwycił za nadgarstki Ruth.

"Musiałam spróbować", stwierdziła, próbując się odciągnąć. "Ona, kurwa, odeszła. Wbiła sobie nóż w serce. Nie jestem lekarzem jak ty i twój dzieciak, ale wiem, że to oznacza, że jest poza zasięgiem pierdolenia."

Ruth podniosła głowę i wychwyciłam agonię w jej wyrazie. Jej brązowe oczy wpatrywały się w ziemię, gdy pozwoliła Vikingowi wyprowadzić ją z klatki. Jej biała koszula była zabrudzona krwią, dużą ilością krwi. Moje serce pękło dla niej. Obserwowałam jej oczy, gdy patrzyła na dziewczynę. To nie było zwykłe współczucie. To było głębokie zrozumienie. Nie wiedziałam, co Ruth przeżyła z rąk Zakonu. Ale jak my wszyscy, byłoby to złe, bardzo złe.

Rider pracował nad powierzchniowymi ranami Flame'a.

"Uspokoilam go, Madds." Rider zamilkł, a potem powiedział: "On potrzebuje pomocy, Maddie".

Spojrzenie Ridera przeleciało na AK i Ashera, którzy słuchali. Rider westchnął. "To jest poza moją pieprzoną wiedzą. Myślę... myślę, że mógł mieć załamanie psychiczne, Madds. Potrzebuje pomocy. Potrzebuje pomocy medycznej. Ze szpitala. Od psychiatrów, którzy wiedzą, co robią."

"Nie". "Nie ma, kurwa, szans" - powtórzył AK. "Rzeczy, które mówił," powiedział Rider. "On potrzebuje pomocy." "On nie może znieść szpitali," zapewniłem i przysunęłam się obok Flame'a, by mocniej chwycić jego rękę. Przesunęłam rękę przez ciemne włosy Flame'a, nie dbając o krew na mojej dłoni. To był mój mąż. Musiałam go dotknąć. Musiałam być pewna, że nic mu nie jest.

"Wcześniej go wypieprzyli" - mówił AK. "He's kurwa, przerażony nimi". "Są dobrzy lekarze," przekonywał Rider. "Lekarze, którzy będą słuchać i którzy autentycznie mu pomogą". "Mogę mu pomóc," kontrargumentowałam, czując jak moje przekonanie rośnie. Próbowałam sobie wyobrazić Flame'a budzącego się w szpitalu, szpitalu psychiatrycznym. Nie przeżyłby tego, szpital też by tego nie przeżył. Nie poradziłby sobie. Wiedziałem o tym. Tak samo jak AK. "Będzie wracał ze mną do domu. Pomogłam mu już wcześniej. Mogę to zrobić ponownie."

"Nie widziałem go wcześniej..." Rider strawestował. Był wtedy prorokiem, oddzielonym od Hangmenów. "Ale

słyszałem o tym. Myślę, Madds, że tym razem jest gorzej?" Pęd bólu w moim sercu powiedział mi, że się zgadzam. "Możesz nie być w stanie pomóc tym razem."

"On jest moim mężem" - przekonywałam. "Moim Flamem."

Uśmiechnęłam się i pocałowałam grzbiet jego dłoni.

Potem pocałowałam jego obrączkę, te, które wymieniliśmy sami, tylko księżyc i gwiazdy naszymi świadkami. "On mnie znał. Nawet w tej niespokojnej mgle, wiedział, kim jestem."

"Nazwał cię aniołem, Maddie" - dodał Asher. I przeszukałam jego twarz i zobaczyłam tam zwątpienie i bezradność. Wtedy dotarło do mnie. Asher również nie widział Flame'a w takim stanie. Został znaleziony przez nas po tym, jak Flame zaczął się leczyć. "Nie wiedział, kim jesteś. Myślał, że jesteś aniołem."

"Więc to jest to, kim będę dla Flame-wife, bratnią duszą, aniołem. Nie ma znaczenia, w jakich terminach Flame się do mnie odnosi. On zawsze będzie tym, którego zna moja dusza. Zawsze będzie tym, na którym moje serce będzie polegać, kiedy to ja będę potrzebować ratunku. To jest to, co robią anioły, Asher. Prowadzą i ratują. Jeśli potrzebuje mnie teraz jako swojego anioła, to właśnie nim będę."

"Zabierzmy go do domu", powiedział AK. On i Tank podnieśli Flame z ziemi, niosąc go między sobą. Bull pomógł Asherowi. "Powiedziałem, dla kogo, kurwa, pracujesz?" Smiler krzyczał w dół do człowieka, którego schwytali. Z tego co mogłem stwierdzić, tylko on

pozostał przy życiu. Smiler wciąż przytrzymał go stopą przy ziemi. Mężczyzna zaśmiał się w odpowiedzi, po czym wyciągnął spod siebie pistolet. Przybliżając pistolet do głowy, pociągnął za spust, momentalnie kuląc się pod stopą Smilera. Smiler cofnął się, po czym kopnął w ciało mężczyzny. "KURWA!"

"Tanner?" Tanner pobiegł przez polanę do Beau, który kucał obok martwej dziewczyny z klatki. "Spójrz," wskazał Beau. Gdy przechodziliśmy, uchwyciłem widok blizny, nie, marki wypalanej na tylnej części jej szyi.

"Rozpoznajesz to?" Beau zapytał Tannera.

"Co to jest?" Ky zapytał, Styx przesuwając się obok niego. Tanner spojrział na Beau, potem na Styxa i Ky. "Nasz stary miał pierścień z tym symbolem na nim". "Co to kurwa jest? Znowu gówno z Klanu?" Ky pstryknął. Tanner i Beau potrząsnęli głowami. "Nie Klan. Stary nigdy nie powiedział nam, co to znaczy, ani skąd to ma. Nie mówiłem nam gówna o wielu rzeczach".

"Więc jeśli to nie jest pieprzony Klan, to kto nim jest?" Styx mignął, a Ky przemówił.

"Nie mam, kurwa, pojęcia" - wzruszył ramionami Tanner. Tanner zrobił zdjęcie telefonem komórkowym.

"Ale ja się dowiem." Odwracając głowę od trupów i mężczyzn, którzy skrzywdzili moją rodzinę, podążyłem za AK i Tankiem do furgonetki. Ułożyli Flame'a w poprzek rzędu siedzeń, a ja usiadłem obok niego. Opierając jego głowę na moim kolanie, głaskałem jego włosy, wdzięczny, że ma trochę chwilowego spokoju. Asher usiadł za mną. Sięgnęłam dookoła i chwyciłam go za rękę. Spodziewałam się, że się ode mnie odsunie.

Zamiast tego trzymał się mocno. Właściwie nie puścił, dopóki nie znaleźliśmy się w domu. AK i Wiking wnieśli Flame'a do środka i położyli go na naszym łóżku. Rider szybko zajął się zszywaniem i łataniem jego ran, podczas gdy on był uspokoiony.

"Minie trochę czasu zanim się obudzi," powiedział Rider.

"To dobrze. Im dłużej będzie spał, tym bardziej jego głowa może się zagoić." Rider był skonfliktowany. Mogłam to wyczytać na jego twarzy. Bella chwyciła go za rękę, prowadząc w kierunku drzwi. "Kiedy się obudzi, zadzwoń do mnie," powiedział Rider. "Jeśli cię nie rozpozna, opuść chatę. Dobrze? Bądź bezpieczny."

"Dobrze", zgodziłem się. Ale wypowiedziałem kłamstwo. Nie opuściłabym Flame'a.

Rider i Bella wyszli z domu. Asher zawisł w drzwiach, jakby chciał być gdziekolwiek indziej niż tu, z bratem, właśnie teraz. Smutek rozpałił się w moim sercu. AK położył mu ręce na ramieniu. "Chodź, dzieciaku. Wracasz do mnie. Rider też cię naprawi". Asher zrobił, jak mu kazano. Wierzyłam, że w tej chwili potrzebował kogoś, kto przejmie kierownictwo nad jego opieką.

Obrzucił Flame'a jednym długim, ostatecznym spojrzeniem, przed wyjściem z chaty, jego głowa była pochylona, a ramiona obwisłe. "Jesteśmy obok. Nigdzie się nie wybieramy, dopóki nie poczuje się lepiej i nie wróci do nas. Tak?" powiedział AK.

Przytaknęłam. Kiedy w kabinie zrobiło się jasno, zamknęłam drzwi i położyłam się obok Flame'a. Sięgając po jego rękę, trzymałam się mocno. Jego oddech był miarowy, a twarz nieskazona zmartwieniem ani



płomieniami, które czuł we krwi. "Przejdziemy przez to, Flame. Zrobiliśmy to już wcześniej. Możemy zrobić to ponownie."

Ująwszy jego dłoń, opuściłam ją na mój dziecięcy guzek, pozwalając, by łzy spadły z moich oczu. Ani razu nie trzymał guzka, ani razu nie położył ręki na miejscu, gdzie rośło nasze dziecko. Widok jego dłoni na naszym dziecku sprawił, że poczułam się szczęśliwsza niż kiedykolwiek wcześniej. Nasze dziecko było idealnie położone, jakby zawsze było tam przeznaczone. Jakby zawsze było nam przeznaczone mieć to dziecko. A ja zostawiłam tam jego dłoń. Pozwoliłam, by ciepło Flame'a przepłynęło przez moje ubranie i do mojej skóry. Kiedy moje oczy zaczęły się zamykać, poczułam jak nasze dziecko się porusza. I pozwoliłam sobie na uśmiech przez paralizujący ból i strach, który przejął kontrolę.

Ale to uczucie, gdy nasze dziecko rozpoznaje swojego ojca, napełniło mnie determinacją, by pomóc Flame'owi w walce z tym problemem. Że zatriumfujemy, raz na zawsze. Że zmierzy się z ciężarami swojej przeszłości, w końcu je złoży i znajdzie spokój. Czekają nas nowe życie.

Mieliśmy córkę lub syna, którzy nas potrzebowali. Potrzebowała nas, byśmy kochali i chronili ją lub jego w sposób, w jaki ani Flame, ani ja nigdy nie byliśmy obdarzeni.

Głaszcząc zarośnięty policzek Flame'a, szepnęłam, "Odpoczywaj, Flame. Odpocznij. A potem walcz dla nas." Ucałowałam delikatnie jego usta, obietnicę, że zwycięży. I zasnęłam. Z dłonią Flame'a chroniącą nasze dziecko, zasnęłam. Wiedząc, że nigdy nie skrzywdziłby naszego

dziecka. Potrzebowaliśmy tylko, by Flame uwierzył, że to  
prawda. I uwierzyłby. Nie zawiodłabym go. Był moim  
Płomieniem. I będę stał przy nim przez cały ten czas.  
Trzymałbym go za rękę i prowadził przez ogień  
piekielny.

## Rozdział dziewiąty

### Młodszy Ash

"Tam" - powiedział pewnie Rider i odsunął się od mojego łóżka. Odpowiednio opatrzył rany, które udało mu się tylko załatać w lesie. Zajął się pakowaniem całego swojego medycznego szpeju z powrotem do torby. Spojrzałem w dół na swoje ciało. Wszędzie, kurwa, były świeże gazy i bandaże. Nie było części mojej skóry, która nie byłaby w jakiś sposób oznaczona. Rany od noży, ukąszenia jebanych węży. Rider dał mi kilka zastrzyków na jad, tęzec, a potem zaczął zszywać mnie z powrotem. Był już u Flame'a, zrobił to samo dla niego.

Na samą myśl o moim bracie czułem się jakbym brał acrowbar do czaszki. Wiedziałem, że ma teraz przejebane. Wiedziałem, że nie radzi sobie dobrze z Maddie i dzieckiem. A ja go, kurwa, zmiażdżyłem. Wiedziałem. Nie powiedziałby tego, oczywiście. Kurwa, jego twarz ledwo się poruszyła, odkąd uderzyłem w nerw, nazywając go tatą. Widziałem jak jego policzek drga, a mięśnie się napinają.

I, w tej pieprzonej chwili, to nie wystarczyło. Chciałem, żeby mnie uderzył, żeby mnie, kurwa, zranił, żeby pokazał mi, że przynajmniej mnie, kurwa, widzi. Wiedziałem, że nie mógł wyrazić tego gówna w ten sposób. Ale w tamtej chwili, nienawidziłem go. Kurwa, nienawidziłem tego, że był inny, że coś w nim czyniło go innym od pozostałych braci. Chciałem móc z nim porozmawiać, chciałem, żeby rozmawiał ze mną normalnie. Byłem draniem. Nienawidziłem siebie za to, co mu powiedziałem. Mówiąc mu, że będzie gównianym ojcem. Więc goniłem za nim, gdy uciekał z chaty, jadąc u jego boku. Pokazując mu, że nigdy nie miałem na myśli tego, co powiedziałem, że kurwa kocham go takim, jakim jest. Jest moim bratem. Nie potrzebowałem go, by był jak wszyscy inni. On mnie uratował. Dał mi dom i rodzinę. Nie miało znaczenia, że był inny, że nie rozmawialiśmy zbyt wiele, ani że nie chwyciliśmy za piwo przy barze, strzelając do siebie.

Uśmiechałem się, jadąc w kierunku skurwieli, których tropiliśmy. Bracia Cade jechali razem, zabijając cipy, które skrzywdziły Maddie. To znaczy, dopóki jeden z dupków nie pomachał do niego wężem. Pierdolony węż rzucił Flame'a na kolana. Mój brat, mój brat, który niczego się nie bał, najbardziej brutalny i bezwzględny zabójca, jaki kiedykolwiek istniał, rozpadł się na moich oczach. Isaiah. Nazwał mnie Isaiah. Bratem, którego stracił. Nazywał kutasów, którzy nas torturowali poppa i pastora Hughesa. A on się, kurwa, złamał. Padł na kolana i złamał się.

"Ash?" Spojrzał mi w oczy i nazwał mnie

pieprzony Isaiah. Nie Ash, brat, którego już miał. Ale Isaiah, bratem, którego stracił. "ASH?" Zatrzasnąłem się, kurwa, ze wspomnień. "Nic ci nie jest?" zapytał Rider i zaświecił mi w oczy światło. Odepchnąłem światło na bok i zsunąłem się z łóżka. "Ash, musisz odpocząć". "Nie odpoczywam" - warknąłem i spróbowałem naciągnąć koszulę

przez moją głowę. Kurwa, syczałem, gdy ból od szwów ciągnął się za moją skórą.

"Ash, zapomnij o koszuli i połóż się na tym cholernym łóżku" - rozkazał Rider. Naciągnąłem na siebie skórzaną kurtkę i chwyciłem z kieszeni paczkę fajek, wkładając jedną do ust. "Wychodzę", powiedziałem i próbowałem wyjść z pokoju.

"Ash, musisz odpocząć. Nie wychodź z domu po alkoholu.

Twoje ciało musi się wyleczyć. Alkohol spieprzy leki, które ci podałem." Rider próbował mnie pouczać, gdy przepchnąłem się obok niego, kierując się w stronę drzwi. Nie obchodziło mnie, kurwa, leczenie. Nie zależało mi na odpoczynku. Chciałem zejść z twarzy na whiskey i wyeliminować z mojej czaszki dźwięk głosu Flame'a. Głosu, który wydobywał się z jego ust, gdy rozmawiał z Poppą i pastorem. Dziecięcy głos, któremu towarzyszyła przerażona mina gówniarza.

Prychnąłem, czując, że gardło zaczyna mnie palić na pieprzone wspomnienie takiego Flamea. Ale nie mogłem usunąć jego twarzy z mojego umysłu. Nie mogłem

wyrzucić z pamięci pieprzonych łez, które śledziły krew na jego policzkach.

Flame, kurwa, płakał.

Przebiełem się przez drzwi i wkroczyłem w noc.

night. AK poszła po Phebe i Saffie od Mae. Nie zostałem, żeby je zobaczyć. Klatka piersiowa paliła mnie na samą myśl o Saffie, więc szybko zapaliłem papierosa i wziąłem długi wdech. Nikotyna trochę pomogła, ale za mało kurwa. Noc była kurewsko cicha. Nie słyszałem nawet głosu Vikinga, który był stałym elementem w okolicy tych domków.

Nie chciałem ciszy. Nie chciałem myśleć o tym.

o przywiązaniu do drzewa, pocięciu nożami i ugryzieniu przez pieprzone węże. A już na pewno, kurwa, nie chciałem myśleć o Flame'ie. Flame, moim bracie, którego, kurwa, zdradziłem swoimi słowami. Flame, który może nigdy, kurwa, nie wrócić, skądkolwiek jego umysł go zabrał.

Zerknąłem do naszej kabiny i szukałem jakichkolwiek oznak ruchu. Nie było żadnych. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że idę do przodu, dopóki nie zatrzymałam się w pobliżu okna sypialni Flame'a i Maddie. Wzięłam głęboki oddech, usilnie starając się, kurwa, przekonać samą siebie, że nic mu nie będzie. On jest dobry. Isaiah jest dobry... Sposób, w jaki Flame na mnie patrzył, myśląc, że jestem jego drugim bratem... Nigdy nie patrzył na mnie w ten sposób. Nigdy nie utrzymywał kontaktu wzrokowego, kropka. Ale tak było, kiedy myślał, że jestem Isaiah. Nie Ash, nie ten brat, którego

popchnął na niego, gdy znalazł mnie w piwnicy. Nie bratem, który wyglądał tak samo jak on. Który chciał być taki jak on.

Isaiah. Nie chciał mnie. Chciał brata, który zginął. Wydychałem dym w nocne powietrze i cholernie się nienawidziłem, gdy wyglądałem przez okno. Żałowałem, że tego nie zrobiłem. Żałowałem, że nie zwróciłem się w stronę baru, tak jak zamierzałem. Moja klatka piersiowa była już kurwa pęknięta na dwie części, bolała tak kurewsko mocno, że ledwo mogłem oddychać. Ale widząc Maddie na łóżku, trzymającą rękę mojego brata przy swoim brzuchu... i płaczącą. Maddie, najsilniejsza kobieta, jaką znałem, też się rozpadała.

Poruszyłem nogami, udaje mi się zrobić około stopy, zanim moja głowa przycisnęła się do drewna kabiny. Cała pieprzona energia w moim ciele odpłynęła. Moje stopy ustąpiły i runąłem na kolana. Zignorowałem krzyki mojej skóry z mojej mozaiki szwów i ugryzień węża. Nie mogłem stać. Nie mogłem się podnieść na nogi i pokonać drogi do pieprzonego baru. Nie miałem już nic. Kurwa, zagłuszało mnie całe to gówno w mojej głowie - Flame rozpadający się, Flame osuwający się w ciemność, z której wątpię, by mógł wrócić, moje słowa do niego, które zrujnowały wszelką miłość, jaką mógł do mnie czuć, Maddie płacząca na łóżku, jego dziecko w jej brzuchu i szansa, że już nigdy nie będzie tym Flame'em, którego wszyscy znaliśmy i kochaliśmy.

Nie mogłem ich powstrzymać. Nic nie mogło powstrzymać łez spływających po mojej twarzy. Nawet sam Bóg nie mógł powstrzymać szlochów, które

wyrywały się niczym demony z mojego gardła. Moje ręce trzasnęły o ziemię. Mój zapalony dym został zgnieciony pod moją dłonią. I wtedy, jak pęknięta tama, każda spieprzona rzecz w moim gównianym życiu poszybowała do przodu, gówno, o którym nikt nie wiedział. Gówno, do którego nie przyznałem się żadnej żywej osobie - mój tata chłostał mnie pasem, zmuszał do klęczenia, wpychał mi do ust swojego wiotkiego kutasa, uderzał w czaszkę, kiedy nie udało mu się stanąć. Potrzęsnałem głową, ale te wspomnienia stały się falą przypływu, nic nie było w stanie ich zatrzymać - piwnica, Poppa próbujący wepchnąć się we mnie, a kiedy nie mógł, atakujący mnie na inne poniżające sposoby.

Moje gardło było surowe od łez i ciężkich oddechami. "Nie!" syczałem, gdy zobaczyłem linę zwisającą z drzewa. Uderzyłem się w głowę. "Nie!" Błagałem w noc. "Nie pokazuj mi jej". Może Flame miał rację, może miałem demony we krwi, może dzieliłem jego płomień. Bo pomimo mojego błagania do Boga lub kogokolwiek słuchającego, widziałem ją. Czuję, że idę do drzewa, moja mama huśtała się z pętli na szyi. Odeszła. Skurwysyny odeszły. Nie mogąc znieść dłużej gówna mojego tatusia. Uznała, że śmierć z własnej ręki jest lepsza niż spędzenie z nim jeszcze jednego dnia. To właśnie zrobił ten skurwiol. Niszczył swoje żony na wszystkie sposoby, aż nie mogły sobie poradzić z życiem, nie mogły nawet zostać w domu dla dobra swoich dzieci. Zacisnąłem zęby, próbując powstrzymać niekontrolowane łzy i szlochy wylewające się z moich ust. Ale to wszystko było zbyt wiele.



Cały ten syf był za duży! Wyciągnąłem rękę do boku kabiny,

próbując się podnieść. Ale wtedy zobaczyłem Slasha. Był na drzewach, obserwował, zawsze mnie, kurwa, obserwował. Patrzyłem, jak Diego ruszył za nim, Slash opadł na ziemię, gdy Diego wystrzelił, a on przyjął kulę za mnie. Jego oczy zamarły ze śmierci. Potem zobaczyłem Flame'a przywiązanego do drzewa, tak pieprzonego, że nie rozpoznał nawet własnej żony. I Maddie, w tej chwili płaczącą obok Flame'a, który może nigdy nie wrócić do niej i ich nienarodzonego dziecka. Nie mogłem tego zrobić. Nie miałem w sobie nic, co mógłbym dać. Było tam kurwa całe światło, tylko czarna dziura, która niszczyła wszelką radość i szczęście, którego mogłem zakosztować. Najwyraźniej to nie było w kartach dla mnie - szczęście. W żadnej pieprzonej części mojego życia radość i szczęście nie mogły pozostać bez wymazania ich przez ciemność i ból.

Światła nagle zalały polanę, na której na której znajdowały się domki. Usłyszałem wyciem silnika ciężarówki i charakterystyczny dźwięk głosów AK i Phebe. Saffie też by tam była, w milczeniu idąc za swoją mamą. Nie mogłem jej zobaczyć, ale pomyślałem o jej blond włosach, idealnej, pieprzonej twarzy i oczach, które widziały zbyt wiele za każdym razem, gdy na mnie patrzyły. Jakby była osobą, która znalazła ukryte wejście do mojego umysłu, do tego, co pozostało z mojego popieprzonego serca.

Ale nie pociągnąłbym jej za sobą w dół. W myślach widziałam sukę w klatce i zrobiło mi się niedobrze.

Wiedziałem, że Saffie miała podobne życie. Myśl o tym, że ktoś mógłby jej to zrobić, sprawiła, że miałem ochotę poderżnąć gardło i wyrwać serce. Ona była dobra. Tak jak Flame wierzył, że Isaiah jest. Sapphira Deyes była czystą dobrocią. Nie należała do tego popapranego świata. Powinna żyć z boginiami w Grecji, o których opowiadano nam w szkole. Kurwa, wyglądała jak połowa pieprzonych murali, które kiedyś były namalowane na naszych ścianach w klubokawiarni, zanim spłonęła. Jediną ścianą, która pozostała, była ta przedstawiająca Hadesa i jego żonę. Ta, w którą Styx wpatrywał się po pożarze przez nieskończone minuty, podpisując się pod wszystkim, oddychając jakby z czystą ulgą.

"Ash?" AK zawołał moje imię. Przetarłem twarz i zmusiłem się do postawienia na nogi. "Ash?" Brzmiało to tak, jakby jego głos dochodził z wnętrza chaty. Pchając moje pieprzone, zdrętwiałe kończyny do ruchu, pobiegłem do lasu. Biegłem, aż trafiłem na ścieżkę, która wyprowadziła mnie przy stodole, którą Styx i Hangmeni wykorzystywali w przeszłości do torturowania naszych wrogów. W tej chwili był to nasz tymczasowy bar.

Kurwa, potrzebowałem drinka. Gównu mnie obchodziło, że Styx już nigdy nie chciał mnie jako prospektu, nadal potrzebowałem skurwysyńskiego drinka. Zatrzymując się przy drzewie, przetarłem się po twarzy i zablokowałem wszystkie gówna, które próbowały osiąść ostatnie resztki zdrowego rozsądku. Zapalając kolejnego dymka, podszedłem do stodoły i rzuciłem otwarcie drzwi. Pieprzone miejsce zamilkło, gdy wszedłem. Spojrzałem w górę i wszyscy bracia patrzyli na mnie.

AK był z powrotem w chacie, a Wikinga też nie było w stodole. Obaj nie chcieli opuścić Płomienia. To oznaczało, że nie będę miał ich na plecach, gdy będę pił, aż zemdleję.

"Kurwa, dziecko Flame. Została ci jakaś skóra?" zapytał Rudge. Podszedł do mnie i wręczył mi swoją butelkę Jacka. "Cholera, stary, myślę, że potrzebujesz tego bardziej niż ja". Wziąłem od niego Jacka i złapałem wzrok Zane'a za prowizorycznym barem. Podszedłem do niego, spuszczać z ust tyle whiskey, ile mogłem za jednym zamachem. Pojawił się przy barze.

"Ash, kurwa", powiedział z ulgą i zaczepił swoją rękę wokół mojej szyi. Zacisnąłem zęby, gdy jego ręka nacisnęła na ukąszenie węża. "Cholera. Przepraszam," powiedział. Odsunął się na bok i wyciągnął stółek barowy. "Usiądź, kurwa, na swoim miejscu. Wyglądasz jakbyś miał się przewrócić". Wsunąłem się na stółek.

Zane usiadł obok mnie. Beau poklepał Zane'a po plecach. "Mam ten bar. Zostań z bratem."

"Dzięki", powiedział Zane. Beau spotkał moje oczy, noddingtonce, zanim dostał Tanner strzał. Beau nigdy nie mówił zbyt wiele, ale pasował do nas po prostu dobrze.

"AK powiedział mi, co się stało", powiedział Zane. Wypiłem więcej whisky, czując, jak ciepło zalewa mi klatkę piersiową. "Płomień...", wymamrotał. Spojrzałem w dół na brudną podłogę. "AK wspomniał, że nie są pewni, że nic mu nie będzie". Odetchnęłam głęboko. Chciałem mówić, ale kurwa nie mogłem. Zane musiał zdawać sobie z tego sprawę, bo nie naciskał. Zamiast tego, zmienił temat. "Jesteś moim pieprzonym bratem,

Ash. Wiesz o tym, prawda?" Ta pieprzona ciasnota znów była w moim gardle, łącznie z kluciem w oczach. Łyki whisky, które wciąż wybijałem, tylko czyniły to znośnym.

"Tak", zgrzytnęłam. "Ty też jesteś mój." Zane przytaknął, a jego łokcie uderzyły w stół przed nami. Popchnął ręce przez swoje ciemne włosy. "Nie mamy rodziców," zaczął.

Pracowałem ciężko, aby nie wyobrazić sobie powieszzonego ciała mojej mamy w moim umyśle... znowu. "Ty masz Flame, a ja mam AK. Ale oni mają swoje własne rodziny. Mają swoje własne gówno, z którym muszą sobie radzić. Jesteś moim pieprzonym najlepszym przyjacielem, Ash. Ty i Slash obaj byliście.

Pierwszymi prawdziwymi przyjaciółmi, jakich kiedykolwiek miałem. Jedyną rzeczą zblizoną do braci, jaką kiedykolwiek miałem." Zane spojrzał mi prosto w oczy. "Teraz jesteśmy tylko ty i ja". Zane spojrzał na mój brzuch, który był pełen ran. "Nie daj się też, kurwa, zabić". Zane zerknął na drzwi, wpatrując się w nic. "Ja też cię nie stracę. Tak?"

Przełknąłem whisky do ust, a potem podałem ją Zane'owi. Wydychał z ulgą, wiedząc, że to moja cicha obietnica dla niego, że nigdzie się nie wybieram. Wręczył mi z powrotem butelkę. "Zostajesz z nami? U AK i Phebe?"

"Wygląda na to, że tak", odpowiedziałem. Skubnąłem etykietę na Jacku. Pomyślałem o Flame'ie na łóżku, Maddie czekającej, aż się obudzi... wtedy wszyscy dowiedzielibyśmy się, czy raz na zawsze przekroczył granicę Hrabstwa Szaleństwa. "Kurwa, złamał się" - wyszeptałem, nie odrywając wzroku od etykiety Jacka,

utrzymując głos na tyle niski, by nikt inny nie usłyszał. "On się, kurwa, złamał, Zane. Spadł na ziemię, myśląc, że kręci się ze swoim martwym bratem i naszym poppem". Potrzęsnałem głową. "Widziałem jego pieprzone oczy. Widziałem, że Płomień zniknął i ktokolwiek, kurwa, w kogo się zmienił, przejmował władzę."

Minęło kilka minut zanim Zane się odezwał. "Słyszałem trochę o ostatnim razie. O tym, jak Maddie udało się go uratować, gdy wcześniej się załamał". Ja też. Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby Flame się załamał. Znaleźli mnie, kiedy było mu lepiej. Słyszałem o tym plotki. Oczywiście Flame nigdy o tym nie mówił, a ja nigdy nie pytałem Maddie. Myślałem, że to przeszłość. Nie mogłam się bardziej mylić. "Poprosił AK, żeby go zabiła. Jego głowa stała się tak zła, że poprosił wujka AK, by go zabił. I miał zamiar, AK obiecał Flame'owi lata wcześniej, że jeśli kiedykolwiek się złamie, w pełni psychicznie złamie..." Zane urwał. Wiedziałem dlaczego. To mógł być ten czas. To mógł być czas, kiedy Flame udał się do miejsca w swoim umyśle, z którego nie mógł wrócić.

To może być czas, kiedy stracę brata. Pokój zaczął wirować szybciej, im więcej whiskey

wypiłem. Zane też dostał butelkę. Podąłem mu papierosa. Wziął dla mnie kolejną butelkę Jacka. "Saff ma ataki paniki", wyznał Zane około godziny. Każda część mnie zamarła. "Dlaczego?"

"Szkola" - odpowiedział. Musiałam zmrużyć oczy. Po tym pierwszym dniu, prawie jej tam nie było. Dzwoniła na chorobowe, dzwoniła do AK, żeby po nią przyjechał po

kilku lekcjach. Kurwa, chowała się w ławkach, opuszczała zajęcia, Zane znajdował ją skuloną na ziemi, płaczącą. Cholera. Była tam krócej niż ja, a to już coś mówi. "Nie jest jeszcze gotowa," wyjaśnił. "Bycie na świecie, bycie z dala od domu... to ją wkurwia. Słyszę ją czasami. Słyszę jak się łamie w środku nocy. Ona krzyczy. Nie może oddychać. Phebe musi ją uspokoić.

Musi ją uspokoić." Zane wypił więcej whiskey. Wiedziałem, że rozmawiał z Saffie w ich chacie. Byli jak brat i siostra. Wiedziałem, że był dla niej opiekuńczy.

"To dlaczego, do cholery, jest jeszcze zapisana do szkoły?" Zapytałem. Nie było mnie przy niej, jak obiecałem. Nie byłem tam, by ją chronić. Rzuciłem szkołę. Nigdy, kurwa, nie wracałem. Zane trzymał głowę w dół, aż spojrzał na mnie i spotkał moje oczy. Czułem, jak mój żołądek się, kurwa, zapada. Wiedziałam, oczywiście. Albo domyślałam się, że to przeze mnie. Zane nie musiał mówić na ten temat pierdół. Wiedział, że w głębi duszy ja wiedziałem. "Ona nie ufa nikomu. Nie zbliża się do nikogo. Nie rozmawia z nikim..."

Ale ja.

Serce mi, kurwa, przyspieszyło. Musiałem wyprzeć z głowy obraz jej paniki, jej pieprzonego skrępowania przez Phebe dla własnego bezpieczeństwa. Po prostu nie mogłem teraz widzieć tego gówna. Nie mogłem sobie poradzić z żadnym z tych gównien. Dlaczego wszyscy byli tak pojebani? Dlaczego wszystko poszło do dupy? Oczyszczając gardło, powiedziałem: "Nie musi się już o to martwić. Nie wracam." Czułem, że oczy Zane'a wwiercają się we mnie. Odwróciłem się do niego. "Będę

terminował u Tanka, w sklepie rowerowym. Już się zgodził." Byłem tak cholernie zmęczony szkołą.

Jaki był sens w ogóle iść? Otoczeni przez bandę bogatych kutasów, którzy nie wiedzieli nic o ciężkim, pieprzonym życiu. Banda pizd, które oceniały nas za przynależność do Hadesu. Oni wszyscy mogliby jeść gówno. Nie miałem nawet wystarczającej liczby punktów, by ukończyć szkołę i nie powtarzałem roku. Nie ma na to, kurwa, szans. "Będzie jej lepiej w domu. Powiedz jej, że nigdy nie musi wracać. Wypierdalam." Zanim Zane powiedział cokolwiek, wstałem i wyszedłem na tył stodoły, żeby się odlać.

"Młodszy Flame !" Rudge wyłonił się za drzewem. Kiedy szedł w moją stronę, zobaczyłem za nim klubową dziwkę ściągającą sukienkę. Przeszła obok. Zignorował ją.

"Właśnie obciągnięto mi kutasa. Czy jest coś lepszego w życiu niż to! Cóż, poza pieprzeniem cipek, oczywiście. A może pieprzenie brzoskwiнового tyłka, podczas gdy suka wrzeszczy, tracąc swój pieprzony umysł."

Rudge poszukał w pobliżu pniaka drzewa i schylił się. Sięgając do jego skroń, wyciągnął paczkę i wysypał na pniak trochę białego proszku. Pociął go w linie żyletką ze swojego rozcięcia i wciągnął koks za pomocą zwiniętego papieru, który przypadkiem miał w kieszeni. "Whew! Pieprzony śnieg! Mój pieprzony najlepszy przyjaciel na świecie!" Prychnął, pocierając dłonią nozdrza i widziałem, jak jego oczy, kurwa, rozświetlają się, gdy narkotyk go uderzył. Podał mi zwinięty papier. "Chcesz trochę?"

Chciałem wyrzucić to pieprzone gówno z mojej głowy. Chciałem, żeby ludzie, których zabiłem, przestali mnie prześladować. Chciałem, żeby Slash przestał mnie prześladować, obwiniając mnie o swoją śmierć. Chciałem, żeby Flame'owi nic się nie stało. Chciałem, żeby Saffie przestała się, kurwa, załamywać, bo próbowała zrobić dla mnie coś dobrego. Nie musiała się przejmować. Byłem, kurwa, przeklęty, nie było odkupienia. "Tak", powiedziałem i wyjąłem mu z ręki zwinięty papier. Rudge pociął dla mnie kokę na kreski, a ja prychnąłem. Moment, w którym mnie to uderzyło; odrętwienie rozprzestrzeniło się jak dziki ogień w całym moim ciele. Cały mój ból i agonja dręcząca mój umysł zniknęły. Wreszcie poczułem się, kurwa, wolny. Zamknąłem oczy i nie czułem nic. Słodkie. Kurwa. Wszystko. Nigdy w całym swoim życiu nie czułem się tak kurewsko dobrze.

"Kurwa, dobry śnieg, co kolego?" powiedział Rudge, uśmiechając się szeroko. Otworzyłem oczy. "Masz." Podał mi paczkę. "Weź to." Podał mi również ostrze i zwinięty papier. "Mam ich więcej". Skinął na paczkę. "Potrzebujesz więcej, mam cię. To jest klasa 'A' pieprzonej kokainy, mój przyjacielu. Mój diler to gówno." "Dzięki", powiedziałem i po prostu wdychałem pieprzone, świeże powietrze. Moje płuca nigdy nie oddychały tak dobrze. Żadnego bólu. Żadnego zaciskania gardła. Tylko słodkie, pieprzone powietrze.

"Więc, młodszy Flame, jakie są twoje preferencje?" zapytał Rudge. Zmarszczyłem się w zakłopotaniu. O czym on, kurwa, mówił? "Lubisz wsadzać knota w cipę



lub dupę klubowej dziwki?" Wzruszyłem ramionami, zbyt zajęty kochaniem zdolności do prawidłowego oddychania, aby nie myśleć o niczym innym, jak tylko o tym słodkim, pieprzonym uczuciu pędzącym przez moją krew. Nagle Rudge dostał się na moją twarz i krzyknął "Ty kurwa żartujesz!". Złapał mnie za rękę. "Kolego, proszę, powiedz mi teraz, że nie jesteś prawiczkiem, że twój kutas był przynajmniej obciążany lub obciążany. Że nie wyruchałeś gówna z ust jakiejś dziwki?". Moje milczenie powiedziało mu wszystko. Rudge uderzył dłońmi w moje policzki.

"Więc zbierz się do kupy, Flame. Dziś wieczorem oddajesz swoją kartę V. Znajdę ci najbrudniejszą, najbrudniejszą dziwkę, która będzie jeździć na twoim słupie aż do pieprzonego nieba." Rudge złapał mnie za kark i popchnął do stodoły. "Bracia, czy wiecie, że mamy wśród nas pieprzoną dziewicę!" "Rudge, ciszej, kurwa, z głośnością,"

Krzyknął Tank i potrząsnął głową.

"Pierdol się, dupku. Załatwię naszemu Małemu Ashowi tutaj ciasną cipkę do wypełnienia". Roześmiałem się, dźwięk dzwonił dziwnie w moich uszach. Ale to było dobre uczucie. Kurewsko dobrze było się śmiać. "Ty, w czerwonej sukience, spierdalaj tutaj". Na polecenie Rudge'a podeszła suka z długimi blond włosami. Kurwa, zamarłem, gdy przejechała dłonią po mojej klatce piersiowej.

Mój kutas twardniał z sekundy na sekundę. Miała długie blond włosy. Jeśli wystarczająco wyteżyłem oczy, wyglądała zupełnie jak... "Saff", mruknąłem. Mój głos

brzmiał cholernie dziwnie, gdy wylewał się z moich ust. "Czy to Saffie?" "Laura," powiedziała dziwka do mojego ucha. Ugryzła mój płatek ucha. "Ale mogę być kimkolwiek zechcesz, cudowna". "Pełne roboty, kochanie", rozkazał Rudge. "I najpierw go zawiń. Nie wiedzieć gdzie pchałaś tę zjełczałą cipkę." Włożyła rękę w moją i skierowała się do drzwi. Jej dłoń czuła się przyjemnie w mojej. Lubilem, gdy ktoś trzymał mnie za rękę.

Zane wskoczył na moją drogę. "Ash." Spojrzał na dziwkę, potem z powrotem na mnie. "Nie musisz tego robić. Zastanów się nad tym." Podszedł bliżej mnie, ignorując dziwkę wodzącą dłońmi po jego włosach. "Nie chcesz jej. Chcesz kogoś innego i oboje to kurwa wiemy. Nie spieprz tego. Nie dla klubowej cipki. Zrobisz to, nie ma, kurwa, powrotu z tego. To ją zmiążdży. Wiesz, kogo mam na myśli." Twarz Saffie wybuchła w moim umyśle. Zane wpatrywał się we mnie, próbując zmusić mnie do zmiany zdania. Mój żołądek zaczął się dziwnie czuć, gdy pomyślałem o Saffie. Ale ja nie byłem dla niej dobry. Zrujnowałem wszystko. Nie zrujnowałbym też jej.

Przepychając się obok Zane'a, dziwka poprowadziła mnie do lasu. Potknąłem się na trawie, whiskey płynęła gęsto w mojej krwi. Zerknąłem w dół na jej rękę.

Wszystko było zamazane. Dostrzegłem długie blond włosy... Saffie? Czy to była Saffie? Nie. To dlatego Zane próbował mnie powstrzymać. Ale Saffie była dla mnie za dobra. To była klubowa dziwka. Zasłużyłem na klubową dziwkę.

Dziwka naciskała na moją klatkę piersiową i moje plecy w górę trzasnęły o drzewo. Ręka dziwki pociągnął otworzyć mój suwak i spadła na kolana. "Cholera, kochanie. Jesteś powieszony." Moje oczy przetoczyły się do tyłu, gdy jej usta szybko owinęły się wokół mojego kutasa. Moja ręka wepchnęła się w jej włosy. Spojrzałem w dół. Blond włosy. Długie blond włosy. Saffie. Saffie...

Mój umysł rozmył się, a jednak jedyne co czułem to Saffie wokół mojego kutasa. Jęknąłem, moje jaja bolały. Ale oderwała się, zanim zdążyłem dojść.

Moje kolana dały o sobie znać i tyłek trzasnął o ziemię.

Saffie właśnie wspiął się na szczyt. "Przygotuj się, dzieciaku. Zaraz będziesz miał najlepszą jazdę w swoim życiu". "Zamknij się kurwa", splunąłem. Nie brzmiała jak Saffie, kiedy mówiła. Nie lubiłem jej głosu. Kiedy była cicha, z tymi blond włosami była Saffie. Potem zatopiła się na moim kutasie i moja głowa odleciała do tyłu.

"Kurwa!" Syczałem, gdy zaczęła poruszać się w górę i w dół. Moje kulki zacisnęły się, gdy skrobała paznokciami wzdłuż mojej klatki piersiowej. To powinno boleć z powodu szwów, ale nie czułem nic, nic poza cipką Saffie dławiącą mojego kutasa. Moje jaja zacisnęły się i poczułem ciepło pędzące w górę moich ud. Saffie zaczęła jęczeć nade mną, jej wielkie cycki wypadały z sukienki.

Chwyciłem je, paląc je na swoich dłoniach.

"Tak!" jęknęła. Moja ręka zakryła jej usta. Nie lubiłem, kiedy krzyczała. Nie brzmiała jak moja Saffie, kiedy wydawała jakiegokolwiek dźwięki. Jej język lizał wzdłuż mojej dłoni, a ona ujeżdżała mnie szybciej, mocniej, aż jej głowa odrzuciła do tyłu, a jej cipka zaczęła zaciskać

się wokół mojego kutasa. Ciepło z moich ud zebrało się w moich jajach. Dochodziłem. "Kurwa! Saff!" Jęknąłem, oczy zamykając jak wypełniłem gumę. Wepchnąłem się w nią mocniej i mocniej, aż  
byłem kurwa wyczerpany.

"Cholera, dzieciaku. Jesteś pewien, że to był twój pierwszy raz?" Moje oczy zatrzasnęły się i jakaś dziwka gapiała się na mnie. Odepchnąłem ją od siebie i potknąłem się na nogi. "Odpieprz się ode mnie". "Uspokój się, kochanie." Wycofałem się, podciągając dzinsy. Obracając się, potknąłem się przez las. Krew pędziła przez moje żyły, ale koks czuł się jak pieprzone niebo w moich kościach. Szedłem i szedłem, aż zobaczyłem polanę, na której były domki. Przesunąłem się przez linię drzew, a potem zatrzymałem się. Saffie siedziała na podwórku domku AK. Była sama, na ławce, wpatrując się w niebo. Mój cholerny oddech został wyssany ze mnie, gdy ją obserwowałem. Po prostu kurwa patrzyłem na nią, siedzącą w różowej sukience, z rozpuszczonymi długimi włosami. Wyglądała jak anioł.

Kiedy Flame nie rozpoznał Maddie.

myślał, że jest aniołem. Saffie była moim aniołem. Była idealna. Moja klatka piersiowa zacisnęła się; koka nie była w stanie pokryć pęknięcia, które znów otwierało się w moim mostku. Była wszystkim, co dobre... i nigdy nie miała być moja. Byłem popierdolony. Zabijałem ludzi.

Byłem niczym. Ona była wszystkim. Zasługiwała na kogoś lepszego. Zasługiwała na cały pieprzony świat. Jaskinia zagrzebała się w moich wnętrznościach na myśl o tym, że ktokolwiek inny mógłby dotknąć choćby

pieprzonego włosa na jej głowie. Głowa Saffie zatrzasnęła się w moją stronę, gdy gorzki prychnięcie opuściło moje gardło. A kiedy mnie zobaczyła, kiedy rozpoznała, że to ja, na jej ustach zamigotał ten pieprzony duch uśmiechu, który mnie zabił.

"Asher," wyszeptała. Nawet pośród drzew słyszałem jej miękki głos. Szedłem przed siebie. Moje stopy zawsze ją znajdują, zawsze będą do niej ciągnęły, byłem pewien. Gdy wyłoniłem się z cienia drzew twarz Saffie opadła. Jej oczy zaczęły łzawić, gdy studiowała moją klatkę piersiową. Jej ręka uniosła się, by zakryć usta. Zatrzymałem się przed nią. Moje serce się uspokoiło, a pęknięcie w piersi zniknęło. Saffie opuściła rękę. "Jesteś ranny." To nie było pytanie. Zamrugła, jej długie rzęsy pieprzyły mnie hipnotyzując, gdy uderzały o jej policzek.

"Nic mi nie jest," zgrzytnąłem.

Saffie spotkała się z moimi oczami, a ja odwróciłem się.  
Nie chciałem.

chciałem, żeby mnie czytała. Nie chciałem, żeby, kurwa, widziała we mnie cokolwiek. "Asher, ja-"

"Cholera, kochanie. Tu jesteś! Nie miałam odwagi wrócić do baru, dopóki nie sprawdziłem, że nie zginęłaś w lesie. Rudge wpakowałby mi kulkę w mózg, gdyby cokolwiek ci się stało." Moja krew zamieniła się w lód, gdy usłyszałem za sobą głos dziwki. Moje spojrzenie nigdy nie opuściło Saffie. Patrzyłem jak jej oczy stają się szerokie, wpatrując się przez moje ramię. Dłoń owinęła się przez moje włosy.  
"Jeśli kiedykolwiek będziesz chciał kolejnego rżnięcia,

wrócić do mnie". Dziewka przeszła obok mnie i Saffie. Zaśmiała się i zaoferowała Saffie kilka rad.

"Skocz na tego, kochanie, on jest zawieszony jak pieprzony koń. Wypełnił moją cipę." Zniknęła z powrotem w lesie, zostawiając za sobą pieprzony ślad zniszczenia. Saffie nie spotkała się z moimi oczami.

Wpatrywała się w las, jej ciało nie poruszało się. Otworzyłem usta, żeby się odezwać, kiedy Saffie w końcu na mnie spojrzała. I ten widok mnie, kurwa, zniszczył. W jej oczach błyszczały łzy, usta rozchyliły się, a ona wciągnęła zacinający się oddech. Cofnęła się, krew odpłynęła z jej twarzy. A spojrzenie, które zawsze potrafiło mnie odczytać, patrzyło na mnie jak na pieprzonego obcego.

Tasak nie wykonałby tak dobrej roboty, rozcinając moje serce, jak zrobił to w tej chwili wyraz zdrady Saffie. Ręce tak bardzo drżały jej u boków, że musiała je zwinąć w pięści, żeby tylko zyskać trochę kontroli. Potem odwróciła się na pięcie i pognęła do kabiny. Ból, który zamaskowała koka, powrócił z siłą ciężarówka Macka. Jej twarz. Jej pieprzona twarz. Łzy, pieprzone drżące ręce. Spojrzałem z kabiny AK, potem na Flame'a. Do żadnej z nich nie mogłem wejść. Zmuszając nogi do ruchu, pobiegłem do kabiny Wikinga i uderzyłem młotkiem w drzwi.

Otworzył, rzucając na koszulkę jak to zrobił.

"Co? Coś z Flamem?"

"Czy mogę rozbić się tu dziś wieczorem?" zapytałem. Czekałem na jego pieprzone żarty, ale brwi Wikinga

ściągnęły się w dół. Otworzył szerzej drzwi i popędziłem do środka. "Ash-"

"Potrzebuję prysznic?" Powiedziałem, przesuając moje ręce

przez moje włosy i w dół mojej twarzy. "Przez tam", wskazał na łazienkę. Wszedłem do łazienki i zatrzasnąłem drzwi. Włączyłem prysznic na 'gorący' i pozwoliłem parze wypełnić pokój. Nie mogłem stać w miejscu. Twarz Saffie nawiedzała mój umysł. Trzasnąłem pięściami o czaszkę, ale wciąż widziałem jej oczy, tę pieprzoną zdradę, gdy dziwka włożyła mi rękę we włosy, a potem przemówiła ze swoich kurwich ust do skurwiałego anioła. Zerwałem z siebie ubrania i wskoczyłem pod prysznic.

Biorąc ścierkę pod prysznicem, zacząłem szorować swoją skórę, kurwa, szorując dotyk dziwki z mojej skóry. Nie byłem wcześniej pieprzony. Nawet nie byłem całowany.

Ostatnią osobą, która mnie dotykała był mój tata. Próbowałem wyprzeć wszystkie wspomnienia z mojej głowy. To powinna być Saffie. Chciałem, żeby to była Saffie. Ale wiedziałem, że ją zniszczę, tak jak zniszczyłem wszystko inne. Byłem popieprzony. Krew spłynęła do odpływu. Zerknąłem w dół i zobaczyłem, że otworzyłem rany na swoim ciele, bandażę zbierały się w stertę na kafelkach. Ale wciąż je szorowałem. Flame pomyślał, że mam we krwi płomień, tak jak on. Demony. Może i tak było. One też mnie dręczyły.

Pochyl się, Asher... - wyszeptał głos mojego ojca w moim uchu. Obróciłem się i trzasnąłem plecami w ścianę prysznic, próbując się od niego uwolnić. Nikt nie

wiedział. Nigdy nikomu nie powiedziałem. Nikt, kurwa, nie wiedział. Powiedziałem Flame'owi, że mnie nie zgwałcił. Tata nigdy nie wsadził mi kutasa w dupę... ale zrobił inne rzeczy... inne popieprzone, bolesne rzeczy. Ale inni... Flame nie wiedział. Maddie nie wiedziała. Zachowałem to dla siebie. Wszystkie rzeczy, które zrobił, zawsze zachowywałem dla siebie.

Skrobałem po skórze, próbując wyrzucić z ciała dotyk dziwki, jadowite ręce mojego poppa. Próbując pozbyć się spojrzenia zdrady z oczu Saffie. "Nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry" - mówiłem do prysznicza, modląc się, kurwa, żeby trafił do Saffie w jej kabynie. "Nigdy nie byłem wystarczająco dobry. Nie po tym, co on mi zrobił. Po tym, co oni wszyscy zrobili..." Walka wysączyła się z mojego ciała, ale zostałem na podłodze prysznicza, dopóki nie wystygła. "Ash? Dobrze ci tam?" Głos Vikinga przeciął odrętwienie, które mnie ogarnęło.

"Tak", udało mi się oddzwonić. Zmuszając się do wstania, wyszedłem z kabiny prysznicowej i owinąłem się ręcznikiem. Krew sączyła się z mojej piersi. Zobaczyłem siebie w lustrze. Odwróciłem się z obrzydzeniem. Nie znałem osoby, która oglądała się za siebie. Kurwa, nienawidziłem tego cwaniaka. Nienawidziłem wszystkiego, czym był. Otworzyłem drzwi, trzymając w rękach swoje ubrania.

Viking czekał, ogromne ramiona złożone na piersi, jak czekał przy kuchennym blacie. "Cholera, Ash", powiedział i sięgnął po komórkę. "Dzwonię do Ridera." "Nie", błagałam, a Viking spojrzał w górę. "Sam się tym zajmę". Viking podszedł do mnie. Wpatrywał się we



mnie z góry. Był pieprzonym olbrzymem. "Nic mu nie będzie, wiesz. Madds sprowadzi go z powrotem. Zrobiła to już wcześniej. Może zrobić to ponownie. Jeśli chodzi o Flame'a, ta suka jest cudotwórcą". Szczeka Vikinga zacisnęła się. Czułem, jak kruszą się moje pieprzone ściany odrętwienia. Nie chciałem znowu czuć. Potrzebowałem odrętwienia. Pragnąłem odrętwienia. Nie chciałem czuć... nigdy więcej. Miałem dość odczuwania życia. Jeśli ciężko było żyć, to odczuwanie było pieprzoną torturą.

"Możesz mieć pokój Rudge'a. Jeśli ten skurwiel nawet wróci do domu, dam mu kanapę". Przytaknąłem. Kiedy odwróciłem się, aby odejść, Viking złapał mnie za ramię i przyciągnął do swojej klatki piersiowej. Jego ogromne, pieprzone ramiona owinięły się wokół mnie i pocałował mnie w głowę. "Jesteś ocalałą osobą, dzieciaku. Wy, bracia Cade, jesteście, kurwa, z tytanu albo z jakiegoś gówna. Przebrniecie przez to. Oboje to zrobicie." Wstrzymałem oddech, żeby się nie rozsypać. Oderwałem się od Vikinga. Nie patrząc mu w oczy, skierowałem się do sypialni.

Zamknęłam drzwi, zrzucając ubrania na podłogę. Otarłam łzy i wpatrywałam się w okno naprzeciwko. Przez nie widać było las. Potem przyszli oni, ludzie, których zabiłem. Jeden po drugim, przychodzili, by przypomnieć mi o tym, co zrobiłem. Zawsze przychodzili. I wtedy wyszedł Slash, po prostu kurwa gapił się na mnie przez okno, rana po kuli w jego głowie była tak świeża jak dzień, w którym została zrobiona. Nie teraz. Nie mogłem tego teraz znieść.

Moje oczy opadły na kurtkę, gdy przypomniałem sobie, co było w środku. Przeszukałem kieszeń i wyciągnąłem paczkę coli, żyletkę i zwinięty papier. Wysypałem śnieg na komodę i pociąłem go na linijki. Wciągałem colę linijka po linijce, aż poczułem, jak uzależniające odrętwienie, które przynosi, zaczyna przesączać się do moich kości. Moje ramiona rozluźniły się i wypuściłem głęboki oddech. Otworzyłem oczy i wyjrzałem przez okno. Wydychałem z czystą ulgą. Nie było ich... Slash zniknął.

Zataczając się na łóżko, położyłem się i pozwoliłem, by realny świat pierdolnął. Gdy zamknąłem oczy, zobaczyłem Saffie na sobie, w lesie. Trzymałem ją za rękę i całowałem jej miękkie usta. Żadnego taty, żadnych ech tego, co zrobił mi i pozwolił innym zrobić jako dziecku, żadnej dziwki ujeżdżającej mojego kutasa, tylko Saffie i ja - nikt inny, kurwa. Nigdy nie mogłem jej mieć w prawdziwym życiu. Więc to by wystarczyło. Nie, to było lepsze niż prawdziwe życie. Prawdziwe życie było pojebane i bolało, gdy się w nim żyło. To było lepsze - odrętwiałały, bez bólu, z aniołem u boku. Blond włosy, brązowe oczy i uśmiech, który miała tylko dla mnie.

Pieprzona perfekcja.

## Rozdział dziesiąty

Maddie

Ogień w salonie dawał jedyne światło w naszej chacie. Pomarańczowy blask, który przefiltrował do sypialni, oświetlił Flame'a, który wciąż spał spokojnie w łóżku.

Minęły dwa dni odkąd został mi zwrócony. Dwa dni odkąd Rider i Bella przyszli i zajęli się jego ranami. Rider podał Flame'owi płyny przez kroplówkę, dostarczając mu pożywienia, by stał się silny. Flame musiał być silny. Musiał być gotowy do walki od chwili, gdy otworzył oczy.

Sama w naszej kabinie umyłam Flame'a. Wyrzuciłam jego brudne ubranie, ubrałam go w spodnie do spania i celowo pozostawiłam jego ranny tors goły. Umyłam mu włosy, poświęcając trochę czasu na przeczesanie długich, czarnych pasm. Tak długo rosły. Dbałam o mojego męża.

I przy każdej czynności modliłam się.

Kiedy opuściłem Zakon, Bóg nie miał miejsca w moim życiu. Ale widząc spokojną twarz Flame'a, gdy drzemał, wiedziałem, że chcę, by ten spokojny odpoczynek pozostał. Wyobraziłem sobie, jak by to było, gdyby Flame obudził się i nie czuł gorąca we krwi. Nie być przypominanym o jego obraźliwej przeszłości przez najmniejsze i najbardziej niewinnie wyglądające wyzwalacze. Oparłam dłoń na swoim guzku. Naprawdę chciałam, żeby Flame pragnął swojego dziecka z taką samą desperacką potrzebą jak ja. Chciałam, żeby chciał być papą bez strachu, że skrzywdzi nasze dziecko, albo co gorsza, że będzie powodem, dla którego nasze dziecko nie przeżyje.

Leżąc teraz tutaj, na naszym łóżku, pozwoliłam opuszkom palców delikatnie zbadać jego rany. Zaczynały się goić. Upewniłam się, że utrzymuję je w czystości.

Moje brwi zmarszczyły się, gdy przejechałam opuszką palca po ukąszeniu węża na jego prawym mięśniu piersiowym. Zgrubienia były czerwone i zaognione. Nie chciałam, ale ten widok sprawił, że pomyślałam o Flame'ie jako małym chłopcu, przerażonym światem i swoim miejscem na nim. Świat, który był dla niego zagmatwany, ale nie dla innych. Świat, w którym chciał nawiązać kontakt z innymi dziećmi - bawić się i śmiać, ale wiedza i sposób były dla niego tajemnicą. Przełknęłam z powrotem tkwiącą w moim gardle bryłę. Delikatnie przesunęłam grzbietem dłoni po jego policzku, włosy z brody były miękkie w dotyku. Jego broda była teraz umyta z krwi i nie czuł już bólu po przywiązaniu do drzewa.

Czasami pragnęłam być Flame'em przez jeden dzień, po prostu po to, by zrozumieć, jak objawił mu się świat. I zmierzyć, jak bardzo różni się on od tego, jak objawiał się mnie. Chciałam zrozumieć, jak płomienie w jego krwi sprawiały, że się czuł. Jak zdołały go zmęczyć, minuta po minucie, aż jedynym wytchnieniem było rozcięcie skóry i poczucie, że krew się z niej wylewa.

Przygryzłam wargę, gdy zaczęła drżeć. Nie chciałam wylewać więcej łez. Musiałam być silna dla nas obojga. Nie mogłam przewidzieć, co mnie przywita, gdy Płomień otworzy oczy. Nie miałam pojęcia, czy będzie mnie znał.

Nie miałam możliwości wiedzieć, czy wewnętrzne płomienie będą parzyć jego ciało, zmuszając go do walki o uwolnienie się od nich. Cokolwiek się stanie, będę tu i będę walczył obok niego.

Flame wziął głęboki wdech. Napiąłem się, ale pozwoliłem sobie na rozluźnienie, gdy wydyszał, wciąż pogrążony w głębokim śnie. Moje serce lekko przyspieszyło na ten fałszywy alarm. Ujęłam dłoń Flame'a i przybliżyłam jego palce do moich ust, całując każdy po kolei. Kiedyś zapytałam Ridera, co według niego jest nie tak z Flame'em. Dlaczego Flame widział świat w innym świetle. Wychowując się w Zakonie, każdy kto był inny lub nie trzymał się linii Proroka Davida, znikał z codziennego życia. Do dziś nie byłam pewien, gdzie większość ludzi została zabrana. W moim poprzednim życiu były tajemnice, na które nigdy nie znajdę odpowiedzi. Ale Rider mnie zaskoczył, miał odpowiedź dotyczącą Flame'a.

Rider powiedział mi, że to tylko jego obserwacja. Kiedy jednak naciskałem, wyjaśnił mi, dlaczego Flame widział świat w taki sposób, jak on, dlaczego pewne jego działania były wzmacniane, a inne nie. Wyjaśnił, dlaczego Flame nie potrafił utrzymać kontaktu wzrokowego z ludźmi. Rider powiedział mi, że rzadko się zdarza, by Flame mógł utrzymać moje spojrzenie. Ponieważ jestem jego, a on jest mój, pomyślałam. Nasza miłość przekraczała dolegliwości i istniejące wcześniej warunki. Kiedy Rider zakończył swoje wyjaśnienia, byłam pewna, że jego ocena była prawidłowa.

Z historią znęcania się Flame'a, sprawy były oczywiście oczywiście bardziej skomplikowane. Ale dla mnie to był Flame - istna miłość mojego życia. Nie chciałam, żeby się zmienił. Uwielbiałam go takim, jakim był... z jednym wyjątkiem - chciałam, żeby uwolnił się z kajdan, którymi

był związany. Przez płomienie, węże, niezliczone okropności z jego przeszłości, jego dziadka i jego mamę. Ten obecny epizod, który znałem, wynikał głównie ze wspomnienia o Isaiah.

Wiedziałam też, że jeśli Flame nie wybaczy sobie śmierci młodszego brata, będzie ciągle upadał. Będzie się łamał... i nigdy nie będzie wolny. Nadszedł czas, by odetchnął łatwiej. Nadszedł czas, aby wyzwolił się z więzienia, w którym został osadzony. Wpatrywałam się w cienie od ognia, które

tańczyły na ścianach naszej sypialni. Wyobrażałam sobie, jak zachowywałby się wolny Płomień. Pomyślałam o naszym dziecku, śmiejącym się i biegającym po lesie. I widziałam Flame'a, również bawiącego się, biegnącego za nimi, jego ramiona wolne od świeżych blizn, jak zbierał ją lub jego w swoje objęcia i tulił nasze dziecko do piersi. Widziałam nasze dziecko uśmiechające się do swojego papy, czystą miłość w jego oczach.

Mój oddech się zatrzymał, gdy wyobraziłam sobie Flame'a całującego nasze dziecko w czoło, gdy mówił o swojej niesamowitej miłości. Że ona lub on jest światłem jego życia. Poczułam, jak łza spływa mi po policzku.

Szybko otarłam łzę i to przerwało mój sen. Ale nie zapomniałabym. Nie pozwoliłbym, aby nadzieja na to życie, na ten Płomyk, została wymazana z mojego umysłu. Wiedziałem, że razem możemy mu pomóc, musieliśmy tylko znaleźć drogę. Ścieżka do tego celu była niewyraźna, zarośnięta chwastami i kolczastymi gałęziami. Ale szliśmy naprzód, usuwając każdą

przeszkodę, kawałek po kawałku, aż mogliśmy się przedrzeć.

Warto było.

To było konieczne.

Nagle ręka Flame'a drgnęła. Spojrzałem w dół.

Jego palec znów się poruszył. Szybko odsunęłam rękę od jego dłoni, gdy z jego ust wydobył się cichy jęk. Moje serce jakby przestało bić, gdy jego oczy zaczęły się trzepotać. Nie miał już kroplówki. Wiedziałam, że Flame wpadłby w szaloną panikę, gdyby obudził w sobie igłę. Zobaczyłby siebie wrzuconego w przeszłość, kiedy został przyjęty do szpitala i przywiązany do łóżka. Chciałem, żeby był spokojny i wolny od wszelkich niepotrzebnych wyzwalaczy, kiedy wreszcie otworzy oczy.

Flame wziął głęboki oddech, jego ramiona zsynchronizowały się z wdechem. Poczułam, jak drżą mi ręce, ale nie ruszyłam głowy z poduszki. Zostałam dokładnie tam, gdzie byłam. Nawet jeśli mnie nie znał, wiedziałam, że mnie nie skrzywdzi. Nie Flame'a. Ani mnie, jego Maddie. Nawet zagubiona w tornadzie, jakim był jego umysł, wiedziałam, że wykryje światło, które przyniosłam, i nie przyniesie mi krzywdy.

Flame wydychał miękko, a potem powoli otworzył oczy. Zatrzymałem się w miejscu, czekając aż mgła w jego umyśle się rozwieje i zobaczy mnie. Jego czarne spojrzenie krążyło po pokoju, dostosowując się do słabego światła... a potem utkwilo na mnie. Czułam, jak moje serce zastyga w oczekiwaniu. Spojrzenie Flame'a wwierciło się w moje. Nie wiedziałam, co to znaczy. Nie



wiedziałam, czy to ulga, czy panika z powodu tego, kto stał przed nim.

Studiowałam go tak uważnie, że niespodziewanie zobaczyłam, że w jego oczach zaczynają gromadzić się łzy. Ciężkie krople łez wypełniły jego piękne, ciemne oczy, po czym rozlały się i powędrowały po policzkach.

Flame nie poruszył się. Jego twarz nie drgnęła. Jego głowa nie podniosła się z poduszki. Flame pozostał dokładnie taki sam jak we śnie, z wyjątkiem potoku łez, które teraz spływały po jego bladej twarzy. Następnie- "Maddie..." Jego głęboki głos był surowy. Zgrzytało, gdy szeptał moje imię, jakbym była odpowiedzią na jego modlitwy. "Flame," wyszeptałam z powrotem, moje oczy rozmazały się zhotowymi łzami ulgi. Flame mnie znał.

Znał moje imię. Mój mąż, powód, dla którego oddychałam, znał mnie. W tej mgle i ciemności, która go ściągnęła... rozpoznał mnie. Flame mnie znalazł.

Pościel pod Flame była wilgotna od jego upadłymi łzami. Zbliżyłam się, tylko o ułamek. Tylko tyle, żebym mogła poczuć ciepło jego skóry, poczuć zapach, który był jedyny w swoim rodzaju. Nie miałam odwagi się odezwać. Rozpaczliwie potrzebowałam, żeby Flame do mnie przyszedł. Nie chciałam jednak, by czuł się naciskany. Nie chciałam go zdezorientować.

Jego łzy były nieugięte. W miarę upływu cichych minut ulga, którą tak przelotnie pielęgnowałam, zamieniła się w niepokój. Mój żołądek coraz bardziej pograżał się w odmętach paniki. Wyraz twarzy Flame'a był pusty. Nie próbował się ruszyć. Słuchałam jego szorstkiego

oddechu. Przez chwilę martwiłem się, że coś jest z nim nie tak fizycznie. Byłam o sekundy od opuszczenia łóżka, by zawołać Ridera, gdy Flame wyszeptał: "Nie mogę już tego zrobić..."

Te słowa i ich łamany ton

zraniły mnie bardziej niż jakakolwiek fizyczna broń mogłaby to zrobić. Zaskakiwała mnie głębia porażki w jego głosie, głosie, który normalnie brzmiał dla moich uszu jak symfonia. Tęskniłam za tym, że nie słyszę głosu mojego męża, często modliłam się, by znów go usłyszeć.

Ale nie modliłam się o te słowa. Nie modliłam się o smutek zawarty w każdej miękko wypowiedzianej, urwanej sylabie.

"Flame", wyciszyłem się i zbliżyłem. Jego oczy podążały za mną, błagając o ulgę, błagając, by ból za jego oczami ustał... na dobre. "Jestem zmęczony," powiedział. Wiedziałem, że jest. Wiedziałem też, że nie miał na myśli braku snu. "Ja... jestem zmęczony, Maddie. Nie mogę już tego robić. Nie mogę już oddychać. Nie mogę już dłużej czuć płomieni..."

Nie chciałam, żeby widział, jak się łamię.

Wiedziałam, że powinnam być silna, ale to było niemożliwe. Moja twarz się skrusiła, moje serce się załamało i poczułam, jak moje ochronne mury zaczynają się kruszyć - jedna po drugiej, cegły spadały na ziemię. Nie mogłem zrobić nic, by je zatrzymać. Widzieć Flame'a tak zniechęconego, tak pokonanego, było najgorszą rzeczą, jakiej doświadczyłem w życiu. Pomyślałem o bracie Mosesie. Wszystkie razy, kiedy mnie skrzywdził,

zgwalił, znęcał się nade mną, bił, głodził - lista była długa... a jednak to, widząc osobę, którą kochałam najbardziej, tak złamaną, tak pozbawioną nadziei, sprawiło, że okropności mojej przeszłości wydawały się łatwe. Słyszając, jak Flame mówi mi w tak niewielu słowach, że nie chce już dłużej być w tym życiu, nie chce już dłużej walczyć ze swoją nieugiętą wewnętrzną wojną, to był mój najgorszy koszmar, który stał się rzeczywistością.

Nie wiedząc, jak to zostanie odebrane, wyciągnęłam rękę i delikatnie owinęłam palce wokół jego dłoni. Kiedy Flame nie zrobił żadnego ruchu, by odsunąć moją dłoń lub powiedzieć mi, że zrani mnie po prostu swoim dotykiem i że nie jest dla mnie dobry, poczułam, że część mnie też umiera. Flame zawsze walczył o to, by uchronić mnie przed swoimi płomieniami i niebezpiecznym dotykiem. A jednak leżał tutaj, jego spuchnięte i mokre spojrzenie zamykało się na naszych dłoniach, nie wydając żadnego dźwięku ani ruchu, by się uwolnić.

Zbliżyłam się do niego, aż byłam zaledwie o cal od jego twarzy. Nie spuszczał wzroku z naszych dłoni. Delikatnie ścisnęłam. Musiałam, żeby wiedział, że jestem tu dla niego. Przez moją panikę, walczyłam z tym, co powiedzieć. Nie wiedziałem, jak przekonać go, że nie ma we krwi płomieni. Że nie był opętany przez diabła. Że węże ugryzły go, bo tak właśnie robią. Nie były agentami diabła szukającymi potępionych. Flame spędził całe życie zafiksowany na kłamstwach, które ojciec wmontował w jego delikatny umysł.

Wreszcie Płomień podniósł wzrok i napotkał moje oczy. Był zagubiony, tak bardzo zagubiony. Powstrzymałam szloch, który walczył o uwolnienie się. Czułam też łzy na swoich policzkach. Nie miałam pojęcia, czy Flame przyjmie do wiadomości, że jestem zdenerwowana w jego imieniu, że moja dusza wołała, by znalazł spokój.

"Dlaczego ze mną zostajesz?" Moje płuca zajęły się, gdy zadał to proste pytanie. Żadne słowa nie opuszczały moich ust. Ścisnęłam mocniej moje ręce wokół jego, a następnie przyniosłam je do mojego czoła. Zamknęłam oczy na słodkie uczucie cennego dotyku mojego męża. Tęskniłam za dniami, kiedy jego usta będą całować moje, kiedy będzie mnie trzymał przy swojej piersi... i kiedy będziemy się kochać, zapewniając się nawzajem, że jesteśmy bezpieczni i że znaleźliśmy odkupienie i ukojenie w objęciach drugiej osoby.

"Dlaczego, Maddie?" wykrztusił. "Dlaczego wciąż tu jesteś?"

Kiedy moje oczy odnalazły jego, poczułam, że panika ustępuje, a w sercu narasta poczucie wiedzy. Znałam tego człowieka. Znałam czułość i kruchość jego serca.

Wiedziałam, że nie ma innej duszy na ziemi, która mogłaby mnie kochać tak jak on. I wiedziałam, że nie ma innej, która kochałaby go tak jak ja. Odpowiedź opuściła moje usta, zanim jeszcze zdążyłam przywołać swoje myśli. Całując jego palce i pielęgnując jego ciepło, wyszeptalam: "Ponieważ znalazłam tego, którego kocha moja dusza". Mój ulubiony fragment Pisma Świętego wylał się tak naturalnie z moich ust.

Wargi Flame'a rozchyliły się i wypuścił szybki oddech. Jego nozdrza rozbłysły. Modliłam się, żeby zrozumiał, co mam na myśli, i wielkość uczucia, które próbowałam przekazać. "Maddie..." zgrzytnął tak miękko, cicho i czule, że poczułam, jak szczelina odbija się echem w moim sercu na jego dźwięk. Musiał wiedzieć, że to prawda. Musiał wiedzieć, że nie ma dla mnie innego. Jeśli nie miałam Flame'a, nigdy nie mogłam już kochać. Nasza miłość nie była typowa i z pewnością nie była łatwa, ale była głęboka jak dusza i przeznaczona, zapisana w niebie w kamieniu.

"W Zakonie nasze Biblie zostały sfalszowane" - powiedział mi. Flame wisiał na każdym moim słowie.

"Fragmenty i ewangelie były zakodowane i źle rozmieszczone. Wiele ze Słowa było przed nami ukryte. Jeśli nie pasowało do pożądliwych sposobów Proroka Davida lub zamiarów wobec jego ludzi, po prostu je odrzucał." Zamknęłam oczy i przypominałam sobie ostatnie dni.

Lilah zawsze mówiła mi, że Biblia zawiera więcej niż nas uczono. Że jest tam dobro i przekonanie. Że pewne zdania i książki przemawiały bezpośrednio do duszy. Nie czytałam jej, aż do teraz. Dopóki nie zdałam sobie sprawy, że ojciec mojego męża odzwierciedlał proroka Dawida w swoim traktowaniu trzody. Tata Flame'a powiedział swojemu synowi, że jest zły. Używał Biblii, węży i swojej pokręconej wiary, by oszukać swojego wrażliwego syna, by nigdy nie wątpił w jego słowa.

Ucałowałam dłoń Flame'a. Po raz pierwszy od czasu, gdy się obudził, zobaczyłam, że w jego ciemnym spojrzeniu

pojawił się błysk nadziei. "To, co właśnie ci powiedziałam, było z Biblii, kochanie", powiedziałam i pocałowałam jego obrączkę. "W Biblii też jest dobro. Tak jak w tobie jest dobro. Nie jesteś zły. Nie jesteś skazany na piekło. Jesteś moim sercem. Jesteś powodem, dla którego oddycham". Położyłam rękę na moim rosnącym guzie. Widziałam, jak panika szybko ustawia się w wyrazie Flame'a - ściągnięte brwi i szybki nieregularny oddech. "Nasze dziecko jest dobre, Flame. Nasze indywidualne przeszłości może nie były, ale nasza przyszłość będzie." Uśmiechnęłam się, wierząc w każde słowo, które wypowiadałam. "I tak samo będzie z naszym dzieckiem".

Oczy Flame'a zacisnęły się. Jego głowa zaczęła się trząść. "Widziałem Isaiah w lesie, Maddie. Byłem z moim tatą i pastorem Hughesem. Używali na mnie węży." Zdławił w sobie szloch. "Czy widziałaś ich, Maddie? Skrzywdzili nas. Myślałem, że Isaiah był dobry. Ale węże ugryzły również jego." Skubnęłam jego policzek. "Flame, Isaiah zniknął. To nie on był przywiązany do drzewa obok ciebie. Mężczyźni, którzy cię związali... nie byli twoim dziadkiem ani pastorem Hughesem; oni też nie żyją."

Przeczesałam palcami czarne włosy Flame'a. Były miękkie po tym, jak je umyłam, dłuższe pasma opadały mu na czoło. Dzięki temu wydawał się taki młody. Badał moją twarz, gdy go dotykałam. W jego wyrazie widziałam tylko zakłopotanie. Flame nadal był zagubiony. Był tak bardzo, bardzo zagubiony. Flame zbyt mocno trzymał się swojej przeszłości. Nawet teraz, po latach, bardzo trudno było mu puścić ludzi, którzy go

uksztalowali, ludzi, którzy zrobili mu pranie mózgu, by  
uwierzył, że jest nikim.

Pozwoliłam, by moja dłoń dryfowała od jego włosów, w  
dół szyi, do ramion. Moje palce uważały, żeby nie  
dotknąć jego ran po nożach czy skóry ukąszonej przez  
węża. Jego ramiona zaczęły drgać. Zdałam sobie sprawę,  
że czuje, jak płomienie budzą się z drzemki. Syczał,  
potwierdzając moje przypuszczenia. Blizny... płomienie,  
blizny i zły głos jego ojca.

"Dziecko?" zapytałem, wiedząc, że Flame nadal mnie  
obserwuje. Byłam błogosławiona. Jak na mężczyznę,  
który nie potrafił utrzymać kontaktu wzrokowego, ze  
mną pożerał moje spojrzenie. To było potwierdzenie jego  
miłości. Nie wiedział, jak bezpośrednio wyrazić swoją  
miłość, ale to właśnie te małe rzeczy, które robił,  
pokazywały mi ponad miarę, jak bardzo należę do jego  
serca - sposób, w jaki mnie całował, miękki i  
poszukujący, daleki od jego ogromnych rozmiarów i  
tego, co widziała większość ludzi. Jak trzymał mnie, gdy  
spaliśmy. Jak zawsze trzymał mnie za rękę. I jak mnie  
obserwował, zawsze mnie obserwował. Nie ze  
złośliwością czy mrocznym zamiarem, ale jakby nie mógł  
pojąć, jak się odnaleźliśmy i nie śmiał odwrócić wzroku  
w obawie, że to zjawą, która może się rozproszyć i  
zamienić w sen.

Wiedziałałam o tym, bo sama też to czułam. "Dlaczego się  
tniesz?" Prześledziłam zarys niektórych z jego starych  
blizn. "Żeby płomienie odeszły". "Dlaczego płomienie  
przychodzą?" zapytałem delikatnie. Jego brwi ściągnęły  
się w dół, pokazując jego zakłopotanie. Wiedziałem, że

nie mógł rozumować znaczenia tego pytania. Zbliżając się, tak blisko, że czułem jak włoski jego brody pieszczą grzbiet mojej dłoni, zapytałem: "Gdzie jest ból? Gdzie się zaczyna? Kiedy przychodzą płomienie, gdzie się zaczynają?". Flame wyglądał tak, jakbym zadał mu niemożliwe pytanie do odpowiedzi. Wiedziałem, dla niego, że prawdopodobnie tak było. Przejechałem opuszkami palców po jego ramionach, delikatnie, żeby nie zranić jego nowych ran. Oddech Flame'a zwiększył się, a jego nozdrza zatrzepotały. Jego wargi drżały, jakby mój szeptany dotyk był jego manną z nieba. "Gdzie, kochanie?"

Przesuwając wolną rękę z obok siebie, Flame ujął moją dłoń z nieśmiałością i łagodnością, która była prawie moją zgubą. Jego ręka drżała, gdy prowadził moją dłoń po swoich ramionach. Poruszał się tak powoli, że na jego czole tworzyły się zmarszczki. Zastanawiałam się, czy martwił się, że płomienie mnie spalą albo jakoś wpłyną na mnie. A może pielęgnował mój dotyk, dotyk swojej żony, której tak długo mu odmawiano. Zabrakło mi tchu, gdy jego ręka prowadziła moją po jego ramionach i w dół po środku klatki piersiowej. Wtedy nasze dłonie zatrzymały się. Zatrzymały się, zaciskając się na jego sercu.

"Tam", odpowiedział, chwytając mocno moją rękę, jakby obawiał się, że zniknę, jeśli tego nie zrobi. Odpowiadał na moje pytanie o płomienie. They started w jego sercu. Zamknęłam oczy i starałam się nie pękać. Jego serca. Flame z trudem wyrażał swoje emocje i uczucia, starał się je zrozumieć jak większość ludzi. Ale płomienie



pochodziły z jego serca. Pochylając się, spotkałam się z jego oczami.

Boleśnie powoli, opuściłam głowę i odsunęłam na bok nasze złączone dłonie. Flameowi zaparło dech w piersiach, gdy patrzył, jak moje usta spotykają się ze skórą jego klatki piersiowej. Jego klatka piersiowa uniosła się i opadła przy tym kontakcie. A potem złożyłam pojedynczy motylkowy pocałunek na jego sercu, na miejscu, które zarówno zrodziło, jak i uwięziło jego ból. Flame jęknął, jakby ta czynność sprawiła mu ból. Podniosłam głowę, nie chcąc sprawiać mu przykrości. Łzy spływały po jego policzkach jak bliźniacze wodospady agonii. "Flame," wyszeptałam, czując się natychmiast winna, że go zdenerwowałam. "Nie chciałem cię skrzywdzić".

Flame zdawał się nie słyszeć moich przeprosin. Przycisnął swoją dłoń do mojego policzka, jego palce owinęły się w moje długie włosy. Moje powieki zatrzepotały pod wpływem ruchu jego szorstkiej dłoni na mojej skórze. Kiedy otworzyłam oczy, jego spojrzenie przeszukiwało moje. "Mogłabyś się spalić", stwierdził, jego głos nabierając siły-szarłatny ton zastępujący szept. "Spalić?" Szukałam wyjaśnienia, pochylając się bardziej

w

jego dotyk, nie chcąc stracić połączenia, którego tak bardzo pragnęłam.

Uwaga Flame'a została przyciągnięta do drzwi sypialni. Podążyłam za jego spojrzeniem w stronę płomieni ognia w naszym salonie. Jego oczy były tak ciemne, że mogłam dostrzec pomarańczowe i żółte płomienie tańczące w

jego zachwyconym spojrzeniu. Dłoń Flame'a zadrżała na moim policzku. "Powiedział mi, że byłem w ogniu". W miarę jak mówił, głos Flame'a tracił niedawno nabytą siłę. Ten 'on' washis ojciec, wiedziałem to. To on był człowiekiem odpowiedzialnym za cały ten ból. Głos Flame'a zawsze zmieniał ton, gdy mówił o swoim tacie. Tracił swój zwirowy ton i przyjmował ton małego chłopca błagającego o miłość ojca. Zawsze było to łamanie serca.

Odwracając głowę, pocałowałam dłoń Flame'a, pocałunek, który miał dodać mu sił. Oddech Flame'a zwolnił, ale kontynuował. Jego oczy pozostały wpatrzone w ogień. Rytm tańczących płomieni i trzaskającego drewna zdawał się dawać wyznaniu Flame'a paliwo, którego potrzebował, by się uwolnić. "Powiedział, że płomienie żyją wewnątrz i spalą każdego, kto się zbliży". Flame spojrzał prosto na mnie. "To dlatego nikt nie może mnie dotknąć. Dlaczego ranię każdego, kto się zbliży." Oczy Flame'a powędrowały do mojego spuchniętego brzucha. "Skrzywdzę cię, Maddie. Już cię skrzywdziłem." Jego ciało szarpnęło się, jego twarz zmieniła się w agonię, gdy coś sobie przypomniał. "Ogień. Byłaś już w ogniu."

Panika w jego oczach była moją zgubą. Mocno trzymałam się jego ręki, gdy próbował się wyrwać. Nie pozwoliłabym mu odejść. Nigdy nie zamierzałam go puścić. "A jednak nie spłonąłem". Flame wstrzymał oddech, linie zamieszania wokół jego oczu wyrażające mi jego niedowierzanie. Naciskając dłoń na jego serce, zapewniłam: "Uratowałeś mnie, Flame". Uśmiechnęłam

się nieznacznie, przyciskając dłoń do brzucha.

"Uratowałeś nas oboje."

Oczy Flame'a rozszerzyły się. "Następnym razem...  
"Ebookował głowę. "Możesz się spalić. Nie chcę, żeby  
płomienie cię dopadły. Nie chcę już być w ogniu. Nie  
chcę być w ogniu."

"Flame," umieściłam rękę na boku jego policzka. "Jeśli  
ty jesteś w ogniu, to ja będę w ogniu obok ciebie.  
Trzymam cię za rękę. Dzielę płomienie, które żyją w  
twojej krwi, dzielę twój ciężar. I jeśli spłoniesz,  
spłonimy razem".

"Ja... nie chcę już płonąć". "W takim razie przeżyjemy,"  
dodałam. "Nie, będziemy

rozkwitać." "Czuję je teraz," wypowiedział, panika  
osadzająca się na jego pięknych rysach. Jego mięśnie  
zaczęły drgać. Wiedziałam, że zaraz sięgnie po nóż. Jego  
oczy lśniły ze strachu. "Czuję je, Maddie. Czuję je."

Utrzymując ból serca w ukryciu, ruszyłem się z łóżka,  
moje bose stopy lądując na zimnej podłodze. "Chodź ze  
mną", powiedziałam i odsunęłam Flame'a od łóżka. Był  
słaby, kiedy wstał. Wiedziałem, że był wyczerpany, cała  
walka wyssana z jego kończyn. Ale poszedł za mną  
powoli i bez pytania. Poszedł za mną do łazienki, gdzie  
trzymałem go za rękę. Odkręciłam kran w wannie i  
wcisnęłam korek. Woda zaczęła wypełniać wannę. Stopy  
Flame'a zaczęły się poruszać, nogi ponaglały go do  
tempa. Palce jego wolnej ręki drgały. Wiedziałam, że  
chciał podrapać się po skórze.

Odwracając się do niego, położyłam rękę na jego

policzku. "Czy ufasz mi?" Flame przytaknął bez zwłoki. Uśmiechnęłam się, gdy usłyszałam jego szybki wdech.

Ścisnął mnie mocniej. Flame był przestraszony, posiniaczony i taki nieogarnięty. Woda była letnia, na szczęście pomieszczenie było ogrzane przez ogień w sąsiednim pokoju. Uwalniając rękę Flame'a, moje kolana prawie się ugięły, gdy próbował się utrzymać. Zostałam blisko, pochylając się do pocałunku nad jego sercem po raz kolejny. Palce Flame'a przewijały się przez moje włosy. I nigdy nie zapomnę, jak na mnie patrzył - jakbym była jego wszystkim, jego daczego. Zaczęłam rozwiązywać sznurek jego spodni. Flame syczał, gdy delikatnie ściągałam je w dół jego talii. Spodnie opadły na podłogę. Ciemne spojrzenie Flame'a utkwilo w moim.

Byłam świadkiem strachu, który trzymał w sobie, przekonania, że mnie skrzywdzi. Z jego dłonią wciąż miękko umieszczoną w moich długich czarnych włosach, edged w górę mojej koszuli nocnej cal po calu, aż przesunęłam jego rękę na krótko, aby ściągnąć ubranie przez moją głowę. "Maddie", Flame zgrzytnął, gdy koszula nocna opadła na podłogę. Stałam przed nim naga. Oczy Flame'a skontrolowały mnie, ale serce trochę mi pękło, gdy odwrócił wzrok od mojego baby bump. Rozumiałam, że wszystko w życiu go teraz przytłacza.

Musiałam go najpierw uzdrowić, a potem przywrócić go z jegodesolacji. Walczyłbym o Flame'a jako ojca, pokazałbym mu, że jest zdolny do miłości i że może objąć nasze dziecko. Zakręciłem wodę i połączyłem palce z palcami Flame'a. Wszedłem do dużej wanny, a Flame podążył za mną. Poprowadziłem go, żeby usiadł. Zrobił to bez pytania. Oczy Flame'a były szerokie i obserwował

mnie uważnie. Wzięłam ścierkę, zanurzyłam ją w wodzie i przyłożyłam do jego klatki piersiowej.

"Maddie," Flame ostrzegł, gdy wytarłam ją w dół jego klatki piersiowej, letnia woda ściekała po jego ranach. Oczy Flame'a zamknęły się, najwyraźniej czując, jak woda łagodzi jego skórę. Powiedział mi, że ból jego płomieni zaczął się w jego sercu. Rider poszukał przyjaciela, kogoś kto pracował z ludźmi takimi jak Flame. Rider powiedział mi, że Flame przeciął swoje ręce, aby wyciągnąć ból z innego miejsca... Z jego serca.

Serce mojego męża było złamane. Jego ojciec złamał je lata temu i teraz wiedziałam, że jeszcze się nie zagoiło. Według Ridera, może nigdy w pełni się nie zagoić. Zawsze istniało niebezpieczeństwo, że Flame może znowu pęknąć. Wiedziałam, że to prawda. Flame złamał się, gdy Isaiah umarł. Złamał się, gdy zobaczył, że dziecko prawie zginęło... a ten ostatni porządek zaczął się, gdy powiedziałam mu, że jestem w ciąży.

Zamknęłam oczy, realizacja przetoczyła się przeze mnie jak potok. Isaiah... to wszystko było związane z Isaiah. Każde załamanie, każdy strach, jaki miał, emanował z jego młodszego brata, który tak tragicznie zginął w jego ramionach. Okrutny tata Flame'a obwinił płomienie i zło jako przyczynę. Ogarnął mnie taki smutek, że wiedziałem, iż nie będę w stanie go powstrzymać. W lesie nazwał Ashera "Isaiah". Wierzył, że Isaiah wrócił do niego. Z jakiego powodu, nie wiedziałam.

"Maddie?" Zachrypnięty i spanikowany głos Flame'a wciął się w moją zadumę. Otworzyłam oczy. Mój wzrok

był zamazany przez spadające łzy. Flame również je zauważył. Jego ręce znalazły się na mojej talii. Odciągnął je do tyłu, jakby to one były powodem mojego bólu.

Pochylając się do przodu, przycisnęłam swoje czoło do jego czoła. To było niesprawiedliwe, że człowiek tak czysty jak Flame był tak torturowany. Niesprawiedliwe było to, że musiał budzić się każdego ranka, wierząc, że ci, których kochał, zostaną skrzywdzeni przez jego rękę. I niesprawiedliwe było to, że jego młodszy brat umarł w jego ramionach, a Flame na próżno wołał o pomoc. Flame obserwował, jak oddech jego brata zmienia się, aż do momentu, gdy wygasł na jedenastym wydechu. I siedział z Isaiah. Flame został pozostawiony w piwnicy, gdy jego braciszek powoli stygł, a następnie wyrwany z jego ramion i wyrzucony jak śmieć, bez nagrobka czy znacznika, bez możliwości pożegnania się z nim przez Flame'a.

"Kocham cię" - wyszeptałam przez zaciskające się gardło. Skubnąłam oba policzki Flame'a. "Jesteś dobrym człowiekiem, kochanie. Jesteś moim wszechświatem. Jesteś moim światłem i moim powodem do życia. Czy to rozumiesz, Flame?" Spotkałam się z oczami Flame'a. Jego spojrzenie obniżyło się, zabierając ze sobą moje pełne nadziei serce. "Ja jestem złem. Płomienie..." urwał.

"Co jeśli płomienie nie są złe, ale genialne wybuchami światła? Światłem, które przynosi dobro tym, których kochasz?". Oczy Flame'a skupiły się na wodzie do kąpieli. Co jeśli zarówno twój tata, jak i kościół się mylili? Co jeśli płomienie nie były przeklęte przez diabła, ale zamiast tego były latarniami dobra

przyznanymi ci przez Boga? Zapewnienie, że nie jesteś potępiony, lecz błogosławiony. Błogosławieni, ponieważ wytrzymaliście zbyt wiele. Błogosławiony i zasługujący na szczęśliwe życie po tym, jak zło rzuciło się na ciebie jako niewinne dziecko, zepsute przez ludzi."

Mocniej chwyciłem policzki Flame'a, potrzebując, błagając go, by zrozumiał. Jego oczy nadal nie spotykały się z moimi. Moje serce szalało w obawie, że moje słowa nie odniosą żadnego skutku. "Dziecko..." szepnęłam, patrząc na rany i liczne blizny na jego skórze. "Co jeśli płomienie powstrzymują ciemność? Co jeśli nie są przeznaczone do zgaszenia, lecz podsycane?". Byłem wyczerpany. Ale musiałam walczyć... Musiałam walczyć, by uratować człowieka, którego uwielbiałam.

Flame podniósł głowę. Jego policzki były czerwone, oczy spuchnięte i przekrwione od wszystkich wylanych łez.

"Powiedziano mi, że jestem zły" - to wszystko, co powiedział. Ale w jego tonie wyłapałem iskierkę nadziei. Nadziei, że może miałem rację. Że może wierzył, że mimo wszystko nie jest potępiony.

"Zło to brak dobra. Płomieniu, miłości mojego życia.

Jesteś wypełniony dobrocią. Tak jasno świecisz dobrocią". Wzrok Flame'a przesunął się. Zamrugał, jego łzy opadły. Na jego twarzy nie było żadnego wyrazu. Ale ja znałam mojego męża. Wiedziałam po odbiciu w jego oczach, że coś, co powiedziałam, dotarło do niego. Flame był zafiksowany na punkcie płomieni, na punkcie ognia, który, jak wierzył, nigdy nie opuści jego krwi.

Rider powiedział mi, że trudno będzie uwolnić Flame'a od tej obsesji. To była część tego, co czyniło go innym.

Ale co jeśli mógłbym zmienić przekonanie Flame'a o płomieniach w jego krwi? Co jeśli można by go przekonać, że są siłą dobra, a nie zła? "Jeśli jesteś ogniem, Flame, to wpatrywałem się w ogień i moje oczy znalazły ciebie. Byłeś odpowiedzią na moje modlitwy przez cały czas. Wzięłaś na siebie ból mojej przeszłości, a swoim dotykiem i miłością spopieliałaś to, co złe i wypełniłaś mnie radością, takim szczęściem, że w niektóre dni trudno mi uwierzyć, że jesteś moja."

"Maddie..." Był zagubiony w słowach. Ale teraz była nadzieja. Kiedy się obudził, nie było żadnej. Zamykając oczy, przycisnęłam swoje usta do jego. Flame jęknął, gdy to zrobiłam, jego ręce nieśmiało trzymały mnie, jakby bał się uwierzyć, że nie robi mi krzywdy. Przesunęłam kolana do przodu, nad jego uda, aż nasze piersi się zetknęły. Flame zagłębił się w moich ustach. Zacisnął oczy, które były zamknięte. Gdy się całowaliśmy, delikatnie i łagodnie, czułam, jak jego długość twardnieje pode mną. Odciągnęłam głowę do tyłu. Flame wpatrywał się w moje oczy. "Maddie," wyszeptał, moje imię było modlitwą na jego ustach. "Moja Maddie..."

"Mój Flame", odpowiedziałam i pogładziłam grzbiet mojej dłoni po jego policzku. Flame jęknął na moje słowa. Przesunęłam się i zaczęłam opuszczać się na jego długość. Czarne oczy Flame'a płonęły w moje zielone spojrzenie, gdy mnie wypełniał. Łzy wypełniły moje oczy, gdy połączyliśmy się, gdy jego ramiona owinięły się wokół mnie i trzymał mnie blisko. Ulga i radość walczyły o przewagę w byciu tak intymnym z Flamem ponownie. Że będzie mnie dotykał, potrzebował, był ze mną. Po mojej



skórze przeszedł dreszcz. Pocałowałam Flame'a. Pocałowałam go i przesunęłam rękę na jego klatkę piersiową, na serce. Flame drgnął, gdy zatrzymałam dłoń nad miejscem, które według niego mieściło płomienie. Musiałam pokazać mu, że się nie boję. "Światło", wyszeptałam mu do ucha, gdy poruszałam się w górę i w dół, przyjemność budując wewnątrz.

"Maddie," powiedział Flame, jego głos drżał na moje słowa. "Ja...ja...potrzebuję cię. "Łzy spływały mi po twarzy. Jeśli to ma być nasze życie, upadek i budowanie się nawzajem, to ja to wezmę. Wybrałabym to tysiąc razy w ciągu całego życia bez Flame'a. "Ja też cię potrzebuję", powiedziałem i pozwoliłam, by moje czoło opadło na jego. Byliśmy milczący, ale dla naszych szybkich oddechów, gdy poruszałam się w górę i w dół, ręce Flame'a trzymały mnie mocniej z każdą sekundą, w której byliśmy połączeni.

"Maddie", Flame jęknął nisko. Czułam, że jego nogi zaczynające się trząść. Jego ręce drżały na mojej talii.

"Nie jesteś zły, kochanie", zagazowałam, gdy przyjemność zaczęła budować się w moim ciele, kradnąc mój oddech. "Jesteś mój. Nigdy nie będziemy osobno. Obiecuję ci, Flame. Nigdy cię nie stracę, a ty nigdy nie stracisz mnie".

"Maddie," Flame wyszeptał, a jego głowa schowała się w mojej szyi. Flame szarpnął się pode mną, a ja poczułam, że ciepło rozlewa się wewnątrz mnie. Podążyłam za nim przez krawędź, przyciskając się do niego tak blisko, jak tylko mogłam. W ten sposób byliśmy jednym. Bez końca

i początku. Nieskończoność. Wieczne płomienie płonące  
razem.

Flame trzymał mnie blisko, nie chcąc puścić. Czułam, jak jego paznokcie wbijają się w moje plecy. Jak mocno mnie trzymał. Potrzebował mnie. Potrzebował, żebym go trzymała. Kiedy poczułam jego łzy na swojej skórze, przejechałam ręką przez jego włosy. "Ciii, kochanie", szepnęłam. Flame pozostał dokładnie tam, gdzie był. Przejechałam palcami w górę i w dół jego pleców, gdy woda zaczęła stygnąć.

Widziałem ogień za drzwiami łazienki i zostałem przetransportowany z powrotem do ostatniego razu, kiedy byliśmy tutaj, w tym kruchym miejscu, walcząc ciężko, aby żyć tak, jak inni ludzie robią to tak łatwo. "This little light of mine..." zacząłem śpiewać. Flame wydał niski dźwięk w swoim gardle, a ja zamknęłam oczy, pozwalając mu objąć meclose, pozwalając mu zyskać siłę z naszego uścisku. I tak oto śpiewałam.

Śpiewałam do mojego męża. Śpiewałam naszemu nienarodzonemu dziecku. Śpiewałam, aż mój głos stał się ochrypły, a ogień w salonie przygasł.

Kiedy się zatrzymałem, Flame cofnął głowę, jego oczy były tak zmęczone i zużyte. Spotkał moje oczy... i tam jego spojrzenie pozostało. Napełniło mnie to wiarą, wiarą w to, że on do mnie wraca. Że mój Flame wracał do domu, gdzie był bezpieczny... gdzie należał. Policzki Flame'a były blade, zaczerwienienie otaczało jego oczy, a on sam mówił ledwie na tyle głośno, by usłyszeć.

"Dlaczego mnie nie kochał?"

Nie sądziłam, że to możliwe, aby moje serce

pękło dla Flame bardziej niż już tysiąc razy. Ale tak się stało. Pękło mocniej i bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Wpatrywał się we mnie z taką uwagą, czekając na moją odpowiedź, jakbym to ja ją znała. Nie znałam. Ale widziałam rozpacz w jego oczach, czułam potrzebę poznania odpowiedzi na to pytanie przez to, jak mocno mnie trzymał. Spojrzałam w dół i zobaczyłam gobelin blizn, który pokrył jego skórę - starych i nowych ran, spowodowanych przez jedną osobę. Jedną złą duszę, która zamiast kochać swojego syna, torturowała jego niewinną duszę, aż została rozdarta na strzępy i rzucona na wiatr. "Nie wiem", powiedziałam w końcu, spotykając się z rozpaczliwym spojrzeniem Flame'a. Klatka piersiowa Flame'a się wypróżniła. Ujęłam jego twarz w dłonie.

"Kocham cię, Flame. Kocham cię każdego dnia i zastanawiam się, jak ktokolwiek mógłby tego nie robić." Uśmiechnąłem się. "Ponieważ jesteś tak bardzo łatwy do uwielbienia". Jego ręka przesunęła się na mój policzek, a jego kciuk przebiegł

wzdłuż mojej dolnej wargi. "Lubię, kiedy się uśmiechasz." Próbowałam uśmiechnąć się szerzej, ale smutek w jego przejmującym pytaniu skradł mi je z ust. "Twój tata nie był dobrym człowiekiem, Flame. Wierzę, że nie było mu pisane kochać. Wierzę w to, ponieważ ty jesteś niemożliwy, by nie kochać". Pocałowałam go w policzek. "AK, Viking, Asher... oni wszyscy tak bardzo cię kochają".

"Asher nie", powiedział Flame. "Powiedział mi, że jestem

jak ojciec." Cofnęłam się o ułamek, jakbym została uderzona przez piorun. Wtedy pomyślałam o Asherze. O tym, jak bardzo był przerażony widząc Flame'a tak złamanego, w lesie.

"Asher też cierpi. Jest w tak wielkim bólu, że czasami nie ma na myśli tego, co mówi". Wiedziałam, że dla Flame'a będzie to trudne do pojęcia. Nie wiedział, co to jest kłamstwo. Zawsze mówił tylko prawdę. "I Flame," powiedziałam, przesuwając dłonią po brzuchu. Tym razem Flame podążył za moim spojrzeniem. "Nasze dziecko też cię kocha. Nasze dziecko porusza się, gdy jesteś blisko". Staralam się nie okazywać swojego bólu, kiedy Flame odwrócił wzrok, kiedy wyrwał swoją rękę z mojej. Byłam przekonana, że to po to, bym nie mogła poprowadzić jego dłoni do mojego brzucha i poczuć guzka. Zamknęłam oczy i wciągnęłam głęboki oddech. Kiedy otworzyłam oczy, powiedziałam: "Muszę, żebyśmy gdzieś poszli", przeczesalam dłonią włosy Flame'a. "Kiedy znów będziesz silny. Kiedy odpoczniesz, muszę, żebyśmy gdzieś poszli".

Flame przytaknął, nie pytając nawet gdzie. I

Uśmiechnęłam się do niego i zobaczyłem, jak jego usta rozstają się na ten widok. "Chodź. Wróćmy do łóżka", powiedziałam i podniosłam się z wanny. Owinąłem ręcznik wokół Flame'a i poprowadziłem go z powrotem do naszego łóżka. Kiedy byliśmy wysuszeni, położyliśmy się z powrotem. Położyłam głowę na jego poduszce i chwyciłam go za rękę.

Oczy Flame'a zdryfowały, ale nie mogłem zasnąć. Wszystko. Wszystko wynikało z Isaiah. Flame

nigdy nie miał zamknięcia. Nigdy nie mógł opłakiwać młodszego brata, którego tak tragicznie stracił. Nigdy nie zdołał otrząsnąć się z tej tragedii i spojrzeć w przyszłość. Kiedy nasze dziecko poruszało się we mnie, wiedziałam, co muszę zrobić. Modliłam się tylko, żeby się udało. Nie byłam naiwna. Wiedziałam, że czeka nas długa droga powrotna do miejsca, w którym kiedyś byliśmy. Ale to musiało być zrobione. To go zaboli, choć nie byłam pewien jak bardzo. Ale po bólu przychodzi uzdrowienie, tego byłam pewien.

Może wtedy Flame mógłby objąć cud, który razem stworzyliśmy. Wbrew przeciwnościom losu, kiedy oboje obawialiśmy się, że nigdy nie będziemy mieli nikogo do kochania, znaleźliśmy siebie. I wkrótce pojawi się nasze dziecko. Już teraz nosiłam w sobie miłość do naszego dziecka, o jakiej nigdy nie mogłam marzyć. Pochylając się w szufladzie szafki nocnej, wydobyłam obrazek, który narysowałam dawno temu... przedstawiający Flame'a i mnie... nas trzymających dziecko. Ilustrowana modlitwa, przedstawiająca niebo, które czekało na nasze objęcie.

Więc, podróżowaliśmy ciemną drogą, która doprowadziła nas do światła. Próbowałam wskazać mojemu mężowi drogę, ze splecionymi dłońmi, z płomieniami w jego krwi, oświetlającymi naszą ścieżkę.



## Rozdział jedenasty

Maddie

Kilka dni później...

Wygładziłam świeżo naprawione cięcie Flame'a. AK zabrał z lasu jego rozdarte i zabrudzone rozcięcie i kazał naprawić je szwacze Hangmenów. Było czyste i wolne od krwi - zarówno od jego skóry, jak i od krwi porywacza. Opatrzyłam i oczyściłam rany Flame'a. Szybko się goiły. Teraz Flame był przytomny, nie było mowy, żeby pozwolił Riderowi się dotknąć.

Rider sprawdzał Flame'a przez mój telefon, ale przez ostatnie kilka dni byliśmy tylko ja i Flame. To było to, czego Flame potrzebował - ciszy, czasu sam na sam ze swoimi myślami i potrzeby poczucia bezpieczeństwa.

Pocałowałam jego klatkę piersiową, gdy jego cięcie było na swoim miejscu. Flame szarpnął się do tyłu pod wpływem mojej pieśczoły. Mały syk opuścił jego usta, gdy moje wargi zetknęły się z jego skórą. Chwycił moją dłoń z pilnością, a moje serce opadło. Ostatnie kilka dni nie były tym, czego się spodziewałam. Zakładałam, że będę musiał walczyć z Flame'em o to, dlaczego nie powinien ciąć swojej skóry - że będę musiał powstrzymać go przed zrobieniem sobie krzywdy, aby pozbyć się płomieni. Ale tak się nie stało. Wręcz

przeciwnie, było zupełnie inaczej. Flame był cichy i prawie nie opuszczał łóżka, chyba że po to, by coś zjeść.

Rzadko się odzywał, po prostu wpatrywał się w przestrzeń, wyraźnie zagubiony w swoich myślach. A ja byłam tuż obok niego. Przez cały czas trzymał mnie za rękę. 'Trzymał' nie oddaje sprawiedliwości tej czynności. Trzymał moją rękę bardzo mocno, jakby nie mógł jej puścić. Jego palce były żelazne i obejmowały moją.

W żadnym momencie nie spuścił mnie z oka. On śledził każdy mój ruch. Flame całował mnie, głaskał po włosach, jakbym była najcenniejszą rzeczą w jego świecie. Nie kochaliśmy się już więcej. I nie chciał uznać naszego dziecka ani mojego biustu. Mój mąż był odrętwiały. Ten uspiiony stan przerażał mnie bardziej niż jego cięcie rąk czy zmienne nastroje. Nie miałam wprawy w radzeniu sobie z tym pasywnym zachowaniem.

Wiedziałem, jak uspokoić płomienie. Ale płomienie zdawały się słabnąć, a w ich miejsce w sercu Flame'a pojawiła się pustka - studnia bez dna, do której nie mogłem dotrzeć. Zastanawiałem się, co zrobić. Milczenie Flame'a krzyczało do mnie, że cierpi. Nie wyleczony, raczej uwięziony w agonii poza płomieniami i postrzeganymi demonami w jego krwi. Jego dusza była uwięziona w acellu bez okien i drzwi. Bariery grube jak kolumny, przez które Flame nie mógł lub nie chciał się przebić.

Dziś rano, gdy Flame spał, zadzwoniłam do AK i i powiedziałam mu, co musimy zrobić. Ostateczne zadanie, które, jak wierzyłam, może uwolnić Flame'a od obciążeń, które chwytają go w fale smutku, które nie



pozwalają mu osiągnąć szczęścia. Okropności z mojej przeszłości mocno ciążyły mi na umyśle. Mimo to, byłam wyposażona w siłę, by znaleźć radość w życiu, które teraz mam. Flame był tą siłą.

Flame mnie uwielbiał, co do tego nie miałam wątpliwości. Ale jego mózg działał inaczej niż mój. Musiałam poprowadzić Flame'a do jego odkupienia, do fontanny, w której mógł obmyć się w wodzie przebaczenia. Albo, w jego przypadku, do ciężkich drzwi, które zamykały przed nim wszelkie szanse na przejście dalej. Zaprowadziłabym go do tych drzwi.

I modliłam się, żeby przeszedł przez nią i zamknął ją za nami. Był jedynym, który mógł. Wierzyłem, że ma siłę, by to zrobić. Usłyszałam ruch na zewnątrz chaty i domyśliłam się, że to AK przygotowuje się do naszej podróży. Stałam na palcach i pogładziłam czarne włosy Flame'a do tyłu, odsuwając je od jego oczu. Tak uczesany, bez ostrej fryzury i rąk ołowianych ostrzami, wydawał się młodszy. Albo to mógł być sposób, w jaki jego ramiona były pochylone, cała pewność siebie zmaląła.

"To długa podróż," powiedziałam, a Flame powoli spotkał moje oczy. Nie powiedziałam mu, dokąd podróżujemy. Nie chciałam go martwić ani sprawiać mu bólu. Oczywiście wiedziałam, że sprawi mu to ból - niewypowiedziany ból. Ale wierzyłam też, że trzeba to zrobić. Tak jak wtedy, gdy się zakochaliśmy, Flame musiał skonfrontować się ze swoim ojcem, abyśmy mogli żyć jako jedność. Teraz musiał zagłębić się w swoje serce i duszę, w ciemność, którą wciąż zaszywał.

Musiał dotrzeć do tych części siebie, które zamknął i próbował zapomnieć. Te części nie były tak łatwe do zapomnienia - tam rezydowały jego "demony", demony, które, jak twierdził, żyły w jego krwi. Wiedziałałam, że to nie były demony, ale echa z jego przeszłości, które próbował uciszyć i nie udało mu się. Jednak nie zostaną one uciszone, dopóki nie spotka się z nimi twarzą w twarz. Dopóki nie wybaczy sobie rzeczy, które były poza jego kontrolą. Może wtedy odzyskałabym mojego Flamea. Może wtedy odzyskałabym męża. Może wtedy stanie się ojcem, jakim wiedziałałam, że może być.

Serce zaciskało mi się w piersi. Mój plan musiał zadziałać. Musiał. Nie zaakceptowałam żadnej innej alternatywy. Flame chwycił mnie za rękę, jakby wyczuwał moje wewnętrzne obawy. Jego palce drżały wokół mojej. Spowodowało to, że w gardle stanęła mi gruda, a w oczach pojawiło się szybkie ukłucie. Nie chciałam widzieć, jak Flame przechodzi przez kolejny ból. Ale żeby uwolnić się od jego obciążeń, taki ból trzeba było znieść. Krew musiała zostać oczyszczona, aby wyleczyć zainfekowaną ranę. "Jesteś gotowy?" zapytałam cicho, drżący głos zdradzał moją trwogę.

Flame skinął raz głową, ufając wszystkim, co było mu drogie, że nie zrobię mu krzywdy. W tej chwili nienawidziłam siebie. Bo oto byłam, prowadząc go prosto w ogień. Ale jak zawsze, będę obok niego. Razem spłonimy i w głębi piekieł odrodzimy się. Poprowadziłam Flame'a do drzwi. Zanim wyszliśmy na zewnątrz, zwróciłam się do niego. "AK i Viking pójdą z nami". Nozdrza Flame'a rozbłysły, ale nie wangerowo.

Jego twarz nie zdradzała żadnego wyrazu. Ale po sposobie, w jaki przyciągnął mnie bliżej, jakbym była ludzką tarczą, mogłam stwierdzić, że to ze strachu. Jakby wolał zostać w naszej kajucie, tylko on i ja, nikt inny w pobliżu. Pocałowałam grzbiet jego dłoni i widziałam, jak włosy na jego ramionach stają pod wpływem dotyku. Flame zawsze był moją tarczą. Teraz ja będę jego. Będę obrońcą nas obojga w tej bitwie, podczas gdy on będzie ranny. I zamierzałam go uratować. Sprowadzę go do domu, zmienionego na lepsze.

Otworzyłam drzwi. Ciepłe słońce Austin świeciło w dół na polanie wyznaczonej przez trzy domki. Zamknęłam oczy, gdy jasne promienie skąpały moją twarz. Jasne światło napełniło mnie nadzieją, determinacją i wiarą, że to zadziała. To musi się udać. Wiking podskoczył z krzesła, na którym siedział przed swoją chatą. Flame trzymał mnie za rękę tak mocno, że aż bolało, gdy jego przyjaciel się poruszył. Stałam przed Flame'em i przejechałam dłonią po jego klatce piersiowej. "Wszystko będzie dobrze, kochanie. Obiecuję. Nikt cię nie skrzywdzi. Wszyscy cię kochamy."

"Flame!" zawołał z za pleców Wiking. Wyprowadziłam Flamea na gminną polanę. Wiking zatrzymał się przed nami. "Flame. Dobrze się trzymasz, bracie? Kurwa, martwiłem się o ciebie, stary". Wiking uśmiechnął się, czekając na odpowiedź Flame'a. Jego uśmiech opadł, gdy Flame wpatrywał się w ziemię i nie dał żadnej odpowiedzi, żadnej wskazówki, że w ogóle go usłyszał. Obserwowałam, jak zakłopotanie przemywa po twarzy Vikinga. Spojrzał w moją stronę. Obdarzyłam go

smutnym uśmiechem. Flame nie był jeszcze tym człowiekiem, którego znaleźliśmy, skorupą swojego dawnego ja. Ale wkrótce znów będzie cały. Wkrótce będzie...

"Flame". AK podszedł do nas ze swojej kabiny.

Mówił cicho, na tyle, by Flame usłyszał jego głos, ale na tyle delikatnie, że Flame nie był zaskoczony. AK był bardziej ostrożny ze swoim podejściem. Studiowałam najlepszego przyjaciela Flame'a, gdy podchodził bliżej.

Widziałam moment, w którym zauważył zapadnięte ramiona Flame'a, z ręką owiniętą mocno wokół mojej.

Flame nie pokazywał żadnego wyrazu twarzy, co maskowało jego uczucia. Uczuć AK jednak nie dało się ukryć. Spojrzał na mnie, gdy Flame skupił się na ziemi.

Nie byłam pewna, czy Flame w ogóle słucha czegokolwiek. Wierzyłam, że po prostu umieścił się w emocjonalnym dystansie od swoich przyjaciół.

Ból w oczach AK był tak głęboki, że sprawił, iż moja obolała klatka piersiowa jeszcze bardziej zacisnęła się ze smutku. W przeszłości AK zawsze był osobą, która uratowała Flame'a, osobą, która uwolniła go ze szpitala, który go więził i dała mu dom. AK dopuścił się najcięższych czynów, tylko po to, by dać przyjacielowi chwilowe ukojenie od bólu, który nosił w sercu. AK był obrońcą Flame'a. Wiedziałam, że to musiała być agonია być świadkiem oczywistego wewnętrznego bólu jego przyjaciela. "Dobrze cię widzieć, bracie", zgrzytnął AK. Studiowałam Flame'a w poszukiwaniu jakiegokolwiek znaku, że usłyszał AK. Nie było żadnej odpowiedzi,

nawet ściśnięcia mojej dłoni. Szczęście AK na widok Flame'a zniknęło, jak kropla wody szybko zsuwająca się z liścia w czasie burzy.

"Czy wszystko jest gotowe?" Zapytałam AK, próbując rozbroić niezręczną chwilę. AK oderwał swoje zatroskane spojrzenie od Flame'a. Uśmiechnęłam się do niego uspokajająco, kiwając głową na potwierdzenie, że to się uda. Musiało, bo nie wiedziałam, co jeszcze można zrobić, żeby pomóc mojemu mężowi poza tym.

"Wszystko gotowe." Oczy AK dryfowały nad moją głową, w kierunku kabiny Vikinga. Odwróciłem się, by zobaczyć, co przykuło jego uwagę. Moje serce natychmiast puchło. Asher. Asher stał w drzwiach.

Potem mój żołądek opadł, gdy byłam świadkiem czarnych pierścieni, które okrężyły jego oczy, oraz ran na szyi i rękach. Ale Asher nie patrzył na mnie ani na AK. Jego uwaga była skierowana na jedną osobę i tylko jedną osobę - jego brata. Brata, którego kochał bardziej niż jakąkolwiek inną duszę na ziemi.

"Asher," zawołałam, starając się powstrzymać od płaczu na zdruzgotany wyraz jego twarzy. W tamtej chwili poczułam się prawdziwą porażką. Nie wiedziałam, jak opiekować się którymkolwiek z nich. Nie wiedziałam, jak naprawić braci Cade. Obaj byli zagubieni, obaj tak przepełnieni bólem i strachem, który nie chciał ustąpić. Na wzmiankę o imieniu Ashera, Flame podniósł głowę i skupił się prosto na swoim młodszym bracie. Poczułam się jak cios w klatkę piersiową, gdy Asher napotkał spojrzenie Flame'a. Asher przełknął, a jego ciemne oczy

zaczęły błyszczeć. "Flame," Asher zgrzytnął, głos złamany i szorstki.

Ręka Flame'a zacisnęła się wokół mojej. Słyszałam szybki wdech Flame'a na Ashera wzywającego jego imię. Tak bardzo chciałam wiedzieć, co Flame myślał tu i teraz. Ostatnim razem, gdy był z Asherem, byli przywiązani do drzew, ranni, krwawiący... i Flame wyobraził sobie Ashera jako Isaiaha. Zastąpił Ashera wspomnieniem swojego zmarłego brata. Widziałem, jak to zmiotło Ashera, sprawiając, że czuł się niechciany i niegodny w porównaniu z Izajaszem.

Oczywiste zmartwienie Ashera o Flame'a było rozdzierające serce. Asher wydawał się ostatnio twardy. Był równie wysoki jak Flame i prawie tak samo szeroko umięśniony i onieśmielający. Jego ciemne rysy sprawiały, że wydawał się twardszy niż był. Ale gdy przyszło co do czego, był dzieckiem, rozpaczliwie pragnącym zadowolić starszego brata, którego wielbiło. Żaden z nich nie wiedział, jak poruszać się w związku z drugim.

Oboje byli złamani.

Oboje szukali jakiegokolwiek skrawka szczęścia, które mogliby zdobyć. Ale to szczęście zawsze wydawało się im umykać. Spojrzenie Flame'a spadło na ziemię, gdy to wszystko stało się zbyt wiele. "Ash... Ash..." wymruczał, jego głos był zachrypnięty od braku użycia. Jego głos ucichł i zobaczyłem, że na jego policzkach pojawiła się czerwień. Potrząsnął głową, nie mogąc wyrazić tego, co chciał powiedzieć, sfrustrowany, że nie mógł znaleźć

słów. Flame zbliżył się do mnie, jego klatka piersiowa oparła się o moje plecy. Szukał mojego pocieszenia.

Walcząc ze ściskiem w gardle, zapytałam,

"Asher, idziesz z nami, tak?" Zmartwione oczy Ashera przeniosły się od Flamea do mnie. "Nie znałem go", powiedział mocno i wyciągnął papierosa, odwracając się do nas plecami. Mięśnie Ashera napięły się na ramionach. Jego głowa opadła, by spojrzeć w stronę lasu. Wziął długi wdech swojego papierosa. Modliłem się do Boga, by dał mi siłę do uzdrowienia ich obu.

"On też był twoim bratem" - powiedziałem ostrożnie.

Poczułam, że Flame napina się za mną. Jego palce zaczęły drgać. "Maddie?" Flame zgrzytnął mi do ucha, a ja odwróciłam się, by stanąć przed nim. Spanikowane czarne oczy Flame'a natychmiast skupiły się na moich. Tym razem ból i strach w nich błyszczały tak jasno jak Gwiazda Północna. "Musimy się pożegnać" - szepnęłam.

Natychmiast zobaczyłem, że z twarzy Flame'a odpłynął kolor. Objęłam jego policzek; jego skóra była zimna jak kamień. "Musisz pożegnać się z Isaiah, kochanie". Moja ręka zsunęła się, by objąć jego serce. "Cały ten ból, który przechowujesz w środku, wspomnienia, z którymi walczysz każdego dnia w piwnicy... muszą zostać uśpione. Muszą zostać uśpione, abyś mógł odpocząć. Wreszcie, kochanie. Twoja dusza musi się uleczyć, do tego potrzebuje odpoczynku". Zamrugałam od łez budujących się w moich oczach. "Jesteś zmęczona. Tak bardzo, bardzo zmęczona. Nadszedł czas, aby odetchnąć. Czas zdjąć kajdany z twojego serca i płuc i być wolnym."

"Ja... nie mogę," powiedział. Jego usta zaczęły drżeć. Jego pokonana postawa zniszczyła mnie tam, gdzie stałem. Słyszałem, jak AK czyści gardło zza nas, a Viking przeklinał pod swoim oddechem. Taki Płomień, tak pokonany i przerażony, był torturą, której trzeba było być świadkiem.

"Możesz", kontrargumentowałam i delikatnie pocałowałam jego usta. "Będę z tobą na każdym kroku, tak jak twoi najlepsi przyjaciele". Flame zerknął na AK i Vikinga przez moje ramię. Potem zerknęłam na Ashera, który uważnie słuchał, jak jego brat wyginał się pod ciężarem swojego bólu. Ból, jaki odczuwał Flame, odzwierciedlał się w udreńczonym wyrazie Ashera, dla całego świata. "I Asher też", powiedziałam. Głowa Ashera podniosła się. Wyciągnęłam do niego rękę z propozycją. Asher wpatrywał się w moją wyciągniętą dłoń, jakby była zasznurowana. Nawiedzone spojrzenie Flame'a podążyło w stronę brata. Asher na krótko spotkał się z oczami Flame'a. Wtedy usłyszałam, jak Flame wstrzymuje oddech.

Asher by tego nie usłyszał, ani AK czy Viking. Ale mając Flame'a tak blisko, ja to zrobiłam. Wstrzymywał oddech, czekając na odpowiedź Ashera. Flame chciał, żeby Asher poszedł z nami. Nigdy by tego nie powiedział, ale ten wstrzymany oddech, ta chwila zawieszenia, w której czekał na odpowiedź Ashera, złamała mi serce. Asher był kochany, tak bardzo kochany, ale był na to ślepy.

Ciemność zasłaniała tę prawdę jak opaska. Nie zmuszałam Ashera do przyjścia. On też przeszedł przez tak wiele. To musiał być jego wybór.



"Ash..." Flame zgrzytnął. Łzy budowały się w oczach Ashera. Zanim jego łzy zdążyły opaść, Asher odwrócił się i uciekł do środka domu. Flame nie poruszył się, tylko wpatrywał się w miejsce, w którym stał jego brat.

"Ruszajmy w drogę" - powiedział AK.

Pociągając delikatnie za rękę Flame'a, powiedziałem AK: "Nasze torby są w wolnym pokoju". AK przeszedł obok nas i do naszej kabiny. Poprowadziłem Flame'a do furgonetki. Jeśli cokolwiek, niechęć Ashera do dołączenia do nas wydawała się łamać jego ducha. Nie sądziłem, że to możliwe. Flame dołączył do mnie z tyłu vana. Usiadł obok okna, wkładając rękę w moją. Położyłam głowę na jego ramieniu, czerpiąc siłę z ciepła jego skóry. Viking wskoczył na miejsce pasażera.

"Siostra Ruth czeka w swoim mieszkaniu". AK nie pozwoliłaby nam podróżować bez jej obecności. W oczach Vikinga zdawała się zapalać iskra czegoś nieznanego. Kazał się odwrócić, ale rzucił szybkie spojrzenie na Płomień i obdarzył mnie jednym ze swoich najcieplejszych uśmiechów. Viking zawsze się uśmiechał. Jego energia była zaraźliwa. "To się uda, Madds. Flame, to się kurwa uda." Uśmiechnąłem się do Vikinga. Tylne drzwi vana

otworzyły się. AK włożył nasze torby do środka. Wdrapał się na stronę kierowcy i uruchomił furgonetkę.

"Gotowi?" zapytał. Przytaknęłam i AK zaczął cofać furgonetkę z polany. Już mieliśmy jechać żwirową ścieżką, gdy rozległo się głośnie pukanie do drzwi vana.

AK zatrzymał furgonetkę z dużą prędkością.

"Co jest kurwa?" krzyknął. Boczne drzwi się otworzyły. Ulga zalała moje żyły, gdy w zobaczyłem Ashera, torbę w ręku, zdyszanego od pogoni za vanem. Jego oczy były ostrożne. Jego policzki były zarumienione. Ale wdrapał się do furgonetki, po cichu i usiadł za Flamem i mną.

"Mały, pieprzony Ash!" oświadczył Viking i potrząsnął głową. "W przyszłości zostaw mi amatorską dramaturgię, tak? Jestem pierdoloną primadonną w tej grupie".

"Możesz to powtórzyć" - potwierdził AK, uśmiechając się do Vikinga. AK odwrócił się z powrotem do nas.

"Jesteśmy już kurwa gotowi?" Przytaknęłam, próbując ukryć uśmiech na moich ustach.

Asher przyszedł. Przyszedł z nami... Spojrzałam przez ramię i wyciągnęłam wolną rękę. Asherowi zacisnęła się szczęka. W końcu wyciągnął rękę i ujął moją. „Dziękuję”,- wymruczałam. Asher skinął raz głową, po czym wycofał rękę.

Gdy osiadłam głową z powrotem na ramieniu Flame'a, ten wydychał długi oddech, mięśnie traciły napięcie. Pocałowałam jego biceps. Flame poczuł ulgę. Asher był tutaj, a Flame był z tego powodu szczęśliwy. "Kocham cię" - wyszeptałam, gdy furgonetka wywiozła nas z kompleksu i w stronę domu Ruth. Byliśmy na nogach i w biegu. Wracaliśmy do miejsca, do którego wierzyłam, że nigdy nie wrócimy. Aby zamknąć... aby zamknąć ostatnie drzwi... aby znaleźć spokój... aby znaleźć tak bardzo potrzebny spokój.

.....

"Więc, Ruth, jak długo jesteś doułą?" Viking zapytał siostrę Ruth. Byliśmy w drodze już od wielu godzin. Płomień wciąż wpatrywał się w okno. Nie znalazł jeszcze snu, ale nie stał się niespokojny. Wciąż był odrętwiały.

"Wyszkoliłam się formalnie, gdy opuściliśmy Zakon. Ale byłam położną w naszym związku w Puerto Rico."

"Podoba ci się?" zapytał Viking. Pochylił się nad krzesłem, na którym siedział. Jego broda spoczywała na złożonych ramionach. Ledwo oderwał wzrok od Ruth, odkąd wsiadła do furgonetki. Ledwo zaczerpnął oddech zadając jej mnóstwo pytań. "Bardzo mi się podobało," odpowiedziała Ruth. Była ubrana w dzinsy i niebieską koszulę. Jej długie ciemne włosy opadały falami na plecy. Była piękna. I wierzyłam, że Viking też tak myślał.

Viking przytaknął. "To zabawne, ty i ja mamy ze sobą wiele wspólnego". "Mamy?" Ruth zapytała, zakłopotanie zasznurowało jej głos. "Tak," potwierdził Viking, kiwając głową. "Widziałaś wiele cipek z bliska, ja też." Furgonetka zamilkła. "Czy tak jest?" Ruth w końcu udało się powiedzieć. Napięcie budowało się w jej ramionach przy bezczelnym porównaniu Vikinga.

"Tak," wzruszył ramionami. "Oczywiście, wylizałem więcej cip niż widziałem. Wiesz, czasami jest kurewsko ciemno w związku, kiedy mam nogę przerzuconą przez ramię i jestem głęboko w magicznym 'V'. Ale przez lata stałem się naprawdę zajebiście dobrym koneserem cipek". Zerknęłam na Ruth. Jej policzki były jasno czerwone, a brwi szerokie jak spodki. "Więc," kontynuował Viking, przesuwał wzrokiem po Ruth.

"Nigdy nie potrzebujesz cipki lizać, wiesz, gdzie przyjść.  
Po prostu umieszczam ofertę tam."

"Zamknij się, kurwa, Vike!" powiedział AK, zrozpaczony.  
"Co?" zapytał Viking, rozkładając szeroko ręce. "Czy brat nie może oferować swoich usług bez otrzymywania za to gówna. Jestem dobry w lizaniu cipek, czy to jest kurwa przestępstwo? Wszyscy mamy swoje pieprzone talenty.

Ty potrafisz strzelać z odległości wielu kilometrów, Flame potrafi zabić jednym ostrzem, a ja potrafię zrobić z suki śmietankę w dwa punkty pięć sekund. Wszystkie talenty są kurwa ważne, AK. Ja jestem miłośnikiem, a nie wojownikiem." Viking odwrócił się z powrotem do Ruth. "Wiesz gdzie mnie znaleźć, dziewczyno Ruthie".

"Dobrze", powiedziała i zmarszczyła brwi.

"Dziękuję... chyba?" "Nie ma za co, kurwa." Viking szturchnął AK, gdy ten znów stanął do przodu. "Widzisz, niektórzy doceniają moją dającą naturę, w przeciwieństwie do ciebie, ty morowy skurwielu".

"Wjeżdżam do tego motelu," powiedział AK, van skręcając w prawo. Rozciągnęłam plecy.

"Czy wszystko w porządku, Maddie?" zapytała Ruth. Przytaknęłam. "Bolą mnie plecy, ale nic mi nie jest".

Flame mocniej chwycił moją rękę. Stałam przed nim, pocierając jego ramię. "Nic mi nie jest." Jego oczy w końcu spotkały się z moimi, pierwszy raz oderwał swoje spojrzenie od okna w całej podróży.

"Ruth," powiedział Viking, krzywiąc się. "Mam coś

co też boli. Chcesz się dla mnie przyjrzeć?" Ruth niewinnie poszła otworzyć usta, aby odpowiedzieć, kiedy AK złapał Vikinga za kołnierz jego kroju i pociągnął go z furgonetki. "Załatwimy pokoje."

AK i Wiking udali się do niewielkiej recepcji. Było już ciemno i późno. Planowaliśmy, że większość jazdy odbędzie się dzisiaj. Ruth wyszła z furgonetki zostawiając Ashera, Flame'a i mnie samych. "Jeśli wyjedziemy wcześniej rano, to będziemy w Zachodniej Wirginii o dobrej porze" - powiedziałem. Flame znieruchomiał na wzmiankę o Zachodniej Wirginii. Zerknęłam z powrotem na Ashera. Wpatrywał się przez otwarte drzwi furgonetki w ciemne nocne niebo. "Czy to w porządku, Asher?" odwrócił się na siedzeniu. Asher skinął głową z aprobatą, po czym sięgnął po swoją torbę i wyskoczył z vana. Wzdychałam.

*Czy ja w ogóle robię to, co należy?* AK i Wiking podeszli. AK rzucił kluczem w

Ashera. Ten uciekł przez parking i zniknął w jakimś pomieszczeniu. Wydawało się, że spieszy się, by od nas uciec. To wszystko było chyba dla niego za dużo. Pewnie potrzebował czasu w samotności. Zabieraliśmy go z powrotem do miejsca wypełnionego bolesnymi wspomnieniami. Wdychał znajome powietrze bólu i smutku. Stąpał po ziemi splamionej krwią i nadużyciami.

"Chodźmy do naszego pokoju", powiedziałem do Flame'a. Wyszedł za mną z furgonetki. "Wokół tyłu jest knajpa", powiedział AK. "Idziesz z nami po jedzenie?" Flame napiął się na pytanie AK i zaczął prowadzić mnie z

dała od swoich przyjaciół w kierunku naszego pokoju.  
AK zobaczył to, jego ramiona zapadły się w  
rozczarowaniu.

"Przyniesiemy wam trochę z powrotem. Musicie coś zjeść." "Dziękuję" – powiedziałam. Wzięłam klucz z wyciągniętej ręki AK. Zaprowadziłam Flame'a do naszego pokoju. Gdy tylko weszliśmy, pociągnął mnie do łóżka i położył się. Ja położyłam się obok niego. Twarz Flame'a była blada z braku snu. Przycisnęłam rękę do jego policzka. "Śpij kochanie, jutro będzie już niedługo".

Flame zamrugał. "Ja... ja nie. Moja głowa..." On stuknął się w skroń. "To boli." "Wiem", powiedziałam i pocałowałam środek jego czoła. To była jego trwoga i strach. Wiedziałam, że tak jest. Powrót do jego domu, do miejsca, które było genezą całego jego bólu, nigdy nie miał być łatwy. Położyłam głowę na jego piersi. "Czy wiesz, jak bardzo cię kocham, Flame?". Ramię Flame'a owinięło się wokół mnie, w potwierdzeniu.

Jak tylko to się stało, nasze dziecko się poruszyło. "Nasze dziecko się rusza" - powiedziałam. Flame zamarł. Cofnął rękę i odsunął się o stopę ode mnie. Trzymałam się jego ręki. Jego oczy były szerokie i pełne strachu. "Nasze dziecko ma się dobrze, Flame. Nasze dziecko porusza się, ponieważ jesteś blisko. On lub ona kocha cię" - stwierdziłam, mój głos coraz bardziej napięty z emocji. Przysunęłam się bliżej Flame'a, kładąc rękę na jego talii. Usadowiłam się przy jego klatce piersiowej po raz kolejny. "Śpij, kochanie" - delikatnie ponaglałam i głaskałam dłonią w górę i w dół jego ramienia. "Śpij. Odpoczywaj." Ciało Flame'a rozluźniło się na materacu.

Zamknęłam oczy, słuchając jak Flame oddycha.  
Wszystko byłoby dobrze.

---

Gdy minęliśmy znak witający nas w Wirginii Zachodniej, demencja Flame'a i Ashera uległa zmianie. Oba zestawy oczu stwardniały. Podzieliłem się z AK tym, gdzie musimy się udać. W miarę jak odliczało się kilka godzin do naszego ostatecznego celu, tym bardziej wątpiłem, że ten plan się uda. Nie wiedziałem, czy Flame zrozumie.

Czy kiedykolwiek będzie w stanie zastąpić burzliwe wspomnienie umierającego w jego ramionach Izajasza, wspomnieniem pożegnania. Zerknęłam przez okno, gdy AK przeczyścił gardło. Spojrzałem na lusterko wsteczne. AK skinął głową. Złapałem jego odbicie. Byliśmy blisko.

Noga Ashera odbiła się za nami. Odwróciłam się i zobaczyłam, że obgryza paznokcie. Znał tę okolicę. Bez wątpienia wspomnienia tego miejsca żerowały na jego umyśle, ciężki ciężar wspomnień ciągnął go w dół do miejsca, do którego nie chciał iść. Moja głowa wróciła do Flame'a, kiedy jego palec zaczął stukać w mój nadgarstek. Mamrotał pod nosem...

"Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć, jedenaście..." Robił wdech, jego palec robił pauzę, po czym zaczynał od nowa. "Jeden, dwa..."

Zmusiłam łzy do usunięcia ich z oczu. Powiedziałam sobie, że Flame nie pęknie. Jedenaście. Zawsze było jedenaście... Isaiah wziął jedenaście małych oddechów, zanim przegrał walkę.

Cisza przerodziła się w krzyk, gdy furgonetka się zatrzymała. Okolica była opustoszała. Drzewa i wysoka trawa kołysały się na wietrze. Ptaki śpiewały swoje piosenki z grzęd na gałęziach drzew. A woda, która tworzyła rzekę, grała kojącą symfonię, gdy tańczyła w kierunku morza.

Pocałowałam grzbiet dłoni Flamea. "Jesteśmy tutaj", powiedziałam do Flame'a. Jego uwaga była skupiona na rzece. Wiedziałam, że tak będzie. Pamięć Isaiaha była tak wypalona w duszy Flamea, wiedziałam, że rozpozna rzekę, gdzie rozrzucono prochy jego najmłodszego brata. "Chodź", powiedziałam, jak AK otworzył drzwi.

"Zostaniemy tu z tyłu," zaproponował, kiwając do Vikinga i Ruth.

Nagle nerwy wybuchły w moim brzuchu, kradnąc siły. Tym razem to ja ścisnąłem mocno rękę Flame'a. Musiał wyczuć mój niepokój, bo jego głowa odsunęła się od okna, a zrozpaczone oczy spotkały się z moimi. Wyszłam z furgonetki. Przejechałam dłonią po moim dziecięcym guzku, czując, że gardło zatyka mi smutek. To było nasze dziecko, nasz cud, nasze serca. Spojrzałam na rzekę i pomyślałam o Isaiahu. Pomyślałam o matce Flame'a.

Nawet nienarodzone, oddałbym życie za nasze dziecko. Jak musiało wyglądać jej życie? Jak bardzo musiała być załamana, że zostawiła dwójkę swoich dzieci. Zostawić Flame'a, który rozpaczliwie jej potrzebował, i małego Isaiaha, który był bezradny. Asher wyszedł z furgonetki za nami. Sięgnęłam do tyłu i ścisnęłam jego dłoń. Napiął się w zaskoczeniu. Ale moje serce zapłakało na nowo.



Matka Ashera też odebrała sobie życie. Przeniosłam wzrok z Ashera na Flame'a.

Były to dwa uderzenia mojego serca, które zostały pozostawione same sobie. Znów skupiłam się na rzece. W nurcie, w duchu samej wody, żył Isaiah. Brat Cade'a, którego wiedziałam, że będę miała, a także kochałam ponad miarę. Trzej chłopcy Cade, wszyscy złamani przez ojca, którego kochali bezwarunkowo. Wszystko, czego pragnęli, to odwzajemnienie tej miłości. Nigdy nie spełnili swojego największego życzenia. Zamknęłam oczy i poczułam jak łza spływa mi po policzkach, nie ważne jak bardzo starałam się ją powstrzymać. Zostali pozostawieni w przekonaniu, że są niekochani. Odepchnęli wszystkich, podejmowali złe decyzje dotyczące ludzi, bo nie wiedzieli jak kochać, ani jak być kochanym.

Zbliżyłam obie dłonie do ust. Pocałowałam tył dłoni Ashera, a potem tył dłoni Flame'a. Poprowadziłam ich do przodu, zostawiając naszych przyjaciół za sobą. Przejechałam kciukiem po pulsie Flame'a. Był przyspieszony. Kiedy zatrzymaliśmy się na płytkim brzegu rzeki, woda znajdowała się zaledwie kilka centymetrów od nas, Flame wyszeptał: "Maddie...". Odwróciłam się do męża i zauważyłam, że jego ciemne spojrzenie jest pełne niepokoju.

"Nigdy nie zdążyłeś się pożegnać, Flame, z Izajaszem. Zabrali ci go, kiedy wrzucili jego prochy do tej rzeki. Ukradli twoje prawowite pożegnanie." Położyłam głowę na jego ramieniu. "Nadszedł czas, abyś się pożegnał... Jesteśmy tutaj, abyś pożegnał się ze swoim młodszym

bratem". Oddech Flame'a stał się nieregularny. Spojrzałam na Ashera. Jego twarz była porażona. "Isaiah był również twoim bratem, Asher," powiedziałam miękko. Łzy spadły po policzkach Ashera, mimo to nie poruszył się. "Chociaż go nie znałeś, Isaiah był twoim starszym bratem".

Oczyściłem gardło i wpatrywałem się w dół rzeki. Obok nas znajdował się mały drewniany mostek. "Nie znałem cię, Isaiah," zacząłem. Asher i Flame napięli się. "Chciałbym cię znać". Uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie dziecko z ciemnymi włosami i ciemnymi oczami, tak jak dwaj bracia Cade, którzy górowali nade mną. "Wyobrażam sobie, że wyrósłbyś na wysokiego i silnego, jak Asher i Flame". Poczułam, jak łza od Ashera uderza w grzbiet mojej dłoni. Flame pozostał niewzruszony. Modliłam się, by moje słowa ukończyły jego poszarpaną duszę. Przepływ rzeki pobudził mnie do dalszego działania.

"Byłaś błogosławieństwem. Każde dziecko jest."

Flame zadławił się płaczem. Niczego nie pragnęłam bardziej niż przytulić go do siebie. Ale musiałam też trzymać Ashera. "Byłeś kochany, mały. Tak bardzo kochała cię twoja matka i twój brat... Josiah." Gdy wypowiedziałam jego imię, Płomień odsunął się. Próbował odsunąć się od rzeki, ale trzymałem się, trzymając go blisko. "Byłeś czysty i dobry. Zasługiwałeś na dużo więcej od życia niż otrzymałeś." Delikatna bryza otuliła moje włosy. Nie mogłam się powstrzymać od wyobrażenia sobie naszego dziecka w ramionach młodego Flame'a, wołającego o pomoc, z ograniczonym

oddechem, gdy ta pomoc nigdy nie nadeszła. Kiedy ten obraz mnie uderzył, sama powaga traumy Flame'a ujawniła się w moim już posiniaczonym sercu. Być świadkiem takiej tragedii, musieć ją znosić, gdy nie rozumiało się świata, było z pewnością najgorsze. Chciałem otulić Flame'a ciepłym uściskiem i nigdy go nie wypuścić, zapewnić, że nikt w tym popapranym świecie nigdy go nie dopadnie, że już nigdy nie poczuje się mniejszą istotą.

Musiałam to zakończyć, musiałam to dopilnować. "Ale Bóg chciał, żebyś wrócił do domu,"

kontynuowałem. "Twoja mama potrzebowała cię z powrotem w swoich ramionach". Poczułem, jak nasze dziecko się porusza, a moja twarz zmięła się ze smutkiem za chłopca, który nigdy nie doczekał się życia, który nigdy nie poznał Flame'a czy Ashera, który nie zdążył poczuć ich braterskiej miłości. "Bóg zabrał cię od złego człowieka, który chciał cię skrzywdzić".

Flame dyszał, walcząc o zachowanie spokoju. Kiedy odwróciłam się do Ashera, jego policzki były pokryte łzami. Jego oczy były czerwone od intensywności płaczu. Ale stał ze stoickim spokojem i był silny. Obaj moi bracia Cade'owie dali radę. Nie mieli pojęcia, jak bardzo byłem z nich dumna, ani jak naprawdę byli cudowni. "Usunął cię ze zła, którego nie mógł pozwolić ci znieść, i umieścił cię w Swoim bezpieczeństwie, i w ramionach twojej kochającej mamy". Westchnęłam, cofając łzy. "Ale czyniąc to ty, Izajaszu, nigdy nie pożegnałeś się ze starszym bratem, który zawsze starał się zapewnić ci bezpieczeństwo. Kto cię trzymał, pocieszał i kochał, aż do

chwili, gdy wydałeś ostatnie tchnienie, przechodząc z tego okrutnego świata do świata pokoju, światła i miłości." Zrobiłem pauzę, by odzyskać głos. "Starszy brat, który wierzył, że w jakiś sposób cię skrzywdził, starszy brat, który karał się za to każdego dnia. A on tylko próbował kochać cię za to, kim byłeś i modlił się, żebyś nigdy go nie opuścił."

W moim peryferyjnym wzroku widziałem, jak Flame spuszcza głowę. Gdy podniosłem na niego wzrok, jego oczy były zamknięte. Jednak z kącików spadały łzy. To było moje cofnięcie. Obracając się w ramię Flame'a, podniosłem jego rękę, teraz zaciśniętą w mojej, i pocałowałem ją. "Dziś przyszliśmy się pożegnać, Isaiah. Aby powiedzieć ci, że byłeś tak kochany i że brakowało cię. Brakuje cię każdego dnia". Słońce zaczęło zachodzić, promienie migotały na lustrzanej powierzchni rzeki, rzucając światło, które przypominało blask diamentów. "Nie miałam najlepszego startu w życiu" - przyznałam. Płomień znieruchomiał. Patrząc na mojego męża, czekałam aż spojrzy na mnie.

"Podobnie jak ty, Isaiah, Jozue mnie uratował. Zabrał mnie z życia w poddaństwie i ciągłym bólu w życie tak bogate w szczęście, że wciąż ledwo wierzę, że jest prawdziwe." Upewniłem się, że trzymam spojrzenie Flame'a. "On kocha tak czysto, tak głęboko i tak prawdziwie. I wiem, że kochał cię w ten sam sposób." Ścisnęłam rękę Ashera. "W taki sam sposób, w jaki kocha wszystkich swoich braci." Uśmiechnęłam się, choć wargi mi drżały. "Flame będzie pielęgnować swoje dziecko w ten sam sposób. Nigdy nie skrzywdzi jej ani

jego, tak jak nigdy nie skrzywdził ciebie." " Zamknęłam oczy. "Najczystsze dusze mogą nie otrzymać długiego życia". Przypomniałem sobie pismo święte z moich dni w Zakonie. "Sprawiedliwi giną, a jednak nikt nie bierze sobie tego do serca; pobożni są zabierani, a nikt nie rozumie, że sprawiedliwi są zabierani, aby uchronić się od zła. Ci, którzy postępują uczciwie, wchodzą do pokoju; znajdują odpoczynek, gdy leżą w śmierci".

Ciepła bryza otuliła nas jak uścisk matki. "Zostałeś oszczędzony od zła, Izajaszu. Ocalono cię od człowieka, który chciał cię skrzywdzić. W śmierci otrzymałeś ochronę... otrzymałeś pokój. Odszedłeś z tego świata ukochany w ramionach osoby, która kochała cię najbardziej." Mój głos stracił siłę, gdy dodałem: "Nie mogę wymyślić lepszego sposobu na przejście." Biorąc głęboki oddech, starając się wytrzymać jeszcze tylko kilka chwil, powiedziałem: "Żegnaj Isaiah Cade. Kochamy cię. Zawsze będziesz w naszych sercach. Czuwaj nad nami z nieba. Pewnego dnia, kiedy nadejdzie nasz czas, zobaczymy cię ponownie".

Przybliżając dłonie Ashera i Flame'a do moich oczu, rozplakałam się. Płakałam za niewinne dziecko, które nigdy nie żyło. Płakałam za braci obok mnie, którzy jeszcze nie znaleźli spokoju. "Zobaczymy cię znowu, zobaczymy twoją mamę i mamę Ashera... i wszyscy będziemy kochać w pokoju". *Proszę...* Zaczęłam się modlić, ręce nadal

*zaciśnięte w dłoniach Ashera i Flame'a. Pomóż im obu wyzdrowieć. Pomóż Flame'owi uwolnić się od ciężaru, który wykrwawia radość z jego duszy. Pozwól*

*Asherowi zrozumieć, że jest chciany i kochany. Proszę  
obdarz moich chłopców Cade pokojem. Pozwól im  
poczuć miłość... pozwól im wreszcie poczuć się  
wolnymi.*

## Rozdział dwunasty

### Flame

Nie mogłem tego wytrzymać. Nie mogłam tego, kurwa, znieść! Maddie... moja Maddie płakała. Asher, kurwa, płakał. Poczulem wodę na policzkach. Czy ja też kurwa płakałem? Moja klatka piersiowa czuła się tak, jakby się zapadała, pazury kurwa wbijały się w moje jelita, próbując je rozerwać. Słowa Maddie zaczęły krążyć po mojej głowie. *Zostałeś oszczędzony od zła, Isaiah. Oszczędzono cię przed człowiekiem, który chciałby cię skrzywdzić. W śmierci otrzymałeś ochronę... otrzymałeś spokój. Odszedłeś z tego świata wtulony w ramiona osoby, która kochała cię najbardziej... Nigdy nie pożegnałeś się ze starszym bratem, który zawsze starał się zapewnić ci bezpieczeństwo. Który trzymał cię, pocieszał i kochał aż do ostatniego tchnienia, przechodząc z tego okrutnego świata do świata pokoju, światła i miłości... Starszy brat, który wierzył, że w jakiś sposób cię skrzywdził, starszy brat, który karał się za to każdego dnia. A przecież on tylko starał się kochać cię takim, jakim byłeś i modlił się, żebyś nigdy go nie opuścił...*

Maddie powiedziała, że go nie skrzywdziłam. Maddie powiedziała, że Bóg zabrał Isaiah ode mnie, bo Tata ciągle go krzywdził. Isaiah został zabrany ode mnie, żeby

być z mamą. Żeby mogła go kochać. Żeby tata nie znęcał się nad nim, tak jak nad mną i Asherem. Spojrzałam na Ashera. Wciąż płakał. Jego głowa była cholernie pochylona, żeby ukryć fakt, że płakał. Bo ojciec też go skrzywdził. Ojciec skrzywdził Ashera... tak jak skrzywdził mnie. Tak jak skrzywdziłby Isaiah, gdy ten będzie starszy. Moje serce biło zbyt szybko. Cofnąłem rękę z Maddie. "Flame?"

Moje stopy musiały się ruszyć. Musiałem się ruszać. Poruszałem się. Spojrzałem na rzekę. Isaiah tam był. Przycisnąłem dłonie do oczu. Isaiah płakał, zanim umarł. Jego płacz ranił moje uszy. Nie przestawał. Nigdy nie przestał płakać, ponieważ odczuwał ból. Słowa Maddie wróciły do mnie. *Zostałeś oszczędzony przed człowiekiem, który chciał cię skrzywdzić. W śmierci otrzymałeś ochronę... otrzymałeś pokój...*

Tata powiedział, że zabiłam Isaiaha, że moje płomienie go zabiły. Moje demony zabrały go ode mnie. Maddie powiedziała coś innego - Bóg zabrał Isaiaha, żeby Poppa nie mógł zrobić Isaiahowi tego, co zrobiono mnie. Poppa zostawił nas samych. Zostawił nas oboje w piwnicy. Byliśmy głodni, byliśmy spragnieni, ale Poppa nigdy nie wrócił. Oddech Isaiaha się zmienił, ale nie mogłem go dotknąć. Powiedziałam Isaiahowi, że nie mogę go dotknąć. *Nie mogę cię dotknąć... Zrobię ci krzywdę...*

Wpatrywałem się w swoje ręce. Podniosłem go. Podniosłem go i przytuliłem, jak robiła to mama. Przestałem chodzić i patrzyłem na swoje dłonie. Mój wzrok się rozmył. Widziałem Isaiah w moich ramionach. Źle oddychał. Jego skóra była czerwona. Było mu gorąco.



Jego oczy były śmieszne, zaszkłone. Kołysałem ciałem w przód i w tył, tak jak robiła to mama... "Twinkle Twinkle Little Star...". Usłyszałem sapanie i podniosłem głowę.

Maddie patrzyła na mnie. Nadal płakała. Moje ręce nadal były uniesione w powietrzu. Wciąż widziałem Isaiah w moich ramionach. "Jak ja się zastanawiam czym jesteś..." śpiewałem dalej. Bolało mnie gardło.

Myślałem, że robię krzywdę Isaiahowi. Ale Maddie powiedziała, że nie, że płomienie w mojej krwi nie były złe. To były wybuchy światła. Istniały, by wyprowadzić mnie z ciemności - z dala od mojego taty. Maddie powiedziała, że Bóg umieścił je tam nie dlatego, że byłem zły, ale po to, aby przegonić zło, aby przegonić Ojca i Pastora Hughesa oraz węże, które umieścili na mojej skórze. Maddie powiedziała, że ojciec był złym i okrutnym człowiekiem.

"Zranił mnie," powiedziałem Isaiahowi.

"Kochanie," szepnęła Maddie. Spojrzałem w dół na Isaiah, który wciąż był kołysany w moich ramionach.

"On mnie skrzywdził. Zawsze mnie ranił. Pchał się wewnątrz mnie. Doprowadzał mnie do płaczu. Przyprowadził do mnie węże. Sprawił, że uwolniłem płomienie". Spojrzałem na blizny na ramionach pod małym ciałem Isaiaha. Maddie powiedziała, że płomienie nie muszą być już uwolnione. Że czułbym się lepiej z nimi w środku. Gdybym im pozwolił, odstraszyłyby całe zło. Były płomieniami dobra, nie zła. Jak Mojżesz. Jak Mojżesz i krzak gorejący. Moja mama opowiadała mi o tej historii. Może ona też wiedziała? Może wiedziała, że płomienie nie były złe.

Przypomniałem sobie głos mojej mamy. "*Mojżesz widział, że choć krzak płonął, nie spłonął*". Dźwięk głosu mamy w mojej głowie sprawił, że poczułem się lepiej. Zawsze sprawiała, że czułem się lepiej. Spojrzałem w dół na Isaiah. "Myślałem, że ją zabiłem" - wyznałem, myśląc o tym, jak trzymałem ją za rękę. "Ona umarła. Myślałem, że zabrałem ją od nas". Czułem płomienie we krwi, bulgoczące pod skórą. Zacisnęła mi się szczeka. Ale pozwoliłem płomieniom płonąć. Pozwoliłem im płonąć. Oddychałem i czekałem na ból, który miał nadejść. Maddie powiedziała, że nie muszę ich uwalniać... nie spłonęły...

Zadygotałem i opadłem na kolana. Płomienie. Czułem je. Pędziły przez moje żyły. "One nie są złe. Płomienie są dobre." Studiowałem żyły w moich ramionach. Paliły, ale nie bolały. Odetchnąłem łatwiej. Nie bolały. Płomienie przeniosły zło od taty. Bóg cię zabrał, więc oszczędził ci zła ojca. Oszczędzono cię przed człowiekiem, który chciałby cię skrzywdzić. W śmierci otrzymałeś ochronę... otrzymałeś pokój...

Moje ciało czuło się słabo. Bolały mnie ręce. Moje nogi pulsowały. Isaiah patrzył na mnie. "Przepraszam", zgrzytnąłem. Łza spadła na jego klatkę piersiową. "Przepraszam", powtórzyłem. Isaiah zaczął znikać. "Żegnaj..." szepnąłem. Moja klatka piersiowa czuła się zbyt ciasno. W myślach widziałem twarz mojego ojca. Skrzywdził mnie. Skrzywdził Isaiah'a. Skrzywdził Ashera... Skrzywdził nawet Maddie. "Do widzenia" - powtórzyłem, a Isaiah całkowicie się zreflektował. Moje

ciało się zatrzęsło. Wibrowało z pieprzoną wściekłością.  
Gorący gniew wypełnił wszystkie moje mięśnie.

Odrzucając głowę do tyłu, krzyknąłem. Ja pierdolę krzyczałem i zatopiłem ręce w ziemi. Ojciec to zrobił. Ojciec, kurwa, skrzywdził nas wszystkich. Isaiah nas zostawił, bo tata był zły. Ja miałem przejebane, bo tata był zły. Ash... Moja głowa zatrzasnęła się na boku. Patrzył na mnie. On też był popieprzony. Wtedy cała wściekłość opuściła mnie po jednym spojrzeniu na Maddie. Jedna ręka była nad jej ustami, a druga nad brzuchem. Jej dziecko - nasze dziecko... jak Isaiah. Odwróciłem głowę, żeby spojrzeć na rzekę. Isaiah został tam włożony. Tata i pastor rozsypali jego prochy do wody.

Odepchnęłam się na nogi i podeszłam do brzegu wody. Isaiah był gdzieś tam. Bóg przyjął duszę Isaiaha, ale jego ciało było w tej wodzie. "Isaiah", wyszeptałem po czym wszedłem na krawędź wody. Opadłem na kolana. Wepchnąłem ręce do wody, a potem do błota pod nią. "Żegnaj", wyszeptałem. Zebrałem wodę w dłoniach i oblałem nią twarz i głowę. "W śmierci otrzymałeś ochronę... otrzymałeś pokój..."

Isaiah nie byłby już rozpalony do czerwoności i w agonii. Był szczęśliwy z mamą. Nie płakałby, tylko śmiałby się. Jego oddech byłby normalny, a on byłby z mamą. Ona też byłaby szczęśliwa. Na jej nadgarstkach nie byłoby krwi. Polewałem wodą głowę, twarz i ramiona. Ona też byłaby spokojna. Isaiah i mama otrzymaliby pokój. Otrzymaliby odpoczynek.

Nagle zobaczyłem, że ktoś jest obok mnie. Ash upadł na kolana obok mnie. Wpatrywał się w wodę. "Żegnaj, Isaiah", powiedział i, kubkując wodę, oblał nią twarz i głowę. "Żegnaj, mamó", wymamrotał, a jego wyraz twarzy zmienił się. Ręce Ash'a wcisnęły się w koryto rzeki, a jego plecy zaczęły drżeć. Zaczął płakać. Nie wiedziałem, co robić. Nie wiedziałem, co, do cholery, robić! Rozejrzałem się za Maddie. Obserwowała nas z brzegu rzeki. Ruth miała rękę wokół ramion Maddie.

Maddie też płakała. Zacisnęłam oczy, żeby się zamknąć.

Podnosząc rękę, spojrzałam na swoje żyły. A co jeśli zarówno twój Poppa, jak i kościół się mylili? Co jeśli płomienie nie były przeklęte przez diabła, a zamiast tego były latarniami dobra przyznanymi ci przez Boga...

Maddie powiedziała, że płomienie nie były złe. Maddie nigdy mnie nie okłamała. A co jeśli płomienie powstrzymują ciemność? Co jeśli nie należy ich gasić, ale podsycać?

Czułem płomienie, ale nie paliły się. Ash płakał mocniej.

"Pa, mamó. Pa, Isaiah." Dławił się swoimi słowami. Płomienie nie zraniły Isaiaha. Maddie zawsze mówiła, że mój dotyk nie zabił Isaiaha. Wtedy, właśnie teraz, nie skrzywdziłyby Ash. Powstrzymałby ciemność.

Przełykając, położyłem rękę na plecach Ash. Chciałem ją odciągnąć. Chciałem ją oderwać. Ale trzymałem ją tam. Ash zamarł. Spojrzał w górę na mnie. Otarł łzy i usiadł z powrotem. Trzymałem rękę na jego plecach. Nie wiedziałem kiedy ją zabrać, więc po prostu ją tam zostawiłem.

"Nie miałem tego na myśli", powiedział Ash. Rzeka płynęła powoli. Trzymałem wzrok na falach. "Nie jesteś w niczym podobny do ojca," stwierdził. Zamarłem, a coś w mojej klatce piersiowej podniosło się. Ciężki ciężar, który tam miałem, wydawał się znikać. Asher przetarł oczy, po czym pochylił się do mojej dłoni na plecach. "Będiesz cholernie dobrym ojcem, Flame". Czułem, jak moje serce bije coraz szybciej, przepychając płomienie coraz mocniej przez moją krew... nie wypalił się... "Nie miałem na myśli tego, co powiedziałem. Będiesz naprawdę zajebicie dobrym papą". Twarz Ash'a zrobiła się czerwona. Nie czułem już jego oczu na sobie. "Byłeś dla mnie zajebicie dobrym ojcem, Flame. Odkąd zabrałeś mnie od tatusia... ty..." Prychnął. "Byłeś dla mnie bardziej ojcem niż on kiedykolwiek". Nie wiedziałem jak odpowiedzieć. Nie wiedziałem, co, kurwa, powiedzieć. Ash odezwał się ponownie. "Jestem po prostu popierdolony." Ash uderzył się w głowę wierzchem dłoni. "W tym miejscu. Jestem cały zjebany." Szloch opuścił jego gardło. Ash przechylił się na bok, a jego głowa uderzyła w moją klatkę piersiową. Jego ręce owinęły się wokół mojej talii. Kurwa, płakał przeciwko mojej klatce piersiowej. Zacisnąłem swoje oczy. Prawie go odepchnęłam. Ale zobaczyłem Maddie na brzegu rzeki. Shenodded na mnie. Przepychając się przez bryłę w moim gardle, położyłem obie moje ręce wokół niego. "Przepraszam, Flame. Tak cholernie mi przykro." Oddychałem przez ciepło płomieni. Trzymałem wzrok na Maddie. Widziałem jej guzek, nasze dziecko... nasze dziecko.

Nie wiedziałem, jak długo Ash płakał. W końcu się wycofał i wytarł policzki. Maddie powiedziała mi wczoraj wieczorem, że Ash uważa, że nie chciałem go jako brata tak bardzo jak Isaiah. Powiedziała mi, że powinienem mu powiedzieć, że się myli. "Chcę cię jako brata" - powiedziałem. Asher spojrzał prosto na mnie. Spuściłem oczy, by wpatrywać się w wodę, przebiegając palcami po strumieniu. "Nie kochałem Isaiah bardziej. Chcę cię też jako brata".

Ash wydychał. "Cieszę się, że jesteś też moim bratem," powiedział w końcu. Przytaknąłem i wyszedłem z rzeki. Moje ubrania były mokre, ale nie marudziłem. Pogoda była ciepła. Woda nie była zimna. Nie przejmowałbym się, gdyby była.

Szedłem w górę brzegu rzeki. Moje nogi były słabe. Ale teraz łatwiej mi się oddychało. Mogłam, kurwa, oddychać. Maddie wystąpiła przed szereg. Miała na sobie fioletową sukienkę. Mogłem zobaczyć jej brzuch pod materiałem. Sukienka przylegała do jej guza. Wcześniej nie zauważyłem, co miała na sobie. Jej długie czarne włosy zwisały na plecy. Jej twarz była czerwona od płaczu, podobnie jak jej oczy. "Flame", zawołała i podeszła w moją stronę. Wyciągnęła rękę. Chwyciłem jej wyciągniętą dłoń i przyciągnąłem ją do swojej piersi. Maddie wydała dźwięk, który brzmiał jak szloch. Szybko spojrzałam w dół. Nie rozumiałam, co to znaczy, czy ją to boli.

"Minęło tyle czasu, odkąd trzymałeś mnie w ten sposób", powiedziała, "Z ramionami wokół mnie, trzymając mnie blisko". Pomyślałem o niej w szpitalu, o jej

nieprzytomnej w pożarze. Zamknąłem oczy, próbując wyprzeć te pieprzone obrazy z mojej głowy. "Flame?" Głos Maddie sprowadził mnie z powrotem w tej chwili. Ona zawsze przynosiła mnie z powrotem. Otworzyłem oczy i spojrzałem na moją żonę. Uśmiechnęła się, co wybiło pieprzone powietrze prosto z moich płuc.

"Kocham cię", wyszeptała.

"Ja też cię kocham". Moje oczy obniżyły się, by wpatrywać się w jej guzek. Nasze dziecko, nasze dziecko było tam. Podobnie jak Isaiah, Maddie chciałaby, żebym trzymał nasze dziecko, tak jak robiłem to z Isaiah. Nie skrzywdziłeś go - powtarzał w mojej głowie głos Maddie.

Nie skrzywdziłem go. Nie skrzywdziłem go. "Asher."

Maddie puściła moją talię i przytuliła

Ashera. On przytulił ją z powrotem. "Tak się cieszę, że przyszedłeś".

"Ja też," przyznał Ash, spotykalając się z moimi oczami.

Odwrociłem się, aby zobaczyć jak AK i Viking podchodzą.

"Wszystko w porządku bracie?" zapytał AK.

Przytaknąłem. "Cholera!" powiedział Viking, gwizdząc nisko. "Wróciłeś? Mamy z powrotem naszego Flame'a?"

"Nie wiem, o co ci chodzi", powiedziałem zdezorientowany. Viking uśmiechnął się i potarł dłonie. "

Więc jest. Tam, kurwa, jest!" Nadal nie rozumiałem, co Viking mówi - często nie rozumiałem. Maddie chwyciła mnie za rękę. "Pierdolony feniks z popiołów" -

powiedział Viking, kręcąc głową. Viking spojrzał na mamę Ridera. Nie wiedziałem, dlaczego ona tu była. Nie

pamiętałem, żeby była tu podczas podróży. "Zobacz, że Ruth! Potrafię być cały poetycki i gówniany."

"Tak, prawdziwy Pierdolony Wordsworth," powiedział AK. "Kto to jest?" zapytał Viking. AK złapał Vikinga za ramię i odprowadził go z powrotem do vana. Byłem zmęczony, gdy szliśmy. Ash szedł za nami. Maddie weszła do vana. To samo zrobili Ruth i Ash. Ja jednak ostatni raz spojrzałem na rzekę. Maddie wsiadła do vana. Tak samo Ruth i Ash. Ale ja ostatni raz spojrzałem z powrotem na rzekę. "Odpoczywaj dobrze, Isaiah," wyszeptałem, a potem wspiałem się

do vana obok Maddie. Przyciągnąłem ją do siebie i owinąłem ramię wokół jej ramion. Potrzebowałem jej blisko. Potrzebowałem jej bardziej niż, kurwa, kiedykolwiek. Wpatrywałem się w dół w jej twarz, kiedy van wyjechał na drogę. Była kurewsko piękna. "Wszystko w porządku, kochanie?" zapytała. Chciałem powiedzieć jej różne rzeczy. Ale nie wiedziałem jak je wydobyć z mojej głowy, jak je wypowiedzieć. Przytaknąłem więc i wdychałem jej zapach. Maddie pochyliła się tak blisko, jak tylko mogła. Jej brzuch prawie dotykał mojego. Moje ręce zwinęły się w pięści. Chciałem go dotknąć. Chciałem dotknąć miejsca, gdzie rosło nasze dziecko... ale nie mogłem. Jeszcze nie.

Jechaliśmy już jakiś czas, kiedy Ash nagle krzyknął, "AK. Zatrzymaj się!" AK szybko zjechał na pobocze. Ash patrzył przez okno. "Co się stało, młody? Nic ci nie jest?" Ash sięgnął po klamkę i wyrwał ją z rąk. "Płomień," powiedział Ash. Ruszyłem w stronę drzwi. Patrzył na jakiś dom. Nie wiedziałem, czyj to był



dom. Ale potem zobaczyłem drzewa. Zobaczyłem drogę. Moja pieprzona klatka piersiowa chciała się rozerwać na dwie części. "Wybudowali nowy dom nad naszym", powiedział Ash. To był nasz dom. Moja krew zrobiła się kurwa zimna, gdy pomyślałem o podziemnej piwnicy.

Ten dom nie był taki jak nasz. Ten był biały. Miał ganek. Był ładny, a nie ta rudera, w której mieszkaliśmy. Nagle drzwi się otworzyły i wybiegło z nich dwóch dzieciaków.

Kurwa, wstrzymałem oddech, kiedy wbiegli na podwórko. Śmiały się... dzieciaki się śmiały. Nie mogłem oderwać od nich swoich pieprzonych oczu. Nikt nigdy nie śmiał się w naszym domu - nikt oprócz mojego ojca. Dziewczyna podbiegła do huśtawki z opon zawieszanej na dolnej gałęzi drzewa.

Ash wessał oddech. "To tam znalazłem moją mamę," powiedział, wskazując na drzewo, na którym znajdowała się huśtawka z opon. "Asher" - szepnęła Maddie i objęła ramieniem mojego młodszego brata. "To tam umarła, Madds. Tam się powiesiła... tam ją znalazłam, martwą". Ash opuścił głowę i przejechał dłonią po twarzy. "Tam, gdzie jest ten dzieciak, śmiejąc się... tam umarła moja mama".

Drzwi domu otworzyły się ponownie. Na zewnątrz wybiegła kobieta. Miała krótkie blond włosy. Podbiegła do dzieci. One uciekły, znów się śmiejąc. Nie rozpoznawałam tego, co widzę. "Dlaczego się śmieją, skoro ona je goni?" zapytałam Maddie. Maddie też spojrzała na dom. "Bo są szczęśliwi", powiedziała. "Tak właśnie powinny wyglądać rodziny. Szczęśliwe. Wolne. Bawią się."

Nie rozumiałem, jak ludzie mogą się tak zachowywać. Nigdy tego nie miałem. Obserwowałem ich, zastanawiając się, czy zachowali piwnicę ojca. Zastanawiając się, czy ich mama zamknęła ich w pokojach, bez ubrań i łóżka. "Zobacz, jak ona je kocha, Flame. Zobacz, jak ona kocha swoje dzieci." powiedziała Maddie i położyła głowę na moim ramieniu. Przyciągnąłem ją do siebie. Mój żołądek czuł się cholernie dziwnie, obserwując ich. Moja klatka piersiowa poczuła ciepło. Nie mogłem powiedzieć, czy to płomień, czy nie. Nie czułem się jak one. "Tak to będzie dla nas." Spojrzałem w dół na Maddie, na jej guz. Potarła dłonią po brzuchu. "Kiedy będziemy mieli nasze dziecko, będziemy szczęśliwi. Będziemy kochać nasze dziecko i dbać o jego bezpieczeństwo".

"Będziemy?" zgrzytnąłem. "Będziemy." Powiedziała Maddie, jak uśmiechnęła się do mnie i cholernie skradła moje serce. "To dobrze," powiedział Ash. "To dobrze, że zbudowali to na tej ziemi. Dobrze, że mieszka tam teraz miła rodzina". Przytaknął. "To dobrze, że spaliłeś nasz dom, Flame. Poppa nie żyje, jest pieprzoną historią, płonie w piekle z pastorem Hughesem." Ash usiadł z powrotem na swoim miejscu, trzymając oczy prosto przed sobą. "Wypierdalajmy stąd. Nigdy przenigdy nie chcę wracać do tego miejsca." Ash popchnął drzwi furgonetki, zabierając dom. Usiadłem z powrotem, a Maddie usiadła obok mnie.

"Dobrze się czujesz?" Przytaknęłam. Ale nie mogłam przestać myśleć o białym domku, roześmianych dzieciach i mamie, która się z nimi bawiła. Maddie

zagazowała, a potem uśmiechnęła się do mnie. "Nasze dziecko się porusza", powiedziała. "Nasze dziecko się poruszyło". Jej zielone oczy zapaliły się jak cholera. Wyglądała idealnie. "Nigdy nie przyzwyczaję się do tego uczucia". Roześmiała się i poczuła się dobrze słysząc to, kurwa. "To jest milion błogosławieństw. Czuć, że nasze dziecko się rusza lub kopie... przynosi mi to czyste szczęście." Maddie położyła głowę na moim ramieniu.

Jej

Ręka pozostała nad jej brzuchem. Nigdy nie odrywałem od niej swojego spojrzenia. Patrzyłem na jej dłoń przez wiele godzin, aż do momentu, gdy zatrzymaliśmy się w motelu. Nawet gdy jedliśmy w knajpie, moje oczy wciąż wracały do jej brzucha. W środku było nasze dziecko.

Nasze dziecko, o którym Maddie mówiła, że go nie skrzywdzę.

Kiedy weszliśmy do naszego motelowego pokoju, wziąłem prysznic. Kiedy wróciłem, Maddie stała obok łóżka. "Lepiej?" zapytała. Nie odpowiedziałem na jej pytanie. Moja krew, kurwa, ścigała się w moich żyłach.

Płomienie były tam. Ale pozwoliłem im płonąć. Nie mogły mnie skrzywdzić. Maddie tak powiedziała. "Flame?" zapytała. Podszedłem do miejsca, w którym stała. Woda z moich włosów kapała mi do oczu. Nadal były mokre od prysznic.

Dłoń Maddie zbliżyła się do mojej twarzy. Przycisnęła swoją dłoń do mojego policzka. Pochylając się, pocałowałem ją. Nasze usta się dotknęły. Nie zrobisz jej krzywdy, powiedziałem sobie w głowie. Kiedy się odsunąłem, zsunąłem ramiączka jej sukienki z jej

ramion. Maddie sapnęła. "Flame", wyszeptała. Sukienka opadła do jej talii. Przesunąłem ramiączka jej stanika w dół jej ramion. Maddie odpięła go. Westchnąłem, gdy ją zobaczyłem. Chwytnąc sukienkę, przeciągnąłem ją przez jej nogi. Uklęknąłem. Odrzucając sukienkę na bok, spojrzałem w górę na Maddie. Uśmiechała się do mnie z góry. Kurwa, uśmiechała się. Ściągnąłem jej majtki, po czym położyłem dłonie na jej biodrach. Maddie wstrzymała oddech. Spojrzałem na jej brzuch. Nie mogłem patrzeć wcześniej. "Flame, nie musisz..."

Maddie zaprotestowała.

Serce mi kurwa waliło, gdy przesunąłem dłonie na jej brzuch. Płomienie w mojej krwi stawały się coraz wyższe, ale zignorowałem je i przycisnąłem dłonie do jej brzucha... i zostawiłem je tam. Maddie wydała miękki dźwięk. Otworzyłem oczy, żeby spotkać się z jej spojrzeniem. Ona płakała. Płakała... Zatrzasnąłem ręce z powrotem. Skrzywdziłem ją. Myliła się. Skrzywdziłem ją, kurwa! "Nie," powiedziała Maddie. Jej głos był nadwyreżony od płaczu. "Nie, kochanie, nie jestem zraniona." Chwyciła moje ręce i przycisnęła je z powrotem do swojego brzucha. "To jest dobre uczucie." Łzy Maddie spadły po jej policzkach. "Czuje się doskonale. Ty, trzymająca nasze dziecko... jest doskonała."

"Nie robię jej krzywdy?" powiedziałem. Maddie uśmiechnęła się i potrząsnęła głową. Potem dodała gazu. Poczułem, że coś się rusza pod moimi dłońmi. Próbowałem od razu poruszyć rękami, ale Maddie trzymała je na brzuchu. "Nasze dziecko się poruszyło".

Maddie zaśmiała się. "Flame, nasze dziecko obudziło się, aby się przywitać". Przeczesała palcami moje włosy. "Nasze dziecko obudziło się, by przywitać się ze swoim papą". Maddie wahała z powrotem swoje łzy. "Nasze dziecko długo na to czekało, Flame. Ale warto było czekać. Ty zawsze jesteś wart czekania."

Oczy mnie paliły i bolało mnie gardło. Były to dla mnie dziwne uczucia. Trzymałem ręce na brzuchu Maddie.

Dziecko ciągle się ruszało. Nie chciałem, żeby się zatrzymało. Kiedy ruch ustał, moje płomienie rozbłysły. "Wszystko jest w porządku", powiedziała Maddie, zanim zdążyłem się odezwać. "Dziecko Cade właśnie wrócił do snu".

Spojrzałam w oczy Maddie. "Ale dziecko jest w porządku?" "Tak, dziecko", powiedziała Maddie. "Obiecuję." Płomienie w mojej krwi ostygły.

Przejechałem ręką po brzuchu Maddie, a potem pochyliłem się. Pochyliłem się i pocałowałem miękką skórę. Maddie zaczęła płakać. Podniosłem się na nogi i położyłem dłonie na policzkach Maddie. "Dlaczego płaczesz? Czy jesteś smutna, Maddie?" "Nie", powiedziała Maddie i trzymała się moich nadgarstków. "Jestem szczęśliwa, Flame. Jestem taka szczęśliwa." Opuściła swoje czoło na moje. "Jestem tak dumna z ciebie. Jestem pozbawiona szlochów, że mam cię za męża. Jesteś najsilniejszą osobą, jaką kiedykolwiek znałam. Jesteś wojownikiem. Jesteś moim sercem." "Walczę dla ciebie", powiedziałem i pocałowałem jej usta. Moja ręka przesunęła się na jej brzuch. "Chcę też walczyć o nasze dziecko". "Kochaj się ze mną" - szepnęła Maddie i

przesunęła ręcznik z mojej talii. Przeszła nas do łóżka i położyliśmy się. Podczołgałem się nad moją żoną i pocałowałem ją. Płomienie mieszały się w moich żyłach, ale pozwoliłem im płonąć. Maddie powiedziała już, że jeśli ja spłonę, to spłoniemy razem. Ale płomienie zdawały się jej nie dotykać. Całowałem jej usta. Całowałem jej szyję i piersi. Ręce Maddie przeczesywały moje włosy. Całowałem jej brzuch. Całowałem nasze dziecko, które spało. Kiedy wczołgałem się z powrotem na łóżko, powiedziałem: "Kocham cię". "Ja też cię kocham, kochanie". Maddie pociągnęła mnie na siebie. Wepchnąłem się w nią. Moja szyja napięła się, gdy Maddie jęknęła, jej ręce owinęły się wokół moich pleców. Przyciągnęła mnie bliżej. Jęknąłem, gdy ją wypełniłem. Pocałowałem moją żonę. Pocałowałem ją i zacząłem poruszać się tam i z powrotem. Zamknąłem swoje spojrzenie na oczach Maddie i nigdy nie odwróciłem wzroku. Ona była moim wszystkim. Nie mogłem bez niej żyć. Ona mnie uratowała. Zawsze mnie ratowała. Uratowała mnie od zła, od ciemności. Uratowała mnie przed samotnością. "Flame" - wyszeptała. Jej policzki zarumieniły się na czerwono, oddychała ciężiej. Poruszałem się coraz szybciej i szybciej. Płomienie budowały się w mojej krwi, coraz gorętsze. Krew coraz szybciej pędziła przez moje żyły, aż poczułem, że ogień zapala się. Wciąż patrzyłem w oczy Maddie. "Ogień," wyszeptałam, panikując. "Nie spali cię", powiedziała z przekonaniem. "Nie skrzywdzi nas. To nie jest zło. Ty nie jesteś złem. Jesteś dobrocią i światłem". Maddie uśmiechnęła się. "A ty jesteś mój." "Moja", powtórzyłem

naciskając mocniej, i mocniej. Nogi mnie, kurwa, paliły.  
"Moje." Wargi Maddie rozstąpiły się i głośno jęknęła.

"Flame." Doszedłem. Schowałem głowę w bok szyi Maddie i doszedłem. Ręce Maddie były na moich plecach. Jej palce biegały w górę i w dół, w górę i w dół. Kiedy podniosłem głowę, Maddie uśmiechnęła się do mnie. "Czy wszystko w porządku?" Pomyślałem o rzece, o Izajaszu. "Czy naprawdę

wierzysz, że Bóg go uratował? Że jest w niebie?" "Tak", powiedziała Maddie, a ja przetoczyłem się na bok. Maddie dzieliła moją poduszkę. Trzymałem ręce na jej talii. "Jest czas na wszystko i pora na każdą czynność pod niebem; czas narodzin i czas śmierci, czas sadzenia i czas wyrywania, czas zabijania i czas uzdrawiania, czas burzenia i czas budowania, czas płaczu i czas śmiechu, czas żałoby i czas tańca..."

"Co to jest?" zapytałem, z guzem w gardle. "Eklezjastes rozdział trzeci: Wersety od pierwszego do czwartego". Maddie pocałowała moje usta. Jej palec wygładził moje brwi. "Nadszedł czas, abyś się uleczył, Flame. Nadszedł czas, abyś się śmiał, koniec z żałobą. Myśl o Isaiah z miłością w sercu i szczęściem w duszy. On jest w bezpiecznym miejscu, z dala od ciemności". Maddie prześledziła tatuaż z płomieniem na mojej piersi. Syczałam na to uczucie. "On jest w świetle, Flame. Nadszedł czas, abyś i ty wyszedł z ciemności". "Nie wiem, co czyni mnie szczęśliwym... Po za tobą," wyszeptalem. Spuściłem wzrok na brzuch Maddie. Chciałem być szczęśliwy z powodu naszego dziecka. Ale jednocześnie bałam się. Bałam się, że zawiodę nasze dziecko. "Co jeśli

będę złym papą" - zgrzytnąłem. Strach zapadł w moje kości. "Co jeśli jestem jak mój tata, tylko jeszcze o tym nie wiem? Co jeśli skrzywdzę nasze dziecko?"

"Niemożliwe" - przekonywała Maddie. "Skąd wiesz?" "Ponieważ znam cię. Znam prawdę twojego serca i sam schemat twojej duszy". Maddie pocałowała mnie w policzek. "Kochasz mocniej niż ktokolwiek, kogo spotkałam". Pocałowała mój drugi policzek. "Chronisz mnie jak nikt inny." Pocałowała moje czoło. "Zrobiłbyś dla mnie wszystko." Maddie pocałowała moje usta. "Zrobisz to dla naszego dziecka i jeszcze więcej." Wzięła moją rękę i położyła ją na swoim brzuchu. "Codziennie dziękuję Bogu, że to dziecko ma ciebie za ojca. To będzie najbardziej szczęśliwe dziecko na świecie. Nasze dziecko będzie dorastać wolne od okropności, których doświadczyliśmy."

"Jak dzieci w domu?" powiedziałem. "Jak dzieci w domu". "Śmiały się." Maddie przytaknęła. "I nasze dziecko też będzie się śmiało". "Uwielbiam dźwięk twojego śmiechu," powiedziałem jej. "Chcę, żeby nasze dziecko też śmiało się tak jak ty". Nie mogłem sobie przypomnieć śmiechu. "Możemy to zrobić, Flame. Nasze dusze mogą być nadal pęknięte, ale się goją. Pewnego dnia pozostaną po nich tylko nikłe blizny".

"Nie wierzę w wiele" - wyznałam. Moje oczy się zamknęły. Byłam zmęczona. "Ale wierzę w ciebie, Maddie. Zawsze w ciebie wierzyłem." Zasnęłam z moją ręką chroniącą nasze dziecko i głową Maddie przy mojej. Płomienie były w mojej krwi, ale nie płonęły. Isaiah był w niebie z mamą... a teraz ja mogłam spać.



## Rozdział trzynasty

## Maddie

Kilka miesięcy później...

"Chodź tu, kochanie" – powiedziałam. Charon podbiegł do miejsca, w którym siedziałam. Klasnęłam w dłonie, a on zachichotał. Miał na sobie czarny onesie z emblematem Hades Hangmen na przodzie. Jego czarne jak smoła włosy miały dokładnie taki sam odcień jak włosy Mae. A jego oczy były lodowo-błękitne. Był piękny. Talitha i Azrael toczyli się po podłodze, pełzając, gdy dopadł ich nastrój. Oboje blond i niebieskoocy, jak Lilah i Ky.

"Gdzie są moje świnki?" Sia weszła do domu Mae.

"Argh!" pochwaliła Azraela, kiedy ten uśmiechnął się, ślinił i czołgał się w jej stronę. Podniosła go i pocałowała w policzek. "Jak się ma mój mały łamacz serc?" Całowała go, aż zachichotał. Nie mogłem się powstrzymać od uśmiechu. "Jest! Jest!" Sia położyła Azraela z powrotem na podłodze i podniosła Talithę. Sia pocałowała Lilah w policzek. "Jak ty kurwa wyglądasz po urodzeniu bliźniaków?" Przewróciła oczami, a potem ustawiła je na Mae. "A ty!!! Gdzie są te ciemne kręgi? Zgrzybiałość?"

"Witaj, Sia," powiedziała Mae i wstała, aby poprawić Sia drinka. Sia usiadła obok Beauty i Letti. Adelita była obok Beauty po drugiej stronie, a Phebe i Sapphira siedziały obok nich. Bella usiadła obok mnie. "Jak się czujesz, Madds?" zapytała Beauty. "Bardzo duża",

odpowiedziałam, gdy kołysałam mój ogromny brzuch. Byłam trzy dni po terminie. Czekałam z niepokojem na spotkanie z naszym dzieckiem. Nie mogłam się doczekać. "Czy siostra Ruth skończyła przygotowywać wasz dom?"

zapytała Mae.

"Tak. I jak tylko zacznę rodzić, ona przyjdzie do nas. Poinformuje też szpital; na wypadek, gdybym potrzebowała ich pomocy". "Cholera, kochanie. Jesteś odważniejszą suką niż ja, mając poród w domu. Daj mi wszystkie pieprzone leki, mówię!" powiedziała Sia. Lilah uniosła brew. "Czy masz nam coś do powiedzenia, Sia?".

"Kurwa, nie! Nie jestem jeszcze gotowa na dzieci." Uśmiechnęła się szeroko i mrugnęła. "Ale na pewno jak cholera uwielbiam ćwiczyć z moimi mężczyznami". "Czy masz imiona wybrane, Maddie?" Adelita zapytała.

"Tak."

"A ty nam nie powiesz?" zapytała Beauty, podnosząc Charona i łaskocząc go w brzuch. Roześmiałam się, bo figlarnie łąpnęła na mnie przez pokój. "Nie," odmówiłam, pocierając mój wystający brzuch dla podkreślenia. "Wszyscy dowiedzie się wystarczająco szybko". "Twoja ciocia Maddie się droczy," Beauty powiedziała, łaskocząc Charon trochę więcej. "Ona się drażni!" Uśmiechnęłam się do szczęścia mojego siostrzeńca. To było zaraźliwe. I był taki kochany. Był rozpieszczany przez wszystkich w klubie. Pobiegł przez pokój w stronę Mae i wyciągnął do niej rękę. Wzięła go w ramiona i trzymała blisko. Moje serce ścisnęło się na ten

widok. Wkrótce będę miała taką intymność. Nigdy nie myślałam, że będę miała dzieci.

Nigdy nie wierzyłam, że mogę mieć życie, w którym pozwolono by mi je zatrzymać. Gdyby przeklęta zaszła w ciążę w Zakonie, dziecko zostałoby odebrane matce i wysłane gdzie indziej, by nigdy więcej go nie zobaczyć, tak jak Rider i Judah zostali odebrani Rut, jak Sapphira została odebrana Phebe, jak my wszyscy zostaliśmy odebrani naszym matkom.

"Mamy wielkie szczęście", stwierdziłem, mówiąc cicho. Wszystkie rozmowy ustały. Bella wyciągnęła rękę i chwyciła mnie za rękę. Łzy wypełniły moje oczy. Szybko je wytarłam. Spotkałam oczy Mae, Lilah, Belli i Phebe. "Gdybyśmy pozostały w The Order nigdy nie zaznałybyśmy takiej miłości". Zauważyłam, że Phebe się napięła, a moje oczy dryfowały w jej stronę. "Albo opłakiwałybyśmy dziecko wyrwane z naszych objęć". Sapphira oparła się o bok Phebe i skuliła głowę w ramię matki. Uwielbiałam Sapphirę. Była cicha - zbyt cicha. Ledwo chodziła do szkoły, zanim w końcu odeszła.

Przez ostatnie kilka miesięcy Sapphira prawie nie opuszczała chaty. Phebe obawiała się, że nastąpił regres. Sapphira nigdy nie mówiła. Phebe powiedziała, że wierzy, iż krótkie doświadczenie Sapphiry w świecie zewnętrznym było dla niej zbyt dużym obciążeniem. Zamiast pomóc jej zrobić krok naprzód, zamknęła się w sobie. Nie miała żadnych przyjaciół oprócz Zane'a i Grace. Niewielki kontakt z Asherem przestał istnieć. Asher zaczął pracować z Tankiem i Bullem w sklepie motocyklowym. Radził sobie lepiej, a ja byłam z niego

taka dumna. Przez chwilę byłam przerażona, że wpada w kłopoty, w coś, z czego nie będzie mógł wrócić.

Mae przytuliła Charona. Lilah trzymała Talithę, a Sia trzymała Azraela. "Nie mogłam tego znieść," powiedziała Mae, całując czubek czarnych włosów Charona. "Miłość, którą mam dla niego... jest niezrównana. Zabranie go ode mnie byłoby wyrwaniem całego mojego serca i pozostawieniem jedynie jamistej dziury." "Nie byłabym w stanie żyć..." Lilah zaczęła, po czym przerwała. Jej wodniste, niebieskie oczy wylądowały na Phebe, jej siostrze krwi.

Phebe mocniej objęła Sapphirę. "To..."

Phebe przycisnęła swój policzek do głowy Sapphiry. "Byłam bez duszy. Kiedy mi ją zabrali, byłam bez duszy, dopóki nie znalazłam jej ponownie." Phebe wsunęła palec pod brodę Sapphiry i podniosła jej śliczną twarz.

Policzki Sapphiry były mokre, ale jej oczy były nawiedzone. Zawsze były. Wszyscy cierpieliśmy ohydne okrucieństwa z rąk Zakonu i uczniów, zgodnie z naukami proroka Davida. Obawiałem się jednak, że Sapphira cierpiała najgorzej ze wszystkich. Znałem tylko wierzchołek góry lodowej, jeśli chodzi o okropności, z jakimi się spotkała. Kiedy pozwalałam sobie myśleć o jej młodym, ale złamanym sercu życiu, zastanawiałam się, jak ona kiedykolwiek jeszcze obdarzy kogokolwiek zaufaniem. Poczułam, jak moje dziecko się porusza, i przepłynęło przeze mnie współczujące zdruzgotanie. Czy kiedykolwiek by się zakochała? Czy kiedykolwiek będzie w stanie mieć własne dziecko? Gdyby nie Flame, nie miałbym. Modliłem się, by znalazła kogoś, kto

wyprowadzi ją z ciemności do światła. Kogoś godnego jej słodkiej natury i delikatnego serca. Kogoś, kto by ją uwielbiał i chronił przed duchami jej przeszłości.

"Będziemy je teraz znać" - powiedziała Phebe i pocałowała Sapphirę w policzek. Pełen miłości uśmiech Sapphiry w kierunku matki był niemal moim cofnięciem. Moje emocje były w tej chwili na krawędzi. Ale kiedy chodziło o Sapphirę, moje serce było zawsze otwarte. Przypominała mi o sobie przed Flame. Zrobiłabym wszystko, by zobaczyć ją szczęśliwą.

"Phebe?" Lilah powiedziała ostrożnie. "Czy jesteś w ciąży?" Wstrzymałam oddech, czekając na odpowiedź.

"Nie", odpowiedziała. Ale jej policzki zaczerwieniły się.

Phebe sięgnęła do kieszeni i wsunęła na palec pierścionek. "Ale jestem zaręczona". Spuściła wzrok. "AK poprosił mnie o rękę..." Jej uśmiech promieniował czystym szczęściem. "A ja powiedziałam "tak"."

"Kurwa TAK!" Beauty zeskoczyła z krzesła i popędziła przez pokój, żeby uściskać Phebe. Jedna po drugiej stałyśmy i gratulowałyśmy jej. "Racja. Kiedy wszystkie myślały?" zapytała Beauty. "Bo wiecie, że ja to wszystko planuję!" Klasnęła w dłonie. "Nowy dom klubowy jest już prawie skończony. Będzie kurewsko idealnie."

Drzwi otworzyły się za nami i Styx przeszedł through. Roześmiałem się, gdy szerokimi i nieco przestraszonymi oczami ogarnął scenę przed sobą. "Prez! Będzie skurwysyńskie wesele! Przygotuj się na to, że będę w pobliżu bardziej niż zwykle". Styx skinął na Beauty.

"Papa!" Charon wywiódł się z ramion Mae i powędrował przez pokój do Styxa. Rzadko widziałem, żeby Styx się uśmiechał. Ale kiedy podniósł Charona, a pulchne ramiona jego syna owinięły się wokół jego szyi, uśmiech Styksa był nie do przeoczenia. Mae podeszła, by ich powitać. Styx położył rękę na tył głowy Mae i przyciągnął ją do swoich ust. Sposób, w jaki spotkał oczy Mae, pokazywał bez słów, jak bardzo Styx ją kochał. Kochał ich oboje.

Nie mogłam oderwać oczu od tego widoku. Mój żołądek skręcił się w obawie. W mojej wyobraźni widziałam Flame'a jako idealnego, kochającego ojca. Ale po prostu nie wiedziałam, jak zareaguje, gdy nasze dziecko w końcu się pojawi. Zamknęłam oczy i poczułam, jak składa pocałunki na moim brzuchu. Robił to codziennie, wielbiąc nasze dziecko, zanim jeszcze się pojawiło. Spał z jedną ręką na moim guzku, a drugą wtuloną we mnie. Ale wciąż widziałam strach migoczący w jego oczach. Czasami budziłam się, gdy chodził po podłodze obok naszego łóżka, badając blizny na swoich ramionach, śledząc palcami żyły w górę i w dół.

"Maddie?" Otworzyłam oczy, aby znaleźć Bellę obok mnie. "Dobrze się czujesz?" Przytaknęłam i stwierdziłam, że obserwuję jak Styx zabiera Charona do kuchni. Szeptał do ucha Charona. Walczyłam z grudą w gardle. "Styx rozmawia z Charonem", powiedziałam do Belli. Nasze siostry zebrały się wokół Phebe. Była taka szczęśliwa. Tak bardzo zasługiwała na to, by być szczęśliwą. Znow znalazłam Styksa. Pił piwo, prowadząc Charona na zewnątrz na ganek. I przez cały czas mówił

do Charona. Styx, Niemy Hangmen, mówił z łatwością do swojego syna.

"Większość mężczyzn zmienia się, gdy zostają ojcami" - powiedziała Bella. Usiadłem na swoim krześle. Ona usiadła obok mnie. "Asystowałam przy wielu porodach z Ruth". Oczy Belli straciły ostrość, gdy myślała. "Kiedy widzą swoje dziecko, coś się w nich zmienia. Jakby włączał się w nich odwieczny instynkt, by kochać i chronić to małe dziecko." Uśmiechnęła się. "To naprawdę piękna i potężna rzecz do zobaczenia". Zerknęłam w dół na swoje ręce. Pieściłam się palcami. Bella musiała to zauważyć. "Flame ma się lepiej?"

W głowie pojawiła mi się twarz męża. Radził sobie lepiej. Lepiej niż kilka miesięcy temu. Ale były momenty, w których widziałam jego potknięcia. Kilka dni tu i tam, tydzień trudności... Były dni, kiedy uważał, że płomienie to zbyt wiele, by mógł sobie poradzić. Były noce, kiedy siedział obok łóżka, obserwując mój brzuch, na wypadek gdyby coś miało pójść nie tak z dzieckiem. Noce, kiedy głos jego poppa przekonywał Flame'a, że jest zły. Noce, kiedy Flame śnił, że przyszedł do niego Isaiah i obwinił go o swoją śmierć. To były najgorsze zdarzenia. Kiedy się złamał, Flame padł na kolana i powiedział mi, że obawia się, że zabije nasze dziecko. "Rozmawiałam z Riderem", wyjawiałam. "Powiedział mi, że

Flame może nigdy nie być wolny od swoich przeszłych traum. Że w każdej chwili może nawrócić. Ale jeśli tak się stanie, zmartwychwstanie, tak jak robił to już wiele razy wcześniej." Odwróciłam się do Belli. Chwyciłam ją za rękę. "Chcę, żeby kochał nasze dziecko" -



wyszeptałam. To był mój największy lęk. Taki, którego nie miałam odwagi wypowiedzieć na głos, a jednak myślałam o nim tak wiele razy. "Chcę, żeby Flame zobaczył nasze dziecko i wiedział, że jest ich ojcem". Bella potarła moje plecy. "A co jeśli tego nie zrobi, Bella? Co wtedy zrobimy?"

"Będzie," zapewniła mnie Bella. "To może zająć mu czasu na dostosowanie się. To może nie być natychmiastowe. Ale będzie je kochał tak samo jak ciebie. Maddie, sposób w jaki cię kocha..." urwała. "Miej wiarę, siostrze. On znajdzie swoją drogę."

W przytukiwaniu. Ziewnąłem, już zmęczony. Plecy bolały mnie od dnia, po brzuchu przebiegały skurcze. Byłam niewygodna i gotowa na spotkanie z moim dzieckiem. "Możesz pomóc mi stanąć?" Zapytałem Bella. Wzięła mnie za rękę i pociągnęła do stóp. Istretched my back and moved to walk to Phebe and the celebration, when a sharp pain cut through my stomach. Pochyliłam się, krzywiąc się z powodu szokującego bólu. "Maddie?" zawołała Bella, zaniepokojona. Spojrzałam na moją siostrę, nagle czując, jak mokry płyn spływa po wewnętrznej stronie moich ud. Moje serce zaczęło się ścigać. "Twoje wody pękły", powiedziała Bella. Mae i Lilah przybiegły pospiesznie. Nagłe nerwy zaatakowały mnie. "Maddie," powiedziała Mae i pomogła mi w kierunku drzwi. "Musimy zabrać cię do domu". Lilah wzięła moją drugą rękę, gdy Bella odsunęła się na bok.

"Dzwonię do Ruth", powiedziała Bella, wyjmując komórkę z kieszeni. Mae i Lilah przyprowadziły mnie na ganek. "Oddychaj", powiedziała Mae, szczotkując moje

długie włosy z powrotem z mojej twarzy. "Możesz to zrobić, siostró". Pocałowała mój policzek. Spotkałam jej jasnoniebieskie oczy. Kolor oczu, które dzieliła z Bellą, a teraz z Charonem. "Wkrótce poznasz swoją córkę lub syna". Gdy wypowiedziała te słowa, moje serce rozkwitło i przegoniło wszelki strach, który rezydował w moich kościach. "Moja córka lub syn", wyszeptałam, zamykając oczy.

oczy. Moja córka lub syn... Miałam zostać matką.

W oddali ryknął dźwięk ciężarówki. It

zatrzymała się przed domem Mae. Asher wyskoczył z ciężarówki. "Maddie!" zawołał i podszedł do ganku. "Czy wszystko w porządku?" Jego ciemne oczy spojrzały w dół na mój brzuch. "Dziecko nadchodzi", powiedziałam.

Uśmiechnęłam się, ale kolejny

ostry ból nacisnął na moje dolne plecy, gdy to zrobiłem. Wstrzymałam oddech i ścisnęłam oczy, czekając, aż ból minie.

"Cholera, Maddie!" Ash powiedział nerwowo i zgrabnie przeczesał dłonią włosy. Asher otrzymał swoją pozycję prospekta z powrotem po naszym powrocie z Zachodniej Wirginii. Byłam z niego taka dumna. Tak dobrze sobie radził. Zaczął się leczyć po śmierci Slasha. Przeprosił Styxa za swoje zachowanie i znalazł praktykę u Tanka i Bulla. Rozkwitał. To było wszystko, czego kiedykolwiek chciałem dla niego.

"Musimy dostać ją do ciężarówki, Asher," Bella nakazała, otwierając drzwi od strony pasażera. Usiadłam w środku i ponownie wstrzymałam oddech, kiedy

kolejny ból ryknął. "Oddychaj, Maddie." Bella oddychała razem ze mną. Skopiowałam jej rytm, a ona przytaknęła. "Musisz oddychać. Pamiętaj, czego nauczyła cię Ruth". Asher wsiadł po stronie kierowcy. Bella usiadła obok mnie.

"Będziemy podążać", Mae poinformowała nas i pocałowała tył mojej dłoni. "Będziemy z tobą wkrótce.Maddie." Oczy Mae wypełniły się łzami. To sprawiło, że moje też się wypełniły. "Wkrótce zostaniesz matką", powiedziała, kubkując mój policzek. Pochyliłam się do jej ciepła. "Moja mała siostra..." "Mae..." wyszeptałam w odpowiedzi. Wycofała się, a Bella zamknęła drzwi. Bella chwyciła mnie za rękę.

"Jesteś gotowa, Maddie?" zapytała Bella. "Asher, pozwól nam iść". Asher wyrwał się z podwórka i skierował się wzdłuż zwirowej drogi do naszego domku. "Flame?" zapytałam, gdy pojawił się kolejny ból. Ścisnąłem rękę Belli i wydyszałem pod jej poleceniem.

"Wyszedł na bieg. Zadzwoń do AK, jak tylko Bella zadzwoniła do mnie. AK nie powie o tym Flame'owi, dopóki nie wrócą do domu." Asher napotkał moje oczy, a ja skinąłem głową ze zrozumieniem. Flame wpadłby w panikę. Rozpędziłby się, żeby wrócić do domu.

Potrzebowałem jego bezpieczeństwa. Wszyscy potrzebowaliśmy go bezpiecznego. "Właśnie wracają do domu. Będzie za godzinę."

"Zostań ze mną," poprosiłam Bellę, nagle czując panikę z powodu opóźnienia Flame'a. "Wiesz, że zostanę tutaj, dopóki nie przyjdą. Wtedy

Będę pomagać Ruth. Mae i Lilah też przyjdą po wsparcie." Bella wytarła do tyłu luźne włosy z mojego czoła. W ciężarówce było ciepło i włosy przykleiły mi się do skóry. "Jak to zawsze bywało" - wspomina Bella. Zamknęłam oczy, by zobaczyć obudowę Przeklętych w The Order. "Zawsze byli dla siebie nawzajem", potwierdziła Bella. Przytaknęłam. To zawsze byliśmy my cztery-Jezebel, Salome, Delilah i Magdalene- Przeklęte Siostry Ewy. Ręka Belli trzymająca moją była tak samo znajoma jak moje własne odbicie.

Ile nocy wracałam do naszej kwatery, zakrwawiona i posiniaczona, niezdolna do chodzenia po tym, jak Brat Mojżesz tak agresywnie mnie porwał, tylko po to, by Bella trzymała mnie za rękę, gdy odpoczywałam po tym wszystkim? Żeby Mae wykąpała moją skórę ściereczką, wymazując z niej dotyk brata Mosesa. Lilah śpiewała mi delikatnie do ucha - szeptała też modlitwy o siłę i zbawienie, próbując odbudować mojego złamanego ducha.

"Chociaż byliśmy więźniami, mieliśmy szczęście" - starałam się przekonać Bellę. Stałam przed siostrą i zobaczyłam smutek wyryty na jej pięknej twarzy. "Chociaż przechodziliśmy przez piekło, byliśmy razem. Nadal jesteśmy razem." Bella umieściła swoją głowę przy mojej. "Zawsze,

Maddie. Nasze dzieci, obecne i przyszłe, będą dorastać z tą samą miłością do siebie. Nie ma już bólu."

"Koniec z bólem" - powtórzyłam, gdy ciężarówka się zatrzymała. Asher otworzył drzwi do kabiny, a potem do ciężarówki. Siostra Ruth wyciągnęła się za nami.

Prowadził ją mój ojciec. Bella pomogła mi z samochodu.

"Jesteście gotowi?" zapytała siostra Ruth, z szerokim uśmiechem na twarzy. "Tak," odpowiedziałam. Ojciec wziął moją drugą rękę. "Maddie. Możesz to zrobić. Jesteś jedną z najsilniejszych osób, jakie znam".

"Dziękuję", przyjęłam jego komplement i ściskając jego dłoń. Relacja z naszym ojcem, dla mnie i moich sióstr, była powoli budowana. Był dobrym człowiekiem, ale przez całe życie był dla nas obcy. Rozmawialiśmy. Odwiedzał nas. I wiedziałam, że pewnego dnia moje siostry i ja będziemy go kochać za ojca, którym, jak wiedziałem, chciał być. Kiedy byłam już w domku, mój ojciec wyszedł, a Asher zawisł w pobliżu drzwi.

"Czekaj na zewnątrz na Flame'a," zawołała Bella do Ashera. "Daj nam znać, kiedy przybędzie". "Dobrze." Asher powiedział, wydychając w uldze i wyszedł na zewnątrz na ganek. Uśmiechnąłem się do Belli, wiedząc, że oferowała mu wymówkę, której potrzebował, aby opuścić dom. "Pozwól nam wyciągnąć cię z tej zabrudzonej sukienki i w świeżo wypraną koszulę nocną". Siostra Ruth marudziła. Przeszłam do łazienki, chwytając się umywalki, gdy kolejna fala bólu przetoczyła się przez moje ciało. "Oddychaj" - poinstruowała siostra Ruth, a ja podążyłam za jej powolnym wydechem. Po zmianie, paced salon, obserwując drzwi. Nasłuchiwałam najdrobniejszych oznak Flame'a i przybycia jego motocykla.

"Pozwól, że cię zbadam", zaoferowała siostra Ruth i zaprowadziła mnie do łóżka. Położyłam się i skrzywiłam,

gdy Ruth mnie zbadała. Jej brwi były ściągnięte w dół. "Czy przez jakiś czas odczuwałaś ból, Maddie?". "Plecy bolały mnie cały dzień i wczoraj wieczorem". Potarłam dłońmi o mój brzuch. "Miałam dość duży ból, ale założyłam, że to skurcze Braxtona Hicksa".

"Masz pięć centymetrów rozwarcia, Maddie. Jesteś w trakcie aktywnego porodu." Przełknęłam. Czułam, że moje ręce zaczynają drżeć. "Jak teraz wygląda twój ból?" zapytała Ruth. Jak na zawołanie, ostry ból wystrzelił przez moje ciało i zamknęłam oczy, próbując oddychać przez agonię. Ścisnęłam mocno rękę Belli, czekając aż ból ustąpi. Położyłam się z powrotem na łóżku, gdy ból minął. Bella przyniosła mi do ust szklanekę z mrożoną wodą.

Drzwi się otworzyły i podniosłem głowę, potrzebując jej do Płomienia. Mae i Lilah weszły przez nie. "Active labor, pięć centymetrów" - zawołała do nich Bella, gdy stanęły wokół łóżka. "Maddie," powiedziała Mae i trzymała moją drugą rękę.

"To jest dobre. Twoje dziecko będzie tu już wkrótce." Przycisnęła ścierkę do mycia nad moimi brwiami. "To jest tego warte, obiecuję. Cały ten ból jest tego wart."

"Flame?" zapytałam.

"Jest w drodze," potwierdziła Lilah. "Ky jest z nim, a także AK i Viking. Powiedział, że są już prawie w domu." Lilah podtrzymała swoją komórkę. Zacisnęłam oczy.

"Potrzebuję go tutaj. Potrzebuję, żeby tu był."

Przysunęłam nogi z łóżka. "Muszę wstać. Muszę się przejść." Nalegałam, gdy Ruth pomogła mi się podnieść.

Chwyciłam się ramy łóżka, jęcząc, gdy nacisk w moich plecach stał się zbyt duży. Bella rozmasowała mi plecy.

Odetchnęłam w czasie z Ruth. Zamknęłam oczy i pomyślałam o Flame. Mój umysł przeniósł mnie z powrotem do Zakonu. Wróciłam do dnia, w którym Hangmani przyszli po Mae. Kiedy cela więzienna, w której nas trzymano została otwarta, stanąłem przed nimi, mężczyznami w skórach. Nie przypominali nikogo, kogo kiedykolwiek widziałem. I zabili uczniów. Zabili brata Mojżesza, mojego dręczyciela. Ktoś mnie przed nim uratował. Wpatrywałam się w brata Mojżesza, zadźganego na śmierć i wbitego na drzewo. W tym momencie poczułam, że wszystkie moje lata bólu i cierpienia rozplynęły się. Moje ciało ogarnęła euforia.

Klatka wokół moich płuc otworzyła się.

"*Kto go zabił?*" Zapytałam, kiedy stanęłam naprzeciwko ludzi diabła. "*Czy to ty?*" Zapytałam Flame'a. Był dla mnie oszałamiający - ciemne włosy, ciemne oczy, tatuaże płomieni zdobiące jego skórę. Mój bohater, człowiek, który uwolnił mnie z moich kajdan niewoli. Nie był dla mnie człowiekiem diabła. Był moim wyzwolicielem. Był moim aniołem.

"*Tak, zabiłem skurwiela*", powiedział.

"*Dziękuję.*" Przypomniałam sobie zapach skóry kiedy owinęłam się wokół niego, policzkiem do jego klatki piersiowej. Pamiętam jego umięśnione ramiona napinające się, a następnie owijające się wokół mnie. Trzymał mnie i coś wewnątrz mnie się przesunęło. Jakaś część mojego serca, która umarła, została ożywiona. Zostałam wskrzeszona. Odrodzona dla tego człowieka,

którego nazywali Płomieniem... a teraz rodziłam jego dziecko. Nasze dziecko. Nasz cud.

Dźwięk motocykli dochodził z rykiem z zewnątrz. "Flame", mruknęłam. Usłyszałam niski szmer głosów, a potem:

"MADDIE!". Flame wpadł do środka, rozbijając się o drzwi. Spojrzałam w górę i moje oczy podlały się na widok mężczyzny, którego kochałam, w końcu tutaj.

Wyciągnęłam ręce i zobaczyłam, że oczy Flame'a rozszerzyły się na widok mnie chwytającej ramę łóżka. Wyprostowałam się i wyciągnęłam rękę. Flame zachwiał się, ale podszedł do mnie. Jego oczy przeszukiwały każdy centymetr mnie.

"Maddie..." powiedział miękko. Moje siostry odsunęły się na bok, a Flame chwycił mnie za rękę. Przyciągnął mnie do swojej piersi, a ja owinęłam ramiona wokół jego talii, tak jak zrobiłam to te wszystkie lata temu w komunie. I tak jak wtedy, przytrzymał mnie. Skóra... skóra i siła, którą mój mąż wniósł do mojej duszy. "Maddie," zgrzytnął ponownie, po czym pocałował moją głowę.

Skurcz zalał moje ciało. Zawisłam na Flame i jęknęłam, gdy ból był silniejszy niż poprzednim razem. "MADDIE!"

Płomień zawołał i przytrzymał mnie. Po skurczu zwiotczałam. Podtrzymywał mnie w swoich silnych ramionach. "Jest mi dobrze", zapewniłam go. Kiedy spotkałam się z jego spojrzeniem,

strach wypisany na jego twarzy był moją zgubą. "Flame, rozmawialiśmy o tym. O bólu, który pojawia się przy porodzie. Pamiętasz?"



"Kurwa, nie mogę znieść widoku ciebie w bólu" - powiedział Flame przez zgrzytające zęby. Przysunęłam się, by usiąść na łóżku. Flame nie pozwolił mi odejść. "Nie chcę widzieć cię w bólu," powtórzył. Jego policzki straciły kolor, a moje serce pękło na widok gwiazdorskiego strachu w jego spojrzeniu. Biorąc jego rękę, przycisnęłam ją do swojego brzucha.

"Nasze dziecko nadchodzi, Flame. Nasze dziecko nadchodzi..." "Maddie..." On również wyglądał na pogrążonego w bólu.

"Będzie gorzej, zanim będzie lepiej" - powiedziałam mu. Przycisnęłam dłoń do jego policzka. "Zanim przyjdzie nasze dziecko, ból się pogorszy". Opuściłam jego rękę i spoczywa nad sercem. "Ale będzie warto," zapewniłam i pozwoliłam, by moja głowa obniżyła się, by spotkać się z głową Flame'a. "Będzie tak bardzo warte". Flame rozejrzał się po pokoju, jego oczy były zagubione i załamane. Zawsze wiedziałem, że to będzie dla niego trudne. Poród. Flame nigdy nie radził sobie dobrze z moim bólem. Musieliśmy tylko przez to przejść. Nic mu nie będzie, gdy przez to przejdziemy - próbowałam przekonać samą siebie.

---

Pot stoczył się do moich oczu. Czułam, że łóżko jest pod mną mokre. Oddychałam rytmem, który Ruth wydukała z obok mnie. Flame trzymał się mojej ręki. Był zrozpaczony. Płakałam, kiedy ból mnie pochłaniał, kiedy moja głowa odwijala się do tyłu i potrzebowałam, żeby

ból się skończył. "To jest to, Maddie", powiedziała Ruth z przekonaniem. Poczułam, jak przesuwa się na dół łóżka i bada mnie. "Dziesięć centymetrów, Maddie! Możesz wkrótce przeć. Twoje dziecko będzie tu bardzo szybko".

Gazowałam, szukając oddechu, gdy skurcz powoli ustępował. Przetoczyłam głowę w kierunku Flame'a.

Jego oczy były szerokie.

Dyszałam, szukając oddechu, gdy skurcz powoli ustępował. Przetoczyłam głowę w kierunku Flame'a.

Jego oczy były szerokie. Był zagubiony i mogłam dostrzec panikę na jego twarzy. "Maddie," wyszeptał i położył głowę na moim ramieniu. "Nie umieraj. Nie możesz umrzeć. Nie umieraj." Łzy sączyły się z boku moich oczu. Nie rozumiał, co się dzieje. Poród go dezorientował. Mój ból go dezorientował. Jego największe lęki kłuły w serce. Jego skóra oblała się potem, usta i skóra były białe.

"Jestem tutaj", wyszeptałam. Byłem zmęczony, tak bardzo zmęczony. To były godziny, wiele godzin bólu. Flame nigdy nie opuścił mojego boku, jego ręka zawsze była w mojej. Ale wiedziałem, że tonie. Jego strach przytłaczał jego ducha. Mae przyłożyła mi do głowy zimny ręcznik. "Gotowa do parcia, Maddie?" zapytała.

"Tak" - powiedziałam z determinacją i ucałowałam dłoń Flame'a. "Kocham cię," potwierdziłam i zaoferowałam mojemu mężowi słaby uśmiech. "Tak bardzo cię kocham". "Maddie," wyszeptał z powrotem. Kiedy nagła chęć pchnięcia stała się silna, spojrzałam na Ruth. "Teraz," powiedziałam. "Muszę przeć." Ruth przesunęła się na dół łóżka. "Pozwól nam poznać twoje

dziecko", wymówiła, a ja przyłgnęłam rękę Flame'a do piersi.

"Nasze dziecko, Flame," powiedziałem. "Nasze dziecko..." Flame podążał ścieżką mojego ciała do Ruth. Jego oddech był zbyt szybki, a jego nerwowe spojrzenie przemykało po pokoju, na szczęście zawsze lądowało z powrotem na mnie. "Gotowa?" zapytała siostra Ruth. Biorąc głęboki oddech, pchnęłam. Przez następną godzinę napierałam, aż poczułam się pozbawiony energii. Flame zamilkł obok mnie. "Nie mogę", wyszeptałam, mój głos się łamał.

"To jest ostatnie pchnięcie, Maddie. Widzę dziecko wyraźnie", powiedziała Ruth. Mae trzymała moją drugą rękę. "Jeszcze jedno parcie, Maddie i twoje dziecko będzie tutaj. To jest to. Jeszcze tylko jedno parcie." Patrząc w oczy Flame'a, wzięłam głęboki oddech i pchnęłam. Sapnęłam, gdy poczułam, że moje dziecko się rodzi. Flame miał rozchylone usta, ale był odrętwiały. Prawdę mówiąc, był odrętwiały już od jakiegoś czasu. Jego umysł chronił go przed bólem, który czuł na widok mnie w dyskomforcie. Skupiłam się na Ruth i moim dziecku w jej ramionach. "Dziewczynka", ogłosiła Ruth, sprawdzając jej maleńkie ciało, przecinając sznurek i wycierając skórę. "Masz dziewczynkę." Pęd szczęścia, tak wspaniały, przepłynął przeze mnie i pozostawił mnie bez tchu. Płakałam w uniesieniu, szczęście wylewało się z moich ust, w święte powietrze wokół nas. I wtedy nasze dziecko zapłakało. Jej głos przeszył powietrze, dźwięk zakotwiczył ją w moim sercu. Nie mogłam oderwać od niej oczu, gdy Ruth przyłożyła ją do mojej piersi.

Mae uwolniła moją dłoń, gdy przytuliłem nasze dziecko do swojej nagiej piersi. Jej ciepła skóra czuła się idealnie przy mojej, jakby zawsze miała być. Łzy lejące się z moich oczu przykryły mój wzrok. Z ręką wciąż zaciśniętą na dłoni Flame'a, przetałam oczy i naprawdę spojrzałam na naszą córkę. Świat się zatrzymał, czas się zatrzymał, gdy spojrzałem w dół na żywy przykład naszej miłości. Moje ręce lekko się zatrzęsnęły pod wpływem ogromu tej chwili.

Byłam matką.

Jestem matką.

"Kocham cię" - oświadczyłam i pocałowałam czubek jej głowy. Udławiłam się śmiechem na widok jej krótko ściętych włosów. Były czarne jak smoła... tak jak jej mama i papa. "Flame", zawołałam i spojrzałam na mojego męża. Jego wzrok był utkwiony w naszej córce. "Mamy córeczkę". Płakałam. "Mamy cenną córeczkę". Flame nie odezwał się. Po prostu wpatrywał się w naszą córkę. Wpatrywał się, bez wyrazu na żywy cud w moich ramionach.

"Jesteś doskonała" - powiedziałam do naszej córki i przejechałam palcem po jej maleńkim brwi". Jej oczy otworzyły się i ciemnoniebieskie oczy wpatrywały się z powrotem we mnie. Ten widok uchwycił mój oddech i przyspawał się do mojej duszy. "Witaj..." powtórzyłam. Ścisnęłam dłoń Flame, która pomogła mi wesprzeć jej plecy. "Beatrix," powiedziałam i uśmiechnęłam się do naszej małej dziewczynki. "Beatrix Mary Cade."

Flame syczał przez zęby, pierwszy dźwięk, jaki wydał od dłuższego czasu. Kiedy spotkałam jego oczy, patrzył na mnie. "Mary..." wyjaśniłam - "Na cześć twojej mamy, Flame. Mary, kobiety, która mi cię dała". Zdławiłam w sobie szloch. "Kobiety z Izajaszem w ramionach, która właśnie teraz patrzy na ciebie z Nieba. I uśmiecha się."

"Beatrix Mary Cade" - powtórzyła Mae z obok mnie. Spojrzałam w stronę moich sióstr. Wszystkie trzy stały przy łóżku. Mae pocałowała mnie w czoło. "Ona jest piękna. Mała Beatrix." "To znaczy 'błogosławiona'. 'Ta, która przynosi szczęście'." Ręka Flame'a leżała żelazna zaciśnięta w mojej. Beatrix była naszym największym błogosławieństwem. Była naszą szansą na szczęście.

"Flame..." powiedziałam, uśmiechając się, tak pokonana niewypowiedzianą radością. Przesunęłam się na łóżku, "Kochanie, chciałbyś ją potrzymać?" powiedziałam, przesuając się, aby pozwolić Flame'owi poznać jego córkę. Flame odsunął się od łóżka, jakby ona była nagim płomieniem, a on posągiem z kamienia. "Flame?" Flame uwolnił moją rękę i podniósł się na nogi. Cofnął się od łóżka, oczy mając szerokie. Ale jego ciemne spojrzenie nie ruszało się z Beatrix. Przytuliłam ją bliżej. Moje serce zapadło na widok tak przerażonego męża. Jego palce przejechały po ramionach, a mimo to nie odwrócił wzroku od Beatrix, jakby gdyby zerknął w bok, ona miałaby zniknąć.

"Wszystko jest w porządku", powiedziałam cicho, nienawidząc tego, jak bardzo się bał, jak bardzo był przerażony naszym dzieckiem. Nasze cenne, delikatne dziecko. "Wszystko w porządku, kochanie. Obojgu nam

nic nie jest." Flame opadł na krzesło obok nas, nadal nas obserwując. Ale nie zrobił żadnego ruchu, by ją przytulić. Nie odezwał się. Jednak w jego oczach widziałam miłość do niej. Beatrix zaczęła płakać, a krew odpłynęła z jego twarzy. W moim zmęczonym umyśle pojawiła się świadomość. Isaiah płakał... Flame trzymał go, bo płakał, a potem jego łzy wyschły i płacz ustał. "Ma się dobrze" - zapewniłem Flame'a, serce topniało, gdy głaskałam palcem jego policzek.

Chwycił mnie za rękę, tak jak spragniony człowiek chwyciłby szklanekę wody. Moją rękę trzymał w obu swoich, jakbym złapała go na modlitwie. Beatrix przestała płakać, gdy pocałowałam ją w policzek. "Nasza córka, Flame" - podkreśliłam, potwierdzenie naszego cudu wypowiedziane na głos. Wpatrując się z uwielbieniem i podziwem w naszą córkę, wiedziałam, że Flame ją kocha. Czułam to w jego uścisku na mojej dłoni.

Ale czułam też jego strach - mojego przestraszonego, zagubionego i złamanego chłopca. Gdy całowałam palce Flame'a, a potem policzek Beatrix, czułam się błogosławiona ponad miarę, ponad to, na co zasłużyłam. I z jednym spojrzeniem w oczy naszej córki wiedziałam, że Flame w końcu do nas przyjdzie. Objąłby ją miłością. Ona była naszym odkupieniem, naszym zbawieniem i połączeniem naszych dusz. Dałbym Flame'owi czas, którego potrzebował, kierując go z dala od jego lęków w stronę ciepła i światła Beatrix. Mieliliśmy córkę.

Nasza Beatrix.

Nasze serca.

Naszą piękną dziewczynę.

Rozdział czternasty

## Flame

*Ona płakała. Słyszałem jej płacz. Ściany piwnicy były zimne i raniły moją skórę. Moje ręce uderzały w bok głowy. Nie mogłem jej objąć. Nie mogłem jej, kurwa, trzymać. Zrobiłbym jej krzywdę. Ale ona wciąż płakała. Jej płacz ranił moje uszy. Nie chciałem patrzeć w kąt, gdzie była. Nie chciałem patrzeć. Ale jej płacz stawał się coraz głośniejszy i głośniejszy, aż nie mogłem tego znieść. Kołysałem się tam i z powrotem, brudna ściana piwnicy mieląca w moje plecy. "Przestań", powiedziałem, ściskając oczy. "Przestań płakać!" Ale ona tego nie zrobiła.*

*Serce mi waliło, płomienie we krwi paliły moje żyły. Płakała i płakała. Nie mogłem już tego znieść. Przesunąłem się do kąta, w którym leżała. Miała na sobie tylko pieluszkę, ale jej skóra była czerwona. Na małej główce miała czarne włosy... I wtedy odwróciła się do mnie. Zamarłem. Nie mogłem się, kurwa, ruszyć, gdy patrzyłem na jej twarz. "Beatrix," wyszeptałem. Spojrzała na mnie. Jej oczy patrzyły prosto na mnie. W momencie, gdy to zrobiła, wokół mojego serca zacisnęła się pieprzona pięść. "Beatrix," wyszeptałem. Wyglądała jak Maddie. Wyglądała zupełnie jak moja Maddie. "Nie chcę cię skrzywdzić", błagałem, ale jej płacz stał się głośniejszy. "Proszę, nie zmuszaj mnie, nie zmuszaj mnie..." Beatrix krzyknęła, a ja popędziłem do przodu, sam krzycząc, gdy chwyciłem jej maleńkie ciało. Była taka mała w moich ramionach. Jej główka spoczywała w moich dłoniach, jej małe nóżki wzdłuż moich*



przedramion. Spojrzałem na nią w dół i poczułem, jak moja klatka piersiowa się napina. Coś zaczęło dławić mnie w gardle, coś, czego nie mogłam wydusić. Maddie... Beatrix wyglądała zupełnie jak Maddie. "Maddie... pomóż", błagałam, ale Maddie nie było. Byliśmy sami w piwnicy. Maddie umarła. Maddie podcięła sobie żyły, bo ją dotknąłem. "NIE!" krzyknąłem, gdy przypomniałem sobie Maddie na łóżku. Umarła po tym jak trzymałem ją za rękę. Mój wzrok zamazał się. "Nie mogę tego zrobić bez ciebie, Maddie. Nie mogę żyć bez ciebie." Ale Maddie już nie było. Umieścił Beatrix w piwnicy razem ze mną. Jej skóra była gorąca. Zbyt gorąca. Płomienie...

płomienie... Czuję, jak płomienie stają się gorętsze w mojej krwi. Skóra Beatrix stawała się coraz gorętsza. Potem jej oddech się spłycił. Przez cały czas wpatrywała się we mnie. "Nie," wyszeptałem, gdy zaczęła brać dziwne oddechy. "Jeden", wyszeptałem, starając się utrzymać jej oddech, desperacko próbując nie spalić jej moim dotykiem.

"Dwa." Jej oddech stawał się coraz wolniejszy, pot budował się na jej skórze. Trzymałem ją bliżej. Beatrix, moja Beatrix. "Nie, proszę", powiedziałem, a wtedy jej klatka piersiowa znów się podniosła. "Trzy", oznajmiłem i kontynuowałem liczenie. Ona nie mogła umrzeć. Ona też nie mogła umrzeć. "Cztery... pięć... sześć... siedem... osiem... dziewięć... dziesięć..." Beatrix znieruchomiała, potem znów uniosła klatkę piersiową, ale jej oddech brzmiał inaczej - grzechotał.

*"Jedenaście..." szepnąłem, a krople wody z moich oczu wylądowały na jej gorącym ciele.*

*Potem już się nie ruszała. Jej oczy zaszklily się. Zupełnie się nie ruszała. Nie, nie, nie! "Dwanaście", powiedziałem, ponaglając ją do oddychania. Ale ona znowu nie oddychała. "Dwanaście... dwanaście..." Błagałem. Ale jej ciało nie poruszyło się. Jej oczy nie mrugały. Jej skóra zaczęła się ochładzać. Płomienieabrały ją, tak jakabrały Maddie. "Beatrix," powiedziałem, ale ona nie płakała, nie ruszała się. Była zimna, ale trzymałem ją w ramionach.*

*Jej twarz była idealna, tak jak twarz Maddie. Maddie całowała ją w czoło. Więc pocałowałem jej czoło. "Nie zostawiaj mnie też", błagałem, ale jej oczy nie poruszyły się. "Nie odchódź też", błagałem. Ale ona nie płakała już więcej. Przyciągnąłem ją do piersi i trzymałem ją tak, jak patrzyłem, jak Maddie ją trzyma. Próbowałem ją ogrzać, ale w miarę upływu godzin stawała się coraz zimniejsza. Ona odeszła. Maddie odeszła. Isaiah odszedł. Wszyscy mnie opuścili. Skrzywdziłem ich, a oni mnie zostawili. Tata powiedział mi, że wszyscy odejdą, że nikt nigdy mnie nie pokocha, że jestem zły...*

*Położyłem się, trzymając Beatrix w ramionach. Ja też chciałem odejść. Chciałem, żeby płomienie też mnieabrały. Chciałem być z Maddie i Beatrix. Chciałem być wszędzie tam, gdzie one... Nie mogłem bez nich żyć...  
Nie mogłem bez nich żyć...*

*Oczy mi się zatrzasnęły i zeskokczyłam z łóżka.*

Moje nogi były słabe. Trzymałem się ściany, próbując oddychać, próbując, kurwa, oddychać! "Flame?" usłyszałam głos Maddie. W mojej głowie

widziałem Maddie martwą na łóżku, krew lała się z jej nadgarstków jak u mamy... Maddie umarła...

Podniosłem głowę i Maddie trzymała Beatrix w ramionach. Beatrix płakała. Ona płakała. Ten dźwięk ranił moje uszy. Była zraniona. Coś było z nią nie tak.

"Dlaczego ona płacze?" zapytałem, gdy Maddie trzymała ją blisko swojej piersi. "Nic jej nie jest, Flame. Miała brudną pieluszkę. A teraz jest głodna. Zamierzam ją nakarmić." Maddie przesunęła Beatrix na swojej piersi, a następnie wyciągnęła rękę. Potrząsnąłem głową. Nie chciałem jej dotykać. "Chodź, skarbie. Usiądź z nami, gdy będę ją karmić." Maddie uśmiechnęła się, a ja poczułem pieprzone pęknięcie w mojej klatce piersiowej. Moja głowa wciąż była oparta o ścianę. Widziałem, jak łzy wypełniają oczy Maddie. Ona cierpiała. Nie chciałem, żeby ją bolało. "Spędź z nami czas", błagała. Jej głos pękał. Brzmiał słabo.

"Ja... mam kościół" - powiedziałem. Wziąłem z krzesła moje skóry i wciągnąłem je na siebie. Pociągnąłem za swój krój. Maddie nie poruszyła się. "Ciii," szepnęła do Beatrix. "Myślę, że ona wygląda jak ty", powiedziała Maddie. Odwróciła twarz Beatrix w moją stronę. Spuściłam oczy. Nie mogłem zobaczyć jej twarzy. W moim śnie przestała oddychać. Przestała mrugać... Zabiłam ją. Skrzywdziłem ją.

"Muszę iść", nalegałem i poszedłem w kierunku salonu. "Kochamy cię", powiedziała Maddie, gdy przechodziłem.

Zatrzymałem się, czując się tak, jakby ktoś właśnie wziął taran do mojego pieprzonego żołądka. "Ja też was kocham", odpowiedziałem, po czym otworzyłam drzwi do naszego salonu. Ash wychodził ze swojego pokoju. "Gotowy?" zapytał. Przytaknąłem i wypchnąłem się z drzwi, aby wyjść na zewnątrz. Wskoczyłem na rower i ryknąłem pieprzonym silnikiem do życia. Głośny dźwięk zablokował płacz Beatrix. "Cholera!" powiedział Viking, wsiadając na rower obok mnie.

"Moja mała księżniczka ma zajebisty zestaw płuc na sobie". Uśmiechnął się. "Bierze po swoim ulubionym wujku, co?" Machnął brwiami w moją stronę.

Wyciągnąłem z polany, pieprząc palący się żwir w kierunku związku. Wiatr smagał moją twarz, gdy jechałem. Ale jedyne co mogłem zobaczyć to Maddie na łóżku i Beatrix w moich ramionach. Nie chciałem ich skrzywdzić. Nie chciałem ich, kurwa, skrzywdzić. Moje żyły pulsowały, a skóra swędziała. Chciałem je przeciąć. Chciałem je, kurwa, rozciąć i znaleźć jakieś pieprzone uwolnienie.

Ale ... nie płonął... Głos mamy przemówił do mojej głowy. A co jeśli płomienie nie były przeklęte przez diabła, a zamiast tego były latarniami dobra... Maddie odezwała się jako następna. Wyciągnąłem motor do zatrzymania i przejechałem palcami po nadgarstku.

"Dobrze się czujesz?" AK zatrzymał się obok mnie. Patrzył na mój nadgarstek. Przytaknąłem i zsiadłem z motoru. Podążyłem za Vikingiem i AK do nowego domu klubowego. Pachniało nowym drewnem i farbą. Czulem

Ash na plecach. Weszliśmy do kościoła i usiadłam. Przycisnąłem dłonie do oczu, ale jedyne co widziałem to Beatrix, martwą w moich ramionach. A co jeśli ją zabiłem? Co jeśli trzymałem Beatrix i zabiłem ją? Maddie nigdy by mi nie wybaczyła. Ona ją kochała.

Wróciłem myślami do rodzącej Maddie. Ona krzyczała. Kurwa, płakała z bólu, a ja nie mogłem nic z tym zrobić. Nienawidziłem tego. Kurwa, nienawidziłem tego. Chciałem kogoś zabić. Chciałem zażądać od Ruth, żeby przestała sprawiać Maddie tak pierdolony ból. Ale Maddie powiedziała mi, że to musi się stać. Żeby mieć Beatrix, to musiało się stać. Kiedy Maddie zobaczyła Beatrix, kiedy trzymała ją przy piersi, Maddie się uśmiechnęła. Uśmiechnęła się tak kurewsko mocno, że aż zapadła mi się klatka piersiowa. Kochała ją. Kochała ją tak cholernie mocno. Nie mogłem jej skrzywdzić. Nie mogłem jej odebrać. Beatrix była kosmicznie mała...

Teraz Maddie była smutna. Płakała, kiedy myślała, że nie słucham. "On cię kiedyś przytuli, moje serce" - usłyszałem jej słowa. "On też tak bardzo cię kocha. Ale musimy dać mu czas. Twój tatuś po prostu potrzebuje czasu".

Styx wszedł do pokoju i zamknął drzwi, wyrywając mnie z mojej popapranej głowy. Usiadł u szczytu stołu i podniósł ręce. "Mamy spadki w Georgetown, Marble Falls i Dripping Springs". Bracia kiwali głowami wokół stołu. "Tank, Bull i Tanner, wszyscy jesteście dziś na ochronie". Odkąd wybudowano nowy dom klubowy, Styx kazał nam na zmianę pilnować

każdego skurwiela, który mógłby zaatakować. Od czasu tego pieprzonego pożaru była tylko cisza. Pieprzona cisza radiowa. Nienawidziłem tego. Styx tego nienawidził.

Cholera, wszyscy tego nienawidziliśmy. Styx przeskanował stół. "Smiler?"

"Nadal nie ma śladu", powiedział Tank. Smiler nie było od pierdolonych miesięcy. Pierdolony AWOL. Po prostu wstał i odszedł. Nikt nic od niego nie słyszał. Styx wypił swoją whiskey. "Tanner?"

Co masz?" podpisał. Tanner miał ze sobą jakiś folder.

"Żadnych nowych, pieprzonych tropów". Potrząsnął głową. "Nic takiego nie widziałem". Przejechał palcem po wardze. "Nie mówię tylko o tym, ale jestem najlepszym hakerem 'w okolicy'. Byłem najlepszy w wojsku, kiedy tam byłem i najlepszy teraz. I nie mogę się na nich zesrać." Otworzył folder. "Ale ten symbol, ten, który został wypalony na tej handlującej suce z lasu, miesiące wstecz, który kurwa widzę wszędzie."

Ky pochylił się nad stołem wskazując na zdjęcie. "Na co ja patrzę?" "To są zdjęcia policyjne ze starego Charleya, który został zabity. Charley, najlepszy przyjaciel Adelity.

Część narkotykowej rodziny z Kalifornii, która sprzedawała gówno Quintany." Tanner wskazał na martwego faceta na zdjęciu. "Wziąłem ich z policyjnej bazy danych". Wskazał na mniejszą część zdjęcia. "Spójrz na jego pieprzoną rękę". Próbowałem dostrzec to, co oni wszyscy widzieli.

"Skurwysyn" - splunął Kowboj. "To ten pieprzony symbol". "Wyryty na jego matczynej dłoni". Tanner podał zdjęcie dookoła. "Ciągle myślę o tej suce w lesie.

Odkąd Charley została porwana, nigdy nie znaleźliśmy po niej ani jednego pieprzonego śladu, nigdzie. Lita ma o tym koszmary". Wzruszył ramionami. "Myślę, że kimkolwiek są ci skurwiele, mogli być tymi, którzy ją zabrali".

"Suka, która mnie uderzyła", powiedział Viking, kiwając głową. "Zapamiętaj dobrze tę sukę. Skurwysyny!" "Handlarze?" AK zasugerował. "Możliwe," powiedział Tanner. "Ale Traffickers zazwyczaj nie są tak dobrze ukryci. Zostawiają ślad - pieniądze, podróż, coś. Te dupki? Czyste jak pieprzony zdezynfekowany gwizdek". "I oni mają na nas cel? Kurwa, idealne rozwiązanie" - powiedział Ky. Spojrzał na Styxa. "Gdzie my, kurwa, idziemy stąd?"

Styx wpatrywał się w stół. Pukanie do drzwi zabrzmiało akurat w momencie, gdy podniósł ręce, by przemówić.

Ash otworzył drzwi, a po drugiej stronie stał Rider. Usiadłam prosto. Maddie? Beatrix? Czy one były ranne? Podniosłem się na nogi. Rider stanął przede mną. "To nie jest Maddie ani Beatrix, Flame. Nic im nie jest."

Serce cholernie waliło mi w piersi. To

To nie były one. Nie były ranne. Usiadłem z powrotem na swoim miejscu. "W takim razie co?" zapytał Ky. Rider spojrzął za siebie, a Ruth walczyła przez drzwi. Jej głowa była spuszczone, a twarz wydawała się blada. "Mama?" powiedział Rider, a Ruth podniosła głowę, by rozejrzeć się po stole. Następnie spojrzała na Styksa. "Mama przyszła do mnie wczoraj wieczorem," powiedział Rider.

Obok mnie, Viking stał się spięty. Jego ręce chwyciły ramiona krzesła.

"Uspokój się" -powiedział do niego cicho AK. "Pozwól jej mówić". "Dobrze się czujesz?" zapytał Ky. "Mów dalej," powiedział Rider i skinął na swoją mamę. Ruth wystąpiła do przodu. Jej ręce były złączone przed nią, palce poruszały się wokół siebie. Wiedziałem, że to oznacza, że jest zdenerwowana. "Nic nie powiedziałam w tamtym czasie. I..." Zrobiła pauzę, po czym przełknęła. "Nigdy nie wiedziałam, co to było, ani co znaczyło." Zatrzymała się, zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. "W Zakonie... życie nie było wspaniałe. Wiem, że to wiesz. I..." Ruth wyciągnęła rękę i ujęła dłoń Ridera. "Byłam młoda, kiedy miałam swoich chłopców. Zbyt młoda, ledwie nastolatka." Wsunęła włosy za uszy. "Nie mam pamięci o tym, co było przedtem, i bardzo niewiele w bezpośrednim następstwie odebrania mi moich chłopców." Przełknęła. "Zostałam złamana przez mojego brata, proroka Davida. Ja... teraz wierzę, że miałam jakiś rodzaj załamania."

"Rozumiem to, Ruth, ale co to ma wspólnego z nami?" Ky zapytał powoli. Rider skinął na Ruth, gdy ta napotkała jego wzrok. Ruth odwinęła swoją koszulę i ściągnęła pasek dżinsów z jednej strony. Wiedziałem, że Ky, kurwa, zmarł. "Kurwa," splunął Viking. Ruth przesunęła się na bok. Wtedy zobaczyłem to. Symbol, symbol, który Tanner właśnie nam pokazał. To była blizna, nie tatuaż. Biała blizna, która wyglądała, jakby została wypalona na jej skórze.



"Kiedy zobaczyliśmy dziewczynę w klatce w lesie, coś wewnątrz mnie kazało mi do niej iść, jakiś instynkt, żeby ją chronić." Ruth podniosła pasek swoich dzinsów z powrotem do góry, a jej koszula opadła, by go zakryć.

"Nigdy nie wiedziałam, czym była blizna na moim biodrze. Przez lata myślałam, że się z nią urodziłam.

Albo mój brat naznaczył mnie jakoś, gdy byłam niestabilna psychicznie. Po prostu nie miałam o tym pamięci."

"Ale kiedy zobaczyłem, że dziewczyna w lesie zabiła się, pustka w jej oczach, usta zaszyte, to mnie zniszczyło. Zostawiła bliznę w moim sercu, większą niż myślałam, że powinna. Pamiętałam o bliźnie na biodrze, ale tak bardzo bałam się tego, co ona oznacza, że zachowałam ją dla siebie." Rider objął matkę ramieniem. Moja pieprzona klatka piersiowa się ścisnęła. Ruth patrzyła na Ridera jak Maddie na Beatrix. Przesunęłam się na swoim miejscu. Czy moja mama kiedykolwiek patrzyła na mnie w ten sposób? "Potem zaczęły się koszmary. Nie są one mychą. Przebłyski w coś, czego nie rozumiem". Ruth zamilkła. "Ale jest w nich ból. Jest strach i bezradność... i są symbole. Ten symbol." Położyła rękę na biodrze. "Nie mogę zaoferować więcej niż to, ale ktokolwiek to robi, był w jakiś sposób powiązany z moim bratem, prorokiem. Byli w jakimś partnerstwie z The Order."

"Mae, Bella, Lilah, Maddie, Phebe," zapytał Tank. "Czy one mają te blizny?" Potrząsnąłem głową. Znałem każdy cal Maddie. Ona nie miała żadnej. Styx potrząsnął głową.

"Lil nie," dodał Ky.

"Phebe też nie..." AK powiedział w końcu. Potem jego

głos się urwał. "Sapphira?" zapytał; jego twarz zrobiła się biała. "Nie znam się na Sapphirze." Ash nagle ruszył się ze ściany, o którą się opierał, a jego ręka zaczęła cholernie drgać. "Kult, kartel, Klan..." powiedział Tanner. "Kim, kurwa, są ci ludzie, żeby mieć układy z tyloma organizacjami?"

"Kobiety" - powiedział Hush i podniósł wzrok z obrazu, który miał w rękach. "Czy oni próbują dopaść siostry, dziewczyny z kultu? Czy to dlatego, kurwa, atakują?". Moja krew zaczęła wrzeć, a mięśnie tak się zacisnęły na mojej szyi, że myślałem, że się zatrzasną. Maddie... nie mogliby się do niej zbliżyć. Zabiłbym każdego skurwiela, który by próbował. Gdyby ją dotknęli... Moje żyły kurwa eksplodowały w ogniu. "Beatrix! Nie będą mogli nawet dotknąć Beatrix." Skoczyłem na nogi i zacząłem chodzić. Nie dostaliby mojej rodziny. Nie Sedate her if y'all have to mogliby ich dostać.

"Nie będą się, kurwa, do nich zbliżać, Flame", Ky obiecał. Styx podniósł się na nogi. Jego ręce zaczęły poruszać się tak szybko, że nie mogłem go odczytać. Ky mówił za niego, ja słuchałem. "Kobiety nigdy nie są same. Zawsze są chronione. Od tego pieprzonego dnia nigdy nie są same". Bracia przytaknęli z aprobatą. "Jeśli Charley została zabrany, to czy Adelita też jest zagrożona?" zapytał Beau. Tanner odchylił głowę do tyłu. „KURWA!"

"Sia", powiedział Kowboj do Hush'a. "Ona też miała powiązania z kartelem". "Wszyscy na związek teraz," rozkazał Ky i stanął na nogi. "Dopóki te skurwysyny nie zostaną złapane, nikt nie mieszka poza klubem."

Wskazał na Hush i Cowboya. "Mam w dupie, jak bardzo moja siostra protestuje w sprawie swoich koni i gówna, zabierzcie ją tutaj. Uspokójcie ją, jeśli musicie. Ona może przynieść te pierdolone konie tutaj. Mamy wystarczająco dużo jebanej ziemi." Stał przed Styxem. "Postawimy tu więcej domków". Styx skinął głową na zgodę.

Styx zwrócił się do Ridera. Szczeka Styxa zacisnęła się, ale podniósł ręce. "Ty i Bella przeniesiecie się bliżej związku". Pieprzone pomieszczenie ucichło. Rider skinął głową. Styx spojrzał na Ruth. "Ty i Stephen." Następnie spojrzał na Samsona i Solomona. "Wszyscy musicie się przenieść. Nie jesteśmy jeszcze zamknięci, ale jakikolwiek znak od tych skurwieli, że to naszych suk chcą, a sprowadzimy gniew Hadesa na ich pierdolone drzwi." "Cholera," przeklinał Rudge, siedząc obok Edge'a, który

przeniósł się do naszego rozdziału na stałe. "Będziemy jak Little House of the motherfucking Biker Prairie".

Zaśmiał się, a Edge dołączył do niego.

"Ruth może zamieszkać ze mną" - zgłosił się Wiking. Rider odwrócił do niego głowę. "Nie ma szans." Ruth trzymała się ramienia Ridera. "Jestem szczęśliwa zostając z Bellą i moim synem. Ale

dziękuję ci, Vikingu." "W takim razie przenoszą się blisko nas," powiedział Wiking do Ky.

"Ich kabina przesuwa się tuż kurwa obok nas".

"Dostaniesz jedną ze Stephenem," Styx zamigał do Ruth. Rider przetłumaczył dla niej.

"Stephen?" zapytał Viking. "Stary Maddie?" "Mieszkają razem, Vike. A teraz zamknij mordę!" rozkazał AK i ruszył w stronę Styxa. "Muszę wiedzieć, czy Saffie ma jedną z tych blizn. Muszę dostać Phebe, żeby się tego dowiedzieć." Jego dłoń przejechała po twarzy. "Przeszła przez zbyt wiele, kurwa, sposobów. Jeśli ma jedną, jeśli byli jednym z skurwieli, którzy ją maltretowali... jeśli chcą ją odzyskać... To by ją kurwa złamało. Suka jest przerażona własnym cieniem".

"Mogę pomóc w patrolowaniu przed twoją chatą", powiedział Ash do AK. AK skinął głową. "Dzięki, dzieciaku." "Załatw im też chatkę koło nas," powiedział AK do Ky, wskazując na Zane'a i Ash. "Są wystarczająco starzy, by mieć własne miejsce. Załatw też taki, w którym będzie wystarczająco dużo miejsca dla Beau. Chcę, żeby jak najwięcej braci obserwowało moje dziecko, jak tylko możemy. Trzymaj też blisko Samsona i Solomona".

"Mogą nie chcieć suk" - rzucił Bull. "Mogą mieć z nami problem". "Może", powiedział Tank. "Ale podpalili dom klubowy, gdy suki były w środku. Skurwiele nigdy po nas nie przyszli. W rzeczywistości wyrzucili ciało z dala od domu klubowego, żeby nas wypierdolić na zewnątrz".

Musiałem dostać się do Maddie. Ruszyłem w stronę drzwi. Wychodziłem. Nie obchodziło mnie, kurwa, czy kościół jest zrobiony, czy nie. Pobiegnę do swojego roweru. AK i Ash wybiegli za mną. "Nie wracam do środka!" warknąłem. "Idę do Maddie."

"Styx nazwał koniec kościoła. To miejsce niedługo będzie wyglądało jak pieprzona Arka Noego, każdy skurwieli mieszkający tu w związku". AK przytaknął. "Ale to

dobrze." Położył rękę na mojej kierownicy.

"Maddie, Phebe i dzieci. Nic nie może ich dopaść, gdy wszyscy czuwają nad nimi dwadzieścia cztery godziny na dobę."

Mój żołądek opadł. "Nie mogę ich stracić" - powiedziałem, wyobrażając sobie Maddie z mojego koszmaru, pokrytą krwią, Beatrix martwą w moich ramionach. "Nie mogę ich, kurwa, stracić". "Nie stracisz", powiedział AK. "Kurwa, obiecuję. Czy kiedykolwiek cię zawiodłem?"

"Nie." AK nigdy mnie nie zawiodł.

"Tak bardzo jak mnie to kurwa zabija, posiadanie tutaj Rudge'a i Edge'a będzie dobre. Obaj są pieprzonymi psycholami. Nie ma lepszych ludzi do pilnowania twoich pleców niż ludzie, którzy kochają zabijać". "Tak samo, kurwa, my!" dodał Viking, wybijając się z budynku klubowego i wsiadając na swój rower. "Pierdoleni oryginalni psychole. The motherfucking Psycho Trio!" Vike kopnął swój rower, aby wystartować. "I jeśli skurwysyn Stephen wejdzie mi w drogę z dziewczyną Ruthie, będzie o tym wiedział".

"Nie odważyłbyś się, kurwa, dotknąć Maddie's papy," ostrzegłem. Viking wpatrywał się we mnie, mając otwarte usta. "Zablokowany na każdym pieprzonym kroku! Dlaczego nie powiedzieliście mi, że Ruth ma już kogoś w swojej cipce?"

"Vike. Skończ z tym gównem. Żarty się skończyły. Nie dostaniesz matki Ridera. Odpuść sobie."

"Jaki pieprzony żart?"

"Tak, ok," AK krzyknął nad motorem swojego silnika i wyrwał się na drogę. Poszedłem za nim, pieprząc się z przecinaniem drogi, aż dotarłem do Maddie.

Zaparkowałem i wybuchłem przez drzwi. Maddie siedziała na kanapie trzymając w ramionach Beatrix. Phebe była obok nich. "Flame?" powiedziała Maddie, jej oczy zrobiły się szerokie. Mogłem oddychać. Mogłem oddychać, kiedy je zobaczyłem. Były bezpieczne. Były bezpieczne...

AK wszedł za nami. "Phebe," powiedział, po czym przeszedł przez pokój i pocałował ją. "Gdzie jest Saffie?" "W domu," powiedziała. "Co jest nie tak?" AK spuścił głowę, a następnie przeniósł się do Maddie. "Ona jest dobra?" Uśmiech Maddie był tak cholernie duży. "Ona jest doskonała."

"Gdzie jest moja księżniczka?" zapytał Viking, wchodząc przez drzwi. Ruszył prosto do Maddie. "Mogę?" Maddie przytaknęła i stanęła, aby umieścić Beatrix w ramionach Vikinga. Viking uśmiechnął się do niej z góry. "Witaj Trixie, twój ulubiony wujek wrócił". Patrzyłam jak Viking trzyma ją i mówi do niej. Beatrix nigdy nie płakała. Patrzyłam, jak jego ręce kołyszą jej ciało. Nigdy jej nie skrzywdził.

Mój żołądek zacisnął się, boląc. Nie wiedziałem, kurwa, dlaczego tak się dzieje, ale za każdym razem, gdy ktoś ją trzymał, mój żołądek zaciskał się mocno. "Nikt nigdy nie będzie się do ciebie zbliżał, słyszysz? A kiedy będziesz starsza i chłopcy zaczną pukać do twoich drzwi, będą musieli przejść przeze mnie i twojego tatę. Czy to nie będzie pieprzona zabawa?" powiedział i pocałował ją w

policzek. "Będziemy kurwa torturować ich życie!". Moje stopy zaczęły się cofać. Musiałem wydostać się z kabiny.

Musiałam się, kurwa, wydostać. Wtedy ręka Maddie nacisnęła na moje plecy. "Wszystko w porządku, Flame?"

"Muszę iść", zgrzytnąłem i zasuwałem do drzwi, jej ręka zsunęła się z moich pleców. Wyrwałem się na zewnątrz i pobiegłem do lasu. Zatrzymałem się za drzewem i moje pieprzone serce zaczęło bić. Jak Vike to zrobił? Jak on ją tak po prostu trzymał? Wiking nie zrobiłby jej krzywdy.

Ale ja bym to zrobił. A gdybym ją skrzywdził, skrzywdziłbym Maddie. Zrujnowałbym nas wszystkich.

Moje kolana ustąpiły i osunąłem się na ziemię. Moja głowa opadła do przodu. Nie mogłem wyrzucić z głowy tych popieprzonych snów. Miałem je każdej nocy od tygodni. Maddie i Beatrix zawsze w nich były. Pomyślałem o Isaiah. Jego martwe ciało też zawsze tam było. W koszmarach zawsze je raniłem, zawsze sprawiałem im ból, tak jak tata zawsze mówił, że będę. Jego powolny opóźniony syn, który został skażony przez samego diabła. A jeśli Maddie się myliła?

Płomienie... płomienie... głos mojego dziadka zawsze był w mojej głowie. Przez cały pieprzony czas. Co jeśli Maddie się myliła, a tata miał rację? Nie mogłem się tego dowiedzieć, trzymając Beatrix. Nie mogłem ryzykować, że ją skrzywdzę.

Usłyszałem trzask gałązki i odwróciłem się, gotowy do pieprzonej walki. Ash trzymał ręce w górze. "To tylko ja", powiedział i spojrzał na moją rękę. Podążyłem za jego spojrzeniem. W dłoni miałem ostrze. Jakim cudem,

kurwa, miałem ostrze w ręce? "Czy ty się ciąłeś?" zapytał Ash. Spojrzałem w dół na ostrze. Nawet nie wiedziałem, że złapałem je w ręce. Spojrzałem na swoje ramię, a tam był czerwony ślad, który zrobił nóż. Żadnej krwi, ale odcisk mojego pieprzonego ostrza był wyraźnie widoczny. Upuściłem go na trawę i obiema rękami zacisnąłem włosy w pięści.

"Kurwa!" krzyknąłem. Ash usiadł obok mnie. Przez chwilę nic nie mówił. Potem: "Nie trzymałeś jeszcze Trixie?". Oddychałem powoli przez nos, gdy coś ciągnęło mnie w jelitach. "Jest piękna." Przytaknęłam. Była. Za każdym razem, gdy widziałem jej twarz... była piękna, tak jak moja Maddie.

"Był pieprzonym dupkiem, Flame," powiedział Ash. Podniosłem głowę. Ash wyciągnął ze swojej skrońki dymek i zapalił. Wdychałem dym. To mnie, kurwa, uspokoiło. Wpatrywałem się ponad drzewami. Słońce już zachodziło. Jak długo, kurwa, tu byliśmy? Ash wziął długi haust. "Dziadek. Miał przejebane. Wiem, że nie myślisz tak jak ja." Ash nie nosił uśmiechu, gdy patrzyłem na jego twarz. Nie nazywał mnie retardem za to, że jestem inny. Gapił się na drzewa. "Myślę o tym dupku bardzo dużo. Więcej niż kiedykolwiek, kurwa, zasłużył. Czy kiedykolwiek zdajesz sobie z tego sprawę? On umarł, Flame. Kurwa, lata temu, a jednak spójrz na to, co wciąż nam robi."

Zmarszczyłem się. "Co on ci robi?" Ash złapał mój wzrok. Spuściłem wzrok na swoje skóry. "Robi wystarczająco dużo," powiedział. "Zabił twoją mamę, Flame. Zabił Isaiah." Wstrzymałem oddech. "On to zrobił, Flame.



Poppa zabił Isaiah, a nie ciebie." Ból w moich jelitach zaczął zanikać. "Zabił też moją mamę, Flame. Kurwa," Ash przeklął i odpalił swój dym, tylko po to, żeby zapalić kolejny. "Gdybyś nie został podrzucony do szpitala, w końcu by cię zabił". Ash zrobił pauzę. "Wtedy przyszedłby po mnie." W głowie widziałem twarz mojego taty. Widziałem jego uśmiech, który jak sądziłem nie pochodził ze szczęścia. To nie był taki szczęśliwy uśmiech Maddie. To było złe, jakby nie należało do jego twarzy. Nawet z moim popapranym mózgiem, zdawałam sobie z tego sprawę. Lubił krew i ból. Lubił krzywdzić innych ludzi. Dlaczego, do cholery, tak bardzo lubił krzywdzić innych ludzi?

Czułem na sobie oczy Ash'a z boku. "Krzywdzisz Maddsa, bracie." Płomienie zamieniły się w odłamki lodu w mojej krwi. Moje płuca przestały, kurwa, pracować. Pomyślałem o twarzy Maddie w ciągu ostatnich kilku tygodni. Jej oczy nie błyszczały. Miała pod nimi czarne obwódki. Zawsze wypełniały się łzami, kiedy na mnie patrzyła. "Nie chcę jej skrzywdzić" - powiedziałem, kopiąc butem w błoto u moich stóp.

"Wiem. Ale ty jesteś. Nie zbliżasz się do Trix. Kurwa, bracie. Ona wygląda jak Maddie. Wiem, że dzieci mają niebieskie oczy, gdy są niemowlętami, ale liczę, że będzie miała oczy Maddie i nasze włosy." Przejechałem ręką po włosach. Beatrix miała już czarne włosy. Spojrzałem na włosy Ash'a. Były tego samego koloru. Oczy Maddie... Wyobraziłem sobie Beatrix z oczami Maddie. Moje pieprzone serce ścisnęło się. Uwielbiałem oczy Maddie. To były jedyne oczy, które mogłem kiedykolwiek

spotkać. Jedyne oczy, które nie postrzegały mnie jako złego lub niedorozwiniętego. Co... co jeśli Beatrix była taka sama? Czy mógłbym spotkać się również z jej oczami? Nie wiedziałem. Nawet, kurwa, nie próbowałem.

"Nie pozwól mu wygrać." Ash puścił na ziemię swój drugi dym. Wyjął kolbę z biodra. Potrząsnąłem głową, gdy mi ją zaproponował. Wziął długi łyk. "Nie pozwól naszemu staruszkowi wygrać. Odepchniesz Maddie i dziecko, wtedy ta pizda wygrywa. Nawet w pieprzonej śmierci torturuje nasze życie". Ash odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy. "Ale masz teraz rodzinę, Flame. Maddie cię potrzebuje. Beatrix potrzebuje cię jeszcze bardziej".

*Potrzebuje mnie... potrzebuje mnie bardziej...*

Spojrzałem w dół na moje nadgarstki, na żyły, które mogłem zobaczyć. "Nie zrobisz jej krzywdy. Nie ma, kurwa, mowy, żebyś ją skrzywdził". Ash wydechnął. "W dodatku jest twoim dzieckiem. Jeśli rzeczywiście masz płomienie we krwi, jeśli Maddie się myli i są one złe, to Trixie będzie odporna." Moja głowa zatrasnęła się w kierunku mojego brata. Zmusiłem się do tego, żeby kurwa spojrzeć w jego czarne oczy.

"Co masz na myśli?"

"Ty ją stworzyłeś. Ona jest w połowie tobą. Twoje płomienie nie zrobią jej krzywdy." zagazowałem. Kurwa, sapałem, gdy Ash to powiedział. Czy miał rację? Miał, kurwa, rację? Nie skrzywdziłbym jej. Nie mógłbym jej skrzywdzić... Spojrzałem na swoje dłonie. Mógłbym ją trzymać, a ona nie płonęłaby tak jak Isaiah. Nie

zostałaby skrzywdzona przez moje ręce. Czułem, jak moja głowa robi się cholernie wilgotna od potu. Nie skrzywdziłem Maddie. Nie skrzywdziłbym też Beatrix.

"Dorastaliśmy ze starcem, który nas nie chciał, Flame. Nie każ Beatrix dorastać myśląc, że też tak jest".

Zamknąłem oczy, gdy słowa Ash'a ugodziły mnie w pierdoloną klatkę piersiową. "Wyobraź sobie, że dorastasz z papą, który cię kurwa kochał. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, jak by to było, kurwa, czuć. Jakby to było budzić się i nie być bitym i wrzucanym do piwnicy... i gorzej..."

"Nikt jej nigdy, kurwa, nie skrzywdzi. Zabiłbym ich pierwszy. Ona jest moja, oni oboje są moi i kurwa zamorduję każdego, kto spróbuje ich skrzywdzić". "To niech to wiedzą, Flame," powiedział Ash i podniósł się na nogi. "Jestem na służbie w barze. Większość braci zbiera się w barze w klubie, żeby załatwić gówno i wszyscy przenieśli się do związku." Ash wyglądał jakby chciał położyć rękę na moim ramieniu. Ale odciągnął rękę i zaczął odchodzić.

"Mam być starszym bratem" - powiedziałem i poczułem, że boli mnie klatka piersiowa. "Jestem gównianym bratem. I..." Uderzyłem się w bok głowy. "Nie widzę, kiedy mnie potrzebujesz. Nigdy nie wiem." Szybko spotkałem się z oczami Ash'a, kiedy spojrzał w tył. Nie rozumiałem, co w nich widziałem.

Warga Ash'a uniosła się. "Nie jestem teraz dzieckiem, Flame. Potrafię o siebie zadbać." Wzruszył ramionami. "Poza tym, kto, kurwa, opiekuje się tobą? Ja też jestem twoim bratem. Nie ma znaczenia, że jestem młodszy.

Jeśli będziesz mnie potrzebował, będę tu, kurwa, na miejscu". Przełknął i spojrzał w dal. Ash szybko zniknął wśród drzew. Spojrzałem w dół na swoje dłonie. Nie skrzywdziłbym Beatrix. Ona była odporna na płomienie.

Ona... ona była moja. Beatrix była w połowie moja. Żołądek mi się zwinął, gdy przypomniałem sobie głos Ash'a mówiący: *krzywdzisz Madds, bracie...*

Zakasiałem, gdy ścisnęło mi się gardło. Nigdy nie chciałem skrzywdzić Maddie. Nikt nie miał prawa skrzywdzić Maddie, a zwłaszcza ja... Podniosłem się na nogi i poszedłem z powrotem do domku. AK i Wiking już poszli. Kilka lamp było zapalonych, ale w domku było ciemno. Wszedłem do sypialni. Maddie leżała na łóżku. Beatrix leżała w koszu obok niej. Maddie patrzyła jak Beatrix śpi. Maddie spojrzała w górę, gdy wszedłem. Uśmiechnęła się, ale nie był to tak duży uśmiech jak jej zwykły. Maddie przyłożyła palec do ust, każąc mi być cicho, i zeszła z łóżka. Wyglądała na zmęczoną. Była blada, jej oczy nie były jasne. Maddie złapała mnie za rękę i wyciągnęła z sypialni.

"Dobrze się czujesz?" zapytała, gdy znaleźliśmy się w salonie. Położyła swoją dłoń na moim policzku. Jej dłoń przesunęła się w dół mojej szyi i wzdłuż mojego ramienia. Maddie spojrzała w dół. Zamarła. Kiedy zastanawiałam się, na co patrzy, zobaczyłam czerwony ślad po ostrzu. "Flame, nie..." powiedziała i usłyszałem jak jej głos pęka.

"Nie zrobiłem tego" - powiedziałem i opuściłem głowę na jej głowę. "Nie pociąłem się." Oczy Maddie wypełniły się łzami, gdy spotkała się z moimi oczami. "Co mogę zrobić,

kochanie? Proszę, powiedz mi, co mogę zrobić, aby to poprawić. Aby ci pomóc, zrobię wszystko. Wszystko, żeby było lepiej dla ciebie". "Jestem w porządku," powiedziałam, a Maddie otarła policzki. "J-jesteś?"

"Jestem zmęczona." Powiedziała i uśmiechnęła się. To kurwa sprawiło, że moje serce pękło. "Jestem tak zmęczona. Nie brałam prysznic od dwóch dni." Maddie spojrzała z powrotem w kierunku sypialni. "Beatrix właśnie się nakarmiła i zasnęła. Idę teraz pod prysznic". Mój puls zaczął przyspieszać na myśl o tym, że zostanę sama. "Zostawię otwarte drzwi od prysznic. Ona się nie obudzi. Będę na zewnątrz na długo przed nią." Maddie ścisnęła moją rękę. Byłem posągiem, gdy wyszła do łazienki.

Patrzyłem, jak zdejmuje ubrania i włącza prysznic. Nadal była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Weszła pod prysznic, a para ją skryła. Nie ruszyłem się z miejsca. Chciałem jej powiedzieć, że jest mi przykro. Nie chciałem, żeby była zmęczona. Chciałem, żeby jej oczy znów były jasne. Ale nie wiedziałem jak to zrobić. Jak sprawić, żeby to wszystko było lepsze. Jak zrobić cokolwiek z tego gówna.

Moja głowa opadła i próbowałem myśleć, próbowałem myśleć o tym, jak naprawić sytuację, kiedy Beatrix zaczęła płakać. Moja głowa zatrzasnęła się i popędziłam do sypialni. Maddie powiedziała, że Beatrix się nie obudzi. Ale kiedy zajrzałam do jej basenu, płakała. Jej oczy patrzyły na mnie i płakała. Ręce mi się trzęsły. Moje pieprzone ręce się trzęsły. Spojrzałem z powrotem w stronę łazienki. Prysznic wciąż był włączony. Nie

wiedziałem, czy Maddie ją usłyszała. Kołysałem się na nogach, czekając na Maddie. Ale Beatrix wciąż płakała. Był głośny, a coś w mojej klatce piersiowej ciągnęło mnie w jej stronę, jakby lina przyciągała mnie blisko. Znów spojrzałem na Beatrix. Ona płakała głośniej. Płakała coraz głośniej i głośniej.

"Przestań płakać", powiedziałem. Ale ona tego nie zrobiła. Łzy spływały po jej czerwonej twarzy. "Przestań płakać... proszę... Mama zaraz tu będzie". Ale prysznic nadal działał, a Maddie nie przyszła. "Ciii", szepnęłam, mój głos cholernie się trząśł. Ale Beatrix nie uciszyła się. Beatrix płakała coraz mocniej i mocniej, aż sięgnąłem do przodu i podniosłem ją. Zamarłem w chwili, gdy znalazła się w moich ramionach. Kurwa, przestałem oddychać. Była w moich ramionach. Moja córka była w moich ramionach... Wielkie oczy spojrzały na mnie i poczułem, jakby pieprzony świat się zatrzymał. Przestała płakać i spojrzała na mnie. Mój wzrok rozmył się. "Nie chcę cię skrzywdzić", wyszeptałem i sprawdziłem jej ciało pod kątem oznak, że jestem. Obserwowałem ją na wypadek, gdyby jej skóra zaczęła się nagrzewać. Na wypadek, gdyby jej oddech zagrzechotał i zwolnił... ale tak się nie stało. Beatrix wpatrywała się we mnie. Jej oddech był normalny. Jej klatka piersiowa nie grzechotała.

Nie robiłem jej krzywdy.

Nie robiłem jej krzywdy... i nie paliło...

Przyciągałem Beatrix coraz bliżej, aż znalazła się przy mojej klatce piersiowej, moje dłonie kołysały jej głowę, a

przedramiona podtrzymywały resztę ciała. Była zawinięta w koc. Beatrix przestała płakać. Wpatrywała się we mnie. Ja wpatrywałem się w nią... Nie odwracałem wzroku. Zamknąłem oczy i wciągnęłam głęboki oddech. Coś w mojej klatce piersiowej zapadało się, coś owijało się wokół mojego pieprzonego serca i trzymało je w pięści.

"Beatrix..." szepnąłem. Zamrugła, a ja poczułem, że moje nogi robią się słabe. Usiadłem na krawędzi łóżka, po prostu wpatrując się w nią. Była ciepła w moich ramionach. Była taka mała. Była idealna. Była idealna... i wyglądała zupełnie jak Maddie. Zaczęła się wiercić. Przytrzymałem ją mocniej, bojąc się, że pozwolę jej upaść. Jej warga utknęła i znów zaczęła płakać. "Nie, nie płacz", błagałem, nie wiedząc, co zrobić.

Wróciłem myślami do mamy trzymającej mojego brata... do jedyne dziecko, które znałem - Isaiaha. Pomyślałem o tym, co robiła, gdy płakał. Otwierając usta, próbowałem powstrzymać drżenie rąk i zaśpiewałem "Twinkle Twinkle Little Star...". Drżąca warga Beatrix ustała i patrzyła, jak śpiewam, już nie płacząc. Śpiewałem więcej. Im bardziej śpiewałem; widziałem Isaiaha w moich ramionach.

Czułem, jak płomień w mojej krwi rozgrzewają się. Ale Beatrix była odporna na moje płomienie. Była częścią mnie. Płomienie nie mogłyby jej skrzywdzić. Śpiewałem, kurwa, śpiewałem i śpiewałem, aż jej oczy się zamknęły. Natychmiast przestałem, puls pulsował. Ale jej oddech się nie zatrzymał. Jej klatka piersiowa podnosiła się i opadała, a oddech się nie zatrzymywał. Od strony drzwi

usłyszałem cichy płacz. Maddie... Maddie stała w ręczniku, obserwując nas. Dłoń miała nad ustami, a łzy spływały jej po policzkach. Ale uśmiechała się. Uśmiechała się swoim szczęśliwym uśmiechem. Jej oczy znów były jasne.

"Ona wciąż oddycha", powiedziałem i wpatrywałem się w dół na Beatrix. Ciepło eksplodowało w mojej klatce piersiowej i przebiegło przez moje żyły. Ale to nie były dawne płomienie. Nie czułem się jak tamte płomienie. One nie robiły mi krzywdy. Sprawiały, że czułem się ciepło. Sprawiały, że czułem się dobrze. Nigdy wcześniej nie czuły się w ten sposób. Maddie przyszła i usiadła obok mnie na łóżku. Położyła swoją głowę na moim ramieniu. "Śpiewałeś," wyszeptała. "Zaśpiewałeś naszej córce".

"To sprawiło, że przestała płakać".

"Wiem", powiedziała i szloch wymknął się z jej gardła.

"Nie chcę jej odstawiać", powiedziałem. Lubilem ją w moich ramionach. Była bezpieczna w moich ramionach. Nikt nie dostałby jej w moich ramionach. "Więc nie rób tego", powiedziała Maddie. "Jestem całkowicie zadowolony, aby siedzieć tu z wami oboma całą noc". Przytaknąłem i nadal obserwowałem oddech Beatrix. Wyglądała jak Maddie. Trzymałem w ramionach małą Maddie.

"Maddie..." powiedziałam. Maddie owinęła swoją rękę wokół mojego ramienia. "Myślę, że ją kocham." Czułem łzy Maddie na mojej skórze. Ale wiedziałem, że nie była smutna. To były jej szczęśliwe łzy. Rozpoznałem je teraz.

"Myślę, że ją kocham," powiedziałem ponownie,



trzymając ją bliżej mojej piersi. Maddie pocałowała moje ramię i delikatnie położyła rękę na brzuchu Beatrix. "Myślę, że ty też, kochanie", wyszeptała i wiedziałem, że jest z tego powodu szczęśliwa. "Myślę, że ty też."

## Rozdział piętnasty

Ash

"Ash, pieprzyłeś wczoraj tę dziwkę?" Zaśmiałem się na pytanie Bulla. Skończyłem zmieniać olej na Harleyu, nad którym pracowałem. "Nie twój pieprzony interes." mrugnąłem do Bulla. "Cholera, dzieciaku," powiedział Tank naprzeciwko mnie, podnosząc głowę nad siodłem Choppera, które remontował. "Tylko uważaj na choroby weneryczne tak. Ta dziwka wyglądała na usianą gównem i ostatnią rzeczą, jakiej chcesz, jest twój kutas odpadający pod prysznicem, bo byłeś zbyt pijany, żeby się zawinąć".

Roześmiałem się ponownie i osuszyłem olej z rąk szmatą, którą trzymałem obok siebie. Odwróciłem się, a mój pieprzony, fałszywy uśmiech zsunął się z mojej twarzy. Mój pieprzony skinitched i potrzebowałem uderzenia. Potrzebowałem pieprzonego uderzenia tak bardzo, że nie mogłem się kurwa skupić. "Ash!" Zane wszedł przez drzwi garażu. Weź się w garść. Odwróciłem się do Zane'a i szedłem w jego stronę, chwytając puszkę napoju gazowanego z lodówki. Strzepnąłem ją z powrotem, próbując tylko powstrzymać moją głowę przed wędrownką, przed tym, że wszyscy wiedzą, że coś jest nie tak. Zane wyciągnął krzesło i usiadł. "Domek jest już prawie gotowy. AK liczy, że będziemy w nim do weekendu".

Przytaknąłem. Dobrze. Musiałem się wydostać z miejsca, gdzie mieszkają Flame i Maddie. Beatrix była tam teraz. Nie mogłem wnosić swojego gówna do domu przy niej. Byłem popierdolony. Nie zamierzałem narażać na niebezpieczeństwo mojej siostrzenicy. Byłoby mi lepiej w domku z Beau i Zane'em. "Twoja ciotka jest dobra z twoją wyprawdzką?" zapytałem Zane'a, mając nadzieję, że brzmiałem normalnie.

"Płakała, ale powiedziała, że już czas". Zane wzruszył ramionami, wyglądając zupełnie jak AK. "Skończyłem liceum wcześniej, w końcu żyję na własną rękę. Wystarczy, że dostanę łatkę, a życie będzie cholernie słodkie".

"Ash! Nie masz już czasu. Wypierdalaj stąd!" Tank huczał przez garaż. "I Zane, jeśli nadal będziesz się tu tak często kręcił, to wsadzę twój leniwy tyłek do pracy".

"Zrób to," powiedział. "Pracuję na motorach od lat. Znam się na tym gównie." To była prawda. Wiedział o motorach więcej niż ja, ale AK kazało mu skończyć studia, zanim pozwoliło mu robić to jako zawód. Teraz to było zrobione, mógł robić, co chciał. Ale nie chciałem, żeby mój najlepszy przyjaciel tu pracował. Widziałem, jak czasem obserwował mnie podejrzliwie. Zane znał mnie zbyt dobrze. Dowiedziałby się wkrótce, gdybym nie uporządkował swoich pieprzonych drgawek.

Gdybym nie znalazł czegoś, co usunęłoby te popieprzone myśli z mojej popieprzonej miny. Zarzucając cięcie na koszulę, wyrzuciłem rękę w górę w fali i wyszedłem z garażu. Zane podążył za mną. "Dlaczego tak bardzo chcesz wyjść z AK?" Zapytałem mojego najlepszego przyjaciela. Zane spojrzał na mnie dziwnie. To oznaczało jedną pieprzoną rzecz. Saffie. Moje serce zaczęło kurwa walić, przygotowując się na to, co powie. Widziałem, jak jego oczy opadają i kurwa wiedziałem. "Ona ma tę pieprzoną markę symbolu, prawda?"

Zane wreszcie, kurwa, napotkał moje oczy. Skinął głową. Moje ciało, kurwa, zapłonęło. Przez chwilę wierzyłem, że wiem, co Flame miał na myśli, kiedy mówił o płomieniach w swojej krwi. Byłem jego bratem, pieprzone węże ugryzły również mnie. Byłem Cade'em. Jeśli Flame miał ogień we krwi, to ja, kurwa, też.

"Ostatnio ma naprawdę popieprzone koszmary, krzyczy i musi być znowu skrepowana przez Phebe". Wściekłość, to właśnie czułem. Wściekłość tak silną, że wybijała pieprzony wiatr prosto z moich płuc. Chciałem do niej iść, kurwa, siedzieć przed jej chatą, żeby wiedzieć, że

będzie bezpieczna. Wtedy pomyślałem o tych wszystkich pieprzonych dziwkach, z którymi ostatnio byłem.

Zdzirach, których twarze zlewały się z jej, wszystkie pieprzone blondynki. Wszystkie, gdy byłem najebany na kokę i Jacka. Nie byłem dobry dla Saffie. Nie byłem nawet godny, by być w jej pobliżu.

"Kim są te pizdy?" Pstryknąłem na Zane'a, a potem pierdolnąłem w drewniane ogrodzenie garażu obok mojego roweru. Wybiłem dziurę prosto przez panel.

Moje knykcie krwawiły, kiedy cofnąłem rękę. Potrzebowałem uderzenia. Potrzebowałem uderzenia tak kurewsko źle, ale byłem poza. Moja skóra podskoczyła.

Musiałem tylko spieprzać z dala od Zane'a, z garażu, i zebrać swoje gówno do kupy. "Wypadam", powiedziałem i wskoczyłem na motor.

"Muszę wracać do domu klubowego. Wpadniesz później?" zapytał Zane. Przytaknąłem i poczekałem, aż Zane odjedzie, zanim wyjechałem na drogę. Zjechałem w dół drogi, z dala od kompleksu... z dala od Saffie, którą chciałem złapać i uciec z nią, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. Zacisnąłem zęby na wietrze, wyobrażając sobie ją w tej pierdolonej klatce, z symbolem na biodrze i zaszytymi ustami. Co się z nią, kurwa, stało? Co, kurwa, zrobili jej w tym kulcie, potem w kartelu, potem w pierdolonym Klanie... a teraz w tej grupie kutasów, o których nie mogliśmy się nic dowiedzieć?

Pociągnąłem mocniej za pedał gazu, aż zatrząsa się moja kierownica. Drzewa mijały mnie w mgnieniu oka. Pozwoliłem, żeby mój umysł oczyścił się z mężczyzn,

których zabiłem, z twarzy Slasha, która nawiedzała moje pierdolone życie, i Saffie związanej w klatce, z martwymi oczami, kiedy jakiś stary skurwiel ją gwałcił, i z zaszytymi ustami, żeby nie mogła krzyczeć.

Jechałem tak szybko, że ryk, który wydałem, został skradziony przez wiatr. Dotarcie na ustronne ranczo zajęło mi dziesięć minut mniej niż normalnie. Gdy tylko zaparkowałem motor na złomowisku, zeskoczyłem z siodelka i uderzyłem młotkiem w drzwi. Chris odpowiedział i natychmiast podniósł brwi. "Jesteś tu szybciej niż myślałem". Nie mówił o minutach czy godzinach; mówił o pieprzonych dniach. Przepchnąłem się obok niego. Byłem coraz bardziej pieprzoną jednostką. Podnosiłem ciężary każdego pieprzonego dnia.

Chris był niski i chudy. Nigdy nie wchodził mi w drogę, niezależnie od tego, o ile byłem od niego młodszy. "Muszę przyznać, że kiedy Rudge wysłał cię w moją stronę, myślałem, że będziesz wpadał raz na jakiś czas, jak ten angielski skurwiel. Wiesz, na trochę koki, żeby się zrelaksować. Nie ten niekończący się kran. Moje konto bankowe zaczyna cię lubić, mohawk." Wszedłem do jego głównianej kuchni. Mieszkał w pieprzonej melinie, przebranej za złomowisko, na odludziu.

Odwracając się, zamknęłam oczy. "Potrzebuję czegoś mocniejszego. To gówno, które mi dawałeś, nie trwa wystarczająco długo. Jest za słabe." Zatrzasnąłem oczy i zwęziłem je na Chrisa. Zrobiłem krok w jego stronę. Cofnął się. Mogłem praktycznie wyczuć strach na nim. "Nie przelecisz mnie, prawda? Nie doceniam, kurwa,

tęgo, że wpięprzasz mi się w to gównu z połową mocy".  
"Mohawk," powiedział, używając jedyneęo imienia, jakie kiedykolwiek otrzymał dla mnie. "Nie mam. Przysięgam.

Myślisz, że pieprzyłbym się z którymś z was,  
Hangmenów?"

"To o co, do cholery, chodzi? Bo oni wrócili. Pieprzeni martwi wrócili! Slash wrócił do moęego pokoju z pierdoloną wielką raną po kuli w głowie, co noc, kurwa, nawiedza mnie co noc! Koks zabrał jego i innych. Ale teraz wrócił. Wraca cały czas, a twoja koka nic nie robi!".

Zamrugalem i zobaczyłem, że mam Chrisa pod ścianą, jego obrożę w moich rękach. Puściłem go i cofnąłem się o krok. "Daj mi coś, co usunie to całe gównu".

Pomyślałem o wszystkich dziwkach, które pieprzyłem. I za każdym razem, gdy to robiłem, wszystkie popieprzone obrazy moęego taty i jego przyjaciół wskakiwały do moęej głowy. Wspomnienia, o których musiałem zapomnieć, zanim doprowadzą mnie do szaleństwa!

"Mohawk, uspokój się, kurwa," powiedział Chris.

Rudge nie podał mu moęego prawdziwego imienia. Chris nie wiedział o mnie nic. "Nocne strachy? Tęgo chcesz?"

Nocne strachy? Nie wiedziałem, czym one, kurwa, są. Nie byłem psychiatrą. Wiedziałem tylko, że chcę, aby wszystko, co było spieprzone i wirowało dwadzieścia cztery godziny na siedem w moęej głowie, zniknęło. Chciałem, żeby moja głowa była spokojna. Miałem dość czucia się gównem. Chciałem być odrętwiały. Fucking blissfully numb. Chris poszedł do swojej szafki ze stashami i wydobyl kilka paczek. Wrócił na miejsce.  
"Mam to, czego potrzebujesz. Koks już ci nie służy.

Potrzebujesz czegoś mocniejszego. Na szczęście dla ciebie, mam silne gówno".

Chris pociągnął mnie za ramię i podwinął rękaw mojej koszuli. Wyrwałem moje ramię z powrotem. "Nie moje pieprzone ramię," syczę, wiedząc, co miał zamiar zrobić, choć nie dbając o jeden kawałek, że przyszedł do tego. Chris skinął głową. Sięgnął do przodu i zaczął rozpinać pasek do moich dzinsów. Moja ręka automatycznie zdławiła jego gardło w ciągu pieprzonych sekund.

"Lepiej podaj mi naprawdę dobry powód, dlaczego nie powinienem skrócić twojej pierdolonej szyi na dwie części". Chris uczepił się mojej ręki. Poluzowałem ją na tyle, że mógł mówić. "Twoja pachwina," wykrztusił, jego głos wyłaniający się jako szept przez jego wąską wiatrówkę. "Jeśli nie chcesz śladów na ramieniu, gdzie ludzie mogą zobaczyć, możesz wstrzyknąć go w pachwinę".

Zwężałem oczy na skurwiela, ale puściłem jego szyję i zacząłem rozpinać swój pas. Wyciągnąłem broń z mojego cięcia i wycelowałem w jego głowę. "Na wszelki wypadek, gdyby to wszystko było pokreconym planem obciążenia mi kutasa czy innego gówna ". Chris nie ruszył się z miejsca. Ściągnąłem dzinsy do ud i wyciągnąłem rękę. Podał mi elastyczną opaskę uciskową. "Owiń ją wokół swojego uda". Zrobiłem tak, jak powiedział.

"Musisz być naprawdę ostrożny, aby nie trafić w tętnicę".

Moja szczęka zacisnęła się, gdy Chris wskazał miejsce, gdzie była żyła. Spojrzałam w dół i zobaczyłem niebieski



śląd pod skórą. Włożyłem długą opaskę uciskową do ust i wyciągnąłem rękę. Chris spalił lek w folii, aż stał się płynny. Włożył go do igły i podał mi ją. Zrobiłem pauzę, zerkając na igłę. "Widziałeś, jak wyjmowałem ją z opakowania. Jest czysta." "Dowiem się, że nie jest..." ostrzegłem. "Jest. Przysięgam." Wyrównałem igłę z moją żyłą.

"Wstrzyknij to w kierunku serca". Zrobiłem jak kazał i kurwa czekałem. Wycofałem igłę z mojego krocza i podciągnąłem dzinsy. Czekałem, aż coś się stanie. Chris wpatrywał się we mnie, czysty pieprzony strach w jego oczach. I wtedy zacząłem to czuć. Jak lawa gęstniejąca w moich żyłach, zacząłem to czuć. I to kurwa zlikwidowało wszystko na swojej drodze. Cał po calu ciało stało się pokryte lawą i zniszczyła ona wspomnienie mojej mamy wiszącej na drzewie, ojca wczolgującego się ze mną do piwnicy, zabawek w jego pieprzonych rękach.

Zamknąłem oczy, bo cała Zachodnia Wirginia została wymazana z mojego umysłu. Następnie przyszło po Slasha. Zabrało go, zmarli, których zabiłem też zniknęli. Ale ja trzymałem się Saffie. Kurwa, walczyłem z lawą, żeby utrzymać Saffie. Próbowałem przekonać lawę, by zabrała pamięć o dziwkach i zostawiła ją, chciałem, by jej twarz pozostała... ale gdy tylko zobaczyłem ją w klatce, odpuściłem walkę i w końcu zabrała wszystko. Zabrała wszystko, pochłonęła ból i zostawiła mnie z niczym. Pozostawił mnie ze spokojem i słodkim, pieprzonym uczuciem doskonałej nicości.

Otworzyłem oczy i spojrzałem na Chrisa. "To," powiedziałem i wskazałem na niego. "To jest to, czego

kurwa potrzebuję". Stuknąłem się w głowę, która była wypełniona niczym innym jak pustką. "To jest to, czego potrzebuję." Uśmiechnął się i ruszył do swojej sztancy. Patrzyłem na niego, jakby poruszał się w zwolnionym tempie. Czułem, że chce mi się spać. Nie spałem od tak pieprzonego czasu. Chris podał mi brązową torbę. Sięgnąłem do swojego cięcia i wyciągnęłam gotówkę. Wcisnąłem mu ją do rąk. "Nie mów o tym nikomu. Nie mów Rudge'owi. Jeśli to zrobisz, to kurwa wytnę ci język".

"Nie będę", przysiągł, a ja odwróciłem się w stronę drzwi. "Wrócę", powiedziałem i wyszedłem na zewnątrz. Gdy tylko słońce uderzyło w moją twarz, zatrzymałem się. Odchylając głowę do tyłu, uśmiechnąłem się. Moja twarz czuła się dziwnie, gdy się uśmiechałem. Miałem pieprzone słońce na twarzy to czułem się idealnie. Wsiadłem na motor i pojechałem do domu. Jechałem powoli, wdychając wiatr, gdy obmywał moją twarz. Jechałem i jechałem, aż dzień zmienił się w noc.

Księżyc był na zewnątrz, nietoperze latały po niebie nade mną. Gdy dotarłem do kompleksu, pojechałem prosto do domków. Na polanie nie było nikogo. Zsiadłem z motoru i przeszedłem na tył domku Flame'a i Maddie. Usiadłem na krześle, które wychodziło na las. Skoncentrowałem się na drzewach. Czekałem, aż przyjdą. Czekałem, aż twarze mężczyzn, których zabiłem, przyjdą i będą mnie nawiedzać. Czekałem, aż Slash przyjdzie i obwini mnie za swoją śmierć, za to, że nie wziąłem kuli, którą miałem wziąć... ale oni nigdy nie przyszli. Skurwiele nigdy nie przyszli.

Odchylając głowę do tyłu, zapaliłem papierosa i zamknąłem oczy. Oparłem głowę o ścianę kabiny i zrobiłem wydech. Znosiłbym to gównu, dopóki nocne strachy, jak nazywał je Chris, nie odeszłyby na dobre. Nikt nie musiałby się, kurwa, dowiedzieć. Brałbym to, aż wszystko byłoby kurwa lepsze, aż nie potrzebowałbym już tego.

Śmiałem się, myśląc o tym, jak cholernie tragiczne stało się moje życie. Jak w rzeczywistości gówniane było zawsze. Co ja, kurwa, zrobiłem, żeby na to wszystko zasłużyć? Otworzyłem oczy i wpatrywałem się w jasną masę gwiazd nade mną. Tutaj, na terenie kompleksu, gwiazdy wyglądały bardziej jak koc na niebie, było ich tak wiele. Zastanawiałem się, czy istnieje Bóg. A jeśli był, to dlaczego, do cholery, mnie karał. Zawsze mnie karał. Jak daleko, kurwa, chciał mnie zepchnąć w dół? Ile jeszcze mogłem znieść, zanim się kurwa złamię, zanim nie zostanie ze mnie nic, co pozwoliłoby mi przetrwać? Jaki był pieprzony sens życia, jeśli tak było? Jaki był pieprzony sens?

Popiół z mojego dymu spadł mi na rękę i i spalił mi skórę. Rzuciłem niedopałek na ziemię. Gdy podniosłem głowę, serce mi kurwa stanęło widząc kto siedzi przede mną. Sapphira... moja pieprzona Saffie... Nie. Ona nie była moja. Nigdy nie byłaby, kurwa, moja. Nigdy nie zatopiłbym jej w szambie, w którym żyłem. Chryste, ona była idealna. Nie byłem pewien, czy na tej cholernej planecie jest inna suka, która wygląda tak jak ona, która sprawia, że moje płuca drgają tak jak ona. Jej policzki płonęły czerwienią. Nawet w moim odrętwiałym

stanie, efekt tego sprawił, że moje serce, kurwa, rozerwało się na dwie części. Zgięła nogi, jej długa różowa sukienka zakrywała je, gdy balansowała stopami na krawędzi swojego krzesła.

"Saff," zgrzytnąłem i zapaliłem kolejnego dymka. Jej oczy obserwowały mnie, studiowały każdy mój ruch tymi pieprzonymi, wielkimi brązowymi oczami. Jej blond włosy były zasłoną wokół jej małego ciała. Zobaczenie jej było jak wyjście słońca. Nie widziałem jej od miesiący.

Pozostała ukryta w domku. Od tamtej nocy, kiedy wyszedłem z lasu... tej nocy, kiedy zerznąłem moją pierwszą dziwkę. Pamiętałem jej twarz, jej pieprzone zdradzone oczy, jak szybko połączyła dwa i dwa razem, i zrozumiała, co zrobiłem. Ale wtedy narkotyki zabrały to tak szybko, jak przyszło mi to do głowy. "Dobrze się czujesz?" zapytałem ją, gdy pozostała cicho.

Skóra Saffie była gładka i idealna. Zastanawiałem się, gdzie jest marka symbolu. Moja krew nabrała temperatury, gdy o tym pomyślałem, ale potem myśl ta szybko została zmyta przez odrętwienie. Nic nigdy nie było lepsze. Głowa Saffie przechyliła się na bok, gdy mnie badała. Uśmiechnąłem się do słodkiego jak kurwa spojrzenie na jej twarzy i jej usta jak pouted. Kurwa. Nie było nikogo takiego jak ona.

Pamiętam, jak Flame nazwał Maddie swoim aniołem w lesie. Saffie była moja. Byłem cieniem zagubionym w Hadesie, bez monet na oczach, tonącym w rzece Styks. Ona była duszą, która nade mną czuwała. Pieprzony anioł, który czuwał nade mną, demon sprzedający swoją duszę, targujący się z diabłem o swój bilet w jedną stronę

do piekła. "Wyglądasz na zmartwionego" - powiedziała w końcu. Jej głos był jak bicie dzwonu - kościelnego dzwonu, wzywającego swoich ludzi do oddania czci. Uśmiechnąłem się do Saffie, ale ona nie odwzajemniła uśmiechu. "Jest mi dobrze." Saffie podniosła głowę.

Jej ciemne oczy zwęziły się. "Widzę przez twoje oszustwo," powiedziała. Moja szczęka zadrżała.

Potrzebowałem ludzi, aby wierzyli, że jestem w porządku. Nie chciałem, żeby wiedzieli o wszystkich popapranych rzeczach, które działy się w mojej głowie. "Tak?" Powiedziałem. "Jak to? Nigdy nie wychodzisz ze swojego pieprzonego domu." Moje słowa smakowały jak kwas, gdy wystrzeliłem je z ust. Oczy Saffie rozszerzyły się. To była pieprzona kula w serce, kiedy zobaczyłem, że jej głowa wzdrygnęła się na mój tani strzał. A jednak ponownie skupiła się i wyprostowała ramiona.

"Widzę cię", to wszystko co powiedziała. Trzy proste słowa, które równie dobrze mogły być taranem na warowne drzwi, które narkotyki zbudowały wokół mojego serca. Jednym prostym uderzeniem zniszczyła drewno i przebiła się przez nie. "Nic nie widzisz" - wysyczałem. Ale nawet gdy skupiłem się na jej chronionym spojrzeniu, widziałem, że ona może. Jakby trzymała gigantyczne szkło powiększające w mojej pieprzonej, poczerniałej duszy. Saffie nie poruszyła się ani o jotę, gdy moje słowa spłynęły po niej. Ale jej wzrok nigdy nie ruszył się z mojej klatki piersiowej, złożonej w moim sercu...Widzę cię...Widzę cię...

Nie chciałem, żeby mnie widziała. Nie chciałem, żeby, zwłaszcza ona, widziała ten pieprzony bałagan, którym

się stałem. Śmiałem się jej w twarz, potrzebując ją przegonić. Potrzebując, by wyrwała się z mojego zatrutego uścisku i uciekła daleko, daleko. Daleko, kurwa, od tego całego gówna, do lepszego życia. Takiego, w którym nie musiałaby się chować w domu. Gdzie nie będzie musiała rozmawiać z takimi gnojkami jak ja. "Pieprzyłem tę dziwkę", powiedziałem jej i patrzyłem, jak jej strzeżone spojrzenie roztrzaskało się od uderzenia. Mój żołądek skręcił się na ten widok, ale kontynuowałem. "Pieprzyłem ją tamtej nocy". Wzruszyłem ramionami. "Od tamtej pory pieprzyłem dużo więcej". Pochyliłem się do przodu. "Czy to jest to co widzisz, Saff? To jest to, co kurwa widzisz we mnie?"

Usiadłem z powrotem na krześle, modląc się jak cholera, żeby po prostu wyszła. Odrętwienie ustępowało. Potrzebowałem, żeby zostało. Saffie milczała tak długo, że myślałem, że ma dość, ale wtedy: "Widzę kogoś, kto jest zagubiony, kogoś, kto cierpi. Jesteś w niesamowitym bólu." Mój oddech kurwa uderzył. Saffie postawiła stopy na ziemi i stanęła. Spojrzałem na nią, myśląc, że 'anioł' to idealny opis jej osoby. "Widzę to w tobie, bo mam to w sobie".

"Nie jestem w niczym podobna do ciebie" - przekonywałam. "W ogóle niczym." Rozłożyłem szeroko ręce. "Jestem zła, Saffie. Zabijam ludzi. Jestem pierdolonym Cade'em. Mam diabelski ogień biegnący przez moją krew. Jesteś praktycznie niemową, która nie mogła nawet zhakować kilku dni szkoły, zachowując się jak pieprzony męczennik, aby spróbować i uratować mnie. Marnujesz swój czas. Nie jesteśmy, kurwa, do

siebie podobni. A ja nie potrzebuję ratunku." "Wszyscy potrzebujemy ratunku, Asher. Po prostu musimy najpierw być gotowi, by je przyjąć. Zbawienie czeka na nas wszystkich." "Naprawdę? Jesteś zbawiona, Saffie?"

Jesteś pieprzoną

katastrofą. Napraw siebie, zanim skierujesz swoją niechcianą uwagę w moją stronę".

Walczyłem z chęcią upadnięcia na pieprzone kolana i błagania jej o przebaczenie. Celowo krzywdziłem pieprzonego anioła. Widziałem to na jej twarzy. Skrzywdziłem jedną z jedynych osób na świecie, która zdawała się przejmować. Ale zostałem tam, gdzie byłem. Nie chciałem jej ciągnąć w dół ze sobą. Miała stać wysoko na niebie, a nie w dole, w brudzie ze mną.

Oczy Saffie spadły na ziemię, a potem powoli się podniosły. Szła ostrożnie w moją stronę, z każdym krokiem wyglądając, jakby unosiła się na pieprzonym obłoku. Zobaczyłem, że jej ręka się uniosła. Drżała, gdy zaczęła zbliżać się do mojej twarzy. Wstrzymałem pieprzony oddech, czekając na oczekiwany policzek. Zasłużyłem na niego. Zamiast tego, jej dłoń pocałowała mój policzek, a ja kurwa zatopiłem się w jej ciepłe. Pieprzyć narkotyki w moich żyłach. Uczucie jej dotyku odbierało każdą cząstkę heroiny i zastępowało ją światłem.

Podnosząc oczy, spotkałem się z jej ciemnym spojrzeniem. "Nie myl mojej cichości ze słabością. Jestem silniejsza niż to, w co wierzą ludzie". Przełknąłem ciężko, modląc się, by nigdy więcej nie odsunęła ode mnie ręki. Jej oczy prześledziły tatuaże z płomieniami,

które ścigały się w górę moich ramion. Patrząc na mnie jeszcze raz, powiedziała: "Zostałam wykuta w ogniu, Asher. Urodziłam się, by wytrzymać płomienie." Z tym, ręka Saffie zsunęła się z mojego policzka i weszła z powrotem do swojej kabiny, ani razu nie oglądając się za siebie, gdy drzwi zamknęły się za nią.

Skreśliłem dłonie w pięści, brzydząc się sobą za gówna, które do niej powiedziałem. Potem przycisnąłem dłoń do policzka. W tym samym miejscu, w którym Saffie zostawiła swoje ciepło, swój uzależniający zapach... swoją pieprzoną miękkość wyrytą na mojej skórze. Miękkość, której pragnąłem, pragnąłem bardziej niż narkotyków w moim systemie. Wściekłość zżerała moje serce, bo nie mogłem jej mieć. Nigdy nie pragnąłem nikogo tak jak jej. Ale ona była złamana. Zbyt zepsuta, by związać się z takim grzesznikiem jak ja, kimś, kto był przeznaczony do piekła. Była aniołem zesłanym na ziemię, aby grzesznicy tacy jak ja mogli wielbić jej dobroć.

Chwyciłem się za włosy i pociągnąłem za stojaki, rozkoszując się tym pieprzonym bólem. Mówiłem to już wcześniej i powiem jeszcze raz: świat był popieprzony, a wszystko w nim było do dupy... Wziąłem głęboki oddech i zobaczyłem w myślach brązowe oczy Saffie i życzliwość, która w nich mieszkała, pomimo słów, którymi ją zraniłem. Widzę cię, powiedziała. Trzema słowami zniszczyła mój świat. Osoba, której nigdy nie chciałem wpuścić do środka, przejrzała mnie na wylot, niczym teleskop do mojej zmalretowanej duszy. Widzę cię... Ale ktoś tak doskonały jak ona, rozpadłby się i zgnił w moim



świecie. Straciłaby światło, które wciąż promieniowało z jej czystego serca. Świat był spieprzony i wszystko w nim było  
gównem... oprócz niej. Wszystko było zrujnowane... oprócz niej.

## Epilog

### Flame

"Mamy dobry towar za barem, Ash?" zapytał Viking, pochylając się nad nowym barem do mojego brata. "Wszystko zaopatrzone," odpowiedział. "Są już w drodze, Flame. Zane właśnie je odebrał."

Spojrzałem na drugą stronę pokoju. Mae i Lilah były ze swoimi dziećmi, Styx i Ky obok nich. Maddie przychodziła z Phebe i AK. Jak kurwa miesiące temu, nasi bracia zbierali się, żeby uczcić Beatrix.

Przeszukałem pokój, upewniając się, że nie widzę żadnych płomieni. Nikt nie chciał dziś spalić tego pieprzonego miejsca. Solomon, Samson i Beau patrolowali kompleks. Skóra mi się przegrzała na samą myśl o tym, że jakieś skurwiele tam są po Maddie i jej siostrach. Od tygodni nie było, kurwa, nic. Żadnych

pogrózek. Pierdolę wszystko. To nie znaczyło, że nie nadchodziły. Nie dostaną się do Maddie ani Beatrix. Nie, chyba że chcieliby mieć moje pieprzone ostrze w oczach.

Domki były już zbudowane, rozrzucone po całym kompleksie. Wszystkie domy byłyby obserwowane. Styx załatwił jakieś drogie miejsce w ochronie, żeby zainstalować wszędzie kamery. Nie było żadnej części kompleksu, która nie byłaby obserwowana lub nagrywana. Dorwiemy tych skurwieli. Nie mieli z nami żadnych szans. Kimkolwiek, kurwa, byli. Viking nagle odtrącił shot whiskey i wyprostował swój fason. "Flame, mój człowieku, jak ja wyglądam?". Wpatrywałem się w cięcie Vikinga i jego długie czerwone włosy.

Dlaczego mnie o to pytał? "Włosy dobre? Kurwa, umyłem je. Broda też." Wpatrywałem się w drzwi i czekałem na Maddie. "Kurwa, stary. Nawet ogoliłem swoje łono". Viking pochylił się. Odsunąłem się. "Między nami mówiąc, nigdy nie widziałem anakondy wyglądającej tak cholernie idealnie. I gówno bracie... to jest jakaś pieprzona długość i szerokość. Myśląc, że Ruth mogłaby być tą, która by ją dokuczała - moja mała węzowa treserka. O cholera. Nie mały. Mój pieprzony masywny, wielkości asteroidy, poskramiacz węży. Zrobiłem kilka zdjęć, żeby uczcić jego chwałę. Chcesz zobaczyć?" Potrząsnąłem głową. Nie chciałem tego oglądać.

"Świetnie", powiedział głos zza pleców. "Znowu słyszymy o tej pieprzonej Anakondzie?". Ky stanął obok nas. "Vike, w tym momencie wiem więcej o twoim kutasie niż o swoim własnym". "Tak jak powinno być," powiedział

Viking.Rudge przyszedł i położył rękę na ramieniu Vike'a. "Wy, winkle, znowu mówicie o jego kutasie?"

"Tak jak powinno być" - powtórzył Vike, pochylając swój pieprzony łeb. "To jest warte reputacji. Widziałem to."

Rudge wzruszył ramionami. "Gdyby to było moje, chodziłbym z wywieszonym kutasem każdego pieprzonego dnia. Dostać każdy kawałek cipki w klubie creaming." Drzwi się otworzyły i weszli Ruth i Stephen.

Poszli prosto do Belli, Ridera i Mae. Mae i Bella przytuliły się do ojca. "Skurwiel," syczał Viking. Vike odepchnął włosy z twarzy i podszedł do Ruth. "Moja pani", powiedział i ujął jej dłoń. Przycisnął pocałunek do skóry na plecach.

"Witaj, Vikingu", odpowiedziała i wyciągnęła z powrotem rękę. "Pytające umysły chcą wiedzieć, co chciałabyś wypić?" powiedział Viking. "Ja je zdobędę, Viking," powiedział Stephen, ruszając w kierunku baru. Viking stanął na jego drodze. "Nikt cię nie pytał."

"Dobrze", powiedział Stephen, ściągając brwi.

Ruth stanęła obok Stephena. Twarz Vikinga zrobiła się czerwona. Nie wiedziałem dlaczego. "Niemniej jednak, przyniosę drinki". "Dobrze się bawisz mieszkając w swojej nowej kabinie?" Viking zapytał Stephena i Ruth, jego spojrzenie odbijało się między nimi. "Tak, dziękuję," odpowiedziała Ruth. Stephen przytaknął. "Więc," powiedział Viking, składając ręce na piersi.

"Pieprzycie się?" Miejsce zrobiło się cholernie ciche. "Viking!" Mae zawołała i stanęła na nogi. Stanęła obok swojego ojca. "Jak śmiesz być tak niegrzeczny!"

Viking wzruszył ramionami. "Wystarczająco proste pytanie". Ruth spuściła oczy. "Viking, odsuń się od mojej mamy." Rider stał teraz na drodze Vikinga. "W porządku", powiedział Stephen i położył rękę na ramieniu Vikinga. Myślałem, że Viking może ją złamać. "Viking. Nie wiem dlaczego cię to obchodzi, ale Ruth i ja jesteśmy przyjaciółmi. Najlepszymi przyjaciółmi. To wszystko." "Kurwa, nie wierzę ci", odparł Viking. Jego oczy były wąskie.

Stephen uśmiechnął się szeroko. "Obiecuję, Viking. Nie mam żadnego zainteresowania Ruth w ten sposób, ani w istocie żadną inną kobietą, dla tej sprawy. Nie jestem zagrożeniem dla takiego mężczyzny jak ty". Stephen odszedł. Usta Vikinga rozchyliły się, gdy stary Maddie zamówił drinki z baru. Nie zostałem, aby usłyszeć resztę rozmowy, ponieważ drzwi otworzyły się za mną. Odwróciłem się. AK i Phebe już przechodzili. AK podniósł jego podbródek na mnie. "Vike znowu jest dupkiem?"

"Tak" - zgodziłem się, nie wiedząc, czy był, czy nie. On po prostu był Vike'm. AK pomachał do Vike'a. Phebe wyciągnęła rękę w kierunku korytarza, a Sapphira weszła do baru. Nie widziałem jej od miesiący. Trzymała się blisko boku Phebe. Usłyszałem, jak za barem rozbija się szkło. Odwracając się, zobaczyłem, że Ash wpatruje się w nią, zanim odwrócił głowę i zajął się sprzątnięciem. Usłyszałem Beatrix, zanim ją zobaczyłem. Jej krzyk

przeszył pieprzone powietrze i pobiegłem do drzwi. Maddie niosła ją do środka. "Ciii, moje serce", powiedziała Maddie, całując policzek Beatrix.

"Maddie," powiedziałem i przesunąłem się do miejsca, gdzie stała. Maddie uśmiechnęła się do mnie, sprawiając, że moje pieprzone serce się zatrzymało. "Ona jest marudna. Jest zmęczona, ale odmawia snu". Maddie postąpiła bliżej mnie. "Tutaj, ona osiedla się lepiej dla ciebie." Zostałem zamknięty nieruchomo, gdy Maddie umieściła naszą córkę w moich rękach. W chwili, gdy ją trzymałem, wszystkie drgawki na mojej skórze ustały. Beatrix przestała płakać i spojrzała na mnie. Jej oczy były teraz zielone... były zielone jak u Maddie. Beatrix była tak samo piękna jak jej mama.

Maddie pocałowała mnie w policzek, gdy przyniosłem Beatrix do mojej piersi. "Nigdy nie zmęcę się widząc, jak ją trzymasz. Nie mogę myśleć o jednym widoku, który pozostawiłby mnie tak szczęśliwym jak to." Wpatrywałem się w dół na Beatrix, gdy jej oczy zaczęły się zamykać. Maddie zaśmiała się, a ja się kurwa rozpląnąłem przy tym dźwięku. "Oczywiście, że ona śpi dla ciebie." Maddie podeszła do drzwi. "Pozwól nam wejść."

Podążyłam za Maddie do stołu, przy którym siedziały jej siostry. Usiadłam obok AK. Pochylił się i przejechał palcem po policzku Beatrix. "Gdzie jest moja dziewczyna?" bumował Viking. Maddie i jej siostry uciszyły go na raz. "Kurwa, suki. Jesteście na szmacie czy co?" Przytaknął. "Ah, słyszałem o tym.

Zsynchronizowane cykle. Mam rację?" "Vike, usiądź, zanim powalę cię na tyłek," odgryzł się Ky.

Vike usiadł i rozejrzał się. "Poważnie? Znowu jesteśmy tutaj? Zaczyna mi się cholernie mylić, czy prowadzimy żłobek, czy biznes handlujący bronią". "Nie musicie tu być," powiedział Hush. "Thisain't church. To nie jest obowiązkowe."

" Cicho dziecko , to nie jest pieprzone spotkanie katów bez twojego człowieka Vike'a i jego zaraźliwej osobowości," powiedział Viking. "Zaraźliwa jest w sam raz," zażartował Tank. "Cóż, żadnych więcej dzieci, tak?" Viking błagał.

"Myślę, że mamy już dość. Chcę wrócić do cipek i zdjęć ciała." "Cóż," powiedziała Mae i uśmiechnęła się do Styxa trzymającego

Charona. "Będzie jeszcze jedno dziecko za około sześć miesięcy".

Maddie podbiegła do Mae. "Mae!" powiedziała podekscytowana i owinęła ramiona wokół siostry. Wszystkie suczki ruszyły się ze swoich miejsc, ale ja zostałam tam, gdzie byłam. Wpatrywałam się w dół na moją Beatrix, śpiącą. Nigdy, kurwa, nie chciałem odwrócić wzroku. Przez cały dzień nie spuszczałem z niej wzroku, z wyjątkiem Maddie, żeby ją nakarmić albo przytulić. Maddie ziewnęła. "Jestem gotowa do powrotu do domu, Flame", powiedziała.

Podniosłam się na nogi i podeszłam do ciężarówki. Maddie wsadziła Beatrix do fotelika samochodowego i pojechałyśmy do domu. Weszłyśmy do sypialni i Maddie

położyła się na łóżku, kładąc Beatrix obok siebie. Ja wspiąłem się na drugą stronę. Beatrix kopła rękami i nogami między nami. Jej zielone oczy zamknęły się na moich. Zgazowałem się. Kurwa, sapałem za każdym razem, gdy spotykałem jej oczy - mała Maddie. Miałem drugą Maddie. Ciepło znów rozeszło się po moich żyłach. Nie płomienie, ale inne ciepłe uczucie, które miałem od czasu, gdy pierwszy raz ją trzymałem. "Znów to czujesz?" zapytała Maddie, kiedy wpatrywałem się w dół na moje nadgarstki. Przytaknęłam. Maddie uśmiechnęła się i wzięła mnie za rękę. "Szczęście, Flame. To, co czujesz, to prawdziwe szczęście".

"Szczęście" - zgrzytnęłam i spojrzałam w dół na Beatrix.

"Nikt nigdy nie skrzywdzi was obu. I obiecuję." "Wiem", odpowiedziała Maddie, kładąc rękę na moim policzku. Ręka Beatrix podniosła się do góry. Maddie cofnęła rękę, śmiejąc się. "On jest moim mężem, mała. Mnie też wolno go dotykać." Pocałowała Beatrix w czoło, a ja myślałam, że moje serce zaraz pęknie. Ręka Beatrix znów podeszła do góry.

"Czego ona chce?" zapytałem Maddie. "Myślę, że chce trzymać twój palec", powiedziała Maddie, a mój żołądek kurwa spadł.

*Isaiah podniósł swoją rękę, prawie dotykając mojej. Cofnęłam rękę do tyłu. On wciąż patrzył na mnie. "On chce trzymać twój palec, kochanie. Chce poznać swojego starszego brata". "Trzymać... trzymać mój palec?"*

*"Nie mogę" - powiedziałem i schowałem ręce pod nogi. Moje oczy były wciąż na Isaiah, jak trzymał się palca mojej mamy. Ja też chciałam trzymać go za rękę. Ale nie mogłam go skrzywdzić. Nie mogłam zrobić z niego grzesznika jak ja. Był taki mały. Nie chciałam, żeby był taki jak ja...*

"Flame?" Głos Maddie przeciął wspomnienie. "Flame..." wyszeptała. "Wróć do mnie." Zamrugalem. Moja wizja była zamazana. Maddie sięgnęła nad Beatrix, wycierając moje oczy i wilgoć z policzków. "Nic ci nie jest. Nie zrobisz jej krzywdy, pamiętasz?" Beatrix wydała bulgoczący dźwięk i spojrzałem w dół na nią. Jej małe dłoń znów była w powietrzu. Przełknąłem, chcąc pozwolić jej się objąć, pozwolić jej trzymać mój palec i przywitać się... tak jak Isaiah chciał, ale nigdy mu nie pozwoliłem.

"Kocham cię" - powiedziała Maddie i położyła głowę na poduszce. Nie mogłem oderwać oczu od naszej córki. Kiedy jej ręka podniosła się ponownie, a jej zielone oczy spotkały się z moimi, opuściłem rękę, serce trzaskające w mojej klatce piersiowej, gdy to zrobiłem. Dłoń Beatrix zakreśliła wokół mojego palca i poczułem, że moje gardło się zamyka, a oczy wypełniają się wodą. Beatrix ścisnęła mój palec. "Witaj", powiedziałem, przypominając sobie, dlaczego moja mama powiedziała. Isaiah chciał to zrobić. Przełknąłem i usłyszałem płacz Maddie.

"To szczęśliwe łzy" - zapewniła, pochylając się, by pocałować moje usta. Beatrix nie puściła mojego palca. "Jestem z ciebie tak dumna, kochanie. Nie potrafię



wyrazić, jak bardzo jestem z ciebie dumna". To uczucie ciepła, które Maddie nazwała szczęściem, rozeszło się po mnie ponownie. Spojrzałem z Maddie na Beatrix i odetchnąłem z łatwością. "Powiedz mi" - szepnęła Maddie, gdy oczy Beatrix zaczęły zamykać się ze snu.

"Powiedz mi, jak się czujesz?"

Ja też położyłem głowę, widząc Maddie po drugiej stronie Beatrix, Beatrix trzymającą mnie za palec. Przypomniałem sobie, co powiedziała mi Maddie, kiedy obudziłem się po lesie. Serce biło mi głośno w uszach, ale zgrzytnąłem: "Znalazłem tych, których kocha moja dusza". "Flame" - szepnęła Maddie, drżącymi wargami. Spojrzałem na Beatrix, teraz zasnęła, jej klatka piersiowa delikatnie podnosiła się i opadała. "Znalazłem odpoczynek." Maddie położyła swoje ramię na moim, Beatrix schroniła się między nami. W ciągu kilku minut Maddie zasnęła. Zostałem obudzony, aby czuwać nad moimi dziewczynami. Nie sądziłem, że kiedykolwiek będę mógł to mieć. Każdego dnia próbowałem wyprzeć z głowy głos mojego taty. Miałem teraz rodzinę. Taką, której nigdy bym nie skrzywdził. Jedną, której nikt nigdy mi nie odbierze. Ja bym się o to postarał.

*Moja rodzina.*

*Mój Ash.*

*Moja Maddie.*

*Moja Beatrix.*

*Mój pierdolony świat.*



KONIEC

Playlist

Send Me On My Way – Colin & Caroline Best Part of Me  
(Feat. YEBBA) – Ed Sheeran Power Over Me – Dermot  
Kennedy Glory – Dermot Kennedy Priest – William Crighton  
Bobby Reid – Lucette Lay 'Em Down – NEEDTOBREATHE  
Cursed – Lord Huron Evil – Nadine Shah For Island Fires &  
Family – Dermot Kennedy Take What You Want (Feat. Ozzie  
Osbourne) – Post Malone A Place Only You Can Go –  
NEEDTOBREATHE Devil's Been Talkin' – NEEDTOBREATHELay  
Down – Ella Henderson Flames (with ZAYN) – R3HAB, ZAYN,  
Jungleboi Oceans (Where Feet May Fail) – Hillsong UNITED  
Another in the Fire – Hillsong UNITED As You Find Me –  
Hillsong UNITED

To listen, [Click Here](#)